

35 DZIEWCZYN. JEDNA KORONA

A woman with red hair, wearing a voluminous, ruffled teal gown, stands in a room filled with mirrors. She is looking over her shoulder at the camera, with her hand on her head. The room is filled with reflections of her and other women in similar gowns, creating a sense of depth and repetition. The overall color palette is dominated by teal and light blue tones.

RYWALKI

KIERA CASS

Kiera Cass

Rywalki

Selection

Przełożyła Małgorzata Kaczarowska

Dla trzydziestu pięciu dziewcząt Selekcja jest szansą ich życia. To dzięki niej mają szansę uciec z ponurej rzeczywistości. Ze świata, w którym panują kastowe podziały, wprost do pałacu, w którym będą spełniane ich życzenia. Z miejsca, gdzie głód i choroby są na porządku dziennym, do krainy jedwabiu i klejnotów. Celem Selekcji jest wyłonienie żony dla czarującego i przystojnego księcia Maxona.

Każda dziewczyna marzy o tym, by zostać Wybraną. Każda poza Amelią Singer.

Dla Amelii Selekcja to koszmar. Oznacza konieczność rozstania z Aspenem - jej sekretną miłością i opuszczenie domu. A wszystko tylko po to, by wziąć udział w morderczym wyścigu o koronę, której wcale nie pragnie.

Jednak gdy spotyka Maxona, który naprawdę przypomina księcia z bajki, Amelia zaczyna zadawać sobie pytanie, czy naprawdę chce za wszelką cenę opuścić pałac. Być może życie o jakim marzyła wcale nie jest lepsze niż to, którego nawet nie chciała sobie wyobrazić...



DEDYKUJĘ MOIM RODZICOM,
KTÓRYCH KOCHAM I SZANUJĘ
– PRZEZ CAŁY CZAS.

ROZDZIAŁ 1

Kiedy przyszedł oficjalny list, moja matka nie posiadała się ze szczęścia. Od razu uznała, że wszystkie nasze problemy zostały rozwiązane i zniknęły na zawsze. Jediną przeszkodę w realizacji jej wspaniałego planu stanowiłam ja sama. Nie uważałam się za szczególnie nieposłuszną córkę, ale czasem trzeba było powiedzieć nie.

Nie chciałam być członkinią rodziny królewskiej ani Jediną. Nie chciałam nawet tego próbować.

Schowałam się w swoim pokoju, miejscu dającym mi schronienie przed hałaśliwą, rozgadaną rodziną, starając się znaleźć argumenty, które by przekonały matkę. Mogłam jej szczerze powiedzieć, co o tym wszystkim myślę... Nie wydaje mi jednak się, by matka zechciała wysłuchać nawet słowa.

Unikałam jej przez całe popołudnie, ale teraz zbliżała

się pora obiadowa, a jako najstarsze z pozostałych w domu dzieci byłam odpowiedzialna za pomoc w kuchni. Zwlekłam się więc z łóżka i weszłam do gniazda żmij.

Mama spiorunowała mnie wzrokiem, ale nic nie powiedziała.

W milczeniu mijałyśmy się w kuchni i jadalni, przygotowując kurczaka, makaron i krojone jabłka, a potem nakrywając stół na pięć osób. Kiedy podnosiłam głowę, matka rzucała mi gniewne spojrzenie, jakby chciała wywołać we mnie poczucie winy i zmusić, żebym zapragnęła tego samego, co ona. Postępowała tak dosyć często, na przykład kiedy wykręcałam się od przyjęcia jakiegoś zaproszenia, ponieważ wiedziałam, że zamawiająca nasze usługi rodzina jest wyjątkowo chamska, albo kiedy chciała, żebym zrobiła wielkie porządki, ponieważ nie stać nas było na wynajęcie do pomocy jakiejś Szóstki.

Czasem to działało, czasem nie. Tym razem na pewno nie zamierzałam ulegać.

Złościł ją mój upór, ale nie powinna się była dziwić – tę cechę charakteru odziedziczyłam po niej. Szczerze mówiąc, nie chodziło tu tylko o mnie. Mama ostatnio w ogóle była mocno zdenerwowana. Lato się kończyło i niedługo mieliśmy się zmierzyć z chłodem i niepewnością.

Mama z gniewnym łupnięciem postawiła na środku stołu dzbanek z herbatą. Ślinka napłynęła mi do ust na myśl o herbacie z cytryną, ale to musiało poczekać. Byłoby marnotrawstwem wypić swoją szklankę teraz i zostać z wodą do obiadu.

– Nie umarłabyś chyba, gdybyś wypełniła ten formularz – rzuciła, nie mogąc się już dłużej powstrzymać. – Eliminacje to wspaniała okazja dla ciebie i dla nas wszystkich.

Westchnęłam głośno i pomyślałam, że wypełnienie formularza tak naprawdę mogłoby mi skrócić życie.

Wszyscy wiedzieli, że rebelianci – pochodzący z nielegalnych kolonii, które nienawidziły Illéi, naszego

ogromnego i stosunkowo młodego państwa – często atakują ośrodki rządowe. I to dość brutalnie. Widzieliśmy ich w akcji także w Karolinie – jeden z budynków należących do ratusza został doszczętnie spalony, a samochody kilkorga Dwójek całkowicie zniszczone. Raz nawet dopuścili się zuchwałego włamania do więzienia, ale biorąc pod uwagę, że uwolnili tylko nastolatkę, która miała pecha zajść w ciążę, oraz Siódemkę, który był ojcem dziewięciorga dzieci, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że tym razem mieli rację.

Jednak nawet gdybym zignorowała potencjalne niebezpieczeństwo, wydawało mi się, że samo branie pod uwagę Eliminacji może zabić moje serce. Nie potrafiłam powstrzymać się od uśmiechu na myśl o powodach, dla których wszystko powinno zostać tak jak dotychczas.

– Ostatnie lata nie obeszły się łaskawie z twoim ojcem – syknęła matka. – Jeśli masz w sobie choć odrobinę współczucia, powinnaś o nim pomyśleć.

Tata. Jasne, naprawdę chciałam pomóc tacie, a także

May i Geradowi. Wydaje mi się, że nawet mojej matce. Kiedy tak stawiała sprawę, naprawdę nie było mi do śmiechu, ponieważ zdecydowanie od zbyt dawna ledwie wiązaliśmy koniec z końcem. Zastanawiałam się, czy tata zaakceptowałby pomysł matki, gdyby jakaś kwota pieniędzy mogła poprawić naszą sytuację.

Nie żyliśmy w aż takiej niepewności, by obawiać się o przetrwanie. Nie byliśmy pogrążeni w nędzy, ale obawiam się, że niewiele nam do tego brakowało.

Nasza klasa społeczna znajdowała się blisko dna. Byliśmy artystami, a artyści i muzycy lokowali się tylko trzy szczeble ponad błotem. Dosłownie. Zarabiane przez nas pieniądze ledwie wystarczały na bieżące potrzeby i były w ogromnym stopniu uzależnione od pory roku.

Pamiętam, jak kiedyś czytałam w zniszczonym podręczniku do historii, że dawniej wszystkie najważniejsze święta były stłoczone w zimowych miesiącach. Coś o nazwie Halloween poprzedzało Święto Dziękczynienia, a potem przychodziły Boże Narodzenie i

Nowy Rok, jedno za drugim.

Boże Narodzenie nie zmieniło się, bo przecież nie można zmienić daty urodzin bóstwa. Od kiedy jednak Illéa podpisała obszerny traktat pokojowy z Chinami, Nowy Rok rozpoczynał się w styczniu lub w lutym, zależnie od fazy księżyca. Wszystkie święta podziękowań i niepodległości z naszego regionu świata zlikwidowano, tworząc jeden Dzień Wdzięczności, obchodzony w lecie. Wtedy właśnie świętowaliśmy utworzenie Illéi i cieszyliśmy się z tego, że ciągle jeszcze jesteśmy na tym świecie.

Nie miałam pojęcia, czym było Halloween. Nie powróciło w żadnej postaci.

To oznaczało, że przynajmniej trzy razy do roku nasza rodzina miała mnóstwo pracy. Tata i May malowali obrazy i lepili rzeźby, które klienci kupowali na prezenty, a mama i ja występowałyśmy na przyjęciach – ja śpiewałam, ona grała na fortepianie – w miarę możliwości nie odmawiając nikomu. Kiedy byłam młodsza,

śmiertelnie bałam się myśli o występach przed publicznością, ale teraz nauczyłam się utożsamiać z muzyką w tle. Właśnie tak widzieli nas klienci – jako coś, co ma być słychać, ale nie widać.

Gerad na razie nie odkrył w sobie żadnego talentu, ale liczył sobie dopiero siedem lat. Miał jeszcze na to czas.

Niedługo liście zaczną zmieniać kolor, a nasz maleńki świat znowu stawał się niepewny. Pięć miesięcy i tylko cztery osoby do pracy, a przy tym żadnej gwarancji zatrudnienia aż do Bożego Narodzenia.

Kiedy myślałam o życiu w ten sposób, Eliminacje wydawały mi się kołem ratunkowym, którego można by się chwycić. Ten głupi list mógł mnie wyciągnąć z ciemności, a z kolei ja mogłam pociągnąć za sobą całą rodzinę.

Popatrzyłam na matkę. Jak na Piątkę, była trochę przykości, co wydawało się dziwne. Nie objadała się, a zresztą i tak nie mielibyśmy się czym objadać. Możliwe, że tak właśnie wygląda ciało kobiety po urodzeniu pięciorga

dzieci. Jej włosy były rude, tak samo jak moje, ale przetykały je gęste pasma siwizny, które pojawiły się nagle i masowo jakieś dwa lata temu. Chociaż nie była jeszcze stara, w kącikach jej oczu widniały zmarszczki, a kiedy poruszała się po kuchni, sprawiała wrażenie przygiętej spoczywającym na jej barkach niewidzialnym ciężarem.

Wiedziałam, że spoczywa na niej ogromna odpowiedzialność i z tego właśnie powodu stara się mną tak manipulować. Nawet bez tych dodatkowych obciążeń kłóciłyśmy się dostatecznie często, ale teraz, kiedy po cichu zbliżała się jesienna pustka, coraz łatwiej było wyprowadzić matkę z równowagi. Wiedziałam, że uważa mój upór – fakt, że nie chciałam wypełnić głupiego formularza – za całkowicie irracjonalny.

Na tym świecie były jednak rzeczy – ważne rzeczy – które naprawdę kochałam, a ten papierek wydawał mi się murem odgradzającym mnie od moich pragnień. Może to i było głupie, może nieosiągalne, ale mimo wszystko

decyzja należała do mnie. Nie chciałam poświęcić swoich marzeń, niezależnie od tego, ile znaczyła dla mnie rodzina. Poza tym już i tak dałam im z siebie wszystko.

Po tym, jak Kota się wyprowadził, a Kenna wyszła za mąż, zostałam w domu jako najstarsza z rodzeństwa i najszybciej, jak tylko mogłam, podjęłam nowe obowiązki. Robiłam, co w mojej mocy, żeby pomagać rodzicom. Układaliśmy plan odbywających się w domu lekcji tak, żeby nie kolidował z próbami, które zajmowały mi większość dnia, ponieważ starałam się opanować oprócz śpiewu grę na kilku instrumentach.

Teraz jednak, kiedy przyszedł list, cała ta codzienna praca przestawała się liczyć. W marzeniach mojej mamy byłam już królową.

Gdyby starczyło mi sprytu, schowałabym to głupie zawiadomienie przed powrotem taty, May i Gerada. Nie przyszło mi jednak do głowy, że matka wepchnie je do kieszeni. Wyciągnęła pismo w połowie obiadu.

– *Szanowna Rodzino Singerów* – zaczęła uroczyście.

Spróbowałam wyrwać jej list, ale miała za dobry refleks.

Wiedziałam, że wszyscy i tak się w końcu dowiedzą, ale jeśli odczyta jego treść w taki sposób, staną od razu po jej stronie.

– Mamo, proszę! – jęknęłam.

– Chcę to usłyszeć! – pisnęła May. Nie było w tym nic dziwnego. Chociaż wyglądała jak moja młodsza o trzy lata kopia, miałyśmy całkowicie odmienne charaktery. W odróżnieniu ode mnie była otwarta i pełna nadziei, a obecnie kompletnie stuknięta na punkcie chłopaków. Wiedziałam, że to wszystko wyda się jej strasznie romantyczne.

Poczułam, że rumienię się z zażenowania. Tata słuchał uważnie, a May niemal podskakiwała z radości. Gerad, kochane dziecko, nie przerwał jedzenia. Mama odchrząknęła i czytała dalej.

– *Niedawno przeprowadzony spis powszechny potwierdził, iż w domu Państwa przebywa niezamężna*

dziewczyna w wieku pomiędzy szesnaście a dwadzieścia lat. Chcielibyśmy niniejszym powiadomić, iż macie Państwo okazję zasłużyć się dumnemu narodowi Illéi.

May znowu pisnęła i złapała mnie za rękę.

– To o tobie!

– Wiem, małpiatko, ale przestań, bo złamiesz mi rękę.

May nie puściła mojej dłoni i znowu zaczęła podskakiwać na krześle.

– *Nasz ukochany książę Maxon Schreave w tym miesiącu będzie świętować osiągnięcie pełnoletniości – czytała dalej mama. – Nowy etap swojego życia pragnie on rozpocząć u boku partnerki, poślubiając rdzenną Córkę Illéi. Jeśli Państwa córka, siostra lub podopieczna pragnęłaby zostać oblubienicą księcia Maxona i uwielbianą księżniczką Illéi, prosimy o wypełnienie załączonego formularza i przekazanie go do lokalnego Urzędu Obsługi Prowincji. Z każdej prowincji zostanie wylosowana jedna dziewczyna, która będzie miała zaszczyt poznać księcia. Uczestniczki Eliminacji zostaną*

na czas ich trwania zakwaterowane w Pałacu Illeańskim w Angeles. Ich rodziny otrzymają szczerą rekompensatę – matka odczytała ostatnie dwa słowa ze szczególnym naciskiem – za swoje zasługi dla rodziny królewskiej.

Kiedy matka odczytywała list, ja przewracałam tylko oczami. Taki właśnie obyczaj dotyczył naszych książąt. Urodzone w rodzinie królewskiej księżniczki sprzedawano w małżeństwa mające umocnić relacje naszej młodej ojczyzny z innymi krajami. Rozumiałam, dlaczego tak się robi – potrzebowaliśmy sojuszników – ale i tak mi się to nie podobało. Nie byłam na szczęście świadkiem takiego spektaklu i miałam nadzieję, że ominie mnie także w przyszłości, ponieważ w rodzinie królewskiej od trzech pokoleń nie przyszła na świat żadna dziewczynka. Natomiast książęta poślubiali dziewczyny z ludu, aby podtrzymać morale nie zawsze posłusznego narodu. Myślę, że Eliminacje organizowano właśnie po to, by zbliżyć nas do siebie i przypomnieć wszystkim, że sama Illéa powstała niemalże z niczego.

Żadna z tych opcji mi się nie podobała, a myśl o tym, że miałabym stanąć do obserwowanego przez cały kraj konkursu, w którym ten nadęty mięczak wybierze sobie najefektowniejszą i najpłytszą z oferowanych dziewcząt, żeby została milczącą ładną buzią w tle jego występów telewizyjnych, sprawiała, że miałam ochotę krzyczeć. Czy można było wymyśleć coś bardziej upokarzającego?

Poza tym byłam w domach wystarczająco wielu Dwójek i Trójek, żeby zyskać pewność, że nie mam ochoty stawać się jedną z nich, nie mówiąc już o Jedynce. Jeśli nie liczyć chwil, kiedy bywałam głodna, całkowicie odpowiadał mi status Piątki. To mama chciała się wspinać po drabinie społecznej, nie ja.

– To oczywiste, że będzie zachwycony Ami! Jest przecież taka śliczna – westchnęła mama.

– Proszę cię, mamó. Jestem najwyżej przeciętna.

– Jasne że nie! – wtrąciła się May. – Ja wyglądam tak samo jak ty i jestem śliczna! – Uśmiechnęła się tak szeroko, że nie potrafiłam się powstrzymać od śmiechu.

Miała trochę racji, ponieważ naprawdę była prześliczna.

Nie chodziło jednak tylko o jej buzię, ale też o rozbijający uśmiech i lśniące oczy. May promieniowała energią i entuzjazmem sprawiającym, że chciało się być tam, gdzie ona. Przyciągała do siebie ludzi, a ja, szczerze mówiąc, nie posiadałam tej jej cechy.

– Gerad, jak myślisz? Jestem śliczna? – zapytałam.

Wszyscy popatrzyli na najmłodszego członka naszej rodziny.

– Nie! Dziewczyny są paskudne.

– Gerad, proszę cię – mama westchnęła ciężko, ale widać było, że niełatwo jej zachować powagę. Trudno było się na niego złościć. – Americo, powinnaś wiedzieć, że jesteś naprawdę bardzo piękną dziewczyną.

– Skoro jestem taka ładna, to dlaczego nikt nigdy nie chciał się ze mną umawiać?

– Oczywiście, że byli tacy, którzy chcieli, ale ich przepędzałam. Moje dziewczęta są za ładne, żeby wyjść za jakieś Piątki. Kenna złapała Czwórkę a jestem pewna,

że ty możesz zejść jeszcze wyżej. – Mama wypła łyk herbaty.

– On ma na imię James, nie nazywaj go numerkiem. I od kiedy to przychodzą tu chłopcy? – Sama słyszałam, że zaczynam coraz bardziej podnosić głos. Nie przypominałam sobie żadnego chłopaka w pobliżu naszego domu.

– Od jakiegoś czasu. – Tata odezwał się po raz pierwszy, a w jego głosie brzmiała nuta żalu. Wpatrywał się w swój kubek, a ja zastanawiałam się, co go poirytowało. To, że kręcili się tu chłopcy, czy to, że znowu kłóciłyśmy się z mamą? A może to, że nie zamierzałam zgłaszać się do konkursu? Mógł się też martwić, jak daleko bym zaszła, gdybym to zrobiła?

Tata i ja byliśmy bardzo blisko. Kiedy się urodziłam, mama była chyba trochę zmęczona, więc zwykle zajmował się mną właśnie tata. Odziedziczyłam temperament po matce, ale miękkie serce po nim.

Spojrzał na mnie przelotnie i nagle zrozumiałam: nie

chciał mnie o to prosić. Nie chciał, żebym brała w tym udział, ale nie potrafił zaprzeczyć, że byłoby dla nas niezwykle korzystne, gdyby udało mi się zakwalifikować choćby na jeden dzień.

– Bądź rozsądna, Ami – tłumaczyła mama. – Jestem pewna, że jesteśmy jedynymi rodzicami w kraju, którzy muszą namawiać do tego swoją córkę. Pomyśl o swojej wielkiej szansie! Możesz zostać królową!

– Mamo, nawet gdybym chciała być królową, a naprawdę nie chcę, z samej naszej prowincji zgłoszą się tysiące dziewcząt. Tysiące! Nawet gdybym jakimś cudem została wylosowana, musiałabym rywalizować z trzydziestoma czterema dziewczynami, które na pewno są znacznie lepsze w sztuce uwodzenia, niż ja będę kiedykolwiek.

Gerad nagle się ożywił.

– Co to znaczy „sztuka uwodzenia”?

– Nic takiego – odparliśmy chórem.

– To absurd, myśleć, że miałabym jakieś szanse na

wygraną – zakończyłam.

Matka odsunęła krzesło, wstała i pochyliła się nad stołem.

– Ktoś musi wygrać, a ty masz takie same szanse, jak każda inna. – Rzuciła serwetkę na stół i odwróciła się. – Gerad, jak zjesz, idź się myć.

Gerad jęknął.

May jadła w milczeniu. Mój młodszy braciszek poprosił o dokładkę, ale nic nie zostało. Kiedy wstali od stołu, zaczęłam zbierać talerze, podczas gdy tata dalej siedział w milczeniu i pił herbatę. Znowu miał we włosach farbę, żółte pasemko, które sprawiło, że się uśmiechnęłam. Wstał i strzepnął okruszki z koszuli.

– Przepraszam, tato – mruknełam, podnosząc talerz.

– Nie bądź niemądra, kiciu. Nie gniewam się na ciebie. – Uśmiechnął się ciepło i objął mnie ramieniem.

– Ja tylko...

– Nie musisz mi się tłumaczyć, skarbie. Rozumiem. – Pocałował mnie w czoło. – Muszę wracać do pracy.

Poszłam do kuchni i zaczęłam myć naczynia, ale najpierw przykryłam swoją prawie nietkniętą porcję serwetką i schowałam talerz do lodówki. Po innych zostały tylko okruszki.

Westchnęłam i poszłam do pokoju, żeby się położyć. To wszystko doprowadzało mnie do furii.

Dlaczego mama musiała tak bardzo naciskać? Czy sama nie była szczęśliwa? Czy nie kochała taty? Dlaczego jej to nie wystarczało?

Położyłam się na nierównym materacu i spróbowałam na spokojnie zastanowić nad Eliminacjami. Musiałam przyznać, że dostrzegałam pewne korzyści. Byłoby miło przynajmniej przez jakiś czas jeść do syta. Nie miałam jednak powodów, żeby zawracać tym sobie głowę, ponieważ nie zamierzałam się zakochiwać w księciu Maxonie. Z tego, co widziałam w *Stołecznym Biuletynie Illéi*, wynikało, że nawet bym go nie polubiła.

Miałam wrażenie, że na nadejście północy musiałam czekać całą wieczność. Przy drzwiach wisiało lustro, więc

zatrzymałam się, żeby się przejrzeć i sprawdzić, czy moje włosy wyglądają równie dobrze jak rano, a także nałożyć odrobinę szminki, żeby dodać twarzy kolorów. Mama surowo pilnowała, żeby oszczędzać makijaż na publiczne występy, ale zwykle wykradałam odrobinę kosmetyków w takie noce jak ta.

Tak cicho, jak tylko mogłam, zakradłam się do kuchni, wzięłam talerz z lodówki, trochę czerstwego chleba, a także jabłko, i zrobiłam z tego pakunek. Musiałam powolutku skradać się z powrotem do pokoju ze względu na późną porę, ale gdybym naszykowała jedzenie wcześniej, mogłoby to się komuś wydać podejrzanym.

Otworzyłam okno i popatrzyłam na nasz mały ogródek. Księżyc był niemal niewidoczny, więc musiałam przed wyjściem przyzwyczaić oczy do ciemności. Domek na drzewie po przeciwnej stronie trawnika był tylko zarysem na tle nocnego nieba. Kiedy byliśmy młodszy, Kota przywiązywał do gałęzi prześcieradła, żeby

wyglądały jak żagle statku – on był kapitanem, a ja zawsze jego pierwszym oficerem. Do moich obowiązków należało przede wszystkim zamiatanie podłogi i szykowanie jedzenia, czyli błota i gałązek wepchniętych w mamine brytfanny. Kota wybierał błoto łyżkami i „jadł”, rzucając je za siebie, a ja musiałam znowu sprzątać, ale nie przeszkadzało mi to – byłam szczęśliwa, że mogę być z nim na statku.

Rozejrzałam się – sąsiednie domy były pogrążone w ciemnościach, nikt niczego nie widział. Ostrożnie wyślizgnęłam się przez okno. Dawniej miewałam siniaki na brzuchu z powodu własnej nieostrożności, ale przez lata doszłam do mistrzostwa w pokonywaniu tej drogi. Nie chciałam też zgnieść jedzenia.

Przebiegłam przez trawnik, ubrana w najładniejszą piżamę. Mogłam oczywiście zostać w ubraniu, ale tak czułam się lepiej. Pewnie nie miało znaczenia, co mam na sobie, ale wydawałam się sobie ładniejsza w brązowych spodenkach i dopasowanej białej koszulce.

Przytrzymywanie się jedną ręką podczas wspinaczki po przybitych do drzewa szczebelkach nie sprawiało mi już trudności, ponieważ to także miałam przećwiczone. Każdy szczebel przynosił mi ulgę. Odległość nie była wielka, ale wydawało mi się, że zostawiam swoją podekscytowaną rodzinę całe kilometry za sobą. Tutaj nie musiałam być niczyją księżniczką.

Kiedy wcisnęłam się do małego pomieszczenia, będącego moją kryjówką, wiedziałam już, że nie jestem sama. W przeciwległym kącie ktoś krył się w ciemnościach, a ja nie mogłam nic poradzić na to, że mój oddech przyspieszył. Postawiłam pakunek z jedzeniem na podłodze i zmrużyłam oczy. Sylwetka poruszyła się, zapalając niemal niewidoczny ogarek. Prawie nie dawał światła – nikt z domu by nas nie zauważył – ale wystarczał. Intruz odezwał się w końcu z szelmowskim uśmiechem:

– Cześć, ślicznotko.

ROZDZIAŁ 2

Wsunęłam się głębiej do domku na drzewie – miał najwyżej półtora na półtora metra i nawet Gerad nie mógłby stanąć w nim wyprostowany, ale ja go uwielbiałam. Miał jedno wejście, przez które można było wpełznąć do środka i małe okienko na przeciwległej ścianie. W róg wcisnęłam stary stołeczek, na którym stawiałam świecę, przyniosłam też dywanik tak sfatygowany, że siedzenie na nim nie różniło się zbyt od siedzenia na gołych deskach. To wszystko było niewiele warte, ale dla mnie oznaczało kryjówkę – naszą kryjówkę.

– Nie nazywaj mnie ślicznotką, proszę. Najpierw moja mama, potem May, a teraz jeszcze ty. To mi zaczyna działać na nerwy.

Aspen popatrzył na mnie w taki sposób, że chyba trudno mu było uwierzyć w mój brak urody. Uśmiechnął

się.

– Nic na to nie poradzę, jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem. Nie możesz mieć do mnie pretensji, że mówię to w jedynej chwili, kiedy wolno mi to zrobić. – Ujął moją twarz w dłoń, więc spojrzałam mu głęboko w oczy.

To wystarczyło. Jego usta przywarły do moich, a ja nie byłam w stanie myśleć o niczym więcej. Nie istniały żadne Eliminacje, nieszczęśliwa rodzina, Illéa. Istniały tylko dłonie Aspena na moich plecach, przyciągające mnie bliżej do niego, jego oddech na moim policzku. Wsunęłam dłoń w jego czarne włosy, nadal wilgotne od prysznic – zawsze brał prysznic wieczorem. Pachniał mydłem domowej roboty, szykowanym przez jego matkę. Ten zapach śnił mi się po nocach. Kiedy odsunęliśmy się od siebie, nie mogłam ukryć uśmiechu.

Siedział z rozłożonymi nogami, więc ulokowałam się pomiędzy nimi, jak dziecko spragnione czułości.

– Przepraszam, że jestem w kiepskim humorze. Po

prostu... dzisiaj przyszło to głupie zawiadomienie.

– A prawda, list – westchnął Aspen. – My dostaliśmy dwa.

No jasne, bliźniaczki właśnie skończyły szesnaście lat.

Aspen przyglądał mi się, kiedy mówił. Zawsze tak robił, kiedy byliśmy razem, jakby starał się wyryć w pamięci moją twarz. Od naszego ostatniego spotkania minął ponad tydzień, a my zaczynaliśmy się niecierpliwić, jeśli rozłąka trwała dłużej niż dwa dni.

Ja także na niego patrzyłam. Nawet gdyby brać pod uwagę wszystkie klasy, Aspen był bez wątpienia najprzystojniejszym chłopakiem w mieście. Miał czarne włosy i zielone oczy, a uśmiechał się tak, jakby skrywał jakiś sekret. Był wysoki, ale nie za wysoki, szczupły, ale nie za chudy. W słabym świetle zauważyłam cienie pod jego oczami, co oznaczało, że przez ostatni tydzień pracował do późna. Jego czarny Tshirt był w kilku miejscach przetarty niemal na wylot, podobnie jak

obszarpane dzinsy, które zakładał prawie codziennie.

Gdybym tylko mogła usiąść i je dla niego połatać – takie właśnie miałam ambicje. Nie chciałam być księżniczką Illéi, tylko Aspenu.

Cierpiałam, kiedy nie byliśmy razem. Często chodziłam jak błędna, zastanawiając się, co on może robić. Gdy nie mogłam już tego wytrzymać, ćwiczyłam grę na różnych instrumentach – naprawdę powinnam mu podziękować, bo to dzięki niemu doszłam do obecnej biegłości. Doprowadzał mnie do szaleństwa.

I to nie było nic dobrego.

Aspen był Szóstką. Szóstki były służącymi stojącymi tylko jeden szczebel nad Siódemkami i różniącymi się od nich odrobinę lepszym wykształceniem i przeszkoleniem do prac domowych. Aspen był mimo to najinteligentniejszym ze znanych mi ludzi, a przy tym był zabójczo przystojny, ale kobiety niezwykle rzadko wychodziły za mąż za kogoś z niższej klasy. Taki mężczyzna mógł oczywiście poprosić o twoją rękę, ale

niemal nie zdarzało się, by oświadczenia zostały przyjęte. Jeśli się wychodziło za kogoś z innej klasy, trzeba było złożyć mnóstwo dokumentów i odczekać chyba dziewięćdziesiąt dni, zanim można było załatwić dalsze wymagane przez prawo formalności. Nieraz słyszałam, że to dlatego, by dać ludziom czas na ewentualną zmianę decyzji. To, że byliśmy tak blisko i że przebywaliśmy poza domem po godzinie policyjnej, oznaczało, że mogliśmy mieć poważne kłopoty. Nie wspominając już o tym, jakie piekło urządziłaby moja matka.

Mimo to kochałam Aspena od niemal dwóch lat, a on kochał mnie. Kiedy tak siedział i gładził mnie po włosach, nie potrafiłam sobie wyobrazić, że zgłaszam się do Eliminacji. Byłam już zajęta.

– Co o tym myślisz? O Eliminacjach? – zapytałam.

– Nie przeszkadzają mi. Ten biedny gość musi sobie jakoś znaleźć dziewczynę.

Słyszałam w jego głosie sarkazm, a ja chciałam poznać jego prawdziwą opinię.

– Aspen...

– No dobrze, dobrze. Myślę, że to jest trochę smutne. Czy książę nie umawia się na randki? Znaczący, serio nie może sobie inaczej znaleźć dziewczyny? Skoro wydają księżniczki za książęta z innych krajów, to dlaczego nie postąpią tak samo w jego przypadku? Na pewno musi istnieć na świecie jakaś odpowiednia dla niego arystokratka. Zwyczajnie tego nie rozumiem. Ale z drugiej strony. – Westchnął. – Może to i dobry pomysł. Ma się przecież zakochać na oczach wszystkich. To ekscytujące. Podoba mi się też, że ktoś będzie mógł żyć długo i szczęśliwie. Każda dziewczyna może zostać królową, to daje jakąś nadzieję. Sprawia, że sam myślę o tym, że mógłbym żyć długo i szczęśliwie.

Muskał palcami moje wargi, a jego zielone oczy przenikały moją duszę na wylot. Poczułam więc porozumienia, jaka łączyła mnie tylko z nim. Ja także chciałam, żebyśmy żyli długo i szczęśliwie.

– Czyli namawiałaś bliźniaczki, żeby się zgłosiły? –

zapytałam.

– Tak. Wiesz, wszyscy widujemy księcia od czasu do czasu w telewizji i sprawia wrażenie sympatycznego gościa. Na pewno jest zarozumiały, ale to raczej dobry człowiek. Dziewczynki są tak podekscytowane, że to aż zabawne. Kiedy dzisiaj wróciłem z pracy, tańczyły po całym domu. No i na pewno przyniosłoby to korzyści rodzinie. Mama ma ogromne nadzieje, ponieważ mamy dwa zgłoszenia, a nie jedno.

To była pierwsza dobra wiadomość, jaką usłyszałam o tym okropnym konkursie. Jak mogłam być tak zajęta sobą, by zapomnieć o siostrach Aspenu? Gdyby jedna z nich pojechała do pałacu i została wybrana...

– Aspen, czy ty wiesz, co to by oznaczało? Gdyby Kamber albo Celia wygrały?

Objął mnie mocniej, a jego wargi musnęły moje czoło. Jedną ręką gładził mnie po plecach.

– O niczym innym nie potrafiłem dzisiaj myśleć – przyznał, a determinacja w jego głosie sprawiła, że

zapomniałam o wszystkim innym. Pragnęłam tylko, żeby Aspen mnie dotykał, całował. I dokładnie tym byśmy się zajęli, gdyby nie burczenie w jego brzuchu, które sprawiło, że wróciłam do rzeczywistości.

– A prawda, przyniosłam coś na przegryzkę – oznajmiłam lekko.

– Naprawdę? – Wiedziałam, że starał się, by w jego głosie nie brzmiało oczekiwanie, ale wyczułam w nim nutę niecierpliwości.

– Będiesz zachwycony tym kurczakiem. Sama go robiłam.

Wyciągnęłam pakunek i podałam Aspenowi, który, trzeba przyznać, jadł powoli. Ugryzłam kęs jabłka, żeby to wyglądało, jakbym przyniosła jedzenie dla nas obojga, ale potem odłożyłam je, pozwalając mu zjeść resztę.

U mnie w domu posiłki nie zawsze były obfite, ale w domu Aspena sytuacja była pod tym względem wprost dramatyczna. Mógł częściej od nas liczyć na zatrudnienie, ale dostawał też zdecydowanie mniejszą zapłatę i jego

rodzinie zawsze brakowało na jedzenie. Był najstarszym z siedmiorga rodzeństwa i tak jak ja zaczęłam jak najszybciej wypełniać domowe obowiązki, tak on zaczął się wprost poświęcać dla swoich bliskich. Oddawał swoje skromne porcje rodzeństwu i mamie, która wiecznie była zmordowana po pracy. Jego tata zmarł trzy lata temu, więc rodzina polegała na nim w niemal każdej sprawie.

Z zadowoleniem patrzyłam, jak zlizuje z palca przyprawę do kurczaka i wgryza się w kromkę chleba. Wołałam się nie zastanawiać, kiedy jadł po raz ostatni.

– Jesteś świetną kucharką. Ktoś dzięki tobie będzie bardzo tłusty i szczęśliwy – oznajmił z pełnymi ustami.

– To ty będziesz dzięki mnie tłusty i szczęśliwy, wiesz chyba o tym.

– O, jak ja bym chciał być tłusty!

Oboje się roześmialiśmy, a potem Aspen opowiadał mi, co się u niego działo od naszego ostatniego spotkania. Został zatrudniony do jakichś prac biurowych w jednej z fabryk i miał dla nich pracować jeszcze przez tydzień.

Jego matka w końcu miała stałe zlecenia na sprzątanie domów kilku Dwójek z naszej okolicy. Bliźniaczki były nieszczęśliwe, bo mama kazała im zrezygnować z pozalekcyjnego kółka dramatycznego, żeby mogły więcej pracować.

– Zobaczę, może znajdę jakąś pracę na niedziele, wtedy zarobiłbym odrobinę więcej. Nie podoba mi się, że muszą rezygnować z czegoś, na czym tak bardzo im zależy. – W jego głosie brzmiała nadzieja, jakby to naprawdę było możliwe.

– Nawet o tym nie myśl! I tak już za ciężko pracujesz.

– Daj spokój, Mer – szepnął mi do ucha, a ja poczułam gęsią skórkę. – Wiesz, jakie są Kamber i Celia. Muszą być wśród ludzi, nie mogą spędzać całych dni na sprzątanii i rachunkach. To do nich nie pasuje.

– Ale to nie w porządku, jeśli oczekują, że ty się wszystkim zajmiesz. Wiem doskonale, co czujesz, kiedy na nie patrzysz, ale musisz też zadbać o siebie. Jeśli naprawdę je kochasz, powinieneś się bardziej oszczędzać

jako ich opiekun.

– Nic się nie martw, Mer. Myślę, że mam w perspektywie kilka niezłych rzeczy. Nie będę tak pracował przez cały czas.

Wiedziałam, że to nieprawda, ponieważ jego rodzina zawsze będzie potrzebować pieniędzy.

– Aspen, wiem, że możesz to robić, ale nie jesteś superbohaterem. Nie możesz wciąż utrzymywać bliskich. Po prostu... po prostu nie możesz robić wszystkiego.

Przez chwilę milczeliśmy. Miałam nadzieję, że weźmie sobie moje słowa do serca, zrozumie, że jeśli trochę nie odpuści, to się zamęczy. Nie było niczym niezwykłym, gdy Szóstka, Siódemka lub Ósemka umierały z przepracowania. Nie potrafiłam znieść tej myśli, więc przytuliłam się do niego mocniej, próbując wymazać ten obraz z głowy.

– Mer?

– Tak? – wyszeptałam.

– Zamierzasz zgłosić się do Eliminacji?

– Nie! Jasne że nie! Nie chcę, żeby ktokolwiek pomyślał, że chociażby brałam pod uwagę wyjście za mąż za obcego faceta. Kocham ciebie – powiedziałam szczerze.

– Chcesz być Szóstką? Zawsze głodną, zawsze z niepokojem patrzącą w przyszłość? – zapytał, a ja słyszałam w jego głosie ból, ale także prawdziwą ciekawość. Gdybym miała wybierać między życiem w pałacu z usługującą mi służbą a życiem w trzypokojowym mieszkanku z rodziną Aspena, co tak naprawdę chciałabym wybrać?

– Aspen, poradzimy sobie. Oboje jesteśmy inteligentni, jakoś to będzie. – Zmuszałam się, żeby wierzyć we własne słowa.

– Wiesz, że tak nie będzie, Mer. Muszę utrzymywać moją rodzinę, nie potrafiłbym ich porzucić. A gdybyśmy mieli dzieci...

Poruszyłam się lekko w jego ramionach.

– Kiedy będziemy mieli dzieci – poprawiłam. –

Będziemy po prostu ostrożni. Kto powiedział, że musimy mieć ich więcej niż dwoje?

– Wiesz, że na to nie mamy wpływu. – Usłyszałam w jego głosie narastający gniew.

Trudno mi go było za to obwiniać. Jeśli się miało dość pieniędzy, można było decydować o wielkości rodziny. Ale jeśli było się Czwórką lub kimś gorszym, trzeba sobie było radzić samemu. To właśnie było powodem wielu naszych kłótni w ciągu ostatnich kilku miesięcy, kiedy naprawdę zaczęliśmy się zastanawiać nad naszą wspólną przyszłością. Dzieci stanowiły wielką niewiadomą. Im więcej się ich miało, tym więcej było rąk do pracy, ale z drugiej strony także pustych brzuszków do wykarmienia...

Znowu umilkliśmy, nie wiedząc, co powiedzieć. Aspen łatwo się zapalał i zdarzało się, że ponosiło go w dyskusji. Coraz lepiej potrafił się hamować, zanim się na dobre rozzłościł, a ja czułam, że to właśnie starał się zrobić w tej chwili.

Nie chciałam, żeby się martwił albo denerwował, i naprawdę uważałam, że sobie poradzimy. Jeśli zaplanujemy to, co tylko się da zaplanować, poradzimy sobie jakoś z przeciwnościami losu. Może byłam przesadną optymistką, może byłam za bardzo zakochana, ale naprawdę chciałam wierzyć, że ja i Aspen osiągniemy to wszystko, czego naprawdę będziemy pragnęli.

– Myślę, że powinnaś spróbować – odezwał się nagle.

– Czego?

– Eliminacji. Myślę, że powinnaś spróbować.

Spojrzałam na niego ze złością.

– Zwariowałaś?

– Posłuchaj, Mer. – Przysunął usta do mojego ucha.

To było nieuczciwie, wiedział, że w ten sposób nie zdołam się na niczym skoncentrować. Jego głos był niski i gardłowy, jakby mówił mi coś romantycznego, chociaż w jego propozycji nie było cienia romantyzmu. – Gdybyś miała szansę na coś lepszego i nie skorzystała z niej ze względu na mnie, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie

potrafiłbym.

Odetchnęłam gwałtownie.

– To absurd, pomyśl o tych tysiącach dziewcząt, które się zgłoszą. Nie zostanę nawet wylosowana.

– Jeśli nie zostaniesz wylosowana, to jakie to ma znaczenie? – Jego dłonie pocierały teraz moje ramiona. Nie potrafiłam się z nim kłócić, kiedy zachowywał się w taki sposób. – Chcę tylko, żebyś się zgłosiła, spróbowała. Jeśli cię wybiorą, pojedziesz tam, a jeśli nie, to przynajmniej nie będę się zadręczał myślą, że zrezygnowałaś przeze mnie.

– Ale ja go nie kocham. Nawet go nie lubię. Nawet go nie znam.

– Nikt go nie zna, więc może mogłabyś go polubić.

– Aspen, przestań. Kocham cię.

– A ja kocham ciebie. – Pocałował mnie, żeby to udowodnić. – A jeśli ty mnie kochasz, postąpisz tak, żebym nie musiał się torturować myślami o tym, co mogłoby się stać.

Skoro chodziło o niego, musiałam się poddać, ponieważ nie potrafiłabym go zranić. Robiłam, co tylko w mojej mocy, żeby ułatwić mu życie. Poza tym mówiłam prawdę, nie było cienia szansy, żebym została wybrana. Powinnam po prostu dopełnić formalności ku zadowoleniu wszystkich, a kiedy nie zostanę wybrana, temat będzie zamknięty.

– Proszę – szepnął mi do ucha. Jego oddech sprawił, że przeszedł mnie dreszcz.

– Niech będzie – odparłam szeptem. – Zrobię to, ale pamiętaj, że nie chcę być żadną księżniczką. Chcę tylko być twoją żoną.

Pogładził mnie po włosach.

– I będziesz.

To na pewno przez światło albo raczej jego niedostatek wydawało mi się, że kiedy wypowiedział te słowa, łzy napłynęły mu do oczu. Aspen przeszedł wiele, ale tylko raz widziałam, jak płakał, kiedy jego brat został wychłostany na placu. Mały Jemmy ukradł jakiś owoc ze

straganu na targu. Dorosłego czekałby krótki proces, po którym w zależności od wartości skradzionego przedmiotu zostałby wtrącony do więzienia lub skazany na śmierć. Jemmy miał tylko dziewięć lat, więc został pobity. Matka nie miała pieniędzy, żeby zabrać go do lekarza, więc miał teraz blizny na całych plecach.

Tamtej nocy czekałam przy oknie, wypatrując, czy Aspen wspina się do domku na drzewie. Kiedy go zobaczyłam, pobiegłam do niego. Chyba przez godzinę płakał w moich ramionach, że gdyby tylko ciężiej pracował, lepiej sobie radził, Jemmy nie musiałby kraść. Że to niesprawiedliwe, że Jemmy został pobity, ponieważ jego starszy brat zawiódł.

Serce mi się krajało, ponieważ to nie była prawda, ale nie mogłam mu tego powiedzieć, bo i tak by mnie nie słuchał. Aspen dźwigał na swoich barkach potrzeby wszystkich swoich bliskich, a teraz jakimś cudem ja także zaliczałam się do jego bliskich. Robiłam więc, co w mojej mocy, żeby jak najmniej go obciążać.

– Zaśpiewałabyś dla mnie? Dałabyś mi coś miłego na zaśnięcie?

Uśmiechnęłam się. Uwielbiałam obdarowywać go piosenkami, więc przysunęłam się bliżej i zanuciłam cicho kołysankę.

Pozwolił mi śpiewać przez kilka minut, a potem jego palce zaczęły się poruszać pod moim uchem. Obciągnął dekolt mojej bluzeczki i zaczął mnie całować po szyi i uszach, a potem podciągnął mój rękaw i całował mnie tak daleko po rękę, jak tylko mógł sięgnąć. Sprawił, że zabrakło mi oddechu. Zawsze tak robił, kiedy śpiewałam, jakby mój nierówny oddech sprawiał mu większą przyjemność niż sam śpiew.

Po chwili leżeliśmy już spleceni na brudnym i cienkim dywaniku. Aspen pociągnął mnie na siebie, a ja przeczesywałam palcami jego szorstkie włosy, zafascynowana ich dotykiem. Całował mnie gorączkowo i mocno, czułam jego palce wbijające się w moją talię, plecy, biodra i uda. Zawsze byłam zdumiona, że nie

zostawiał na mnie malutkich siniaków w kształcie odcisków palców.

Byliśmy ostrożni, zawsze powstrzymywaliśmy się w ostatniej chwili od tego, czego pragnęliśmy naprawdę, ponieważ nieprzestrzeganie godziny policyjnej było już wystarczająco poważnym wykroczeniem. Mimo to, niezależnie od tych ograniczeń, trudno mi było sobie wyobrazić w Illéi namiętność silniejszą niż nasza.

– Kocham cię, Americo Singer. Będę cię kochał do końca życia. – Byłam zaskoczona głębią uczucia dźwięczącego w jego głosie.

– Kocham cię, Aspenie. Zawsze będziesz moim księciem.

Całował mnie, dopóki świeczka nie wypaliła się do końca.

Minęły chyba całe godziny, a mnie kleiły się oczy. Aspen nigdy nie przejmował się tym, ile będzie spał, ale martwił się o mnie, więc walcząc z sennością, zeszłam po drabinie, zabierając pusty talerz i jednocentówkę.

Kiedy śpiewałam, Aspen chłonał z zachwytem mój głos. Od czasu do czasu, kiedy udawało mu się coś zarobić, płacił mi za piosenkę jednocentówką. Wolałabym, żeby oddał zaoszczędzone pieniądze rodzinie, która bez wątpienia potrzebowała jej bardziej niż ja. Ale z drugiej strony zgromadzone jednocentówki – ponieważ nie potrafiłam się zdobyć, żeby je wydać – przypominały mi o wszystkim, co Aspen był gotów dla mnie zrobić, o tym, ile dla niego znaczyłam.

W pokoju wyciągnęłam z ukrycia mały słoiczek z monetami i wrzuciłam do niego najnowszą zdobycz, która zadzwoniła radośnie, witając się ze starszymi sąsiadkami. Odczekałam dziesięć minut przy oknie, aż zobaczyłam sylwetkę Aspena, który zszedł z drzewa i pobiegł ulicą.

Jeszcze przez chwilę nie kładłam się spać, myśląc o Aspenie, o tym, jak bardzo go kocham i jakie to uczucie, być przez niego kochaną. Czułam się kimś wyjątkowym, bezcennym i niezastąpionym. Żaden tytuł królewski ani tron nie mogłyby sprawić, że poczułabym się ważniejsza.

Zasnęłam z tą myślą bezpiecznie ukrytą w sercu.

ROZDZIAŁ 3

Aspen, ubrany na biało, wyglądał jak anioł. Byliśmy nadal w Karolinie, ale poza nami nie było tu nikogo. Chociaż zostaliśmy sami, za nikim nie tęskniliśmy. Aspen splótł dla mnie koronę z gałązek i byliśmy razem.

– Ami! – Głos mamy wyrwał mnie ze snu.

Zapaliła rażące światło, a ja potarłam dłońmi oczy, próbując się do niego przyzwyczaić.

– Obudź się, mam dla ciebie propozycję.

Popatrzyłam na zegarek – minęła dopiero siódma, co oznaczało jakieś pięć godzin snu.

– Czy potem będę mogła dalej pospać? – mruknęłam.

– Nie, skarbie, usiądź. Chciałam z tobą poważnie porozmawiać.

Podciągnęłam się do pozycji siedzącej. Moja piżama była pomięta, a włosy sterczały na wszystkie strony. Mama raz za razem klaskała w dłonie, jakby to mogło

sprawić, że się rozbudzę.

– No już, Ami, obudź się.

Ziewnęłam dwa razy.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Chcę, żebyś zgłosiła się do Eliminacji. Moim zdaniem byłabyś wspaniałą księżniczką.

To była zdecydowanie zbyt wczesna pora na taką rozmowę.

– Mamo, ja naprawdę... – westchnęłam i przypomniałam sobie, co obiecałam Aspenowi ostatniej nocy: że przynajmniej spróbuję. Ale teraz, w świetle dnia, nie byłam przekonana, czy zdołam się do tego zmusić.

– Wiem, że nie masz ochoty, ale pomyślałam, że może zmienisz zdanie, jeśli zawrzemy pewną umowę.

Zaczęłam słuchać jej uważniej. Co takiego miała mi do zaproponowania?

– Rozmawialiśmy z twoim ojcem wieczorem i uznaliśmy, że jesteś już dość dorosła, żeby występować solo. Grasz na fortepianie tak samo dobrze jak ja, a

gdybyś jeszcze trochę poćwiczyła, byłabyś świetną skrzypaczką. Jeśli chodzi o twój głos, to możesz mi wierzyć, że w całej prowincji nie ma nikogo lepszego.

Uśmiechnęłam się sennie.

– Dziękuję, mamó.

Nie zależało mi szczególnie na solowych występach. Nie miałam pojęcia, dlaczego to miałyby mnie przekupić.

– Cóż, to jeszcze nie wszystko. Możesz teraz występować sama i przyjmować zaproszenia... więc zatrzymasz połowę tego, co zarobisz. – Mama lekko się skrzywiła, wypowiadając te słowa.

Gwałtownie otworzyłam oczy.

– Ale tylko pod warunkiem, że zgłosisz się do Eliminacji. – Zaczęła się teraz uśmiechać. Wiedziała, że mnie ma, chociaż pewnie spodziewała się, że będę dłużej stawiać opór. Ale jak mogłabym stawiać opór? I tak miałam się zgłosić, a teraz w dodatku będę zarabiać własne pieniądze!

– Wiesz, że nawet jeśli się zgłoszę, nie zmuszę ich,

żeby mnie wybrali.

– Wiem, ale i tak warto spróbować.

– O kurczę, mammo! – Potrząsnęłam głową, nadal w szoku. – No dobrze, dzisiaj wypełnię formularz. Mówiłaś serio o tych pieniądzach?

– Oczywiście. Prędzej czy później i tak będziesz musiała się usamodzielić, a odpowiedzialność za własne finanse dobrze ci zrobi. Tylko proszę, żebyś nie zapomniała o rodzinie. Nadal cię potrzebujemy.

– Nie zapomnę, mammo. Jak bym mogła, skoro mnie bezustannie ciśniesz? – Mrugnęłam do niej, a ona się roześmiała i w ten sposób umowa została zawarta.

Wzięłam prysznic, rozpamiętując wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin. Samym wypełnieniem formularza mogłam zyskać aprobatę rodziny, uszczęśliwić Aspena i zacząć zarabiać pieniądze, które pozwolą nam się pobrać!

Nie zależało mi tak bardzo na pieniądzach, ale Aspen upierał się, że powinniśmy mieć na początek jakieś

oszczędności. Załatwienie formalności kosztowało, a poza tym chcieliśmy po ślubie urządzić skromniutkie przyjęcie dla naszych rodzin. Doszłam do wniosku, że zgromadzenie tej kwoty nie powinno nam zająć dużo czasu, kiedy już podejmiemy decyzję. Może Aspen w końcu uwierzy, że nie będziemy przez całe życie bez grosza, jeśli tylko poważnie wezmę się do roboty.

Po prysznicu uczesałam się i zrobiłam niemal niewidoczny makijaż aby uczcić sytuację, a potem podeszłam do szafy, żeby się ubrać. Nie miałam wielkiego wyboru, większość moich rzeczy była w kolorze beżowym, brązowym albo zielonym. Miałam kilka lepszych sukienek na występy, ale nawet one były zupełnie niemodne. Trudno się dziwić. Siódemki i Szóstki chodziły z reguły w ubraniach z dżinsu lub innej wytrzymałej tkaniny, Piątki kupowały używane ciuchy, ponieważ malarze i rzeźbiarze i tak mieli wszystko poplamione, zaś śpiewacy i tancerze musieli wyglądać ładnie tylko podczas występów. Wyższe klasy od czasu

do czasu zakładały dzinsy i ubrania khaki dla odmiany, ale zawsze takie, które sprawiały, że zwykły materiał wyglądał jakoś inaczej. Jakby nie wystarczyło to, że mogą mieć właściwie wszystko, czego zapragną, zamieniali rzeczy praktyczne w luksusowe.

Założyłam szorty khaki i zieloną tunikę – zdecydowanie najładniejszy codzienny komplet, jaki miałam – i przejrzałam się jeszcze w lustrze przed zejściem do kuchni. Czułam się tego dnia śliczna, choć niewykluczone, że to z powodu ogólnego podekscytowania.

Mama siedziała w kuchni przy stole, razem z tatą, i coś nuciła. Oboje spoglądali na mnie co chwilę, ale nawet to mnie nie peszyło.

Wzięłam do ręki list – zaskoczył mnie dotyk luksusowego papieru, grubego i z delikatną teksturą. Nigdy nie miałam czegoś takiego w ręku. Przez moment zaciążył mi, przypominając o doniosłości tego, co miałam zrobić. Nagle w mojej głowie pojawiło się pytanie: *A co*

będzie, jeśli...?

Odsunęłam od siebie tę myśl i sięgnęłam po długopis.

Formularz był dość prosty. Wpisałam swoje imię, wiek, klasę i informacje kontaktowe. Musiałam także podać wzrost i wagę oraz kolor włosów, oczu i skóry. Z dumą napisałam, że znam trzy języki – większość ludzi znała zwykle dwa, ale matka upierała się, żebyśmy się uczyli francuskiego i hiszpańskiego, ponieważ były one nadal używane w niektórych częściach kraju. Ich znajomość pomagała także przy śpiewaniu, ponieważ istniało mnóstwo ślicznych francuskich piosenek. Należało także wpisać wykształcenie, które mogło być bardzo różne, ponieważ tylko Szóstki i Siódemki chodziły do publicznych szkół i mogły liczyć swoją edukację w ukończonych klasach. Ja już niemal zakończyłam naukę. W sekcji szczególnych uzdolnień wymieniłam śpiew i wszystkie instrumenty, na których grałam.

– Myślisz, że talent do spania liczy się jako szczególne uzdolnienie? – zapytałam tatę, starając się,

żeby zabrzmiało to, jakbym poważnie zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Oczywiście, powinnaś to wpisać. I nie zapomnij też podać, że umiesz zjeść obiad w czasie krótszym niż pięć minut – odpowiedział. Roześmiałam się, bo to była prawda, miałam skłonności do pochłaniania jedzenia w błyskawicznym tempie.

– Dajcie spokój! Może od razu napiszesz, że nie masz za grosz ogłady towarzyskiej! – Matka wyszła z oburzeniem z pokoju. Trudno uwierzyć, że tak się denerwowała, choć przecież robiłam dokładnie to, czego chciała.

Rzuciłam tacie pytające spojrzenie.

– Mama chce dla ciebie jak najlepiej. – Odchylił się na krześle i przez moment odpoczywał, a potem wrócił do pracy nad zamówionym obrazem, który powinien oddać do końca miesiąca.

– Ty też, ale ty się na mnie nie złościsz – zauważyłam.

– Owszem, ale twoja matka i ja mamy różne poglądy na to, co jest dla ciebie najlepsze – uśmiechnął się do mnie. Odziedziczyłam po nim usta – zarówno ich kształt, jak i skłonność do niewinnych uwag, które mogły mnie wpędzić w tarapaty. Porywczość miałam po mamie, ale ona lepiej potrafiła trzymać język za zębami w razie potrzeby. Ja tego nie umiałam. Tak jak na przykład w tej chwili...

– Tato, a gdybym chciała wyjść za Szóstkę czy nawet Siódemkę i naprawdę bym go kochała, pozwoliłbyś mi na to?

Tata odstawił kubek i popatrzył na mnie. Staralam się nie zdradzić niczego wyrazem twarzy. Westchnął ciężko i z żalem.

– Ami, nawet gdybyś się zakochała w Ósemce, pozwoliłbym ci za niego wyjść. Powinnaś jednak wiedzieć, że miłość potrafi zanikać z czasem z powodu trudności związanych z małżeństwem. Możesz uważać, że kogoś kochasz, ale zaczniesz go nienawidzić, kiedy nie

będzie w stanie utrzymać rodziny. A jeśli ty nie będziesz mogła należycie zajmować się dziećmi, będzie jeszcze gorzej. Nie każda miłość przetrwa w takich okolicznościach.

Tata przykrył moje dłonie swoimi, skłaniając, żebym spojrzała mu w oczy. Staralam się ukryć niepokój.

– Ale niezależnie od wszystkiego chcę, żebyś była kochana. Zaslugujesz na to i mam nadzieję, że wyjdiesz za mąż z miłości, a nie z powodu numerka.

Nie mógł mi powiedzieć tego, co chciałam naprawdę usłyszeć – że będę mogła wyjść za mąż z miłości, a nie z powodu numerka – ale to było i tak najlepsze, czego się mogłam spodziewać.

– Dziękuję, tato.

– Nie złość się na matkę, ona stara się zrobić to, co należy. – Pocałował mnie w czoło i zajął się swoją pracą.

Westchnęłam i wróciłam do wypełniania zgłoszenia. To wszystko sprawiało, że czułam się, jakby moja rodzina odmawiała mi jakiegokolwiek prawa do własnych

pragnień. Uwierało mnie to, ale wiedziałam, że w gruncie rzeczy nie powinnam mieć im tego za złe. Nie mogliśmy sobie pozwolić na luksus pragnień, skoro musieliśmy zaspokajać swoje podstawowe potrzeby.

Zabrałam wypełniony formularz i znalazłam mamę w ogrodzie. Siedziała tam i obszywała spódnicę, podczas gdy May odrabiała zadane lekcje w cieniu domku na drzewie. Aspen narzekał dawniej na surowych nauczycieli w szkole publicznej, ale naprawdę wątpiłam, by którykolwiek z nich mógł się równać z moją mamą. Na litość boską, było przecież lato!

– Naprawdę to zrobiłaś? – zapytała May, wierząc się.

– Jasne.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Mama umie być przekonująca – odparłam z naciskiem, chociaż mama najwyraźniej nie wstydziła się swojego przekupstwa. – Możemy iść do urzędu, kiedy tylko będziesz chciała, mamó.

Uśmiechnęła się lekko.

– Grzeczna dziewczynka. Zbieraj się i idziemy. Chcę, żebyś oddała zgłoszenie jak najszybciej.

Zgodnie z poleceniem poszłam po buty i torbę, ale zatrzymałam się po drodze przy drzwiach pokoju Gerada. Wpatrywał się w puste płótno, wyraźnie sfrustrowany. Próbowaliśmy z nim różnych rzeczy, ale nic mu naprawdę dobrze nie wychodziło. Jeden rzut oka na podniszczoną piłkę w kącie pokoju oraz używany mikroskop, który dostaliśmy w charakterze zapłaty na Boże Narodzenie, i można się było domyślić, że Gerad po prostu nie ma duszy artysty.

– Nie czujesz dzisiaj natchnienia? – zapytałam, wchodząc do jego pokoju.

Popatrzył na mnie i potrząsnął głową.

– Może spróbujesz rzeźbiarstwa, tak jak Kota. Masz zręczne ręce, założę się, że byłbyś w tym dobry.

– Nie chcę niczego rzeźbić ani malować, ani śpiewać, ani grać na fortepianie. Chcę grać w piłkę. – Szturchnął stopą prastary dywan.

– Wiem i możesz to robić dla przyjemności, ale musisz znaleźć dziedzinę, w której jesteś dobry, żeby zacząć zarabiać. Możesz robić jedno i drugie.

– Ale dlaczego? – jęknął.

– Wiesz dobrze, dlaczego. Takie jest prawo.

– Ale to nie w porządku! – Gerad przewrócił sztalugi na podłogę, wzbijając kurz, który zamigotał w świetle wpadającego przez okno słońca. – To nie nasza wina, że nasz prapradziadek czy kto tam inny był biedny.

– Wiem. – Naprawdę trudno było znaleźć uzasadnienie dla tego, że nasz wybór drogi życiowej był ograniczony przez to, na ile nasz przodek przydawał się rządowi, ale tak właśnie to działało. Powinniśmy pewnie być wdzięczni, że jesteśmy bezpieczni. – Pewnie wtedy nie dało się inaczej zrobić.

Nie odpowiedział, więc westchnęłam i podniosłam sztalugi, ustawiając je z powrotem na miejscu.

– Nie musisz rezygnować z przyjemności. Ale chciałbyś chyba pomagać mamie i tacie, dorosnąć i się

ożenić, prawda? – Szturchnęłam go w bok.

Pokazał mi język z udawanym obrzydzeniem i oboje się roześmialiśmy.

– Ami! – zawołała mama z dołu. – Czemu się grzebiesz?

– Już idę! – odkrzyknęłam i spojrzałam na Gerada. – Wiem, że jest ci ciężko, ale tak właśnie wygląda życie. W porządku?

Wiedziałam, że to nie jest w porządku. To absolutnie nie było w porządku.

Poszłyśmy z mamą na piechotę do miejscowego urzędu. Czasem jeździłyśmy autobusami, jeśli wybierałyśmy się gdzieś dalej albo miałyśmy występować. Nie mogłyśmy się przecież pokazać w domu jakiejś Dwójki całkiem spocone, i tak dziwnie na nas patrzyli. Ale dzisiejszy dzień był ładny, a droga nie aż tak daleka.

Najwyraźniej nie byłyśmy jedynymi osobami, które postanowiły od razu oddać zgłoszenie. Kiedy doszłyśmy

na miejsce, ulica przed Urzędem Obsługi Prowincji Karoliny była wypełniona kobietami.

Stojąc w kolejce, widziałam przed sobą kilka dziewcząt z sąsiedztwa, które także czekały, żeby wejść do środka. Kolejka była szeroka na cztery osoby i zawijała się aż za róg ulicy. Każda dziewczyna z prowincji zamierzała się zgłosić – nie wiedziałam, czy powinnam czuć przerażenie, czy może raczej ulgę.

– Magda! – zawołał czyjś głos. Obie z matką obejrzałyśmy się na dźwięk jej imienia.

Podeszły do nas Celia i Kamber w towarzystwie swojej matki, która najwyraźniej specjalnie musiała wziąć dzień wolny. Obie dziewczyny były ubrane tak schludnie, jak tylko mogły, i wyglądały bardzo porządnie. Ich ubrania były skromne, ale Celia i Kamber wyglądały dobrze we wszystkim, tak samo jak Aspen. Miały takie same jak on ciemne włosy i prześliczne uśmiechy.

Matka Aspena uśmiechnęła się do mnie, a ja odwzajemniłam ten uśmiech. Podziwiałam ją – rzadko

miałam okazję z nią rozmawiać, ale zawsze odnosiła się do mnie życzliwie. Wiedziałam, że to nie dlatego, że jestem o klasę wyżej, ponieważ widziałam, jak oddawała rzeczy za małe na jej dzieci rodzinom, które nie miały praktycznie niczego. Po prostu miała dobre serce.

– Dzień dobry, Leno. Jak się macie, Kamber, Celia – przywitała je moja matka.

– Świetnie! – odparły chórem.

– Wyglądacie prześlicznie – zapewniłam je, odgarniając jeden z loków Celi na jej plecy.

– Chcemy wyjść ładnie na zdjęciach – oznajmiła Kamber.

– Na zdjęciach? – zdziwiłam się.

– Tak – odparła matka Aspena przyciszonym głosem.

– Wczoraj sprzątałam w domu jednego z urzędników miejskich. To losowanie nie ma nic wspólnego z prawdziwym losowaniem, dlatego właśnie robią zdjęcia i zbierają mnóstwo informacji. Gdyby to naprawdę miał być los szczęścia, jakie miałyby znaczenie, ile zna się

języków?

Mnie też to zastanowiło, ale doszłam do wniosku, że będzie widocznie potrzebne później.

– Najwyraźniej ta informacja musiała wyciec, bo mnóstwo dziewcząt jest wyszykowanych aż do przesady.

Rozejrzałam się po oczekującej kolejce – matka Aspena miała rację. Widziałam wyraźną różnicę między tymi, które wiedziały, i tymi, które pozostawały nieświadome. Tuż za nami stała dziewczyna, najwyraźniej Siódemka, w ubraniu prosto z pracy. Zabłocone buty mogły nie znaleźć się na zdjęciu, ale brudne ogrodniczki na pewno będą widoczne. Kilka metrów dalej inna Siódemka miała ciągle na sobie pas z narzędziami i najlepsze, co dało się o niej powiedzieć, to to, że umyła twarz.

Z drugiej strony dziewczyna przede mną miała włosy upięte w kok z luźnymi pasemkami okalającymi twarz. Dziewczyna koło niej, sądząc po ubraniu – Dwójka, zamierzała chyba utopić wszystkich w swoim dekolcie.

Kilka innych miało na sobie tak gruby makijaż, że wyglądały jak klauni, ale przynajmniej widać było, że się postarały.

Ja wyglądałam przyzwoicie, ale skromnie. Podobnie jak Siódemki, nie wiedziałam, że powinnam się przejmować wyglądem. Poczułam nagły przypływ niepokoju.

Ale właściwie dlaczego? Napomniałam się i postarałam się uspokoić.

Nie chciałam być wybrana, więc jeśli nie okażę się dostatecznie ładna, to tym lepiej. Wyglądałam przynajmniej o stopień gorzej od sióstr Aspена, które z natury były prześliczne, a z delikatnym makijażem prezentowały się jeszcze lepiej. Gdyby Kamber lub Celia wygrały, cała rodzina Aspена by awansowała. Na pewno moja matka nie sprzeciwiałaby się mojemu małżeństwu z Jedyką, nawet gdyby miał to być tylko członek rodziny królewskiej a nie sam następca tronu. Moja niewiedza okazała się błogosławieństwem.

– Nie mam pojęcia, czemu niektóre z tych dziewcząt aż tak przesadzają. Spójrzcie tylko na Ami, wygląda ślicznie. Dobrze, że nie poszłaś w ich ślady – powiedziała pani Leger.

– Jestem zupełnie przeciętna, kto by zwrócił na mnie uwagę, mając do wyboru Kamber i Celię? – Mrugnąłam do nich, a one odpowiedziały uśmiechem. Mama także się uśmiechnęła, ale z lekkim przymusem. Na pewno zastanawiała się, czy czekać w kolejce, czy zmusić mnie, żebym pobiegła do domu się przebrać.

– Nie bądź niemądra! Za każdym razem, kiedy Aspen pomagał twojemu bratu, po powrocie do domu powtarzał, że Singerowie dostali większy niż inni przydział urody i talentu – pokręciła głową matka Aspena.

– Naprawdę? Kochany chłopiec – rozpromieniła się moja mama.

– Owszem, nie mogłabym sobie życzyć lepszego syna. Jest dla nas prawdziwą podporą i bardzo ciężko pracuje.

– Pewnego dnia naprawdę uszczęśliwi jakąś dziewczynę. – Moja mama pokiwała głową. Słuchała tej rozmowy jednym uchem, przyglądając się moim konkurentkom.

Pani Leger rozejrzała się szybko.

– Tak między nami mówiąc, wydaje mi się, że on może się już nad tym zastanawiać.

Zamarłam. Nie wiedziałam, czy powinnam to skomentować, czy może lepiej milczeć i nie byłam pewna, która odpowiedź mnie zdradzi.

– Jaka ona jest? – zapytała moja matka. Planowała wprawdzie wydać mnie za kompletnie obcego człowieka, ale wciąż potrafiła znaleźć czas na plotki.

– Nie wiem, nie poznałam jej jeszcze. Domyślam się tylko, że z kimś się spotyka, bo ostatnio sprawia wrażenie szczęśliwego – wyjaśniła z uśmiechem matka Aspena.

Ostatnio? Spotykaliśmy się od dwóch lat, więc dlaczego ostatnio?

– Nuci pod nosem – wtrąciła Celia.

– Tak, a czasem nawet śpiewa – dodała Kamber.

– Śpiewa? – zapytałam.

– Owszem – potwierdziły chórem.

– W takim razie na pewno się z kimś spotyka! – stwierdziła moja matka. – Ciekawe, kto to jest.

– Nie mam pojęcia, ale myślę, że to musi być wspaniała dziewczyna. Przez ostatnie miesiące Aspen ciężko pracował, ciężiej niż zwykle. Stara się odłożyć trochę pieniędzy. Myślę, że oszczędza na ślub.

Nie potrafiłam powstrzymać cichego westchnienia. Na szczęście, zostało ono złożone na karb ogólnego podekscytowania taką wiadomością.

– Jestem naprawdę szczęśliwa – ciągnęła pani Leger.

– Nawet jeśli nie zdecydował się nam jej jeszcze przedstawić, już ją kocham. Aspen się uśmiecha i jest taki szczęśliwy. Było nam trudno po śmierci Herricka, a on wziął na siebie naprawdę dużo. Dziewczyna, która potrafi go uszczęśliwić, od razu będzie dla mnie jak córka.

– Będzie miała ogromne szczęście! Aspen to

wspaniały chłopak – przyznała mama.

Nie mogłam w to uwierzyć. Jego rodzina ledwie wiązała koniec z końcem, a on odkładał pieniądze ze względu na mnie! Nie wiedziałam, czy powinnam na niego nakrzyczeć, czy go pocałować. Po prostu... zabrakło mi słów.

Naprawdę zamierzał mnie poprosić o rękę!

Tylko o tym potrafiłam myśleć. *Aspen, Aspen, Aspen.* Posuwałam się razem z resztą kolejki, podpisałam się przy okienku, żeby poświadczyć, że formularz zawiera samą prawdę, a następnie zrobiono mi zdjęcie. Usiadłam na krześle, roztrzepałam lekko włosy, żeby nadać im więcej życia, a potem spojrzałam na fotografa.

Myślę, że żadna dziewczyna w Illéi nie uśmiechała się szerzej ode mnie.

ROZDZIAŁ 4

Był piątek, co oznaczało, że *Stołeczny Biuletyn Illéi* rozpocznie się o ósmej. Nie mieliśmy obowiązku go oglądać, ale ignorowanie go byłoby nierozsądne, szczególnie biorąc pod uwagę zbliżające się Eliminacje. Nawet Ósemki – bezdomni i włóczędzy – szukały jakiegoś sklepu lub kościoła, żeby obejrzeć *Biuletyn*. Każdy chciał znać najnowsze informacje w tej sprawie.

– Myślisz, że dzisiaj ogłoszą finalistki? – zapytała May, napychając sobie usta ziemniakami purée.

– Nie, skarbie. Kandydatki mają jeszcze dziewięć dni na złożenie zgłoszenia, więc prawdopodobnie dowiemy się czegoś za jakieś dwa tygodnie. – W głosie mamy brzmiał spokój, jakiego nie słyszałam od lat. Była całkowicie zrelaksowana, zadowolona, że dostała coś, na czym jej naprawdę zależało.

– Nie wytrzymam tego czekania! – jęknęła May.

Ona miała nie wytrzymać czekania? To ja się przecież zgłaszałam!

– Matka mówiła, że musiałyście długo stać w kolejce.
– Byłam zaskoczona, że tata wtrącił się do tej rozmowy.

– Owszem – przyznałam. – Nie spodziewałam się, że przyjdzie aż tyle dziewcząt. Nie mam pojęcia, po co komu te dodatkowe dziewięć dni, przysięgłabym, że wszystkie kandydatki z prowincji już się zgłosiły.

Tata roześmiał się.

– I jak oceniasz konkurencję?

– Nie przyglądałam im się – odparłam szczerze. – Zostawiłam to mamie.

Mama pokiwała głową.

– A ja się rozglądałam, nie mogłam się powstrzymać. Myślę, że Ami wypadnie dobrze, była wyszykowana, ale naturalna. Naprawdę, skarbie, masz wyjątkową urodę. Jeśli rzeczywiście będą patrzeć na zdjęcia, zamiast losować, możesz mieć nawet większe szanse, niż przypuszczałam.

– Nie jestem tego pewna – zastrzegłam. – Była tam jedna dziewczyna, która nałożyła tyle czerwonej szminki, że wyglądała, jakby krwawiła. Może to lepiej utrafi w gust księcia.

Wszyscy się roześmiali, a mama i ja dalej dzieliłyśmy się opowieściami o zaobserwowanych strojach. May chłonęła każde nasze słowo, a Gerad po prostu uśmiechał się między jednym kąsem jedzenia a drugim. Czasem udawało się zapomnieć, że od kiedy zaczął rozumieć otaczający go świat, sytuacja w naszym domu była ciężka.

O ósmej stłoczyliśmy się wszyscy przed telewizorem – tata w swoim fotelu, May na kanapie koło mamy, na kolanach której siedział Gerad, a ja wyciągnięta na podłodze – i włączyliśmy ogólnodostępny kanał. Był to jedyny darmowy program, więc nawet Ósemki mogły go oglądać, jeśli miały telewizor.

Rozległ się hymn – może jestem niemądra, ale zawsze go uwielbiałam. To była jedna z moich ulubionych piosenek.

Na ekranie pojawiła się rodzina królewska. Król Clarkson stał na podium, a z boku siedzieli rzędem jego doradcy, mający przekazać najświeższe informacje dotyczące infrastruktury i jakichś spraw związanych ze środowiskiem – kamera zrobiła na nich zbliżenie. Najwyraźniej dzisiaj mieliśmy usłyszeć kilka komunikatów. Po lewej stronie ekranu ubrani elegancko królowa i książę Maxon jak zwykle siedzieli na przypominających trony krzesłach. Wyglądali dostojnie i królewsko.

– A oto i twój chłopak, Ami – oznajmiła May, a wszyscy się roześmiali.

Przyjrzałam się uważniej Maxonowi, którego chyba należałoby nazwać przystojnym, choć w niczym nie przypominał Aspena. Miał włosy w kolorze miodu i brązowe oczy, a jego uroda kojarzyła się z wakacjami, co pewnie niektórym osobom mogło się wydać atrakcyjne. Krótko przystrzyżone włosy były schludnie zaczesane, a szary garnitur leżał na nim idealnie.

Siedział jednak na krześle zbyt prosto, sprawiał wrażenie okropnie sztywnego, jego fryzura była zbyt idealna, a garnitur za bardzo wyprasowany. Przypominał bardziej namalowany obraz niż żywego człowieka, a ja niemal zaczęłam współczuć dziewczynie, która za niego wyjdzie. Będzie prawdopodobnie prowadzić nieskończenie nudne życie.

Skoncentrowałam się na jego matce, która sprawiała wrażenie spokojnej i pogodnej. Ona także siedziała prosto na krześle, lecz nie wydawała się sztywna. Uświadomiłam sobie, że w odróżnieniu od króla i księcia, ona nie dorastała w pałacu. Była wyniesioną na tron Córá Illéi, w przeszłości mogła być kimś takim jak ja.

Król zaczął już przemawiać, ale musiałam zaspokoić ciekawość.

– Mamo? – szepnęłam, starając się nie przeszkadzać tacie.

– Tak?

– Kim była królowa? Chodzi mi o klasę?

Mama uśmiechnęła się do mnie.

– Czwórką.

Jako Czwórka spędziła dzieciństwo, pracując w fabryce lub sklepie, albo może na farmie. Byłam ciekawa, jak wyglądało jej życie. Czy miała dużą rodzinę? Prawdopodobnie nie musiała się martwić o niedostatek jedzenia. Czy jej przyjaciółki były zazdrosne, kiedy została wybrana? A gdybym ja miała jakieś naprawdę bliskie przyjaciółki, to czy zazdrościłyby mi?

Te rozważania były głupie, nikt mnie przecież nie zamierzał wybierać.

Spróbowałam posłuchać, co ma do powiedzenia król.

– Dziś rano miał miejsce kolejny atak na nasze bazy wojskowe w Nowej Azji. Pociągnął on za sobą pewne ofiary w ludziach, jesteśmy jednak pewni, że nowy pobór w przyszłym miesiącu podniesie morale i pozwoli na wzmocnienie naszych sił.

Nienawidziłam wojny, ale niestety jako młody kraj musieliśmy się bronić przed wszystkimi. Było mało

prawdopodobne, by udało nam się przetrwać kolejną inwazję.

Kiedy król skończył relacjonować okoliczności niedawnego zniszczenia obozu rebeliantów, Zespół Finansowy poinformował o poziomie długu narodowego, a Komitet Infrastruktury ogłosił, że w przeciągu dwóch lat ma się rozpocząć odbudowa kilku autostrad, z których część została zniszczona jeszcze w czasie czwartej wojny światowej. W końcu na podium wszedł ostatni mówca, Mistrz Ceremonii.

– Dobry wieczór, panie i panowie, obywatele Illéi. Jak wszyscy wiemy, niedawno zostały rozesłane zaproszenia do uczestnictwa w Eliminacjach. Otrzymałem już pierwsze dane dotyczące liczby zgłoszeń i z przyjemnością mogę powiedzieć, że tysiące pięknych dziewcząt z Illéi postanowiło spróbować szczęścia w poprzedzającej Eliminacje loterii.

Z tyłu, w rogu, Maxon poruszył się na krześle. Czyżby zaczął się pocić?

– W imieniu rodziny królewskiej pragnę podziękować wszystkim za entuzjazm i patriotyzm. Jeśli dopisze nam szczęście, może jeszcze przed Nowym Rokiem będziemy świętować zaręczyny naszego ukochanego księcia Maxona z czarującą, utalentowaną i roztropną Córá Illéi!

Obecni na sali doradcy zaczęli bić brawo, a Maxon uśmiechnął się, choć sprawiał wrażenie zakłopotanego. Kiedy oklaski umilkły, Mistrz Ceremonii zaczął znowu przemawiać.

– Oczywiście przygotujemy obszerne programy przybliżające państwu młode damy, biorące udział w Eliminacjach, będziemy również dokumentować ich życie w pałacu. W roli gospodarza tych pasjonujących relacji wystąpi rzecz jasna nasz niezastąpiony Gavril Fadaye!

Znowu rozległy się oklaski, ale tym razem ze strony mamy i May. Gavril Fadaye był żywą legendą, od ponad dwudziestu lat prowadził relacje z obchodów Dnia Wdzięczności i Bożego Narodzenia, a także wszystkich

ważnych wydarzeń z życia dworu. Nie widziałam nigdy, by ktokolwiek poza nim przeprowadzał wywiad z kimś z krewnych lub przyjaciół rodziny królewskiej.

– Pomyśl tylko, Ami, może poznasz Gavrila! – westchnęła mama.

– Już idzie! – wykrzyknęła May, machając rękami.

Rzeczywiście, Gavril w wyprasowanym granatowym garniturze wkroczył uroczyście na plan. Musiał się zbliżyć do pięćdziesiątki, ale wciąż wyglądał nienagannie. Kiedy podchodził do podium, światło reflektora odbiło się w szpilce w jego klapie, a złoty błysk przypominał oznaczenie *forte* w moich partyturach fortepianowych.

– Dobry wieczór, Illéo! – zawołał. – Muszę przyznać, że zaproszenie do relacjonowania Eliminacji jest dla mnie ogromnym zaszczytem. Będę miał szczęście poznać aż trzydzieści pięć pięknych kobiet! Kto nie chciałby się ze mną zamienić? – Mrugnął do nas z ekranu. – Zanim jednak poznam te urocze damy, z których jedna zostanie naszą nową księżniczką, będę miał przyjemność

porozmawiać z głównym bohaterem wieczoru, księciem Maxonem.

Maxon przeszedł przez wyłożoną dywanem scenę, kierując się do dwóch krzeseł przygotowanych dla niego i Gavrila. Poprawił krawat i wygładził garnitur, zupełnie jakby musiał wyglądać jeszcze bardziej elegancko. Uścisnął dłoń prezentera i usiadł naprzeciwko niego, biorąc do ręki mikrofon. Krzesło było na tyle wysokie, że mógł oprzeć stopy na poprzeczce, dzięki czemu od razu zaczął wyglądać swobodniej.

– Cieszę się, że się spotykamy, wasza wysokość.

– To ja dziękuję za zaproszenie. Cała przyjemność po mojej stronie. – Głos Maxona był tak samo elegancki jak jego wygląd, promieniowała z niego powaga i dostojność. Skrzywiłam nos na sam pomysł przebywania z nim w jednym pokoju.

– Za niecały miesiąc do twojego domu, sir, wprowadzi się trzydzieści pięć kobiet. Co o tym myślisz?

Maxon roześmiał się.

– Szczerze mówiąc, trochę się denerwuję. Nie wątpię, że przy tak wielu gościach ruch w pałacu będzie znacznie większy. Mimo wszystko oczekuję tego z niecierpliwością.

– Czy pytałeś może ojca o jakieś rady? Podpowiedział, jak wybrać żonę równie piękną jak jego własna?

Maxon i Gavril spojrzeli w stronę pary królewskiej, a kamera zrobiła zbliżenie, pokazując, jak uśmiechają się i patrzą na siebie, trzymając się za ręce. Sprawiało to wrażenie spontanicznego gestu, ale czy na pewno?

– Przyznam, że nie pytałem. Sytuacja w Nowej Azji jest napięta, więc omawiamy zazwyczaj kwestie militarne. Trudno w takich okolicznościach rozmawiać o dziewczętach.

Mama i May roześmiały się. Najwidoczniej miało to być zabawne.

– Nasz czas się już kończy, więc jeszcze tylko ostatnie pytanie. Jak sobie wyobrażasz swoją wymarzoną

dziewczynę?

Maxon sprawiał wrażenie zaskoczonego. Nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że się zarumienił.

– Naprawdę nie wiem. Wydaje mi się, że na tym właśnie polega piękno Eliminacji. Każda z dziewcząt będzie inna pod względem urody, zainteresowań i charakteru. Mam nadzieję, że poznając je i rozmawiając z nimi, odkryję, czego naprawdę pragnę – uśmiechnął się.

– Dziękuję, wasza wysokość. To były piękne słowa. Myślę, że mogę w imieniu całej Illéi życzyć ci szczęścia.
– Gavril wyciągnął rękę do pożegnalnego uścisku.

– Bardzo dziękuję – odparł Maxon. Kamera nie oddaliła się dostatecznie szybko i zauważyłam, że spojrzał na rodziców, jakby się zastanawiał, czy jego odpowiedzi były właściwe. W następnym momencie na ekranie pojawiło się zbliżenie twarzy Gavrila, więc nie mogłam zobaczyć, jaka była ich reakcja.

– Obawiam się, że na dzisiaj to już wszystko.
Dziękujemy za oglądanie *Stołecznego Biuletynu Illéi* i

zapraszamy w przyszłym tygodniu.

Zabrzmiała muzyka i pojawiły się napisy końcowe.

– America i Maxon zakochana para – zaśpiewała May, więc złapałam poduszkę i rzuciłam w nią, ale nie potrafiłam nie wybuchnąć śmiechem na samą myśl o tym. Maxon był taki sztywny i opanowany, trudno było sobie wyobrazić, by ktokolwiek mógł być szczęśliwy z takim mięczakiem.

Przez resztę wieczoru starałam się ignorować zaczepki May, aż w końcu schroniłam się w swoim pokoju. Sama myśl o przebywaniu w towarzystwie Maxona Schreave była dla mnie nieprzyjemna, a docinki May nie dawały mi spokoju i nie pozwalały zasnąć.

Trudno mi było rozpoznać dźwięk, który mnie obudził, ale kiedy oprzytomniałam, zaczęłam dyskretnie rozglądać się po pokoju na wypadek, gdyby ktoś w nim był.

Stuk, stuk, stuk.

Powoli odwróciłam się do okna i zobaczyłam

uśmiechniętego szeroko Aspenu. Wskoczyłam z łóżka i na palcach podbiegłam do drzwi, żeby je zamknąć na klucz, a potem ostrożnie otworzyłam okno.

Przebiegła mnie fala gorąca niemającego nic wspólnego z latem, kiedy Aspen wszedł przez okno i usiadł na moim łóżku.

– Co ty tu robisz? – szepnęłam, uśmiechając się w ciemnościach.

– Musiałem się z tobą zobaczyć. – Czułam jego oddech na policzku, kiedy objął mnie i pociągnął, tak że po chwili leżeliśmy obok siebie na łóżku.

– Mam ci mnóstwo do opowiedzenia.

– Cicho, nic nie mów. Jeśli ktoś nas usłyszy, rozpęta się piekło. Pozwól mi tylko na siebie patrzeć.

Posłuchałam go i leżałam w ciszy i bezruchu, podczas gdy Aspen patrzył mi w oczy. Kiedy już nasycił się moim widokiem, zaczął przesuwając wargami po mojej szyi i włosach, a jego ręce błędziły po moich biodrach i talii. Usłyszałam, że jego oddech stał się cięższy i to sprawiło,

że nie potrafiłam mu się oprzeć.

Jego usta zaczęły całować moją szyję, więc odetchnęłam gwałtownie, nie mogąc się od tego powstrzymać. Wargi Aspena przesunęły się po moim podbródku i dotknęły ust, skutecznie mnie uciszając. Objęłam go, czując, że te pospieszne uściski i parna noc sprawiają, że oboje się pocimy.

Wykradliśmy dla siebie tę chwilę.

Usta Aspena w końcu się zatrzymały, chociaż ja nie miałam najmniejszej ochoty kończyć – ale musieliśmy być rozsądni. Gdybyśmy poszli o krok dalej i znalazły się na to jakieś dowody, oboje trafilibyśmy do więzienia.

To był kolejny powód, dla którego ludzie wcześniej się pobierali: czekanie było torturą.

– Muszę już iść – wyszeptał.

– Ale ja bym chciała, żebyś został. – Przysunęłam usta do jego ucha i znowu poczułam zapach mydła.

– Kiedyś będziesz mogła co noc zasypiać w moich ramionach, a ja każdego rana będę cię budził

pocałunkami. I nie tylko. – Przygryzłam wargi na samą myśl o tym. – Ale teraz muszę już iść, i tak kusimy los.

Westchnęłam i rozluźniłam uścisk – Aspen miał rację.

– Kocham cię, Mer.

– Kocham cię, Aspen.

Wiedziałam, że te potajemne chwile wystarczą, żebym potrafiła znieść wszystko to, co nastąpi: rozczarowanie mamy, kiedy nie zostanę wybrana, czekającą mnie pracę, dzięki której tak samo jak Aspen zacznę odkładać pieniądze, burzę, która wybuchnie, kiedy Aspen poprosi tatę o moją rękę, a także wszystkie trudności, z jakimi będziemy się musieli zmierzyć po ślubie. To wszystko było nieważne, jeśli tylko miałam Aspена.

ROZDZIAŁ 5

Tydzień później przyszedłam do domku na drzewie przed Aspenem.

Nie było mi łatwo po cichu przenieść tam wszystkie potrzebne rzeczy, ale jakoś sobie poradziłam. Jeszcze raz poprzestawiałam talerze, słysząc, że ktoś wspina się na drzewo.

– Buu!

Aspen roześmiał się, zaskoczony. Zapaliłam nową świeczkę, którą kupiłam specjalnie dla nas, a kiedy wszedł do środka i pocałował mnie na przywitanie, zaczęłam mu opowiadać o wszystkim, co się wydarzyło w tym tygodniu.

– Nie miałam kiedy opowiedzieć ci o zgłoszeniu – powiedziałam, podekscytowana.

– Jak poszło? Mama mówiła, że były tłumy.

– Zupełne wariactwo, powinieneś wiedzieć, co te

dziewczyny miały na sobie! I wiesz już chyba, że to wcale nie jest losowanie, tak jak zapowiadali. To znaczy, że od początku miałam rację, w Karolinie jest mnóstwo dziewcząt bardziej interesujących ode mnie, więc mój udział w Eliminacjach nie ma sensu.

– Mimo wszystko dziękuję, że się zgłosiłaś. To dla mnie dużo znaczy. – Nie odrywał ode mnie wzroku, nie rozejrzał się nawet po wnętrzu domku. Jak zawsze starał się mną nasycić.

– Najlepsze jest to, że moja matka nie miała pojęcia o tym, co ci obiecałam, więc przekupiła mnie, żebym się zgodziła zgłosić. – Nie potrafiłam ukryć uśmiechu. W tym tygodniu różne rodziny zaczęły już urządzać przyjęcia na cześć swoich córek w przekonaniu, że to właśnie one zostaną wybrane do Eliminacji. Miałam okazję śpiewać na co najmniej siedmiu imprezach, występując na dwóch każdego wieczoru, żeby zarobić więcej. Mama dotrzymała słowa, a ja czułam się wolna, mając własne pieniądze.

– Przekupiła cię? W jaki sposób? – Jego twarz

rozjaśniła się w oczekiwaniu.

– Oczywiście pieniędzmi. Popatrz, urządziłam dla nas przyjęcie! – Odsunęłam się od Aspena i sięgnęłam po talerze. Specjalnie zrobiłam za dużo na obiad, żeby zostawić trochę dla niego, a poza tym od kilku dni piekłam ciastka. May, podobnie jak ja, od zawsze uwielbiała słodczyce, więc teraz nie posiadała się ze szczęścia, że właśnie w taki sposób postanowiłam wydać zarobione pieniądze.

– Co to jest?

– Jedzenie. Sama gotowałam. – Promieniałam z dumy z powodu moich starań. W końcu, dziś wieczorem, Aspen będzie mógł się najeść. Ale jego uśmiech zgasł, kiedy przyglądał się talerzom.

– Coś się stało, Aspen?

– To nie w porządku. – Potrząsnął głową i odwrócił spojrzenie.

– Nie rozumiem...

– Mer, to ja powinienem utrzymywać ciebie. Ta

sytuacja jest dla mnie upokarzająca.

– Ale przecież zawsze przynosiłam ci jedzenie.

– To, co zostało z obiadu. Myślisz, że nie wiedziałem? Nie przeszkadzało mi, że zjadam coś, czego nie chciałaś. Ale to, że ty... To ja powinienem...

– Aspen, przecież ciągle mi coś dajesz. Wspierasz mnie. Mam wszystkie jednocen...

– Jednocentówki? Uważasz, że teraz właśnie powinnaś o nich przypominać? Czy ty naprawdę nie rozumiesz, jak bardzo tego nienawidzę? Uwielbiam słuchać twojego śpiewu, ale nie mogę ci za niego płacić, tak jak inni.

– Nie musisz mi za nic płacić! To podarunek. Możesz dostać wszystko, co do mnie należy! – Wiedziałam, że powinniśmy być ostrożniejsi, mówić przyciszonymi głosami, ale w tym momencie mnie to nie obchodziło.

– Nie potrzebuję jałmużny. Jestem mężczyzną, powinienem utrzymywać rodzinę.

Aspen przeczesał dłonią włosy, a ja słyszałam, że

zaczął szybciej oddychać. Tak jak zawsze szukał sposobu zakończenia tej kłótni. Ale tym razem w jego oczach pojawiło się coś nowego. Zamiast wyrazu koncentracji na jego twarzy odmalowało się zmieszanie, a moja złość błyskawicznie wyparowała, kiedy zobaczyłam, jak bardzo wydaje się zagubiony. Poczułam się winna – chciałam zrobić mu przyjemność, a nie go upokorzyć.

– Kocham cię – szepnęłam.

Potrząsnął głową.

– Ja też cię kocham, Mer. – Nadal nie patrzył na mnie, więc wzięłam kawałek chleba, który sama upiekłam, i włożyłam mu do ręki. Był zbyt głodny, by go nie ugryźć.

– Nie chciałam cię zranić. Myślałam, że będziesz szczęśliwy.

– Mer, jestem bardzo szczęśliwy, nie mogę uwierzyć, że tyle dla mnie zrobiłaś. Tylko... Nawet nie wiesz, jak bardzo boli mnie to, że nie mogę się odwzajemnić. Zasługujesz na coś lepszego. – Na szczęście nie przerywał

jedzenia, mówiąc te słowa.

– Musisz przestać myśleć o mnie w taki sposób. Kiedy jesteśmy razem, ja nie jestem Piątką, a ty Szóstką. Jesteśmy po prostu Aspenem i Americą, a ja nie chcę niczego innego oprócz ciebie.

– Nie potrafię przestać o tym myśleć. – Popatrzył na mnie. – Tak zostałem wychowany. Od małego słyszałem, że Szóstki są urodzone, by służyć i nie powinny się rzucać w oczy. Przez całe życie uczono mnie, że mam być niewidzialny. – Ścisnął mocno moją rękę. – Jeśli będziemy razem, ty także staniesz się niewidzialna, a ja tego nie chcę.

– Aspen, rozmawialiśmy już przecież o tym. Wiem, że wszystko będzie inaczej i jestem na to przygotowana. Nie wiem, jak mogłabym to wyrazić jaśniej. – Położyłam dłoń na jego sercu. – Kiedy będziesz gotów, żeby zadać mi to pytanie, ja będę gotowa, żeby odpowiedzieć „tak”.

To było przerażające – do tego stopnia się odsłonić, całkowicie jasno powiedzieć, jak głębokie jest moje

uczucie. Wiedział przecież, co mam na myśli. Ale jeśli dzięki temu mogłam sprawić, że on zbierze się na odwagę, potrafiłam to jakoś wytrzymać. Popatrzył mi w oczy, a jeśli szukał w nich choć cienia zwątpienia, marnował tylko czas. To była jedyna rzecz, jakiej byłam całkowicie pewna w swoim życiu.

– Nie.

– Co takiego?

– Nie. – To słowo zabrzmiało jak policzek.

– Aspen?

– Nie wiem, jak mogłem się oszukiwać i wmówić sobie, że to się może udać. – Przeczesał znowu palcami włosy, jakby próbował wyrzucić z głowy wszystkie myśli o mnie.

– Powiedziałeś, że mnie kochasz.

– Kocham cię i właśnie o to chodzi. Nie mogę cię ściągnąć do mojego poziomu. Nie potrafię znieść myśli, że będziesz głodna, zmarznięta lub pełna lęku. Nie mogę zrobić z ciebie Szóstki.

Poczułam, że łzy napływają mi do oczu. Chyba nie mówił tego poważnie... Ale zanim zdążyłam poprosić, żeby cofnął te słowa, Aspen zaczął się już wyczołgiwać z domku na drzewie.

– Dokąd... dokąd idziesz?

– Wracam do domu. Przepraszam, że ci to zrobiłem.

Wszystko skończone.

– Nie rozumiem!

– Skończone. Nie będę cię więcej odwiedzać. Nie w takich okolicznościach.

Zaczęłam płakać.

– Aspen, proszę, zastanówmy się jeszcze. Jesteś wytrącony z równowagi.

– Bardziej, niż przypuszczasz, ale nie przez ciebie. Po prostu nie mogę tego zrobić, Mer. Nie mogę.

– Proszę...

Przyciągnął mnie do siebie i pocałował – naprawdę mocno – po raz ostatni, a potem zniknął w ciemnościach nocy. Ponieważ żyliśmy w takim kraju, w jakim żyliśmy,

ponieważ musieliśmy się ukrywać przed prawem, nie mogłam nawet za nim krzyknąć. Nie mogłam po raz ostatni powiedzieć, że go kocham.

W ciągu kilku następnych dni moja rodzina musiała zauważyć, że coś jest ze mną nie tak, ale najwyraźniej doszli do wniosku, że denerwuję się z powodu Eliminacji. Tysiące razy chciałam wybuchnąć płaczem, ale się powstrzymywałam. Czekałam tylko na nadejście piątku, z nadzieją, że kiedy *Stołeczny Biuletyn* ogłosi imiona kandydatek, wszystko wróci do normy.

Wyobrażałam sobie, jak to będzie, kiedy okaże się, że kandydatką z naszej prowincji zostanie Celia lub Kamber, a moja matka będzie rozczarowana, ale nie tak, jak by była, gdyby wygrała kompletnie obca osoba. Tata i May będą się cieszyć z ich sukcesu, bo nasze rodziny się przyjaźniły. Wiedziałam, że Aspen na pewno myśli o mnie tak samo często, jak ja o nim. Mogłam się założyć, że pojawi się jeszcze przed końcem programu, błagając mnie o wybaczenie i prosząc o rękę. To by było

troszeczkę przedwcześnie, ponieważ jego siostra nie musiała odnieść sukcesu w Eliminacjach, ale można by to złożyć na karb ogólnej ekscytacji wydarzeniami tego dnia. To prawdopodobnie ułatwiłoby wiele rzeczy.

W moich marzeniach wszystko układało się idealnie. W moich marzeniach wszyscy byli szczęśliwi...

Do rozpoczęcia *Biuletynu* pozostało dziesięć minut, ale my siedzieliśmy już na swoich miejscach. Prawdopodobnie nie byliśmy jedyną rodziną, która nie chciała stracić ani sekundy tego programu.

– Pamiętam, jak została wybrana królowa Amberly! Od początku wiedziałam, że jej się uda. – Mama szykowała popcorn, jakbyśmy mieli oglądać film.

– Brałaś udział w losowaniu, mamó? – zapytał Gerad.

– Nie, skarbie, byłam o dwa lata za młoda, żeby się kwalifikować. Ale miałam szczęście i zamiast tego poznałam waszego tatę – uśmiechnęła się i mrugnęła do nas.

Najwyraźniej była w świetnym humorze. Nie

potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni z taką czułością wyrażała się o ojcu.

– Królowa Amberly to najlepsza królowa na świecie, jest taka piękna i mądra. Za każdym razem, kiedy ją widzę w telewizji, chcę być taka jak ona – westchnęła May.

– Jest dobrą królową – przyznałam cicho.

W końcu wybiła ósma, a na ekranie pojawiło się godło państwowe i rozległ się hymn. Czy naprawdę drżałam z podniecenia? Nie mogłam się doczekać, aż będzie po wszystkim.

Król omówił w skrócie najświeższe informacje z frontu, a inne komunikaty były równie lakoniczne. Widać było, że wszyscy zebrani są w dobrych humorach – najwyraźniej im także udzieliła się atmosfera oczekiwania.

W końcu Mistrz Ceremonii zapowiedział Gavrila, który podszedł od razu do rodziny królewskiej.

– Dobry wieczór, wasza wysokość – przywitał się z królem.

– Gavril, zawsze jest pan mile widzianym gościem. –
Król wydawał się być w szampańskim humorze.

– Czy wasza wysokość także nie może się doczekać
ogłoszenia kandydatek?

– Oczywiście. Byłem wczoraj przy losowaniu,
widziałem niezwykle urocze dziewczęta.

– Czyli wasza wysokość wie już, kto to będzie? –
zapytał Gavril.

– Znam tylko kilka nazwisk.

– Czy ojciec podzielił się może z tobą tymi
informacjami, sir? – Gavril zwrócił się do Maxona.

– Ależ skąd. Zobaczą je po raz pierwszy teraz, tak
samo jak wszyscy – odparł Maxon. Widać było, że stara
się ukryć zdenerwowanie.

– Czy wasza wysokość ma może jakieś rady dla
kandydatek? – Gavril spojrzał na królową.

Uśmiechnęła się ciepło. Nie wiedziałam, jakie miała
konkurentki podczas Eliminacji, ale nie potrafiłam sobie
wyobrazić nikogo, kto miałby tyle wdzięku i uroku

osobistego, co ona.

– To ostatni wieczór, kiedy możecie się cieszyć byciem zwykłą dziewczyną. Jutro, niezależnie od tego, co się stanie, wasze życie się zmieni. Mam tylko jedną starą radę, która ciągle pozostaje aktualna: bądźcie sobą.

– Święte słowa, wasza wysokość. Pamiętając o nich, poznajmy teraz imiona trzydziestu pięciu młodych dam wybranych do Eliminacji. Panie i panowie, wraz ze mną pogratulujcie tym Córom Illéi!

Na ekranie znowu wyświetliło się godło, a w górnym rogu ekranu widać było małe okienko z twarzą Maxona, mające pokazywać jego reakcje na prezentowane zdjęcia. Możliwe, że tak samo jak my wszyscy, oceniał je i podejmował od razu pierwsze decyzje.

Gavril trzymał w ręku plik kart i miał zaraz odczytać imiona dziewcząt, których życie, zgodnie ze słowami królowej, zmieni się teraz całkowicie. W tym właśnie momencie rozpoczynały się Eliminacje.

– Panna Elayna Stoles z Hansport, Trójka. – Pojawiło

się zdjęcie drobniutkiej dziewczyny z porcelanową skórą, wyglądającej jak prawdziwa dama. Maxon rozpromienił się.

– Panna Tuesday Keeper z Waverly, Czwórka. – Zobaczyliśmy zdjęcie piegowatej dziewczyny, która sprawiała wrażenie starszej i bardziej dojrzałej. Maxon szepnął coś do króla.

– Panna Fiona Castley z Palomy, Trójka. – Tym razem była to brunetka z ognistym spojrzeniem. Może to przez to sprawiała wrażenie bardziej... doświadczonej.

Odwróciłam się do mamy i May, siedzących na kanapie.

– Czy ona nie wydaje się wam okropnie...

– Panna America Singer z Karoliny, Piątka.

Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam swoje zdjęcie, zrobione tuż po tym, jak się dowiedziałam, że Aspen oszczędza pieniądze na nasz ślub. Byłam promienna, pełna nadziei i śliczna, wyglądałam, jakbym była zakochana. Jakiś idiota uznał, że jestem zakochana w

księciu Maxonie.

Mama wrzasnęła mi do ucha, a May zerwała się na równe nogi, rozsypując popcorn po całym pokoju. Gerad zaczął tańczyć z radości. Tata... nie byłam pewna, ale wydaje mi się, że uśmiechał się znad książki.

Nie zdążyłam zauważyć reakcji Maxona.

Telefon zadzwonił i nie zamilkł przez kilka dni.

ROZDZIAŁ 6

Następny tydzień zdominowali urzędnicy państwowi, którzy tłumnie zjawili się w naszym domu... żeby przygotować mnie do Eliminacji. Była wśród nich nieznośna kobieta, wyraźnie przekonana, że zmyśliłam połowę swojego zgłoszenia, a także prawdziwy oficer gwardii pałacowej, który przyjechał omówić z lokalnymi siłami porządkowymi kwestie bezpieczeństwa i dokładnie obejrzał nasz dom. Najwidoczniej nie musiałam nawet czekać na przyjazd do pałacu, by zacząć się obawiać ataku rebeliantów. Cudownie.

Dwa razy zadzwoniła kobieta imieniem Silvia, niezwykle energiczna i rzeczowa, z pytaniem, czy czegoś nam nie potrzeba. Najbardziej ucieszyła mnie wizyta szczupłego mężczyzny z kocią bródką... który przyszedł, żeby mnie zmierzyć na potrzeby przygotowania nowej garderoby. Nie byłam pewna, czy spodoba mi się noszenie

równie eleganckich sukni, jak te, w które ubierała się królowa, ale uznałam, że chętnie spróbuję.

Ostatni gość pojawił się w środę po południu, na dwa dni przed moim wyjazdem. Jego zadaniem było omówienie ze mną wymogów protokołu. Był niezwykle chudy, z czarnymi, nażelowanymi i zaczesanymi do tyłu włosami, a poza tym okropnie się pocił. Kiedy tylko wszedł, zapytał, czy moglibyśmy porozmawiać na osobności. Od razu pomyślałam, że chodzi o coś ważnego.

– Możemy usiąść w kuchni, jeśli to panu odpowiada
– zaproponowała mama.

Otarł czoło chusteczką i spojrzał na May.

– To nie ma większego znaczenia. Chodzi mi tylko o to, że byłoby lepiej, gdyby poprosiła pani młodszą córkę, żeby zostawiła nas samych.

Co miał takiego do powiedzenia, że May nie powinna tego słyszeć?

– Mamo? – zapytała, zmartwiona, że coś ją ominie.

– May, skarbie, popracuj może nad swoim obrazem.

W ostatnim tygodniu trochę zaniedbałaś obowiązki.

– Ale...

– Odprowadzę cię – zaproponowałam, widząc łzy napływające jej do oczu.

Na końcu korytarza, gdzie nikt nas już nie mógł usłyszeć, przytuliłam ją szybko.

– Nie przejmuj się – szepnęłam. – Wieczorem wszystko ci opowiem, słowo.

Trzeba jej przyznać, że nie zdradziła mnie i nie zaczęła jak zwykle skakać z radości. Skinęła tylko ponuro głową i poszła do swojego kącika w pracowni taty.

Mama zrobiła Chudemu herbatę i usiedliśmy przy stole kuchennym, żeby porozmawiać. Miał przygotowany stosik kartek i długopis, leżące obok teczki z moim nazwiskiem. Rozłożył przed sobą papiery i zaczął mówić.

– Przepraszam, że wymagam takiej dyskrecji, ale muszę omówić z paniami pewne rzeczy niestosowne dla uszu młodzieży.

Mama i ja wymieniłyśmy spojrzenia.

– Panno Singer, to może zabrzmieć bezwzględnie, ale od zeszłego piątku jest pani uważana za majątek państwowy Illéi. Musi pani od tej pory dbać o swoje ciało. Mam tutaj do podpisania kilka formularzy potwierdzających to, o czym będziemy mówili. Muszę poinformować, że niespełnienie przez panią któregokolwiek z tych warunków skutkuje natychmiastowym wyłączeniem z Eliminacji. Czy to jest jasne?

– Tak – odparłam ostrożnie.

– Doskonale. Zaczniemy od rzeczy najprostszych. To są witaminy. Ponieważ jest pani Piątką, zakładam, że nie zawsze odżywiała się pani prawidłowo. Proszę brać po jednej każdego dnia. Na razie musi pani radzić sobie sama, ale w pałacu ktoś będzie w tym pani pomagał. – Podsunął mi ogromną butelkę z tabletkami oraz formularz, który miałam podpisać, żeby poświadczyć, że ją otrzymałam.

Musiałam się powstrzymać od wybuchnięcia śmiechem. Kto potrzebuje pomocy przy połknięciu pigułki?

– Mam też ze sobą wyniki badań dostarczone przez pani lekarza. W zasadzie wszystko jest w porządku, cieszy się pani doskonałym zdrowiem, chociaż napisał, że ma pani jakieś problemy ze snem.

– To znaczy... to tylko z powodu tego wszystkiego, co się teraz dzieje, czasem nie mogę zasnąć. – To była niemal prawda. W ciągu dnia wciągało mnie tornado przygotowań do wyjazdu, ale nocami, leżąc w łóżku, myślałam o Aspenie. Nie byłam w stanie wyrzucić go ze swojej głowy... a on najwyraźniej nie zamierzał sam jej opuścić.

– Rozumiem. Cóż, przyniosłem ze sobą środki ułatwiające zasypianie na wypadek... gdyby ich pani dzisiaj potrzebowała. Zależy nam, żeby była pani wypoczęta.

– Nie trzeba...

– Trzeba – przerwała mi mama. – Przepraszam cię, skarbie... ale wyglądasz na wykończoną. Chętnie weźmiemy te leki.

– Oczywiście, proszę pani. – Chudy zanotował coś w swoich papierach. – Przejdźmy dalej. Zdaję sobie sprawę, że to bardzo osobiste pytanie, ale muszę omówić to z każdą kandydatką, więc nie ma powodów do zakłopotania. – Umilkł na chwilę. – Potrzebuję potwierdzenia, że jest pani rzeczywiście dziewicą.

Mama wybałuszyła na niego oczy. To dlatego chciał, żeby May wyszła!

– Mówi pan poważnie? – Nie mogłam uwierzyć, że wysłali kogoś, żeby zadawał takie pytania. Gdyby to chociaż była kobieta...

– Niestety tak. Jeśli nie jest pani dziewicą, musimy o tym wiedzieć jak najprędzej.

Fuj, jeszcze w obecności mojej matki.

– Znam prawo, proszę pana, i nie jestem taka głupia. Oczywiście, że jestem dziewicą.

– Proszę się zastanowić nad odpowiedzią. Gdyby się to okazało nieprawdą...

– Na miłość boską, Ami nigdy nawet nie miała chłopaka! – wtrąciła mama.

– To prawda – uczepiłam się tego z nadzieją, że temat zostanie zakończony.

– Doskonale. Prosiłbym w takim razie, żeby podpisała pani formularz, potwierdzający to oświadczenie.

Przewróciłam oczami, ale posłuchałam go. Byłam szczęśliwa, że Illéa istnieje, biorąc pod uwagę, że nasz kraj omal nie został starty z powierzchni Ziemi, ale przez te wszystkie restrykcje miałam wrażenie, że się duszę, jakby były niewidzialnymi łańcuchami, przytrzymującymi mnie w miejscu. Prawo regulujące, kogo mogę kochać, formularze potwierdzające nietknięte dziewictwo – wszystko to doprowadzało mnie do furii.

– Chciałbym teraz omówić podstawowe zasady, do których musi się pani stosować. Są bardzo proste, więc

ich przestrzeganie nie powinno sprawiać trudności. Jeśli ma pani jakieś pytania, proszę się nie krępować.

Podniósł głowę znad papierów, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie będę – mruknęłam.

– Nie może pani na własną rękę opuścić pałacu. Może pani zostać oddalona przez księcia. Nawet król i królowa nie mogą zdecydować o pani wyjeździe, mogą tylko poinformować księcia, że nie aprobują pani, ale to on podejmuje każdą decyzję dotyczącą tego, kto zostaje, a kto wyjeżdża. Eliminacje nie mają żadnych ograniczeń czasowych. Mogą się zakończyć po kilku dniach lub trwać latami.

– Latami? – zapytałam z przerażeniem. Myśl o tak długim wyjeździe przerażała mnie.

– Proszę się nie obawiać, jest mało prawdopodobne, żeby książę do tego dopuścił. To dla niego okazja, by się wykazać umiejętnością podejmowania decyzji, a przeciąganie Eliminacji nie byłoby korzystne. Gdyby

jednak wybrał taką drogę, jest pani zobowiązana zostać w pałacu, dopóki księżę nie będzie gotów do dokonania wyboru.

Na mojej twarzy musiał się odbić strach, ponieważ mama pogładziła mnie po rękę. Chudy nie sprawiał wrażenia poruszonego.

– Nie może pani sama szukać towarzystwa księcia. To on będzie zapraszał panią na spotkania sam na sam, jeśli uzna to za stosowne. Ta zasada nie obowiązuje na większych imprezach towarzyskich, ale nie może pani na przykład odwiedzać go bez zaproszenia. Nikt nie oczekuje, że będzie się pani przyjaźnić z pozostałymi trzydziestoma czterema kandydatkami, ale nie wolno pani wchodzić z nimi w otwarty konflikt ani podejmować działań sabotażowych. Jeśli stwierdzimy, że podniosła pani rękę na inną kandydatkę, gnębi ją pani psychicznie, przywłaszcza sobie jej rzeczy lub robi cokolwiek, co mogłoby narazić na szwank jej relacje z księciem, od jego decyzji zależy, czy zostanie pani niezwłocznie wydalona.

Obiektem pani romantycznych uczuć może być tylko książę Maxon. Jeśli zostanie pani przyłapana na pisaniu liścików miłosnych lub na związku z inną osobą w pałacu, będzie to uznane za zdradę zagrożoną karą śmierci.

Mama przewróciła oczami, chociaż to była jedyna zasada, która mogła mnie niepokoić.

– Jeśli złamie pani jakiegokolwiek z obowiązujących w Illéi praw, zostanie pani osądzona zgodnie z kodeksem karnym. Status kandydatki biorącej udział w Eliminacjach nie stawia pani ponad prawem. Nie wolno pani nosić ubrań pochodzących spoza pałacu lub spożywać takiego jedzenia. To zasada bezpieczeństwa, która musi być ściśle przestrzegana. W każdy piątek będzie pani brała udział w nagrywaniu *Stołecznego Biuletynu*. Od czasu do czasu, zawsze po wcześniejszej zapowiedzi, w pałacu może się pojawić ekipa filmowa lub fotografowie. Powinna pani traktować ich z uprzejmością i pozwolić, by dokumentowali pani życie u boku księcia. Za każdy tydzień, jaki spędzi pani w pałacu, pani rodzina otrzyma

rekompensatę. Dzisiaj przekażę pierwszy czek. Jeśli opuści pani pałac, doradcy pomogą pani przystosować się do życia po Eliminacjach. Osobisty asystent pomoże pani przygotować się do wyjazdu z pałacu, a także pomoże pani w znalezieniu nowego zakwaterowania i zatrudnienia. Jeśli zakwalifikuje się pani do finałowej dziesiątki, będzie pani przynależać do Elity. Po uzyskaniu tego statusu będzie pani musiała zapoznać się ze szczegółami dotyczącymi trybu życia i obowiązków księżniczki. Wcześniej nie wolno pani interesować się tymi kwestiami. Od tej chwili jest pani Trójką.

– Trójką?! – wykrzyknęłyśmy jednocześnie z mamą.

– Tak. Po Eliminacjach dziewczętom trudno jest wrócić do dotychczasowego życia. Dwójki i Trójki radzą z tym sobie dobrze, ale Czwórki i niższe klasy mają poważne trudności. Będzie pani Trójką, ale reszta pani rodziny zachowa status Piątek. Jeśli pani wygra, cała pani rodzina zostanie Jedynekami jako krewni rodziny królewskiej.

– Jedyнкami – powiedziała słabo mama.

– Jeśli odniesie pani sukces, poślubi pani księcia Maxona, co wiąże się z wszelkimi prawami i obowiązkami związanymi z tytułem księżniczki Illéi. Czy to jest jasne?

– Tak. – Chociaż ta część brzmiała najpoważniej, najłatwiej było mi się z tym pogodzić.

– Doskonale. Prosiłbym, żeby podpisała pani oświadczenie, że zapoznała się pani z oficjalnymi zasadami, a panią Singer prosiłbym o pokwitowanie otrzymania czeku.

Nie widziałam, jaka suma była wypisana na czeku, ale mamie zwilgotniały oczy. Czułam się nieszczęśliwa z powodu wyjazdu, byłam jednak przekonana, że nawet jeśli zostanę odesłana od razu następnego dnia... sam ten czek pozwoli nam na rok spokojnego życia. W dodatku kiedy wrócę, wszyscy będą chcieli posłuchać, jak śpiewam, i będę miała mnóstwo pracy. Tylko czy będzie mi wolno śpiewać, skoro jestem Trójką? Gdybym miała

wybierać z zawodów dostępnych dla Trójek, zostałabym nauczycielką. Może mogłabym przynajmniej uczyć muzyki.

Chudy pozbierał swoje papiery i wstał, żeby się pożegnać, dziękując za poświęcony mu czas i herbatę. Przed wyjazdem miałam się spotkać jeszcze tylko z jedną osobą, asystentką, która będzie się mną zajmować w drodze z domu na lotnisko. Potem... Potem musiałam liczyć tylko na siebie.

Nasz gość poprosił, żebym go odprowadziła do drzwi... a mama nie miała nic przeciwko, ponieważ chciała zacząć szykować obiad. Nie miałam ochoty zostawać z nim sam na sam, ale to miała być tylko chwila.

– Jeszcze jedno – odezwał się Chudy z ręką na klamce. – To nie jest oficjalna zasada... ale byłoby nieroztropnie z pani strony... gdyby ją pani zignorowała. Gdy zostanie pani zaproszona przez księcia Maxona, nie powinna pani odmawiać. Niezależnie od tego... czego by od pani oczekiwał. Obiad, randka... pocałunki, więcej niż

pocałunki... Proszę mu nie odmawiać.

– Słucham? – Czy ten sam facet, który kazał mi podpisać dokument potwierdzający moją czystość, sugerował teraz... że mam pozwolić Maxonowi na wszystko, jeśli tylko będzie miał ochotę?

– Wiem, że to brzmi... niestosownie. Ale odtrącanie księcia w żadnych okolicznościach nie leży w pani interesie. Dobranoc... panno Singer.

Czułam obrzydzenie i odrazę. Prawo Illéi nakazywało czekać aż do ślubu, co pozwalało ograniczyć rozprzestrzenianie się chorób i zapewniało utrzymanie systemu klasowego. Nieślubne dzieci wyrzucano na ulicę jako Ósemki, a karą za wykrycie takiego związku – z powodu donosu albo ciąży – było więzienie. Samo podejrzenie mogło spowodować aresztowanie na kilka dni. To prawda, tylko to powstrzymywało mnie od zbliżenia z osobą, którą naprawdę kochałam, i nie byłam z tego powodu szczęśliwa. Ale teraz, kiedy Aspen ze mną zerwał, cieszyłam się, że zostałam zmuszona do

zachowania czystości.

Byłam wściekła. Czy właśnie nie podpisałam oświadczenia, że podlegam karze, jeśli złamię prawo? Nie stałam ponad prawem, ten facet sam to powiedział. Ale najwyraźniej księcia te zasady nie obowiązywały, a ja czułam się teraz brudna, niższa w hierarchii od Ósemki.

– Ami, skarbie, to do ciebie – zawołała mama. Słyszałam dzwonek do drzwi, ale nie podeszłam, żeby otworzyć. Jeśli to była kolejna osoba z prośbą o autograf, nie byłam pewna, czy to wytrzymam.

Wyszłam z za zakrętu korytarza i zobaczyłam Aspена, trzymającego bukiet polnych kwiatów.

– Cześć, Ami. – Jego głos był opanowany, niemal formalny.

– Cześć, Aspen – odparłam słabo.

– To od Kamber i Celi, życzą ci szczęścia. – Podeszedł do mnie i podał mi kwiaty. Kwiaty od jego sióstr, nie od niego.

– To urocze z ich strony! – oznajmiła mama. Prawie

zapomniałam o jej obecności.

– Aspen, cieszę się, że cię widzę – postarałam się, żeby mój głos brzmiał równie obojętnie. – Zrobiłam potworny bałagan podczas pakowania, pomógłbyś mi posprzątać?

Nie mógł mi odmówić w obecności mojej mamy, ponieważ Szóstki w zasadzie nigdy nie odmawiały podjęcia się pracy. Pod tym względem niewiele się różniliśmy.

Odetchnął przez nos i skinął głową, a potem poszedł za mną do pokoju, trzymając się na dystans. Tyle razy marzyłam o tym, żeby Aspen zadzwonił do drzwi i przyszedł do mojego pokoju! Czy mogło się to stać w gorszych okolicznościach?

Kiedy otworzyłam drzwi i odsunęłam się na bok, Aspen roześmiał się głośno.

– Kto cię pakował, pies?

– Cicho bądź! Nie mogłam znaleźć tego, czego szukałam. – Wbrew woli także się uśmiechnęłam.

Zabrał się do roboty, odstawiając rzeczy na miejsce i składając ubrania. Oczywiście, pomogłam mu z tym.

– Zabierasz coś z tych rzeczy? – zapytał cicho.

– Nie, od jutra będą mnie ubierać w jakieś specjalne ciuchy.

– O kurczę.

– Czy twoje siostry były bardzo rozczarowane?

– Właściwie nie – potrząsnął głową z niedowierzaniem. – Kiedy tylko zobaczyły twoje zdjęcie, wybuchnęły radością. Zawsze za tobą przepadały, szczególnie moja mama.

– Uwielbiam twoją mamę, zawsze była dla mnie naprawdę miła.

Milczeliśmy przez kilka minut, a mój pokój pomału zaczął wyglądać jak zwykle.

– To zdjęcie... – zaczął. – Wyglądałaś prześlicznie.

Te słowa mnie zabołały. To nie było w porządku po tym wszystkim, co zrobił.

– To z twojego powodu – szepnęłam.

– Jak to?

– Po prostu... myślałam wtedy... że niedługo mi się oświadczysz. – Głos uwiązał mi w gardle.

Aspen milczał przez chwilę, starając się znaleźć odpowiednie słowa.

– Zastanawiałem się nad tym... ale to już bez znaczenia.

– To ma znaczenie. Nie możesz mi powiedzieć?

Potarł szyję i podjął decyzję.

– Chciałem zaczekać.

– Na co?

Niby na co takiego mielibyśmy czekać?

– Na pobór.

Czyli o to chodziło. Trudno powiedzieć, czy należało się cieszyć z poboru, czy wręcz przeciwnie. W Illéi każdy dziewiętnastoletni chłopak mógł dostać powołanie do wojska, a żołnierzy losowano dwa razy do roku, żeby w razie czego zgłosili się w przeciągu sześciu miesięcy od swoich urodzin... a potem służyli w armii do ukończenia

dwudziestu trzech lat. Najbliższy pobór miał nastąpić wkrótce.

Oczywiście rozmawialiśmy o tym, ale nie rozważaliśmy tego serio. Chyba oboje mieliśmy nadzieję, że jeśli zignorujemy pobór, to pobór zignoruje też nas.

Pobór był błogosławieństwem, ponieważ żołnierz automatycznie stawał się Dwójką, a rząd zapewniał mu szkolenie i zatrudnienie na resztę życia. Problem polegał na tym, że nie było wiadomo... dokąd się zostanie wysłanym. Na pewno rząd pilnował, żeby każdy odbywał służbę poza swoją prowincją, zakładając, że żołnierz może być bardziej pobłażliwy dla ludzi... których zna. Można było trafić do pałacu lub lokalnych sił policyjnych, albo prosto do armii i zostać wysłanym na front. Niewielu mężczyzn wracało z wojny.

Jeśli chłopak nie ożenił się przed poborem, niemal zawsze odkładał ślub do zakończenia służby. W najlepszym razie zostałyby przecieź rozdzielony z żoną na cztery lata, w najgorszym zostałyby ona młodziutką

wdową.

– Ja tylko... nie chciałem ci tego zrobić – wyszeptał Aspen.

– Rozumiem.

Wyprostował się i spróbował zmienić temat.

– No to co zabierasz ze sobą?

– Ubrania na zmianę, żeby mieć co na siebie włożyć, kiedy mnie w końcu wyrzucą. Kilka zdjęć i książek. Powiedzieli mi, że nie muszę zabierać instrumentów, przygotowują dla mnie wszystko, czego mogłabym potrzebować. Więc zabieram tylko ten mały plecak.

W pokoju panował już porządek, a plecak z jakichś powodów wydał mi się ogromny. Przyniesione przez Aspена kwiaty, stojące na biurku, kontrastowały żywymi barwami z monotonią moich rzeczy. A może tylko moje otoczenie wydawało mi się bardziej bezbarwne teraz, kiedy... kiedy wszystko było skończone.

– To niewiele – zauważył Aspen.

– Nigdy nie potrzebowałam rzeczy do szczęścia.

Wydawało mi się, że o tym wiesz.

Zamknął oczy.

– Przestań. Postąpiłem właściwie.

– Właściwie? Aspen, dzięki tobie uwierzyłam, że nam się uda. Sprawiliś, że cię pokochałam, a potem namówiliś do zgłoszenia się do tego przekłętego konkursu. Czy ty wiesz, że wysyłają mnie tam, żebym została zabaweczką Maxona?

Odwrócił się gwałtownie.

– Co takiego?

– Nie wolno mi odmówić mu niczego.

Aspen sprawiał wrażenie wściekłego i zde gustowanego. Zacisnął dłonie w pięści.

– Nawet... nawet gdyby nie zamierzał się z tobą ożenić... mógłby...?

– Tak.

– Przepraszam, nie miałem pojęcia. – Odetchnął kilka razy głęboko. – Ale jeśli wybierze ciebie... wszystko

będzie dobrze. Zaslugujesz na szczęście.

Miarka się przebrała. Spoliczkowałam go.

– Idiota! – krzyknęłam szeptem. – Nienawidzę go!
Kocham ciebie! Pragnęłam ciebie, zawsze pragnęłam
tylko ciebie!

Zobaczyłam, że ma łzy w oczach, ale nie dbałam o to.
Zranił mnie dostatecznie głęboko, a teraz miałam okazję
mu się odpłacić.

– Muszę już iść – powiedział i skierował się do drzwi.

– Zaczekaj, jeszcze ci nie zapłaciłam.

– Nie musisz mi za nic płacić. – Znowu się odwrócił.

– Stój i nie ruszaj się! – krzyknęłam z furją, a Aspen
w końcu popatrzył na mnie.

– Przyda ci się taki trening, kiedy zostaniesz Jedyneką.

– Gdyby nie wyraz jego oczu, uznałabym to za żart, a nie
za obelgę.

Potrząsnęłam głową, podeszłam do biurka i wyjęłam
wszystkie zarobione przez siebie pieniądze. Wcisnęłam
mu je do ręki.

– Nie mogę tego przyjąć.

– Cholera, jasne że możesz. Ja ich nie potrzebuję, a ty tak. Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, weźmiesz to. Czy niedostatecznie jeszcze ucierpieliśmy przez twoją dumę?

Zobaczyłam, że coś w nim pękło. Przestał ze mną walczyć.

– Niech będzie.

– Jeszcze to. – Sięgnęłam pod łóżko, wyciągnęłam słoiczek jednocentówek i wysypałam mu je na rękę. Jedna uparta moneta musiała widocznie być lepka i pozostała przywarta do dna słoika. – To zawsze było twoje, powinieneś je wydać.

Teraz nie miałam już niczego, co by do niego należało. A kiedy tylko wyda z konieczności te centy, nie będzie miał niczego, co dostał ode mnie. Coś zabolowało mnie w piersiach, oddychałam ciężko, żeby stłumić szloch.

– Przepraszam, Mer. Życzę ci szczęścia. – Wepchnął banknoty i bilon do kieszeni, a potem uciekł.

Nie spodziewałam się, że będę płakać w taki sposób. Myślałam, że będę się trząść od gwałtownego szlochu, a tymczasem po moich policzkach płynęły tylko powoli pojedyncze łzy.

Chciałam odstawić słoiczek na półkę, ale zauważyłam tę ostatnią jednocentówkę. Wsunęłam palec do środka i odkleiłam ją... a ona samotnie zagrzecgotała o szkło. Poczułam, że ten pusty dźwięk odbija się echem w moim sercu. Wiedziałam, że na dobre czy na złe nie zdołałam się jeszcze naprawdę uwolnić od Aspenu. Może nigdy mi się to nie uda. Otworłam plecak, włożyłam do niego słoiczek i zapięłam z powrotem klapę.

May wślizgnęła się do mnie do pokoju, a ja wzięłam jedną z tych głupich pigułek nasennych i w końcu zapadłam w senne odrętwienie, przytulona do siostry.

ROZDZIAŁ 7

Następnego dnia rano ubrałam się w strój przygotowany dla wszystkich kandydatek: czarne spodnie i białą bluzkę. We włosy miałam wpiąć lilię, kwiat będący symbolem naszej prowincji, a ponieważ sama mogłam wybrać buty, zdecydowałam się na podniszczone czerwone płaskie pantofle. Uznałam, że powinnam od razu dać jasno do zrozumienia, iż nie jestem dobrym materiałem na księżniczkę.

Mieliśmy niedługo wyruszyć na rynek – dla każdej z kandydatek urządzano dzisiaj oficjalne pożegnanie przy wyjeździe z prowincji – a ja nie miałam najmniejszej ochoty na tę uroczystość. Wszyscy ci ludzie mogli się na mnie gapić, a mnie wolno było tylko stać spokojnie. To wszystko już zaczynało być absurdalne – ze względów bezpieczeństwa miano mnie tam zawieźć, głupie trzy kilometry.

Dzień zaczął się nieprzyjemnie. Kenna i James przyjechali się ze mną pożegnać, co było miłe z ich strony, biorąc pod uwagę, że Kenna oczekująca dziecka, wiecznie była zmęczona. Przyjechał także Kota, chociaż jego obecność tylko zwiększyła panujące w domu napięcie. Kiedy szliśmy od domu do podstawionego samochodu, to właśnie on najbardziej się ociągał, żeby kilku fotografów i zgromadzeni gapie mogli się mu dobrze przyjrzeć. Tata potrząsnął tylko głową, a w samochodzie nie rozmawialiśmy.

Jedyną pociechę dla mnie stanowiła May, która trzymała mnie za rękę i starała się zarazić choć odrobiną swojego entuzjazmu. Razem wyszliśmy na zatłoczony plac – chyba wszyscy mieszkańcy Karoliny przyszli mnie pożegnać albo przynajmniej zobaczyć, co to za zamieszanie. Ze sceny, na której stałam, widziałam tłumy gapiących się na mnie ludzi.

Z tego miejsca dostrzegałam także różnice pomiędzy klasami. Margareta Stines, Trójka, piorunowała mnie

spojrzeniem, podobnie jak jej rodzice. Tenile Digger, Siódemka, przesyłała mi pocałunki. Wyższe klasy patrzyły na mnie, jakbym ukradła coś, co do nich należało, podczas gdy te od Czwórek w dół wiwatowały na moją cześć – na cześć zwykłej dziewczyny, do której uśmiechnął się los. Zaczynałam rozumieć, co oznaczam dla tych ludzi, zupełnie jakbym dla nich wszystkich coś reprezentowała.

Staralam się skoncentrować na twarzach i trzymać głowę wysoko – byłam zdeterminowana, żeby wszystko poszło jak trzeba. Będę najlepszą z nas, najwyższą spośród niskich. To dawało mi jakiś cel w życiu: America Singer, idolka niższych klas.

Burmistrz przemawiał kwieciście.

– Cała Karolina będzie trzymać kciuki za prześliczną córkę Magdy i Shaloma Singerów, nową lady Americę Singer!

Tłum zaczął bić brawo i wiwatować, niektórzy rzucali kwiaty.

Przez chwilę słuchałam tego zgiełku, uśmiechając się i machając, ale szybko wróciłam do przyglądania się zgromadzonemu. Tym razem miałam konkretny cel.

Chciałam, jeśli mi się uda... raz jeszcze zobaczyć jego twarz, choć nie miałam pewności, że przyjdzie. Wczoraj oznajmił, że wyglądałam ślicznie, ale był jeszcze bardziej zdystansowany i ostrożny niż w domku na drzewie. Między nami wszystko było skończone, a ja o tym wiedziałam, nie da się jednak kochać kogoś przez dwa lata, a potem zapomnieć o nim w jedną noc.

Kilka razy musiałam przeczesać tłum wzrokiem, ale w końcu go zauważyłam i natychmiast tego pożałowałam. Aspen stał, trzymając przed sobą Brennę Butler, obejmując ją swobodnie w pasie i uśmiechając się.

Może niektórzy potrafią zapomnieć w jedną noc.

Brenna była Szóstką, mniej więcej w moim wieku. Wydawała mi się niebrzydka, chociaż zupełnie inna niż ja. Mogłam się domyślać, że to ona dostanie ślub i oszczędności, które odkładał dla mnie. Najwyraźniej

Aspen przestał się aż tak przejmować poborem. Brenna uśmiechnęła się do niego i podeszła do swojej rodziny.

Czy od początku mu się podobała? Może to z nią widywał się codziennie, a ja tylko karmiłam go i obsypywałam pocałunkami raz na tydzień? Przyszło mi do głowy... że może te godziny, o których nie wspominał podczas naszych potajemnych rozmów, nie były spędzane wyłącznie w nudnych magazynach.

Byłam zbyt wściekła, żeby się rozplakać, a poza tym otaczały mnie osoby, które mnie podziwiały i którym zależało na mojej uwadze. Dlatego, chociaż Aspen nawet nie wiedział, że go zauważyłam, spojrzałam znowu na te pełne uwielbienia twarze, uśmiechnęłam się szerzej niż przedtem i zaczęłam machać. Nie dam mu tej satysfakcji i nie pokażę, że złamał mi serce. To przez niego tu trafiłam i musiałam to teraz wykorzystać.

– Panie i panowie, pożegnajmy razem Americę Singer, naszą ukochaną Córę Illéi! – zawołał burmistrz. Za nami niewielka orkiestra zaczęła grać hymn narodowy.

Kolejne brawa i kwiaty. Burmistrz nachylił mi się do ucha.

– Chciałabyś coś powiedzieć, skarbie?

Nie wiedziałam, jak odmówić, żeby to nie zabrzmiało niegrzecznie.

– Dziękuję, ale jestem zupełnie przytłoczona tym wszystkim. Chyba nie byłabym w stanie.

Uścisnął moje dłonie.

– Oczywiście, kochane dziecko. Nie martw się, ja się wszystkim zajmę. Nauczę cię później tego w pałacu, przyda ci się w przyszłości.

Burmistrz zaczął opowiadać zgromadzonym o moich zaletach, zręcznie wtrącając, że jestem niezwykle inteligentna i atrakcyjna jak na Piątkę. Nie był szczególnie złym człowiekiem, ale czasem nawet życzliwi członkowie wyższych klas odnosili się do nas protekcjonalnie.

Raz jeszcze zauważyłam Aspena w otaczającym mnie tłumie. Na jego twarzy malował się ból, wyglądał zupełnie inaczej niż kilka minut temu w towarzystwie

Brenny. Czy znowu grał? Odwróciłam wzrok.

Burmistrz skończył przemawiać, więc uśmiechnęłam się, a tłum zaczął wiwatować, jakby wygłosił najbardziej porywającą mowę w dziejach prowincji.

Nieoczekiwanie przyszedł czas na prawdziwe pożegnanie. Mitsy, moja asystentka, poinstruowała, że mam się pożegnać z rodziną szybko i po cichu, a potem ona odprowadzi mnie do samochodu i udam się na lotnisko.

Kota przytulił mnie i powiedział, że jest ze mnie dumny, a potem bez cienia zażenowania polecił mi wspomnieć księciu Maxonowi o jego dorobku artystycznym. Uwolniłam się z jego ramion z całym wdziękiem, na jaki potrafiłam się zdobyć.

Kenna płakała.

– I tak się prawie nie widzimy. Co ja zrobię, kiedy wyjedziesz? – chlipnęła.

– Nie martw się, niedługo wrócę do domu.

– Tak, jasne... Jesteś najpiękniejszą dziewczyną w

Illéi, na pewno będzie zachwycony!

Dlaczego wszyscy uważali, że chodzi tylko o urodę? Może rzeczywiście tak było, może księżę Maxon nie potrzebował żony, z którą będzie mógł porozmawiać, tylko kogoś, kto by ładnie wyglądał. Wzdrygnęłam się, wyobrażając sobie taką przyszłość. Na szczęście do pałacu jechało też mnóstwo dziewczyn znacznie bardziej atrakcyjnych ode mnie.

Trudno było mi uściskać Kenę ze względu na jej ogromny brzuch, ale jakoś sobie poradziłam. James, którego właściwie mało znałam, także mnie uściskał. Potem przyszła kolej na Gerada.

– Bądź grzecznym chłopcem, zgoda? Spróbuj może fortepianu, założę się, że świetnie ci pójdzie. Mam nadzieję, że jak wrócę do domu, usłyszę pełną relację.

Gerad tylko pokiwał głową, nagle zasmucony. Objął mnie drobnymi ramionami.

– Kocham cię, Ami.

– Ja też cię kocham. Nie martw się, niedługo wrócę.

Znowu skinął głową... ale skrzyżował ramiona i naburmuszył się. Nie przyszło mi do głowy... że tak przyjmie mój wyjazd. Był całkowitym przeciwieństwem May, która podskakiwała w miejscu, pijana ze szczęścia.

– Ami, będziesz księżniczką! Jestem tego pewna!

– Daj spokój! Wolałabym być Ósemką i zostać razem z wami. Być po prostu sobą i ciężko pracować.

Pokiwała głową... ciągle podskakując, i ustąpiła miejsca tacie... który był bliski łez.

– Nie płacz, tatusiu! – Wpadłam mu w ramiona.

– Posłuchaj, kiciu, nieważne, czy przegrasz, czy wygrasz, dla mnie zawsze będziesz księżniczką.

– Tatusiu... – W końcu zaczęłam płakać. Te słowa wystarczyły... żeby uwolnić mój strach, smutek, niepokój i zdenerwowanie – zapewnienie, że to wszystko nie ma znaczenia.

Jeśli wrócę wykorzystana i niepotrzebna, on i tak będzie ze mnie dumny.

Taki ogrom miłości był niemal nie do zniesienia. W

pałacu miały mnie otaczać zastępy gwardzistów, ale nie umiałam sobie wyobrazić bezpieczniejszego miejsca niż ramiona ojca. Odsunęłam się od niego i odwróciłam, żeby przytulić mamę.

– Rób, co ci każą, spróbuj się nie dąsać i bądź szczęśliwa. Zachowuj się. Uśmiechaj. Pisz do domu. Jestem przekonana, że okażesz się wyjątkowa!

To wszystko było mówione z dobroci serca, ale nie to chciałam teraz usłyszeć. Wolałabym, żeby powiedziała, że już jestem dla niej wyjątkowa, tak jak dla taty. Przypuszczam jednak, że ona nigdy nie przestanie pragnąć dla mnie czegoś więcej i wymagać ode mnie czegoś więcej – może właśnie takie były matki.

– Lady Americo, czy jest pani gotowa? – zapytała Mitsy. Stałam odwrócona tyłem do tłumu, więc szybko otarłam oczy.

– Tak, jestem gotowa.

Mój plecak czekał na mnie w lśniącej białej limuzynie. To był już koniec. Podeszłam do schodów ze

sceny.

– Mer!

Odwróciłam się. Wszędzie poznałabym ten głos.

– America!

Rozejrzałam się i zobaczyłam Aspena machającego rękami. Przedzierał się przez tłum, a ludzie protestowali, kiedy odpychał ich z drogi.

Nasze oczy się spotkały.

Zatrzymał się i po prostu na mnie patrzył. Nie umiałam odczytać niczego z jego twarzy. Czy malował się na niej smutek? Żal? Wszystko jedno, i tak już było za późno. Potrząsnęłam głową. Miałam dość jego podchodów.

– Proszę tędy, lady Americo! – zawołała Mitsy, stojąca u stóp schodów. Potrzebowałam chwili, żeby uświadomić sobie, że tak się teraz będą do mnie zwracać.

– Pa, kochanie! – zawołała mama.

Pozwoliłam, żeby mnie poprowadzono do samochodu.

ROZDZIAŁ 8

Dotarłam na lotnisko jako pierwsza i bałam się śmiertelnie. Zostawiłam za sobą podekscytowany tłum i stanęłam przed przerażającą perspektywą podróży samolotem. Miałam lecieć razem z trzema innymi kandydatkami, więc starałam się opanować nerwy. Naprawdę nie chciałam dostać przy nich ataku paniki.

Zdażyłam się już nauczyć na pamięć twarzy, imion i klas wszystkich kandydatek. To pomagało mi się uspokoić, podobnie jak uczenie się gam i różnych ciekawostek. Początkowo szukałam przyjaznych twarzy, dziewcząt, w których towarzystwie chciałam przebywać w pałacu. Nigdy nie miałam prawdziwej przyjaciółki – w dzieciństwie bawiłam się zazwyczaj z Kenną i Kotą, mama uczyła mnie w domu i występowałam tylko razem z nią. Kiedy moje starsze rodzeństwo się wyprowadziło, poświęciłam się opiece nad

May i Geradem. Był jeszcze Aspen...

Ale Aspen i ja nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Odkąd zauważyłam jego istnienie, byłam w nim zakochana.

Teraz on trzymał za rękę jakąś inną dziewczynę.

Na szczęście byłam sama, nie chciałam płakać przy pozostałych kandydatkach. To bolało, miałam wrażenie, że wszystko mnie boli, i nie mogłam nic na to poradzić.

Jak ja się właściwie tu znalazłam? Miesiąc temu byłam całkowicie pewna tego... jak się potoczy moje życie, a teraz zniknęło absolutnie wszystko, co zdążyłam poznać. Czekał na mnie nowy dom... nowa klasa, nowe życie – wszystko przez jedną głupią kartkę papieru i zdjęcie. Miałam ochotę siedzieć i opłakiwać wszystko to... co straciłam.

Zastanawiałam się, czy którakolwiek z pozostałych dziewcząt jest dzisiaj smutna – podejrzewałam, że wszystkie poza mną nie posiadały się ze szczęścia. Musiałam spróbować się dostosować, ponieważ wiedziałam, że wszyscy będą na mnie patrzeć.

Nastawiłam się psychicznie na to... co mnie czeka, i zebrałam całą swoją odwagę. Poradzę sobie z tym, co mnie spotka, a jeśli chodzi o to... co zostawiałam, zdecydowałam, że to właśnie muszę zrobić: zostawić za sobą Aspena. Pałac stanie się dla mnie schronieniem, nie będę o nim myśleć ani nie wypowiem jego imienia. Nie wolno mu było tam ze mną jechać – taką zasadę sama ustanowiłam na czas tej krótkiej przygody.

Nigdy więcej.

Żegnaj, Aspenie.

Mniej więcej pół godziny później do pomieszczenia weszły dwie dziewczyny ubrane tak samo jak ja, w czarne spodnie i białe bluzki. Towarzyszyły im asystentki, ciągnące ich walizki. Obie kandydatki się uśmiechały, co potwierdziło moje przypuszczenia, że tylko ja jestem dzisiaj przygnębiona.

Musiałam zachować się tak, jak to sobie obiecałam. Zebrałam się w sobie i wstałam, żeby się przywitać.

– Cześć – powiedziałam pogodnie. – Jestem America.

– Wiem! – skinęła głową dziewczyna po prawej, blondynka z brązowymi oczami. Rozpoznałam Marlee Tames z Kentu, Czwórkę. Zignorowała moją wyciągniętą rękę i natychmiast mnie uściskała.

– Ojej – westchnęłam. Nie spodziewałam się tego. Chociaż Marlee była jedną z dziewcząt, których twarze wydały mi się szczere i życzliwe, mama powtarzała mi przez ostatni tydzień, że powinnam patrzeć na pozostałe kandydatki jak na rywalki, i chyba udzieliło mi się trochę jej wrogości. Spodziewałam się sztucznie wylewnego powitania ze strony dziewcząt, które zamierzały walczyć ze mną na śmierć i życie o kogoś, na kim mnie nie zależało. Zamiast tego zostałam uściskana.

– Jestem Marlee, a to jest Ashley.

Rzeczywiście, to była Ashley Brouillette z Allens, Trójka. Też miała blond włosy, ale w odcieniu znacznie jaśniejszym od Marlee. Niebieskie oczy dziewczyny sprawiały, że jej pogodna twarz sprawiała wrażenie delikatnej. Przy Marlee wydawała się krucha.

Obie pochodziły z północy, pewnie dlatego przyjechały razem. Ashley skinęła mi głową i uśmiechnęła się. Nie byłam pewna, czy jest nieśmiała, czy już próbuje nas rozpracować. A może miała lepsze maniery, ponieważ urodziła się jako Trójka.

– Masz prześliczne włosy! – zachwyciła się Marlee.
– Żałuję, że nie urodziłam się ruda. Ten kolor cię niesamowicie ożywia. Słyszałam, że rudowłose osoby mają porywczy charakter, czy to prawda?

Chociaż ten dzień był okropny, żywiołowość Marlee skłoniła mnie do uśmiechu.

– Chyba nie. To znaczy, bywam porywcza, ale moja siostra też jest ruda i ma cudownie łagodny charakter.

To stało się punktem wyjścia do swobodnej rozmowy o tym, co nas wyprowadza z równowagi, a co zawsze potrafi poprawić nam humor. Marlee lubiła oglądać filmy, podobnie jak ja, chociaż rzadko miałam po temu okazję. Gadałyśmy o przystojnych aktorach, co wydawało się trochę dziwne, skoro miałyśmy zostać dziewczynami

Maxona. Ashley co jakiś czas wybuchała razem z nami śmiechem, ale poza tym nie brała udziału w rozmowie. Jeśli zadało się jej bezpośrednio pytanie, odpowiadała krótko i znowu zaczynała nas ostrożnie obserwować.

Marlee i ja zaczęłyśmy się bez trudu dogadywać, co dało mi nadzieję, że może w rezultacie tego wszystkiego zyskam prawdziwą przyjaciółkę. Gadałyśmy chyba od pół godziny, nie zwracając uwagi na upływ czasu. Przerwałyśmy tylko dlatego, że rozległ się charakterystyczny stukot wysokich obcasów o podłogę. Jednocześnie odwróciłyśmy głowy, a Marlee prawie otwarła usta ze zdziwienia.

W naszą stronę szła brunetka w ciemnych okularach. We włosach miała stokrotkę, ufarbowaną na czerwono, żeby pasowała do jej szminki. Idąc, kołysała biodrami, a każde stuknięcie ośmiocentymetrowych obcasów podkreślało promieniującą od niej pewność siebie. W odróżnieniu od Marlee i Ashley nie uśmiechała się, ale nie dlatego, że była nieszczęśliwa.

Przeciwnie – była skoncentrowana na tym, by onieśmielić nas swoim wejściem. To podziało w przypadku nieskazitelnie wychowanej Ashley, która jęknęła cichutko „No nie!”, kiedy nowa dziewczyna podeszła bliżej.

Rozpoznałam w niej Celeste Newsome z Clermont, Dwójkę, i nie przejmowałam się nią. Zakładała, że walczymy o to samo, ale trudno byłoby mnie zniechęcić do czegoś, czego w ogóle nie chciałam.

Kiedy w końcu do nas podeszła, Marlee przywitała się z nią zduszonym głosem, starając się mimo onieśmielenia zachowywać życzliwie. Celeste zmierzyła ją tylko spojrzeniem i westchnęła.

– Kiedy wylatujemy? – zapytała.

– Nie wiemy – odparłam, tłumiąc lęk. – Czekaliśmy na ciebie.

Nie spodobało jej się to i zmierzyła mnie spojrzeniem od stóp do głów. Wyraźnie nie była zachwycona.

– Wybaczcie, mnóstwo osób chciało się ze mną

pożegnać. Nic na to nie poradzę! – Uśmiechnęła się promiennie, jakby uwielbienie dla niej było czymś oczywistym.

Od tej pory miały mnie otaczać takie dziewczęta, jak ona. Cudownie.

Jak na komendę w drzwiach po lewej stronie pojawił się mężczyzna.

– Słyszałem, że przybyły już wszystkie cztery kandydatki?

– Nie możemy doczekać się startu – odparła Celeste słodko, a ja zobaczyłam, że mężczyzna wyraźnie się rozpromienił. Czyli to na tym polegała jej gra.

Kapitan zawahał się na moment.

– No dobrze... drogie panie, proszę za mną – oznajmił w końcu. – Polecicie prosto do nowego domu.

Lot, który był naprawdę przerażający jedynie podczas startu i lądowania, trwał kilka godzin. Zaproponowano nam coś do jedzenia i filmy do oglądania, ale ja chciałam tylko wyglądać przez okno. Obserwowałam z wysoka

kraj, zachwycona widokami.

Celeste postanowiła się zdrzemnąć w czasie lotu, co dało nam chwilę wytchnienia. Ashley rozłożyła blat i od razu zaczęła pisać list, relacjonując podróż. Przezornie zabrała ze sobą czyste kartki. May na pewno byłaby zachwycona, gdybym mogła opowiedzieć jej o wszystkim, co się do tej pory wydarzyło, nawet jeśli nie spotkałam jeszcze księcia.

– Jest niezwykle elegancka – szepnęła do mnie Marlee, wskazując skinieniem głowy Ashley. Siedziałyśmy naprzeciwko siebie, w miękkich fotelach na samym przodzie niedużego samolotu. – Zachowuje się nienagannie. Będzie poważną rywalką – dodała z westchnieniem.

– Nie możesz tak o tym myśleć – odpowiedziałam. – Jasne, starasz się zwyciężyć, ale nie w ten sposób, że wyprzedzisz kogoś innego. Wystarczy, że będziesz sobą. Kto wie, może Maxon będzie wolał kogoś mniej sztywnego niż ona.

Marlee zastanowiła się.

– Chyba masz rację, poza tym trudno jej nie lubić. Jest strasznie sympatyczna i taka śliczna. – Kiedy skinęłam głową, Marlee zniżyła głos do szeptu. – Z drugiej strony Celeste...

Otworzyłam szerzej oczy i potrząsnęłam głową.

– Wiem. Minęła dopiero godzina, a ja już nie mogę się doczekać, kiedy wróci do domu.

Marlee zatkała usta, żeby stłumić śmiech.

– Nie chcę źle mówić o nikim, ale ona jest strasznie agresywna, chociaż Maxon się nawet jeszcze nie pojawił. Trochę się przez nią denerwuję.

– Nie musisz – zapewniłam ją. – Takie dziewczyny same się wyeliminują z rywalizacji.

Marlee westchnęła.

– Mam nadzieję. Czasem chciałabym...

– Czego?

– Wiesz, czasem chciałabym, żeby te Dwójki dowiedziały się, jak to jest, kiedy ktoś cię traktuje tak, jak

one traktują nas.

Pokiwałam głową. Nigdy nie wyobrażałam sobie, jak to jest być Czwórką, ale prawdopodobnie niewiele się różniłyśmy. Jeśli nie było się Dwójką lub Trójką, życie tak czy inaczej było ciężkie.

– Dzięki, że ze mną rozmawiasz – odezwała się Marlee.

– Bałam się, że wszystkie dziewczyny będą zajęte tylko sobą, ale ty i Ashley jesteście naprawdę miłe. Może nie będzie tak źle. – W jej głosie zabrzmiała nadzieja.

Nie byłam tego pewna, ale odwzajemniłam uśmiech. Ja nie miałam żadnego powodu, by odtrącać Marlee, czy zachowywać się niemiło w stosunku do Ashley, ale inne dziewczyny mogły nie być takie wyluzowane.

Po wylądowaniu, w milczeniu szłyśmy w towarzystwie straży od samolotu do terminalu lotniczego. Jednak gdy tylko drzwi się otwarły, otoczył nas ogłuszający hałas.

Terminal był pełen ludzi skaczących z radości i

wiwatujących. Czekają na nas przejście wyłożone złotym dywanem i odgrrodzone barierkami z dopasowanymi kolorystycznie grubymi sznurami. Wzdłuż przejścia w regularnych odstępach stali strażnicy, rozglądający się czujnie i gotowi do działania na pierwsze oznaki niebezpieczeństwa. Czy naprawdę nie mieli ważniejszych rzeczy do roboty?

Na szczęście Celeste szła jako pierwsza i od razu zaczęła machać. Zrozumiałam, że to właściwa reakcja, lepsza od kulenia się i przemykania się przez terminal, nad czym się zastanawiałam. Ponieważ kamery telewizyjne śledziły każdy nasz ruch, cieszyłam się podwójnie, że to Celeste jest na froncie.

Tłum szalał z radości – to właśnie ci ludzie mieli być naszymi sąsiadami i wszyscy nie mogli się doczekać, aż zobaczą nowo przybyłe dziewczęta. Jedna z nas pewnego dnia zostanie królową.

W ciągu kilku sekund odwróciłam się chyba kilkanaście razy, słysząc, jak ludzie z tłumu wołają mnie

po imieniu. Niektórzy z nich trzymali nawet transparenty z moim imieniem. Byłam zdumiona – już istnieli tacy ludzie... nie pochodzący z mojej klasy ani z mojej prowincji, którzy chcieli, żeby mi się udało. Poczułam ukłucie wstydu na myśl o tym, że ich zawiodę.

Na chwilę opuściłam głowę i zobaczyłam małą dziewczynkę przyciśniętą do odgradzającej przejście liny. Trzymała planszę z napisem: *Rudzielce są najlepsze!*, malutką koroną w rogu i mnóstwem gwiazdek. Wiedziałam, że jestem jedyną rudą dziewczyną w Eliminacjach, zauważyłam też, że jej włosy mają niemal taki sam odcień... jak moje.

Dziewczynka chciała dostać autograf, ktoś obok zamierzał zrobić mi zdjęcie... a ktoś jeszcze inny uścisnąć moją rękę. Dlatego ostatecznie przeszłam powoli wzdłuż barierki, raz czy dwa zatrzymując się, żeby zamienić kilka zdań także z ludźmi po drugiej stronie.

Wyszłam z terminalu jako ostatnia, zmuszając pozostałe dziewczęta, żeby czekały na mnie chyba ze

dwadzieścia minut. Szczerze mówiąc, chętnie zostałabym tam jeszcze dłużej... ale za chwilę miał wylądować następny samolot z kandydatkami i zajmowanie przeznaczonego dla nich czasu wydawało mi się niegrzeczne.

Kiedy wsiadłam do samochodu, Celeste przewróciła oczami, ale zignorowałam ją. Nadal byłam zdumiona tym, jak szybko przywykłam do czegoś, co jeszcze niedawno mnie przerażało. Poradziłam sobie z pożegnaniem, spotkaniem z pierwszymi kandydatkami, podróżą samolotem i powitaniem z tłumem fanów. Udało mi się nawet przy tym nie skompromitować.

Pomyślałam o kamerach w terminalu i wyobraziłam sobie, jak moja rodzina ogląda w telewizji moje wejście. Miałam nadzieję, że są ze mnie dumni.

ROZDZIAŁ 9

Chociaż już na lotnisku witało nas mnóstwo ludzi, wzdłuż trasy do pałacu zgromadziły się tłumy, skandujące nasze imiona i życzące nam powodzenia. Niestety, nie pozwolono nam otworzyć okien i przywitać się z nimi – siedzący z przodu gwardzista powiedział, że mamy się zachowywać jak nowe członkinie rodziny królewskiej. Wielu ludzi będzie nas podziwiać, ale znajdą się tacy, którzy nie cofną się przed zrobieniem nam krzywdy, żeby uderzyć w ten sposób w księcia albo wręcz w samą monarchię.

Musiałam siedzieć koło Celeste – jechałyśmy specjalną limuzyną, która z tyłu miała dwa rzędy siedzeń naprzeciwko siebie oraz przyciemniane okna, Ashley i Marlee siedziały razem z przodu. Rozpromieniona Marlee wyglądała przez okno, a ja nie dziwiłam się jej radości – na wielu transparentach widniało jej imię i trudno byłoby

policzyć jej fanów.

Pojawiało się także imię Ashley, prawie tak często jak Celeste i znacznie częściej niż moje. Ashley, jako urodzona dama... z godnością przyjęła to... że nie jest główną faworytką, ale widziałam, że Celeste jest poirytowana.

– Jak myślisz, jak ona to zrobiła? – szepnęła mi do ucha, podczas kiedy Marlee i Ashley dzieliły się opowieściami o rodzinnych domach.

– Co takiego? – odparłam szeptem.

– Jak zdobyła taką popularność? Może kogoś przekupiła? – Jej zimne spojrzenie skoncentrowało się na Marlee, jakby szacowała w głowie jej wartość.

– To przecież Czwórka – odparłam z powątpiewaniem. – Nie miałyby pieniędzy... żeby kogokolwiek przekupić.

Celeste syknęła przez zęby:

– Dajże spokój, dziewczyna ma różne sposoby, żeby zapłacić za to... czego chce – oznajmiła i odsunęła się,

żeby wyglądać przez okno.

Potrzebowałam chwili, by zrozumieć, co sugeruje, i nie spodobało mi się to. Nie dlatego... że było rzeczą oczywistą, iż ktoś tak niewinny jak Marlee nawet nie pomyślałby o tym, żeby zdobyć przewagę, idąc z kimś do łóżka, albo w ogóle łamiąc prawo w jakikolwiek sposób – ale dlatego... że najwyraźniej stosunki panujące w pałacu miały być znacznie bardziej bezwzględne, niż sobie wyobrażałam.

Kiedy podjeżdżaliśmy pod pałac, nie miałam okazji mu się dobrze przyjrzeć, zauważyłam jednak mury, pokryte jasnożółtym tynkiem i bardzo... bardzo wysokie. Na szczycie i po obu stronach ogromnej bramy, która otwierała się, by nas wpuścić, czuwali gwardziści. Wewnątrz zobaczyłam szeroki, wysypany żwirem podjazd z umieszczoną centralnie fontanną. Przy frontowej bramie czekał na nas personel pałacowy.

Dwie kobiety przywitały się ze mną zdawkowo, złapały mnie pod ramiona i pociągnęły do środka.

– Przepraszam za ten pośpiech, panienko, ale wasza grupa jest już spóźniona – wyjaśniła jedna z nich.

– Obawiam się, że to przeze mnie. Trochę się zagadałam na lotnisku.

– Rozmawiała pani z ludźmi? – zapytała druga z zaskoczeniem.

Wymieniły spojrzenia, których nie zrozumiałam, a potem zaczęły mi mówić, jakie pomieszczenia mijamy.

Powiedziały, że po prawej znajduje się jadalnia, a po lewej Sala Wielka. Za szklanymi drzwiami zobaczyłam rozciągający się daleko ogród i chętnie bym się w nim zatrzymała, ale zanim w ogóle zdążyłam się zorientować, dokąd idziemy, zostałam wepchnięta do ogromnej sali, w której panował gorączkowy ruch.

Kiedy tłum trochę się rozstał, zobaczyłam szereg luster, przed którymi jacyś ludzie czesali dziewczęta i robili im manikiur. Na wieszakach czekały ubrania i co chwila ktoś wołał: „Mam tę farbę!” albo: „To ją będzie pogrubiać!”.

– Jesteście wreszcie! – Kobieta, która do nas podeszła, wyraźnie wszystkim tu rządziła. – Nazywam się Silvia, rozmawialiśmy przez telefon – wyjaśniła zamiast powitania i natychmiast przeszła do rzeczy. – Zacznijmy od początku. Musicie mieć zdjęcia sprzed przemiany, podejdźcie tutaj – rozkazała, wskazując fotel, stojący w rogu przed kotarą. – Nie przejmujcie się kamerami, robimy program specjalny o waszych przemianach, ponieważ kiedy z wami dzisiaj skończymy, każda dziewczyna w Illéi będzie chciała wyglądać tak, jak wy.

Rzeczywiście, po sali krążyło kilka ekip z kamerami, robiąc zbliżenia na buty dziewcząt i zadając im pytania. Kiedy tylko zdjęcia zostały zrobione, Silvia zaczęła wydawać dalsze rozkazy.

– Zabierzcie lady Celeste na stanowisko czwarte, lady Ashley na piąte... chyba dziesiątka jest już gotowa, posadźcie tam lady Marlee, a lady Americę na szóstce.

– No dobrze – oznajmił niski, ciemnowłosy mężczyzna, ciągnąc mnie do krzesła z namalowanym na

oparciu numerem 6. – Musimy omówić twój wizerunek.

– Mój wizerunek? – Czy nie miałam być po prostu sobą? Czy nie dlatego tu trafiłam?

– Jak chciałabyś wyglądać? Dzięki tym rudym włosom możemy zrobić z ciebie pierwszorzędną uwodzicielkę, ale jeśli ci to nie odpowiada, poradzimy sobie inaczej – wyjaśnił rzeczowo.

– Nie chcę się zmieniać całkowicie, żeby dostosować się do jakiegoś faceta, którego nawet nie znam. – *I którego nie lubię*, dodałam w myślach.

– Ojej, czyli mamy tu indywidualistkę? – zaczął się rozpywać, jakbym była dzieckiem.

– Chyba wszystkie jesteśmy indywidualistkami?

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Niech będzie, w takim razie nie będziemy zmieniać twojego wizerunku, tylko trochę go podkreślimy. Musimy cię wypolerować, ale ta niechęć do jakiegokolwiek sztuczności może się okazać twoim atutem. Trzymaj się tego, słońce. – Poklepał mnie po plecach i oddalił się,

nasyłając na mnie grupkę kobiet.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że miał na myśli całkiem dosłowne polerowanie. Jakaś kobieta wyszorowała moje ciało, ponieważ najwyraźniej uznano, że sama nie zrobię tego dostatecznie dobrze. Potem każdy odsłonięty kawałek mojej skóry został pokryty mleczkiem i olejkami, po których pachniałam wanilią. Wcierająca je dziewczyna twierdziła, że to jeden z ulubionych zapachów Maxona.

Kiedy skończono wygładzać i zmiękczać moją skórę, zajęto się paznokciami. Zostały przycięte i wypolerowane, a zrogowaciałe kawałeczki naskórka wokół nich zniknęły jak za dotknięciem różdżki. Powiedziałam, że wolałabym nie mieć robionego pedikiuru... ale kosmetyczki sprawiały wrażenie tak zawiedzionych, że zgodziłam się na polakierowanie paznokci u nóg. Jedna z nich wybrała ładny... naturalny odcień... więc nie wyglądało to najgorzej.

Zajmujące się mną manikiurzystki i pedikiurzystki

poszły pracować nad następną dziewczyną, a ja siedziałam spokojnie na krześle, czekając na kolejną rundę upiększania. Obok mnie pojawiła się ekipa telewizyjna i zrobiła zbliżenie na moje dłonie.

– Nie ruszaj się – poleciła jakaś kobieta i przyjrzała mi się, mrużąc oczy. – Czy ty w ogóle masz pomalowane paznokcie?

– Nie.

Westchnęła, poleciła zrobić ujęcie i poszła dalej.

Ja także westchnęłam ciężko. Kątem oka dostrzegłam nerwowe poruszenie po prawej stronie, więc odwróciłam się i zobaczyłam gapiącą się w przestrzeń dziewczynę, której noga podrygiwała nerwowo pod owijającą ją obszerną płachtą.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Mój głos wyrwał ją z transu. Westchnęła.

– Chcą mnie ufarbować na blond, bo powiedzieli, że to będzie lepiej pasowało do mojej cery. Okropnie się denerwuję.

Uśmiechnęła się do mnie niepewne, więc odwzajemniłam uśmiech.

– Jesteś Sosie, prawda?

– Tak. – Teraz uśmiechnęła się szczerze. – A ty jesteś America? – Skinęłam głową. – Słyszałam, że przyjechałaś razem z tą całą Celeste. Ona jest okropna!

Przewróciłam oczami – od naszego przyjazdu co kilka minut wszyscy w sali musieli wysłuchiwać Celeste, wrzeszczącą na jakąś biedną pokojówkę, żeby coś przyniosła albo zeszła jej z oczu.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – mruknęłam półgłosem i obie się roześmiałyśmy. – Wiesz co, wydaje mi się, że masz prześliczne włosy. – Mówiłam szczerze. Były nie za jasne i nie za ciemne, bardzo gęste.

– Dzięki.

– Jeśli nie chcesz zmieniać ich koloru, nie musisz.

Sosie uśmiechnęła się, ale widziałam, że nie jest do końca pewna, czy staram się jej pomóc, czy może obniżyć jej szanse. Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, kolejne

ekipy zajęły się nami, rozmawiając między sobą tak głośno, że nie mogłyśmy skończyć naszej wymiany zdań.

Moje włosy zostały umyte, potraktowane odżywką, nawilżone i wyczesane. Były długie i równej długości – zwykle strzygła mnie mama, która nie potrafiła zrobić nic lepszego, ale teraz skrócono je o kilka centymetrów i wycieniowano. Podobało mi się to, bo dzięki temu bardzo interesująco odbijało się w nich światło. Niektóre dziewczęta miały robione coś, co nazywało się pasemkami, a inne, tak jak Sosie, całkowicie zmieniły kolor włosów. Jednak moja fryzjerka i ja zgodziłyśmy się całkowicie, że pod tym względem nie należy niczego ze mną robić.

Niezwykle piękna dziewczyna zrobiła mi makijaż – poprosiłam ją, żeby był jak najlżejszy i wyszedł naprawdę ładnie. Wiele innych dziewcząt w makijażu sprawiało wrażenie trochę starszych, młodszych lub po prostu ładniejszych, podczas kiedy ja nadal wyglądałam tak samo. Oczywiście, podobnie było w przypadku Celeste,

która zażądała równie grubego makijażu, jak miała poprzednio.

Większość tych zabiegów przetrwałam w szlafroku, ale kiedy już zostałam przygotowana, zaprowadzono mnie do wieszaków z ubraniami. Tabliczka z moim imieniem była przypięta do wieszaka z sukienkami. Było ich całe mnóstwo – najwidoczniej przyszłe księżniczki nie mogły nosić spodni.

Ostatecznie założyłam kremową sukienkę, która opadała mi z ramion, układała się ładnie w talii i kończyła na wysokości kolan. Dziewczyna, która pomagała mi się ubrać, nazwała ją sukienką koktajlową i powiedziała, że kreacje wieczorowe czekają już w moim pokoju, a reszta z tu wiszących sukienek także zostanie tam zaniesiona. Przypięła mi srebrną broszkę z moim imieniem, a potem wybrała pantofle z obcasami, które nazywała „kaczuszkami” i odesłała do kąta, gdzie miało zostać zrobione zdjęcie „po przemianie”. Stamtąd pokierowano mnie do jednego z czterech stanowisk pod ścianą,

składających się z krzesła na tle kotary i kamery z przodu.

Zgodnie z poleceniem usiadłam i czekałam. Naprzeciwko zajęła miejsce kobieta z clipboardem pełnym kartek i poprosiła o chwilę cierpliwości, aż znajdzie moje papiery.

– Po co to robimy? – zapytałam.

– Do programu o waszej przemianie. Dzisiaj wieczorem puścimy relację z waszego przyjazdu, ten program pójdzie w środę, a w piątek zadebiutujecie w *Biuletynie*. Ludzie widzieli już twoje zdjęcie i znają trochę danych z twojego zgłoszenia – wyjaśniła, znajdując właściwe kartki i przekładając je na wierzch. Splotła palce i mówiła dalej: – Chcemy sprawić, żeby naprawdę zaczęli ci kibicować, a w tym celu muszą cię lepiej poznać. Dlatego przeprowadzimy teraz krótki wywiad, a potem postarasz się wypaść jak najlepiej w *Biuletynie*. Postaraj się też nie uciekać, kiedy zobaczysz w pałacu ekipę telewizyjną. Nie przyjeżdżamy tu codziennie, ale będziemy się widywać dość często.

– Dobrze – odparłam posłusznie. Naprawdę nie miałam ochoty rozmawiać z ekipą telewizyjną. Miałam wrażenie, że to okropnie narusza moją prywatność.

– Jak rozumiem, mam przyjemność rozmawiać z Americą Singer? – zapytała kobieta kilka sekund po tym, jak na czubku kamery zapaliło się czerwone światełko.

– Tak – postarałam się stłumić zdenerwowanie w głosie.

– Przyznam szczerze, że na moje oko niewiele się zmieniłaś. Czy możesz nam opowiedzieć, na czym polegała twoja dzisiejsza przemiana?

Zastanowiłam się.

– Moje włosy zostały podcięte i wycieniowane. Podobają mi się teraz. – Przeczesałam palcami rude pasma, czując, jak miękkie się stały po profesjonalnym myciu. – Zostałam też natarta emulsją waniliową i pachnę teraz jak ciastko z kremem – dodałam, wachając swoje ramię.

Kobieta roześmiała się.

– To śliczny zapach, a ta sukienka doskonale na tobie leży.

– Dziękuję – odparłam, spoglądając na swój nowy strój. – Zwykle rzadko zakładam sukienki, więc będę się musiała przyzwyczaić.

– No właśnie – podjęła temat moja rozmówczyni. – Jesteś jedną z zaledwie trzech Piątek w tych Eliminacjach. Jak opisałabyś swoje wrażenia do tej pory?

Zastanowiłam się, co mogłoby najlepiej opisać moje dzisiejsze wrażenia, od rozczarowania na rynku poprzez podróż samolotem aż do nawiązania przyjaźni z Marlee.

– Jestem zaskoczona – odparłam.

– Jestem przekonana, że czeka cię jeszcze wiele zaskoczeń w najbliższych dniach – usłyszałam.

– Mam tylko nadzieję, że będą trochę spokojniejsze od dzisiejszego – westchnęłam.

– Jak oceniasz poznane dotychczas kandydatki?

Przełknęłam ślinę.

– Wydały mi się bardzo sympatyczne. – Nie

wspomniałam o jednym rażącym wyjątku.

– Aha. – Kobieta skinęła głową... najwyraźniej dobrze rozumiejąc moją odpowiedź. – W takim razie jak oceniasz swoją przemianę? Niepokoisz się, jak wypadniesz na tle innych?

Przemyślałam to – jeśli odpowiem przecząco, to zabrzmiałoby, jakbym była zarozumiała, jeśli odpowiem twierdząco, będę sprawiać wrażenie, jakbym grała na litość.

– Wydaje mi się, że cała ekipa doskonale sobie poradziła z podkreśleniem indywidualnej urody każdej z nas.

– Dziękuję, myślę, że to już wszystko – powiedziała kobieta z uśmiechem.

– To wszystko?

– Musimy w półtorej godziny wepchnąć wszystkie trzydzieści pięć dziewczyn, więc to w zupełności wystarczy.

– Dziękuję. – Uznałam, że nie było aż tak źle.

– To ja dziękuję za poświęcony mi czas. Możesz teraz zaczekać tam na kanapie, ktoś się tobą zajmie.

Wstałam i podeszłam do ogromnej półkolistej kanapy w przeciwległym rogu pomieszczenia. Siedziały na niej dwie dziewczyny... z którymi się jeszcze nie witałam, pogrążone w cichej rozmowie. Rozejrzałam się po sali i usłyszałam, jak ktoś oznajmia, że zaraz przyjdzie ostatnia grupa kandydatek. Wokół stanowisk zaczął się znowu gorączkowy ruch, a ja przyglądałam się temu z taką uwagą, że prawie nie zauważyłam, kiedy usiadła koło mnie Marlee.

– Marlee! Twoje włosy!

– Wiem, przedłużyli mi je. Myślisz, że Maxonowi się spodobają? – Sprawiała wrażenie autentycznie zaniepokojonej.

– Jasne, który facet oparłby się tak oszłamiającej blondynce? – odparłam z żartobliwym uśmiechem.

– Jesteś strasznie miła. Wszyscy ci ludzie na lotnisku byli tobą zachwyceni.

– Daj spokój, starałam się tylko potraktować ich życzliwie. Ty też się witałaś z fanami – przypomniałam.

– Tak, ale znacznie krócej niż ty.

Opuściłam głowę, zawstydzona tym, że jestem chwalona za coś, co wydawało mi się całkowicie naturalną reakcją. Chwilę później przyjrzałam się dwóm siedzącym z nami dziewczynom. Nie miałam jeszcze okazji rozmawiać z Emmicą Brass i Samanthą Lowell, ale wiedziałam, kim są. Zaskoczyło mnie, że dziwnie na mnie patrzyły, ale zanim zdążyłam się zastanowić, dlaczego, podeszła do nas Silvia, ta sama kobieta, którą widziałam na początku.

– No dobrze, dziewczęta, jesteście gotowe? – Rzuciła okiem na zegarek i spojrzała na nas wyczekująco. – Oprowadzę was szybko po wszystkim i pokażę wasze pokoje.

Marlee klasnęła w ręce, a my wstałyśmy. Silvia powiedziała, że sala, w której odbywała się nasza przemiana, to tak zwana Komnata Dam. Zazwyczaj

przebywa tu tylko królowa, jej pokojówki i kilka innych kobiet z rodziny królewskiej.

– Lepiej się przyzwyczajcie, będziecie tu spędzać dużo czasu. Po drodze tutaj mijałyście już Salę Wielką, w której zazwyczaj są urządzone przyjęcia i bankiety. Gdyby było was więcej, tam właśnie jadłybyście posiłki, ale w obecnych okolicznościach zazwyczaj używana jadalnia całkowicie wystarczy na wasze potrzeby. Zajrzyjmy tam na chwilę.

Pokazano nam oddzielny stół, przy którym jadała posiłki rodzina królewska. My miałyśmy siedzieć przy długich stołach po bokach, a cały układ tworzył wydłużoną literę U. Miałyśmy już przydzielone miejsca, oznaczone eleganckimi kartami wizytowymi. Zauważyłam, że będę siedzieć pomiędzy Ashley a Tiną Lee, którą wcześniej widziałam w Komnacie Dam, a naprzeciwko mnie zajmie miejsce Kriss Ambers.

Wyszłyśmy z jadalni i zeszłyśmy piętro niżej, gdzie pokazano nam salę, w której odbywały się nagrania

Stołecznego Biuletynu Illéi. Kiedy wróciłyśmy na górę... gwardzista pokazał nam korytarz, w którym mieściły się gabinety króla i Maxona. Nie wolno nam było tam wchodzić.

– Nie wolno wam także wchodzić na trzecie piętro, ponieważ tam się mieszczą prywatne apartamenty rodziny królewskiej. Nie będziemy tolerować absolutnie żadnego naruszania ich prywatności. Wasze pokoje są rozmieszczone na drugim piętrze, będziecie zajmować większość pokoi gościnnych, ale nie musicie się martwić. Gdyby ktoś odwiedzał pałac, znajdzie się jeszcze dla niego miejsce. Te drzwi tutaj prowadzą do ogrodu. – Stojący przy drzwiach gwardziści skinęli Silvii głowami. Zajęło mi chwilę, zanim się zorientowałam, że rzeźbiony portal po naszej prawej stronie był bocznymi drzwiami do Sali Wielkiej, co oznaczało, że Komnata Dam znajdowała się tuż za rogiem. Byłam z siebie dumna... że to zapamiętałam, ponieważ pałac przypominał mi rozległy labirynt.

– Pod żadnym pozorem nie wolno wam wychodzić na zewnątrz – ciągnęła Silvia. – Może się zdarzyć, że w dzień będziecie mogły pospacerować po ogrodach, ale zawsze po wcześniejszym uzyskaniu zgody. To jest po prostu kwestia bezpieczeństwa, robimy co w naszej mocy, ale rebelianci kilkakrotnie wdarli się już na teren pałacu.

Przeszedł mnie zimny dreszcz.

Skręciłyśmy za róg i weszłyśmy ogromnymi schodami na drugie piętro. Dywan pod moimi stopami był tak gruby, że miałam wrażenie, jakbym z każdym krokiem się w nim zapadała. Wysokie okna wpuszczały do środka światło i powietrze pachnące słońcem i kwiatami. Na ścianach wisiały ogromne obrazy przedstawiające dawnych królów oraz niektórych przywódców Stanów Zjednoczonych i Kanady. Przynajmniej tak się domyślałam, ponieważ nie nosili koron.

– Wasze rzeczy zostały już zaniesione do pokojów. Jeśli nie odpowiada wam wystrój wnętrza, powiedzcie o tym swoim pokojówkom. Każda z was będzie miała trzy

pokojówki, które także już na was czekają. Pomogą się wam rozpakować i ubrać odpowiednio na obiad. Przed obiadem spotkacie się jeszcze w Komnacie Dam na pokazie wydania specjalnego *Stołecznego Biuletynu Illéi*. Od przyszłego tygodnia będziecie w nim występować na żywo. Dzisiaj obejrzyjecie fragmenty relacji z waszego wyjazdu z domów i przybycia tutaj, podobno są naprawdę niezwykle. Powinnyście wiedzieć, że książę Maxon jeszcze niczego nie widział, zobaczy to, co wszyscy obywatele Illéi, a jutro zostaniecie mu oficjalnie przedstawione. Zjecie wszystkie razem kolację i będzie miały okazję się poznać, a od jutra rozpoczyna się gra.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Za dużo zasad, za dużo hierarchii, za dużo ludzi.

Przeszłyśmy przez drugie piętro, a poszczególne kandydatki zostawały w odpowiednich pokojach. Mój był wciśnięty w uchyłek korytarza, obok pokojów Bariel, Tiny i Jenny. Byłam wdzięczna losowi, że nie mieszkam zupełnie w przejściu, tak jak Marlee. Może dzięki temu

będę miała odrobinę prywatności.

Kiedy tylko nasza przewodniczka zniknęła, otworzyłam drzwi i zostałam powitana pełnym zachwytem westchnieniem trójki dziewcząt. Jedna z nich szyła coś w kącie, a dwie pozostałe sprzątały nieskazitelnie czysty pokój. Podbiegły natychmiast i przedstawiły się jako Lucy, Anne i Mary, ale niemal natychmiast zapomniałam, która jest która. Musiałam naprawdę nalegać, żeby zgodziły się zostawić mnie samą. Nie chciałam być dla nich niegrzeczna, ponieważ zależało im tylko na tym, by jak najlepiej mi służyć, ale potrzebowałam chwili dla siebie.

– Muszę się zdrzemnąć, a jestem pewna, że wy też miałyście ciężki dzień przez te wszystkie przygotowania. Najlepiej zrobicie, jeśli dacie mi trochę odpocząć i same odpoczniecie, a potem przyjdziecie mnie obudzić, kiedy będzie czas, żeby schodzić na obiad.

Nastąpił wybuch podziękowań i dygnień, którym próbowałam się sprzeciwić, a potem nareszcie zostałam

sama. To mi niewiele pomogło. Spróbowałam się wyciągnąć na łóżku, ale moje spięte ciało nie pozwalało mi na odprężenie się w miejscu, do którego tak wyraźnie nie pasowałam.

W kącie czekały na mnie skrzypce, podobnie jak gitara i wspaniałe pianino, ale nie mogłam się zmusić, żeby obejrzeć instrumenty. Zapięty plecak stał w nogach łóżka, ale jego rozpakowanie było także ponad moje siły. Wiedziałam, że specjalnie dla mnie przygotowano rzeczy w szafach i łazience, ale nie miałam ochoty się rozglądać.

Po prostu leżałam nieruchomo. Musiało minąć parę godzin, ale miałam wrażenie, że dosłownie po chwili pokojówki dyskretnie zastukały do drzwi. Wpuściłam je i mimo że czułam się dziwnie, pozwoliłam im się ubrać. Tak bardzo pragnęły być użyteczne, że nie potrafiłam ich znowu wyprosić.

Upięły mi włosy za pomocą delikatnych spinek i poprawiły makijaż. Suknia – która, podobnie jak reszta mojej garderoby, była dziełem ich rąk – była

ciemnozielona i długa do ziemi, więc bez pantofli na obcasach potykałabym się o nią. Silvia zapukała punkt szósta, żeby zabrać mnie i moje trzy sąsiadki. Zaczekałyśmy w holu przy schodach na resztę dziewcząt, a potem zeszłyśmy razem do Komnaty Dam. Marlee od razu mnie wypatrzyła, więc szłyśmy razem.

Trzydzieści pięć par obcasów na marmurowych schodach rozbrzmiewało jak eleganckie werble. Słyszeć było trochę szeptów, ale większość dziewcząt milczała. Zauważyłam w przejściu, że drzwi jadalni były zamknięte – czyżby zajmowała ją teraz rodzina królewska? Może po raz ostatni chcieli zjeść posiłek tylko we troje?

Wydawało się dziwne, że byłyśmy ich gośćmi, ale nie spotkałyśmy jeszcze nikogo z nich.

Komnata Dam zmieniła się całkowicie od poprzedniego razu. Zniknęły lustra i wieszaki, we wnętrzu królowały niskie stoliki i krzesła, a także sofy, które sprawiały wrażenie niezwykle wygodnych. Marlee wskazała gestem głowy jedną z nich, więc usiadłyśmy

tam razem.

Kiedy wszystkie zajęłyśmy miejsca, włączono telewizor i mogłyśmy obejrzeć *Biuletyn*. Komunikaty były takie jak zawsze – sprawy budżetowe, relacje z frontu i informacja o kolejnym ataku rebeliantów na wschodzie – ale ostatnie pół godziny zajął poświęcony nam materiał, komentowany przez Gavriła.

– A oto panna Celeste Newsome żegna się z licznymi wielbicielami w Clermont. Ta urocza dama potrzebowała ponad godziny... by uwolnić się od swoich fanów.

Zobaczyłam, że Celeste uśmiecha się z zadowoleniem, oglądając siebie na ekranie. Siedziała obok Bariel Pratt, która miała idealnie proste, niemal białe włosy, sięgające jej do pasa. Trudno to wyrazić delikatniej: miała też olbrzymie piersi, wylewające się z sukienki bez rękawów i niedające się zignorować.

Bariel była prześliczna, ale miała bardzo szampańską urodę... w stylu podobnym do Celeste. Nie byłam pewna, dlaczego, ale widok ich obu razem przypomniawszy mi o

starym powiedzeniu, że należy trzymać się jak najbliżej wrogów. Myślę, że natychmiast uznały się nawzajem za najpoważniejsze rywalki.

– Pozostałe kandydatki ze Środkowego Wschodu były równie popularne. Pełne spokoju i elegancji zachowanie Ashley Brouillette zdradza od razu prawdziwą damę. Kiedy żegnała się z wielbicielami, jej godność połączona z uroczą skromnością niezwykle przypominały maniery obecnej królowej. Z kolei Marlee Tames z Kent była dzisiaj pełna entuzjazmu, śpiewając hymn narodowy razem z żegnającą ją orkiestrą. – Na ekranie pojawiły się ujęcia Marelee, śmiejącej się i ściskającej na pożegnanie znajomych. – Jest ona już faworytką kilku osób, z którymi dziś rozmawialiśmy.

Marlee ścisnęła moją rękę. To zadecydowało: wiedziałam, że będę jej kibicować.

– Wśród towarzyszek podróży panny Tames znalazła się America Singer, jedna z trzech Piątek, które zostały zaproszone do udziału w Eliminacjach. – Na ekranie

wyglądałam lepiej, niż się wtedy czułam. Pamiętałam tylko, że rozglądałam się po tłumie, ale w relacji sprawiałam wrażenie dojrzałej i pełnej ciepła. Ujęcie pokazujące mnie ściskającą na pożegnanie ojca było wzruszająco piękne.

To jednak okazało się niczym przy materiale z lotniska.

– Wiemy jednak, że podczas Eliminacji klasy nie mają znaczenia i najwyraźniej lady America powinna być poważnie brana pod uwagę. Po wylądowaniu w Angeles, panna Singer stała się na lotnisku ulubienicą tłumów, pozując do zdjęć, rozdając autografy i rozmawiając bezpośrednio z zebranymi. Panna America Singer nie boi się brudzić sobie rąk i wiele osób uważa, że właśnie takie cechy powinna posiadać nasza następna księżniczka.

Niemal wszystkie dziewczęta patrzyły na mnie tak samo, jak wcześniej Emmica i Samantha. Nagle zrozumiałam, o co im chodzi: moje intencje były bez znaczenia, one nie wiedziały, że ja nie chcę tu być. W ich

oczach stanowiłam zagrożenie i widziałam wyraźnie, że chciałyby się mnie pozbyć.

ROZDZIAŁ 10

Podczas obiadu starałam się nie podnosić głowy. W Komnacie Dam potrafiłam być odważna, ponieważ miałam przy sobie Marlee, która uważała, że na lotnisku po prostu starałam się być grzeczna. Tutaj, wepchnięta między dziewczyny, od których wyczuwałam promieniującą nienawiść, byłam przerażona. Kiedy raz spojrzałam na Kriss Ambers, zobaczyłam, że złowrogo obraca w rękę widelec. Nawet prawdziwa dama Ashley wyduła wargi i nie odezwała się do mnie.

Nie rozumiałam, dlaczego to miało takie znaczenie. Ludzie na lotnisku mnie polubili, ale co z tego? Byli w mniejszości, te nieliczne transparenty z moim imieniem i wiwaty się nie liczyły.

Teraz nie wiedziałam, czy powinnam się czuć wyróżniona, czy poirytowana.

Skoncentrowałam się na jedzeniu, ponieważ ostatni

raz jadłam stek na Boże Narodzenie kilka lat temu. Wiedziałam, że mama się wtedy naprawdę postarała, ale jej dzieło w niczym nie przypominało tego... co miałam na talerzu. Mięso było niezwykle soczyste, kruche i smaczne. Miałam ochotę zapytać którąś dziewczynę, czy ona także uważa, że to najlepszy stek, jaki jadła w życiu – gdyby Marlee była bliżej, mogłabym się do niej zwrócić. Rozejrzałam się dyskretnie po sali, ale Marlee rozmawiała przyciszonym głosem ze swoimi sąsiadkami.

Jak jej się to udawało? Czyżby w telewizji nie zaliczono jej do grona faworytek i dlatego dziewczyny z nią rozmawiały?

Na deser podano owoce z lodami waniliowymi. Miałam wrażenie, że to pierwszy posiłek w moim życiu – skoro to jest jedzenie, to co właściwie wkładałam do ust do tej pory? Pomyślałam o May, która uwielbiała słodczyce. Byłaby zachwycona. Jestem pewna, że w ogóle radziłaby sobie tutaj świetnie.

Musiałyśmy zaczekać w jadalni... aż wszystkie

zjemy, a potem polecono nam surowo, żebyśmy od razu położyły się spać.

– Rano macie się spotkać z księciem Maxonem i powinniście wyglądać jak najlepiej – pouczyła nas Silvia.

– On przecież zostanie mężem jednej z was.

Kilka dziewczyn westchnęło na samą myśl o tym.

Stukanie obcasów o schody tym razem było cichsze, a ja nie mogłam się doczekać, aż uwolnię się od tych pantofli i sukni. W plecaku miałam jedną zmianę ubrania zabranego z domu i zastanawiałam się, czy pozwolą mi je kiedykolwiek założyć, żebym chociaż przez chwilę poczuła się sobą.

Rozproszyłyśmy się na szczycie schodów, każda kandydatka skierowała się do swojego pokoju. Marlee odciągnęła mnie na bok.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak, tylko podczas obiadu niektóre dziewczyny dziwnie na mnie patrzyły. – Miałam nadzieję, że to nie zabrzmiałoby, jakbym narzekała.

– Denerwują się, bo wszyscy tak bardzo cię polubili.
– Marlee machnęła ręką.

– Ale ty też jesteś popularna, widziałam te wszystkie transparenty. Dlaczego dla ciebie nie były niemiłe?

– Nie miałaś do tej pory okazji przebywać w większej grupie dziewczyn, prawda? – Marlee uśmiechnęła się przebiegle, jakbym powinna rozumieć, co się działo wokół mnie.

– Nie, właściwie tylko z moimi siostrami – przyznałam.

– Uczyłaś się w domu?

– Tak.

– No widzisz, ja chodziłam na lekcje z grupą innych Czwórek, samymi dziewczętami, i wiem, że mają one swoje sposoby, żeby zaleźć komuś za skórę. Chodzi o to, żeby kogoś poznać, zobaczyć, co go najbardziej dotknie. Wiele dziewczyn robiło mi rozmaite przytyki pod pozorem prawienia komplementów, starało się wbić szpile i tak dalej. Wiem, że sprawiam wrażenie strasznie

entuzjastycznej, ale w rzeczywistości jestem nieśmiała, więc doszły do wniosku, że mogą mnie atakować psychicznie.

Zmarszczyłam brwi – robiły to celowo?

– W przypadku ciebie, osoby tak cichej i tajemniczej...

– Nie jestem tajemnicza – przerwałam.

– Troszeczkę jesteś, a ludzie nie wiedzą, czy powinni interpretować milczenie jako oznakę pewności siebie czy strachu. Patrzyły na ciebie jak na okaz dziwnego robaka, więc niewykluczone, że dlatego tak się czułaś.

– Możliwe... – To miało jakiś sens. Zastanawiałam się, czy ja też to robię, nieświadomie uderzam w cudze słabe punkty. – A co ty robisz? To znaczy, jeśli chcesz im dokuczyć?

Marlee uśmiechnęła się.

– Ignoruję je. Znałam w swoim czasie jedną dziewczynę, którą tak wyprowadzało z równowagi, jeśli się nią nie przejmowało, że w końcu siedziała sama w

kącie, obrażona. Nie przejmuj się, najlepiej nie pokazuj po sobie, że sprawiają ci przykrość.

– Nie sprawiają mi przykrości.

– Prawie ci wierzę... ale nie do końca. – Marlee roześmiała się ciepło, a jej głos odbił się echem w ciszy korytarza. – Czy ty możesz uwierzyć, że rano go poznamy? – zapytała, przechodząc do znacznie ważniejszej dla niej sprawy.

– Właściwie to nie. – Maxon kojarzył mi się z duchem nawiedzającym pałac, obecnym, ale nieuchwytnym.

– W takim razie życzę ci jutro szczęścia. – Wiedziałam, że mówi to szczerze.

– A ja tobie jeszcze więcej szczęścia, Marlee. Jestem pewna, że księżę Maxon będzie tobą zachwycony. – Ścisnęłam szybko jej dłoń.

Uśmiechnęła się z ekscytacją i obawą, a potem pomaszerowała do swojego pokoju.

Kiedy szłam do siebie, drzwi pokoju Bariel były

nadal otwarte i usłyszałam, że mówi coś cicho do pokojówki. Zauważyła mnie i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Wielkie dzięki.

Moje pokojówki czekały, żeby pomóc mi się rozebrać i umyć. Na łóżku czekała już zwiewna zielona koszulka nocna. Na szczęście żadna nie ruszała mojego plecaka.

Działy sprawnie, ale taktownie. Widać było, że mają opanowany cały rytuał przygotowania do snu, ale nie próbowały się spieszyć. Myślę, że chciały mnie w ten sposób uspokoić, chociaż ja pragnęłam tylko, żeby już sobie poszły. Nie potrafiłam ich poganiać, kiedy umyły mi ręce, rozpięły sukienkę i przypięły srebrną broszkę z moim imieniem do jedwabnej koszuli nocnej. Robiąc te wszystkie rzeczy, które wprawiały mnie w okropne zakłopotanie, zadawały różne pytania, a ja starałam się odpowiadać tak, żeby nie wydać im się niegrzeczna.

Tak, poznałam w końcu wszystkie pozostałe kandydatki. Nie, nie były szczególnie rozmowne. Tak, obiad był przepyszny. Nie, nie spotkam się z księciem

dziś... dopiero jutro. Tak, jestem bardzo zmęczona.

– Naprawdę byłoby mi łatwiej się odprężyć, gdybym została sama – dodałam na końcu ostatniej odpowiedzi z nadzieją, że zrozumieją aluzję.

Sprawa miała wrażenie zawiedzionych, więc postarałam się to inaczej sformułować:

– Naprawdę mi pomagacie, ale ja jestem przyzwyczajona do samotności, a dzisiaj cały czas przebywałam wśród ludzi.

– Lady Singer, powinnyśmy być cały czas do pani dyspozycji. Na tym polega nasza praca – wyjaśniła główna pokojówka. Zapamiętałam już, że nazywa się Anne i wydaje polecenia pozostałym. Mary zachowywała się najswobodniej, a Lucy była chyba po prostu nieśmiała.

– Naprawdę to doceniam i od jutra na pewno będziecie mi absolutnie niezbędne, ale teraz chciałabym się po prostu zrelaksować. Jeśli naprawdę chcecie mi pomóc, to najlepiej mi zrobi, jak pobędę sama. Poza tym, jeśli będziecie wypoczęte, to rano wszystko będzie

wyglądać znacznie lepiej, prawda?

Popatrzyły na siebie.

– Tak przypuszczam – ustąpiła Anne.

– Jedna z nas powinna tu czuwać, kiedy pani będzie spała. Na wypadek, gdyby pani czegoś potrzebowała. – Lucy wyglądała na zdenerwowaną, jakby bała się podjęcia jakiegokolwiek decyzji. Chwilami zaczynała lekko drżeć, co było zapewne zewnętrzną oznaką nieśmiałości.

– Jeśli będę czegoś potrzebować, zadzwonię. Wszystko będzie dobrze. Poza tym nie byłabym w stanie zasnąć, gdyby ktoś mnie obserwował.

Znowu popatrzyły na siebie, wciąż lekko sceptyczne. Wiedziałam, że mogę to zakończyć, ale nie miałam ochoty uciekać się do tej metody.

– Macie wykonywać wszystkie moje polecenia, tak?

Z nadzieją pokiwały głowami.

– W takim razie życzę sobie, żebyście teraz poszły spać i przyszły rano, żeby pomóc mi się przygotować.

Proszę.

Anne uśmiechnęła się i widziałam, że zaczyna mnie rozumieć.

– Oczywiście, lady Singer. Pojawimy się z samego rana.

Dygnęły i po cichu opuściły pokój. Anne spojrzała na mnie jeszcze raz – nie pasowałam chyba do tego, jak sobie mnie wyobrażała. Mimo to nie sprawiała wrażenia rozczarowanej.

Kiedy tylko zniknęły, zdjęłam eleganckie kapcie i rozprostowałam stopy na podłodze. Chodzenie boso było wspaniałe i naturalne. Szybko rozpakowałam swoje rzeczy – ubranie na zmianę zostawiłam w plecaku, który schowałam do ogromnej szafy. Przy okazji przyjrzałam się sukienkom – było ich kilka, mniej więcej na tydzień. Zakładałam, że pewnie inne kandydatki dostały tyle samo strojów. Po co szyc tuzin kreacji dla dziewczyny, która może jutro wyjechać?

Wyjęłam kilka fotografii mojej rodziny i zatknęłam je za krawędź lustra. Było tak wysokie i szerokie, że

mogłam patrzeć na zdjęcia, a jednocześnie podziwiać własne odbicie. Przywiozłam własne pudełeczko z drobiazgami – były w nim moje ulubione kolczyki, wstążki i opaski do włosów. Prawdopodobnie tutaj wyglądałyby okropnie biednie, ale były dla mnie tak cenne, że nie mogłam się z nimi rozstać. Kilka przywiezionych książek ustawiłam na regale przy drzwiach na balkon.

Wyjrzałam przez drzwi balkonowe i zobaczyłam ogród, przecięty labiryntem ścieżek z ławkami i fontannami. Wszędzie kwitły kwiaty, a każdy żywopłot był idealnie przystrzyżony. Za tym wypiełgowanym skrawkiem zieleni znajdowała się niewielka otwarta przestrzeń, a dalej rozciągał się ogromny las, tak rozległy, że nie potrafiłam nawet powiedzieć, czy także mieści się w obrębie pałacowych murów. Zastanawiałam się przez chwilę, po co go zachowano, a potem spojrzałam na ostatnią pamiątkę z domu, którą trzymałam w ręku.

Malutki słoiczek z grzechoczącą w środku

jednocentówką. Obróciłam go kilka razy w dłoni, nasłuchując, jak moneta ślizga się po szkle. Po co w ogóle go przywoziłam? Żeby przypominał mi o czymś, czego nie mogłam dostać?

Ta jedna myśl – że miłość, którą pielęgnowałam latami w sekrecie, naprawdę znalazła się teraz poza moim zasięgiem – sprawiła, że łzy napłynęły mi do oczu. W połączeniu z całym napięciem i emocjami towarzyszącymi dzisiejszemu dniu to było po prostu za dużo. Nie wiedziałam, gdzie ostatecznie umieszczę słoiczek, ale na razie postawiłam go na stoliku przy łóżku.

Przygasiłam światło, położyłam się na wytwornej kołdrze i wpatrywałam w słoiczek. Pozwoliłam sobie na smutek, na myślenie o Aspenie.

Jak to możliwe, że straciłam tak wiele w tak krótkim czasie? Wydawałoby się, że rozstanie z rodziną... zamieszkanie w obcym miejscu i rozłąka z ukochanym powinny być wydarzeniami rozłożonymi na lata, a nie na jeden dzień.

Zastanawiałam się, co takiego chciał mi przekazać przed moim odjazdem. Domyślałam się tylko, że trudno mu było powiedzieć to na głos. Czy chodziło o tamtą dziewczynę?

Patrzyłam na słoiczek.

Może chciał powiedzieć, że jest mu przykro? Tamtego wieczora naprawdę mu nagadałam, więc może właśnie o to chodziło.

A może chciał powiedzieć, że potrafił o mnie zapomnieć? Dziękuję za dobre chęci, ale sama to zauważyłam bez cienia wątpliwości.

Może nie potrafił zapomnieć i nadal mnie kochał?

Słumiłam tę myśl, nie mogłam sobie pozwolić na żywienie takich nadziei. Teraz musiałam go nienawidzić, bo złość dodawała mi sił. Znalezienie się tak daleko od niego... jak to możliwe, na tak długo... jak to możliwe, było po części przyczyną tego... że się tu znalazłam.

Jednakże nadzieja nie dawała mi spokoju, a wraz z nią przyszła fala tęsknoty za domem... pragnienia, by

May wślizgnęła mi się do łóżka, tak jak to czasem robiła. Potem ogarnął mnie strach, że inne kandydatki chcą się mnie pozbyć, że będą się starały mnie pognać. Potem doszły jeszcze nerwy wywołane świadomością, że dopóki tu jestem, cały naród będzie mnie oglądał w telewizji, a także przerażenie, że ktoś spróbuje mnie zabić tylko po to, żeby dowieść swojej politycznej racji. Wszystko to spadło na mnie zbyt szybko, by skołowana wrażeniami dnia głowa mogła sobie z tym poradzić.

Pokój rozmazał mi się przed oczami, choć nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam płakać. Nie mogłam oddychać, cała się trzęsłam. Zerwałam się i podbiegłam do drzwi balkonowych. Panika sprawiła, że przez chwilę siłowałam się z zasuwką, ale w końcu wydostałam się na zewnątrz. Myślałam, że świeże powietrze mi pomoże, ale to nie wystarczało. Mój oddech nadal był płytki i lodowato zimny.

Wciąż nie byłam wolna, pręty balkonu osaczały mnie jak klatka, a przed sobą widziałam mur z czuwającymi na

nim gwardzistami. Musiałam się wydostać z pałacu, a na to nikt nie zamierzał mi pozwolić. Rozpacz dodatkowo odbierała mi siły. Popatrzyłam na las i pomyślałam, że stamtąd na pewno nie widać niczego oprócz zieleni.

Odwróciłam się i popędziłam w stronę wyjścia z pokoju. Poruszałam się trochę chwiejnie przez łzy w oczach, ale udało mi się otworzyć drzwi. Pobiełam jedynym znanym mi korytarzem, nie zauważając obrazów, kotar ani złotych lamperii i prawie nie zwracając uwagi na gwardzistów. Nie znałam dobrze zamku, ale wiedziałam, że jeśli zejść na dół i skręcić w prawo, trafię na ogromne szklane drzwi prowadzące do ogrodu. Tam właśnie chciałam dotrzeć.

Zbiegłam ogromnymi schodami, a moje bose stopy uderzały o marmur. Po drodze minęłam jeszcze kilku gwardzistów, ale żaden nie próbował mnie zatrzymać – przynajmniej do momentu, kiedy znalazłam to, czego szukałam.

Tak jak poprzednio po obu stronach drzwi stali

gwardziści, a gdy spróbowałam ich wyminąć, jeden z nich stanął mi na drodze i przypominającą włócznię laską zagroził wyjście.

– Przepraszam, ale musi panienka wracać do pokoju – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. Mówił cicho, ale ja miałam wrażenie, że jego głos rozległ wyjątkowo donośnie w eleganckim korytarzu.

– Nie... nie, ja muszę... na zewnątrz. – Z trudem wyduszałam z siebie słowa, miałam kłopoty z oddychaniem.

– Panienko, proszę natychmiast wracać do pokoju. – Drugi gwardzista ruszył w moją stronę.

– Proszę. – Oddychałam ciężko i obawiałam się, że zaraz zemdleję.

– Przykro mi... Lady America, prawda? – Przyjrzał się mojej broszce. – Proszę wracać do swojego pokoju.

– Ja... nie mogę oddychać – wykrztusiłam, opierając się ciężko na gwardziście, kiedy zbliżył się, żeby mnie odsunąć. Jego laska upadła na ziemię, a ja zaczęłam go

nieporadnie szarpać, całkowicie zamroczone od tego wysiłku.

– Puście ją! – rozległ się nowy głos, młody... ale pełen stanowczości. Moja głowa na wpół odwróciła się, a na wpół opadła w jego kierunku. Koło nas stał książę Maxon. Wyglądał trochę dziwnie pod kątem, pod jakim na niego patrzyłam, ale rozpoznałam jego włosy i sztywno wyprostowaną sylwetkę.

– Zasłabła, wasza wysokość. Chciała wyjść na zewnątrz. – Wyjaśnił nerwowo pierwszy gwardzista. Miałyby niewyobrażalne kłopoty, gdyby przez niego coś mi się stało, ponieważ byłam teraz majątkiem państwowym.

– Otwórzcie drzwi.

– Ale... Wasza wysokość...

– Otwórzcie drzwi i wypuście ją natychmiast.

– Tak jest, wasza wysokość. – Pierwszy gwardzista wyciągnął klucz, żeby wykonać polecenie. Nadal z dziwnie przekrzywioną głową usłyszałam szcęk

kluczy, a potem chrobot jednego z nich w zamku. Książę przyglądał mi się ostrożnie, kiedy spróbowałam stanąć samodzielnie, ale gdy owionął mnie cudowny zapach świeżego powietrza, natychmiast znalazłam potrzebną motywację. Wyrwałam się gwardziście i jak pijana wybiegłam do ogrodu.

Trochę się zataczałam, ale nie obchodziło mnie, że poruszam się kompletnie bez wdzięku. Chciałam tylko znaleźć się na dworze. Rozkoszowałam się ciepłym wiatrem muskającym moją skórę i trawą pod stopami. Okazało się, że nawet natura przybrała tutaj imponujące rozmiary. Zamierzałam dojść aż do drzew, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa, więc opadłam na ziemię koło niewielkiej kamiennej ławki, brudząc ziemią moją elegancką zieloną koszulę nocną i kładąc głowę na rękach, które oparłam na ławce.

Moje ciało nie miało już siły na szlochanie, więc łzy tylko spływały mi po twarzy, ale nawet to kosztowało mnie mnóstwo wysiłku. Jak ja się tu znalazłam? Jak

mogłam dopuścić, żeby to się stało? Co teraz ze mną będzie? Czy kiedykolwiek odzyskam choćby okruchy dawnego życia? Nie wiedziałam i w tym momencie czułam się całkowicie bezsilna.

Byłam tak zatopiona w myślach, że dopiero gdy książkę Maxon się odezwał, uświadomiłam sobie, że nie jestem sama.

– Wszystko w porządku, moja miła? – zapytał.

– Nie jestem twoją miłą! – podniosłam głowę, żeby rzucić mu złe spojrzenie. Trudno było nie zauważyć niechęci w moich oczach i głosie.

– Co takiego zrobiłem, żeby cię urazić? Czy nie dałem ci właśnie tego, czego chciałaś? – sprawiał wrażenie autentycznie zdziwionego moją odpowiedzią. Zapewne podejrzewał, że będziemy go wielbić i dziękować gwiazdom za samo jego istnienie.

Spojrzałam na niego wyzywająco, chociaż obawiam się, że ten efekt osłabiały mokre od łez policzki.

– Wybacz, moja miła, ale czy zamierzasz jeszcze

płakać? – zapytał, najwyraźniej bardzo zakłopotany taką perspektywą.

– Nie nazywaj mnie tak! Nie jestem ci ani odrobinę bardziej miła niż trzydzieści cztery inne obce dziewczyny, które trzymasz w tej klatce.

Podszedł bliżej, ale nie sprawiał wrażenia w najmniejszym stopniu dotkniętego moją bezpośredniością. Wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał, a jego twarz nabrała bardzo interesującego wyrazu.

Jak na chłopaka poruszał się z wdziękiem i sprawiał wrażenie niezwykle opanowanego, kiedy krążył wokół mnie. Moja odwaga zaczęła się ulatniać, zastępowana zakłopotaniem. On był ubrany w nieskazitelny garnitur, a ja kuliłam się na ziemi prawie goła. Jeśli nawet jego status nie onieśmielałby mnie dostatecznie, zrobiłoby to jego zachowanie. Najwyraźniej miał ogromne doświadczenie w kontaktach ze zrozpaczonymi ludźmi, ponieważ odparł mi z niezachwianym spokojem:

– To niesprawiedliwe oskarżenie. Wszystkie jesteście

miłe memu sercu, muszę tylko przekonać się, która z was będzie mi najmiłsza.

– Czy ty właśnie powiedziałaś „memu sercu”?

Parsknął cichym śmiechem.

– Obawiam się, że tak. Wybacz, to efekt uboczny mojej edukacji.

– Edukacji – mruknęłam, przewracając oczami. – To absurdalne.

– Słucham? – zdziwił się.

– To absurdalne! – krzyknęłam, odzyskując odwagę.

– Co takiego?

– Ten cały konkurs, to wszystko! Czy ty nigdy nie byłeś w nikim zakochany? Czy tak właśnie chcesz sobie wybrać żonę? Naprawdę jesteś aż tak płytki? – Usiadłam wygodniej, a Maxon zajął miejsce na ławce, żebym nie musiała wykręcać głowy. Byłam zbyt poruszona, by mu podziękować.

– Rozumiem, że tak to może wyglądać, że to wszystko wydaje się tylko tandetną rozrywką. Ale w

rzeczywistości jestem stale pilnowany i rzadko mam okazję spotykać się z kobietami. Obracam się zwykle pośród córek dyplomatów, z którymi nie mam praktycznie żadnych tematów do rozmowy... Zakładając, że w ogóle mówimy w tym samym języku.

Najwyraźniej uznał to za żart i roześmiał się cicho. Ja nie byłam rozbawiona, więc odchrząknął.

– W takich okolicznościach nie miałem okazji się zakochać. A ty?

– Ja tak – odparłam wprost i natychmiast zapragnęłam cofnąć te słowa. To była moja prywatna sprawa, a jemu nic do tego.

– W takim razie miałaś prawdziwe szczęście. – W jego głosie zabrzmiała zazdrość.

Wyobraźcie to sobie tylko: jedyna rzecz, jakiej mi zazdrościł książę Illéi, była tą rzeczą, o której pragnęłam zapomnieć tak bardzo... że przyjechałam tutaj.

– Moja matka i ojciec pobrali się w ten sposób i są bardzo szczęśliwi, więc ja także mam nadzieję znaleźć

szczęście. Kobietę, którą pokochają wszyscy mieszkańcy Illéi, która będzie moją towarzyszką i wraz ze mną będzie podejmować przywódców innych państw, ale także zaprzyjaźni się z moimi przyjaciółmi i stanie się moją powierniczką. Jestem już gotów, by znaleźć sobie żonę.

Zaskoczyło mnie coś w jego głosie: nie było w nim ani cienia sarkazmu. To, co dla mnie wydawało się czymś niewiele lepszym od programu rozrywkowego w telewizji, dla niego było jedyną szansą na szczęście. Nie mógł tu zaprosić następnej partii dziewcząt. Chociaż... Może i mógł, ale to by było okropnie kompromitujące. Był tak zdesperowany i pełen nadziei, że moja niechęć do niego odrobinę osłabła, ale naprawdę tylko odrobinę.

– Naprawdę czujesz się tu jak w klatce? – W jego oczach malowało się współczucie.

– Tak... – odparłam cicho i szybko dodałam: – wasza wysokość.

Roześmiał się.

– Sam nieraz się tak czułem, ale musisz chyba

przyznać, że to niezwykle piękna klatka.

– Z twojego punktu widzenia. Wsadź do swojej pięknej klatki jeszcze trzydziestu czterech mężczyzn, którzy walczą o to samo, a wtedy zobaczymy, czy ci się to spodoba.

Uniósł brwi.

– Naprawdę kłóćcie się o mnie? Nie rozumiecie, że to ja mam dokonać wyboru? – Roześmiał się znowu.

– No dobrze, byłam niesprawiedliwa. Dziewczyny walczą o dwie różne rzeczy. Części z nich chodzi o ciebie, a części o koronę. Poza tym wszystkie uważają, że wiedzą już, co należy zrobić i powiedzieć, żeby twój wybór stał się oczywisty.

– A tak, mężczyzna lub korona. Obawiam się, że nie każdy umie dostrzec różnicę. – Maxon potrząsnął głową.

– W takim razie życzę szczęścia.

Po mojej sarkastycznej uwadze nastąpiła chwila ciszy. Obserwowałam go kątem oka, czekając, aż się odezwie. Wpatrywał się w nieokreślony punkt w trawie z

namysłem na twarzy. Najwyraźniej ta myśl nie dawała mu spokoju. Odetchnął głęboko i spojrzał znowu na mnie.

– A o co ty walczysz?

– Szczerze mówiąc, ja jestem tu przypadkiem.

– Przypadkiem?

– Tak, mniej więcej. To długa historia, ale trafiłam tutaj przypadkowo i nie chcę o nic walczyć. Zamierzam cieszyć się pysznym jedzeniem, dopóki mnie nie wyrzucisz.

Roześmiał się na głos tak, że aż zwinął się w pól i klepnął dłonią w kolano. Był przedziwną mieszanką sztywności i wyluzowania.

– Kim jesteś? – zapytał.

– Nie rozumiem?

– Dwójką? Trójką?

Czy on w ogóle nie przyglądał się dotąd kandydatkom?

– Piątką.

– W takim razie jedzenie może być rzeczywiście

dobłą motywacją do zostania tutaj. – Znowu się roześmiał. – Przepraszam, po ciemku nie mogę przeczytać twojej broszki.

– Jestem Ami... America.

– Cóż, to doskonale. – Maxon zapatrzył się w noc i uśmiechnął w przestrzeń. Najwyraźniej coś w tym wszystkim go bawiło. – Moja miła Americo, mam nadzieję, że znajdziesz w tej klatce coś, o co warto walczyć. Po tym wszystkim mogę sobie wyobrazić, co się będzie działo, jeśli naprawdę postanowisz się postarać.

Wstał z ławki, a potem przykucnął koło mnie. Znajdował się za blisko, trudno mi było zachować jasność myśli. Może byłam nim odrobinę zafascynowana albo nadal byłam roztrzęsiona po tym całym płaczu, ale tak czy inaczej byłam zbyt zaszokowana, żeby zaprotestować, kiedy wziął mnie za rękę.

– Jeśli to cię uszczęśliwi, powiem służbie, że lubisz przebywać w ogrodzie. Dzięki temu będziesz mogła tu przychodzić w nocy niezatrzymywana przez gwardzistów.

Wolałbym jednak, żeby któryś z nich zawsze był w pobliżu.

Chciałam tego, ponieważ jakakolwiek odrobina wolności była cudowną perspektywą, zależało mi jednak, by Maxon dokładnie zrozumiał, co czuję.

- Nie chcę... nie chcę niczego od ciebie przyjmować.
- Wyrwałam dłoń z jego luźnego uścisku.

Sprawił wrażenie zaskoczzonego i zranionego.

- Jak sobie życzysz.

Jeszcze bardziej pożałowałam swoich słów. To, że nie lubiłam tego gościa, nie znaczyło, że chciałam zrobić mu przykrość.

- Zamierzasz niedługo wrócić? – zapytał.
 - Tak – mruknęłam, patrząc w ziemię.
 - W takim razie zostawię cię samą z twoimi myślami.
- Przy drzwiach będzie na ciebie czekał gwardzista.

– Dziękuję... wasza wysokość. – Potrząsnęłam głową nad własną nieuwagą. Ile razy w ciągu tej rozmowy zwracałam się do niego w odpowiedni sposób.

– Miła Ami, czy wyświadczysz mi przysługę? –
Znowu wziął mnie za rękę. Najwyraźniej niełatwo się
zniechęcał.

Zmrużyłam oczy, niepewna, co odpowiedzieć.

– Może...

Znowu się uśmiechał.

– Nie wspominaj innym o naszym spotkaniu. Z
formalnego punktu widzenia mam was poznać dopiero
jutro i nie chciałbym, żeby ktoś się przez to zaczął
denerwować. Nawet jeśli to, że na mnie nakrzyczałaś,
trudno nazwać romantyczną schadzka.

Tym razem ja się uśmiechnęłam.

– W żadnym wypadku – zgodziłam się i odetchnęłam
głęboko. – Nie wspomnę o tym nikomu.

– Dziękuję. – Uniósł trzymaną dłoń i przycisnął do
niej usta, a potem delikatnie odłożył ją na moje kolana. –
Dobranoc.

Popatrzyłam na odrobinę cieplejsze miejsce na mojej
ręce, całkowicie oszołomiona. Potem odprowadziłam

spojrzeniem Maxona, który wracał do pałacu, zostawiając mnie w samotności, której pragnęłam przez cały dzień.

ROZDZIAŁ 11

Rano nie obudziły mnie wchodzące do pokoju pokojówki – chociaż przyszły – ani szum wody nalewanej do wanny – chociaż przygotowały mi kąpiel. Obudziło mnie światło wpadające przez okno, kiedy Anne ostrożnie rozsunęła ciężkie, grube zasłony. Nuciała cicho jakąś piosenkę, zadowolona z siebie i swojego zajęcia.

Nie byłam jeszcze gotowa, żeby wstawać. Dużo czasu zabrało mi uspokojenie się po tych wszystkich emocjach, a jeszcze więcej – opanowanie nerwów, kiedy uświadomiłam sobie... co dokładnie ta rozmowa w ogrodzie oznaczała dla mnie. Jeśli będę miała okazję, przeproszę Maxona. To cud, że pozwolił mi się posunąć tak daleko.

– Panienko? Obudziła się już pani?

– Neeee – jęknęłam w poduszkę. Spałam o wiele za krótko, a łóżko było zdecydowanie za wygodne. Anne,

Mary i Lucy roześmiały się, słysząc moje jęki, a to wystarczyło, żebym także się uśmiechnęła i postanowiła jednak wstać.

Prawdopodobnie to z nimi najprędzej mogłam się zaprzyjaźnić w pałacu. Zastanawiałam się, czy zostaną moimi powierniczkami, czy też szkolenie i protokół sprawią, że nie będzie im wolno nawet napić się ze mną herbaty. Urodziłam się jako Piątka, ale teraz chodziłam w glorii Trójki, a one jako pokojówki musiały być Szóstkami. To mi nie przeszkadzało, lubiłam przebywać w towarzystwie Szóstek.

Powoli przeszłam do olbrzymiej łazienki, słysząc, jak każdy mój krok odbija się echem od kilometrów kafelków i szkła. W wysokich lustrach zauważyłam, że Lucy przygląda się brudnym plamom na mojej koszuli. Chwilę później zauważyła je Anne, a po niej Mary, ale na szczęście żadna z nich nie zadawała pytań. Wczoraj myślałam, że są wyjątkowo wścibskie i dlatego chcą wszystko wiedzieć, ale myliłam się – wyraźnie chodziło

im tylko o moją wygodę. Pytania o to, co robiłam poza pokojem – a nawet poza pałacem – byłyby krępujące.

Ograniczyły się do ostrożnego zdjęcia ze mnie koszuli i zaproszenia do kąpieli.

Nie byłam przyzwyczajona do chodzenia nago przy innych – nawet przy mamie czy May – ale najwyraźniej nie miałam wyboru. Te dziewczyny miały ubierać mnie tak długo, jak długo tu będę, więc musiałam to wytrzymać aż do wyjazdu. Byłam ciekawa, co się z nimi stanie później – czy zostaną przydzielone do innych kandydatek, które będą potrzebować dodatkowej pomocy w miarę trwania konkursu? Czy mają w pałacu jakieś inne zadania, z których zostały tymczasowo zwolnione? Uznałam, że niegrzecznie pytać, co robiły wcześniej, albo sugerować, że pewnie niedługo stąd zniknę, więc nic nie powiedziałam.

Po kąpieli Anne wysuszyła mi włosy i związała je wstążkami, które przywiozłam z domu. Były niebieskie i dobrze harmonizowały z kwiatami na jednej z sukienek,

którą uszyły dla mnie pokojówki, więc to ją właśnie włożyłam. Mary zrobiła mi makijaż, równie dyskretny jak poprzedniego dnia, a Lucy natarła mleczkiem moje ramiona i nogi.

Mogłam przebierać w przygotowanej biżuterii, ale poprosiłam o moje pudełko, w którym miałam malutki wisiorek ze słowikiem. Dostałam go od taty, a ponieważ był ze srebra, pasował do broszki z moim imieniem. Z pałacowej szkatułki wybrałam parę kolczyków, chyba najmniejszych, jakie w niej znalazłam.

Anne, Mary i Lucy przyjrzały mi się z zadowolonymi uśmiechami, co uznałam za potwierdzenie, że wyglądam w miarę porządnie i mogę iść na śniadanie. Kiedy wychodziłam, dygnęły i z uśmiechem życzyły mi powodzenia. Ręce Lucy znowu lekko drżały.

Poszłam do niewielkiego foyer na piętrze, w którym się wczoraj spotkałyśmy. Byłam pierwsza, więc usiadłam na niedużej sofie, żeby zaczekać na resztę. W końcu zaczęły się pojedynczo schodzić pozostałe kandydatki, a

ja szybko zauważyłam wspólną cechę: wszystkie wyglądały olśniewająco. Miały włosy splecione w skomplikowane warkocze lub pozwijane w pukle i odgarnięte z twarzy, starannie zrobiony makijaż i nienagannie wygładzone sukienki.

Ja na ten pierwszy dzień wybrałam chyba najskromniejszą ze swoich sukienek. Wszystkie dziewczyny poza mną były obwieszane biżuterią. Dwie zauważyły, że ich sukienki są niemal identyczne, więc natychmiast zawróciły do pokojów, żeby się przebrać. Każda chciała być niezwykła i każda się wyróżniała na swój sposób, nawet ja.

Wszystkie poza mną wyglądały jak Jedyнки. Ja wyglądałam jak Piątka w ładnej sukience.

Wydawało mi się, że potrzebowałam dużo czasu, żeby się wyszykować, ale przygotowania pozostałych dziewcząt potrwały znacznie dłużej. Nawet kiedy Silvia przyszła, żeby sprowadzić nas na dół... musiałyśmy jeszcze poczekać na Celeste i Tinę, której sukienka

musiała zostać na nowo dopasowana.

W końcu zebrałyśmy się wszystkie i zeszłyśmy po schodach. Po drodze mijałyśmy lustro w połączanej ramie, więc każda z nas skorzystała z okazji, by jeszcze raz rzucić na siebie okiem. Szybkie spojrzenie upewniło mnie, że idąc obok Marlee i Tiny... wyglądam całkowicie przeciętnie.

Przynajmniej nadal przypominałam sobie, a to stanowiło niewielką pociechę.

Zeszłyśmy na dół... spodziewając się, że zostaniemy zaprowadzone do jadalni... gdzie – jak nam zapowiedziano – miałyśmy przychodzić na posiłki, ale zamiast tego zabrano nas do Sali Wielkiej. Zostały tam ustawione pojedyncze stoliki, na których czekały talerze, szklanki i sztuce. Nie było jednak nic do jedzenia, nic nawet nie pachniało apetycznie. W rogu... w niewielkiej wnęce, zobaczyłam dwie kanapy. Kilka rozstawionych po sali kamer filmowało nasze wejście.

Zajęłyśmy miejsca tam, gdzie chciałyśmy, ponieważ

tutaj nie było żadnych wizytówek – Marlee siedziała przede mną, a Ashley po mojej prawej stronie. Nie rozglądałam się, żeby zobaczyć, gdzie są inne dziewczyny, ale wydawało się, że większość z nich znalazła przynajmniej jedną sojuszniczkę, tak jak ja i Marlee. Ashley wybrała miejsce koło mnie, więc uznałam, że także zależy jej na moim towarzystwie, ale mimo wszystko nie odzywała się do mnie. Może była zdenerwowana wczorajszym reportażem, choć z drugiej strony od początku była bardzo małomówna. Może po prostu taki miała charakter. Uznałam, że w najgorszym razie mi nie odpowie i postanowiłam się przynajmniej przywitać.

– Ashley, wyglądasz prześlicznie.

– Dziękuję – odparła cicho. Rozejrzałyśmy się, żeby sprawdzić, czy kamery są z dala od nas. I tak trudno było tu mówić o prywatności, ale kto miałby ochotę, żeby coś takiego wisiało mu nad głową? – To cudowne, móc nosić tyle biżuterii. Ty nic nie zakładałaś?

– Wiesz, dla mnie to było za ciężkie, zdecydowałam się na coś delikatnego.

– Rzeczywiście, jest okropnie ciężkie! Czuję się, jakbym miała z dziesięć kilo na głowie, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Kto może zgadnąć, jak długo tu zostaniemy?

To zabawne, Ashley od początku promieniowała spokojną pewnością siebie. Wyglądała i zachowywała się jak idealna przyszła księżniczka, a jednak mimo wszystko wątpiła w swoje siły.

– Nie wierzysz, że możesz wygrać? – zapytałam.

– Jasne że wierzę, ale nie wypada się do tego przyznawać – odparła szeptem i mrugnęła do mnie, co sprawiło, że zachichotałam.

To się okazało kolejnym błędem, ponieważ w ten sposób zwróciłam na siebie uwagę Silvii, która właśnie weszła do sali.

– Nieładnie, moje panie. Dama powinna zawsze mówić eleganckim półgłosem.

Szmery rozmów w sali przycichły. Zastanawiałam się, czy kamera uchwyciła moje niestosowne śmieszki i poczułam, że moje policzki robią się cieplejsze.

– Witam ponownie, moje panie. Mam nadzieję, że ta pierwsza noc w pałacu była dla was okazją do dobrego wypoczynku, ponieważ teraz musicie się brać do pracy. Dzisiaj zacznę was uczyć odpowiedniego zachowania i protokołu, którego kolejne tajniki będziecie poznawać przez cały pobyt tutaj. Chciałam was przy tym poinformować, że o wszelkich uchybieniach z waszej strony będę powiadamiać rodzinę królewską. Wiem, że to surowe wymagania, ale to nie zabawa. Któraś z was zostanie nową księżniczką Illéi, weźmie na siebie ogromne zobowiązania. Musicie dążyć do samodoskonalenia, niezależnie od tego, jaka wcześniej była wasza pozycja społeczna. Zrobimy z was damy od podstaw, a teraz zaczniecie waszą pierwszą lekcję. Maniery przy stole są niezwykle ważne, więc zanim będziecie mogły jeść posiłki w obecności rodziny

królewskiej, musicie się nauczyć zasad etykiety. Im szybciej się z nimi zapoznacie, tym szybciej dostaniecie śniadanie, więc bardzo proszę o uwagę.

Silvia zaczęła wyjaśniać, że potrawy podawane są z prawej strony, do czego służą poszczególne szklanki i kieliszki, i że nigdy, pod żadnym pozorem, nie wolno nam brać ciastek ręką, tylko specjalnymi szczypcami. Jeśli akurat nie jemy, powinniśmy trzymać ręce na kolanach, na złożonej serwetce. Nie powinniśmy się odzywać, jeśli ktoś nas pierwszy nie zagadnie. Oczywiście wolno nam rozmawiać po cichu z sąsiadkami, ale zawsze w sposób stosowny do miejsca, w którym się znajdujemy. Przy tych ostatnich słowach spojrzała na mnie karcąco.

Silvia mówiła i mówiła eleganckim głosem, a mój żołądek zaczynał się buntować. Nawet jeśli w domu nie mieliśmy nadmiaru jedzenia, byłam przyzwyczajona do trzech posiłków i czułam, że natychmiast muszę coś zjeść. Miałam coraz gorszy humor, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi. Dwaj gwardziści odsunęli się, przepuszczając

księcia Maxona.

– Dzień dobry... miłe panie – przywitał się.

W sali nastąpiło wyraźne poruszenie. Plecy się prostowały... pukle włosów były odrzucane do tyłu, a fałdy sukienek starannie poprawiane. Patrzyłam nie na Maxona, ale na Ashley... której pierś falowała szybko. Patrzyła na niego tak, że zrobiło mi się głupio... że ją obserwuję.

– Wasza wysokość. – Silvia dygnęła głęboko.

– Witaj, Silvio. Jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym się przedstawić tym młodym damom.

– Oczywiście, proszę bardzo... wasza wysokość. –
Ponowne dygnięcie.

Księżę Maxon rozejrzał się po sali, zauważył mnie i uśmiechnął się, kiedy nasze oczy spotkały się na moment. Nie spodziewałam się tego. Myślałam, że prawdopodobnie zdążył już zmienić zdanie w kwestii tego, jak powinien mnie traktować, i że zostanę wezwana na środek... a następnie skarcona za swoje zachowanie.

Ale może nie był na mnie zły... może uznał, że jestem zabawna. Na pewno okropnie się tu nudził. Tak czy inaczej dzięki temu uśmiechowi zaczęłam wierzyć, że może to wszystko nie będzie takie okropne. Ostatecznie podjęłam decyzję, na którą nie potrafiłam się zdobyć zeszłego wieczora i miałam nadzieję, że książę Maxon zechce przyjąć moje przeprosiny.

– Miłe panie, jeśli pozwolicie, będę was kolejno zapraszał na krótką rozmowę. Jestem pewien, że nie możecie się doczekać śniadania, podobnie jak ja... więc postaram się nie zająć wam zbyt wiele czasu. Wybaczcie mi... jeśli pomyłę wasze imiona, jest was naprawdę wiele.

Rozległy się przyciszone śmiechy, a książę Maxon podszedł szybko do dziewczyny siedzącej w pierwszym rzędzie najdalej z prawej strony i zaprosił ją na kanapę. Rozmawiali przez kilka minut, a potem oboje się podnieśli. Książę się skłonił, dziewczyna dygnęła, wróciła do stolika i powiedziała coś do swojej sąsiadki, a potem cały rytuał się powtórzył. Te rozmowy trwały króciutko i

były prowadzone przyciszonymi głosami. Maxon próbował poznać choćby pobieżnie każdą dziewczynę w niespełna pięć minut.

– Ciekawe, o co on pyta – odwróciła się do nas Marlee.

– Może chce wiedzieć, których aktorów uważasz za najprzystojniejszych. Ułóż sobie w głowie odpowiednią listę – odparłam szeptem, a Marlee i Ashley stłumiły śmiech.

Nie tylko my rozmawiałyśmy – w całej sali rozbrzmiewał cichy szmer głosów, ponieważ dziewczęta starały się czymś zająć w oczekiwaniu na swoją kolej. Oczywiście kamerzyści krążyli wokół nas, pytając, jak nam minął pierwszy dzień w pałacu, co myślimy o pokojówkach i tak dalej. Kiedy podeszli do mnie i do Ashley, pozwoliłam jej odpowiadać na wszystkie pytania.

Co chwila rzucałam okiem na kanapę, na której książę rozmawiał z poszczególnymi kandydatkami. Niektóre z nich były spokojne i zachowywały się jak

damy, inne wierciły się, podekscytowane. Marlee była czerwona jak buraczek, kiedy szła do Maxona, i rozpromieniona, kiedy wracała. Ashley kilka razy wygładzała sukienkę, jakby to był jej tik nerwowy.

Niemal zaczęłam się pocić, kiedy wróciła, bo to oznaczało, że przyszła kolej na mnie. Odetchnęłam głęboko i przygotowałam się psychicznie. Zamierzałam poprosić o ogromną przysługę.

Maxon wstał i odczytał moje imię z broszki, kiedy podeszłam.

– Mam przyjemność z Américą? – zapytał z uśmiechem.

– Owszem. Wydaje mi się, że już słyszałam, jak się nazywasz, ale czy mógłbyś mi się przypomnieć? – Nie byłam pewna, czy zaczynanie od żartu to dobry pomysł, ale Maxon roześmiał się i gestem zaprosił mnie, żebym usiadła.

Nachylił się do mnie i wyszeptał:

– Dobrze spałaś, moja miła?

Nie wiem, jaką minę zrobiłam, słysząc to określenie, ale oczy Maxona rozblęły rozbawieniem.

– Nadal nie jestem twoją miłą – odparłam, ale z uśmiechem. – Tak, kiedy się już uspokoiłam, spałam bardzo dobrze. Było mi tak miło, że pokojówki musiały mnie dosłownie ściągać z łóżka.

– Cieszę się, że było ci wygodnie, moja... Americo – poprawił się.

– Dziękuję – powiedziałam. Przez chwilę skubałam materiał sukienki, zastanawiając się, co powiedzieć. – Naprawdę przepraszam, że byłam taka niemiła. Kiedy starałam się zasnąć, uświadomiłam sobie, że chociaż dla mnie cała ta sytuacja jest dziwna, ty nie jesteś niczemu winien. Nie ty jesteś powodem, dla którego zostałam w to wciągnięta, a te całe Eliminacje to nawet nie był twój pomysł. Kiedy byłam w opłakanym stanie, zachowałeś się wobec mnie bardzo uprzejmie, a ja, no cóż, potraktowałam cię okropnie. Mogłeś mnie stąd wyrzucić jeszcze zeszłej nocy, ale nie zrobiłeś tego. Dziękuję.

W oczach Maxona pojawiła się czułość – załóżę się, że każda dziewczyna, z którą wcześniej rozmawiał, roztopiała się całkowicie pod takim spojrzeniem. Byłabym zakłopotana, że tak na mnie patrzy, ale to najwidoczniej leżało po prostu w jego charakterze. Na chwilę pochylił głowę, a kiedy znowu na mnie spojrział, pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach, jakby chciał, żebym widziała, że ma mi coś ważnego do powiedzenia.

– Americo, do tej pory byłaś ze mną bardzo szczerą. Podziwiam cię za to z całego serca i chciałbym cię poprosić, żebyś odpowiedziała mi na jedno pytanie.

Skinęłam głową... trochę zaniepokojona tym, czego chciałby się dowiedzieć. Pochylił się jeszcze bliżej i szepnął:

– Powiedziałaś, że jesteś tu przypadkiem, więc zakładam, że nie chciałaś się tu znaleźć. Czy istnieje szansa, że możesz żywić do mnie jakieś... romantyczne uczucia?

Bezwiednie poruszyłam się niespokojnie. Naprawdę

nie chciałam zranić jego uczuć, ale nie mogłam się wykręcać od odpowiedzi na tak postawione pytanie.

– Wasza wysokość jest bardzo miły, atrakcyjny i troskliwy. – Uśmiechnął się, słysząc to... ale ja dodałam zniżonym głosem: – Jednak z bardzo poważnych przyczyn wydaje mi się to niemożliwe.

– Czy zechciałabyś powiedzieć coś więcej? – Doskonale panował nad wyrazem twarzy, ale usłyszałam rozczarowanie w jego głosie, spowodowane tak błyskawiczną odmową. Przypuszczam, że nie był do tego przyzwyczajony.

Nie chciałam się dzielić z nikim moim sekretem, ale w inny sposób bym go nie przekonała. Jeszcze cichszym szeptem niż do tej pory wyznałam prawdę:

– Obawiam się, że moje serce należy do kogoś innego. – Poczułam, że oczy mi wilgotnieją.

– Proszę, tylko nie płacz! – W głosie Maxona pojawił się autentyczny niepokój. – Nigdy nie wiem, jak powinienem się zachować, kiedy kobieta płacze!

To sprawiło, że się roześmiałam, zapominając na razie o łzach. Na jego twarzy odmalowała się wyraźna ulga.

– Chcesz, żebym od razu pozwolił ci wrócić do ukochanego? – zapytał. Wyraźnie zaboląło go, że wolę kogoś innego, ale zamiast gniewu postanowił okazać mi współczucie. To sprawiło, że mu zaufałam.

– Problem polega na tym, że ja... nie chcę wracać do domu.

– Naprawdę? – Przeczesał palcami włosy, a ja nie mogłam się nie roześmiać, widząc, jak bardzo jest zagubiony.

– Mogę być całkiem szczerą?

Skinął głową.

– Powinnam tu zostać, moja rodzina tego potrzebuje. Nawet jeśli zatrzymasz mnie tu na tydzień, to będzie dla nich prawdziwe błogosławieństwo.

– Chodzi ci o to, że potrzebujecie pieniędzy?

– Tak. – Wstyd mi się było do tego przyznawać, bo to

brzmiało, jakbym chciała go wykorzystać. Chyba zresztą naprawdę tak było, ale nie powiedziałam jeszcze wszystkiego. – Poza tym są tam... pewne osoby – spojrzałam na niego – których nie chcę na razie oglądać na oczy.

Maxon skinął głową, ale nie odpowiedział.

Zawahałam się, ale uznałam, że mimo wszystko najgorsze, co może mnie czekać, to odesłanie do domu, więc mówiłam dalej:

– Jeśli pozwolisz mi zostać, choćby na krótko, mogę zawrzeć z tobą umowę – zaproponowałam.

Uniósł brwi.

– Umowę?

Przygryzłam wargi.

– Jeśli pozwolisz mi zostać... – wiedziałam, że to zabrzmiało głupio. – No dobrze, spójrz na siebie. Jesteś księciem, jesteś po całych dniach zajęty rządzeniem krajem i tak dalej, a teraz jeszcze masz znaleźć czas, żeby spośród trzydziestu pięciu... no dobrze, trzydziestu

czterech dziewczyn wybrać jedną. To sporo roboty, nie uważasz?

Skinął głową i widziałam, że autentycznie przytłacza go ta perspektywa.

– Nie byłoby ci wygodniej, gdybyś miał jakąś wtyczkę? Kogoś, kto by ci pomagał? No wiesz, przyjaciela?

– Przyjaciela? – powtórzył.

– Tak. Pozwól mi zostać, a ja ci pomogę. Będę twoim przyjacielem. – Uśmiechnął się, słysząc te słowa. – Nie musisz sobie zawracać mną głowy, wiesz już, że nic do ciebie nie czuję, ale możesz rozmawiać ze mną, kiedy tylko zechcesz, a ja będę się starała ci pomóc. Powiedziałeś zeszłego wieczoru, że szukasz powierniczki, więc dopóki nie znajdziesz kogoś na dobre, ja mogę być taką osobą. Jeśli tylko zechcesz.

Na jego twarzy malowały się czułość, ale i ostrożność.

– Rozmawiałem już niemal ze wszystkimi

dziewczętami w tej sali i przyznam, że nie spotkałem żadnej, która lepiej nadawałaby się na przyjaciółkę. Z przyjemnością pozwolę ci zostać.

Poczułam niewyobrażalną ulgę.

– Myślisz, że będę mógł się do ciebie zwracać „moja miła”? – zapytał Maxon.

– Nie ma mowy – odparłam szeptem.

– Mimo wszystko będę próbował. Nie poddaję się łatwo. – Wierzyłam w to, choć irytowało mnie, że tak się przy tym upiera.

– Do wszystkich tak mówiłeś? – zapytałam, skinieniem głowy wskazując resztę sali.

– Tak, i każdej się to podobało.

– Właśnie dlatego mnie się nie podoba – oznajmiłam i wstałam.

Maxon roześmiał się i także się podniósł. Miałam ochotę się skrzywić, ale to w sumie było zabawne. Skłonił się, a ja dygnęłam i wróciłam na swoje miejsce.

Byłam tak głodna... że miałam wrażenie, iż całą

wieczność trwało, aż Maxon skończył rozmawiać z dziewczętami z ostatniego rzędu. W końcu jednak ostatnia z kandydatek wróciła na swoje miejsce, a ja z niecierpliwością oczekiwałam mojego pierwszego śniadania w pałacu.

Maxon wyszedł na środek sali.

– Chciałbym, żeby te panie, które o to prosiłem, zostały na swoich miejscach. Pozostałe zapraszam z Silwią do jadalni. Niedługo do was dołączę.

Prosił, żeby zostały? Czy to dobry znak?

Wstałam, podobnie jak większość dziewcząt, i ruszyłam we wskazanym kierunku. Widocznie chciał z tamtymi porozmawiać trochę dłużej. Zauważyłam, że jest wśród nich Ashley – bez wątpienia była wyjątkowa, sprawiała wrażenie urodzonej księżniczki. Pozostałych dziewczyn nie miałam okazji poznać, szczególnie że nie chciały mieć ze mną do czynienia. Kamery zostały w sali, żeby uwiecznić wszystkie ważne chwile, a my wyszłyśmy na korytarz.

W jadalni zastałyśmy króla Clarksona i królową Amberly, wyglądających jeszcze dostojniej, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażałam. Wokół tłoczyły się także ekipy telewizyjne, filmujące nasze pierwsze spotkanie. Zawahałam się, niepewna, czy nie powinnyśmy wszystkie stanąć przy drzwiach i poczekać na zaproszenie, ale większość dziewcząt, wprawdzie niepewnie, ale jednak szła dalej. Podeszłam szybko do swojego krzesła, mając nadzieję, że nie zwróciłam niczyjej uwagi.

Silvia weszła do sali po dwóch sekundach i natychmiast zorientowała się w sytuacji.

– Drogie panie – odezwała się – obawiam się, że nie zdążyłyśmy tego omówić. Kiedy wchodzie do pomieszczenia, w którym przebywają król i królowa, lub jeśli któreś z nich wejdzie do pomieszczenia, w którym się znajdujecie, powinniście dygnąć. Dopiero kiedy zwrócą się do was, możecie wstać i zająć swoje miejsce. Spróbujmy wszystkie razem, dobrze?

Wszystkie dygnęłyśmy, pochylając głowy przed

głównym stołem.

– Witam was, dziewczęta – odezwała się królowa. – Zajmijcie miejsca i czujcie się miłymi gośćmi w pałacu. Wszyscy cieszymy się z waszego przybycia. – Jej głos brzmiał bardzo przyjemnie, był spokojny, podobnie jak wyraz jej twarzy, ale nie wydawał się bezbarwny.

Zgodnie z tym, co mówiła nam Silvia, kelnerzy zbliżyli się od prawej strony, by nalać nam soku pomarańczowego. Nasze talerze przyjechały na specjalnych wózkach, przykryte kloszami, które lokaje zdjęli już przy nas. Uderzyła mnie fala cudownego zapachu naleśników, ale na szczęście ciche rozmowy w sali zagłuszyły burczenie mojego żołądka.

Król Clarkson odmówił krótką modlitwę i mogliśmy zacząć jeść. Kilka minut później do sali wszedł Maxon, ale zanim zdążyliśmy się ruszyć, zawołał:

– Nie wstawajcie, miłe panie! Nie przeszkadzajcie sobie! – Podeszedł do głównego stołu, pocałował w policzek matkę, uścisnął mocno rękę ojca i zajął miejsce

po lewej stronie króla. Powiedział coś do najbliższego lokaja, a potem także zabrał się do jedzenia.

Ashley nie przyszła, podobnie jak żadna z pozostałych dziewcząt. Rozglądałam się zaskoczona, licząc, ile miejsc jest pustych. Osiem – osiem kandydatek było nieobecnych.

Siedząca naprzeciwko mnie Kriss odpowiedziała na niezadane przeze mnie pytanie.

– Już nie wrócą – oznajmiła.

Nie wrócą? A, nie wrócą...

Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co takiego mogły zrobić w niecałe pięć minut, by wywołać niezadowolenie Maxona, ale nagle poczułam się wdzięczna losowi, że zdecydowałam się na szczerłość.

Tak oto zostało nas dwadzieścia siedem.

ROZDZIAŁ 12

Ekipa telewizyjna po raz ostatni okrążyła salę i zostawiła nas, żebyśmy mogły w spokoju cieszyć się śniadaniem.

Po drodze zrobili jeszcze jedno zbliżenie księcia.

Byłam trochę zaskoczona tak nagłym wyeliminowaniem części kandydatek, ale Maxon nie sprawiał wrażenia szczególnie poruszonego. Jadł bez troski śniadanie, a ja, obserwując go, uświadomiłam sobie, że powinnam zająć się swoją porcją, zanim wszystko wystygnie. Jedzenie znowu było niewyobrażalnie pyszne, a sok pomarańczowy tak intensywny, że piłam go małutkimi łyżkami, żeby rozkoszować się smakiem. Jajka i bekon smakowały niebiańsko, a naleśniki były idealnie przyrządzone, a nie za cienkie, tak jak te, które robiłam w domu.

Słyszałam wokół ciche westchnienia i wiedziałam, że

nie ja jedna zachwycać się jedzeniem. Pamiętając o szczypcach, wzięłam sobie ciastko z truskawkami z koszyka na środku stołu, a przy okazji rozejrzałam się po sali, żeby zobaczyć, jak ten posiłek smakuje innym Piątkom. Dopiero w tym momencie zauważyłam, że byłam już jedyną Piątką.

Nie byłam pewna, czy Maxon o tym wiedział – wydawało się, że ledwie pamięta nasze imiona – ale wydało się też dziwne, że obie zostały odesłane. Czy gdybym, wchodząc do tamtej sali, była dla Maxona kolejną obcą osobą, także zostałabym wyrzucona? Zatopiona w takich myślach ugryzłam kęs ciastka – było nieprawdopodobnie słodkie, a ciasto rozwarstwiało się w cienkie płatki, więc każdy milimetr mojej jamy ustnej zajął się jego smakowaniem, całkowicie wyłączając pozostałe zmysły. Nie zamierzałam pomrukiwać z zachwytu, ale to zdecydowanie była najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadłam. Ugryzłam następny kęs, zanim jeszcze zdążyłam przełknąć poprzedni.

– Lady Americo? – odezwał się ktoś.

Wszystkie głowy odwróciły się w stronę źródła głosu czyli księcia Maxona. Byłam zdumiona, że zwracał się do mnie – do którejkolwiek z nas – tak bezpośrednio i w obecności innych.

Najgorsze było to, że zostałam wywołana kompletnie nieoczekiwanie i miałam usta pełne jedzenia. Zasłoniłam je ręką i postarałam się przełknąć tak szybko, jak to było możliwe. Mogło mi to zabrać najwyżej kilka sekund, ale ponieważ wszyscy patrzyli na mnie, miałam wrażenie, że trwa to całą wieczność. Walcząc z ciastkiem, zauważyłam zadowoloną minę Celeste, która zapewne uznała mnie za łatwą zdobycz.

– Tak, wasza wysokość? – zapytałam, kiedy tylko przełknęłam większość ciastka.

– Jak ci smakuje jedzenie? – Maxon sprawiał wrażenie szczerze rozbawionego moją zaskoczoną miną albo może tym, że odwoływał się do naszej pierwszej i absolutnie tajnej rozmowy.

Postarałam się zachować spokój.

– Jest przepyszne, wasza wysokość. To ciastko z truskawkami.... no cóż, moja siostra uwielbia słodczye jeszcze bardziej niż ja i myślę, że popłakałaby się, gdyby zjadła coś takiego. Jest wyśmienite.

Maxon przełknął kęs jedzenia i odchylił się na krześle.

– Naprawdę myślisz, że by się rozplakała? – Wydawał się niezwykle ubawiony takim pomysłem. Rzeczywiście dziwnie reagował na płaczące kobiety.

Zastanowiłam się nad tym.

– Tak, naprawdę. Zwykle bardzo otwarcie wyraża swoje emocje.

– A założyłabyś się o to? – zapytał szybko. Zauważyłam, że dziewczyny patrzyły na nas na zmianę, jakby oglądały mecz tenisa.

– Gdybym miała o co... na pewno. – Uśmiechnęłam się na myśl o tym, że miałabym się zakładać o czyjeś łyzy szczęścia.

– W takim razie może postawisz coś innego niż pieniądze? Sprawiasz wrażenie osoby, która umie robić interesy. – Maxon dobrze się bawił. Niech mu będzie... przyłączę się.

– A czego byś pragnął, sir? – rzuciłam i zaczęłam się zastanawiać, co takiego mogłabym zaoferować komuś, kto miał wszystko.

– Czego ty byś pragnęła? – odbił piłeczkę.

To było fascynujące pytanie – prawie tak samo interesującą kwestią jak to... co ja mogę zaproponować Maxonowi, było to, co on może zaproponować mnie. Miał cały świat do dyspozycji, więc czego ja bym chciała?

Nie byłam Jedyńką, ale żyłam teraz jak jedna z nich. Miałam więcej jedzenia niż byłam w stanie zjeść, i najwygodniejsze łóżko, jakie potrafiłam sobie wyobrazić. Byłam obsługiwana tak, że nie musiałam nawet kiwnąć palcem – niezależnie od tego, czy mi się to podobało. Gdybym czegoś potrzebowała, wystarczyłoby o to poprosić.

Jedyną rzeczą, jakiej naprawdę chciałam, było coś, co by sprawiło, że pałac w mniejszym stopniu wydawałby się pałacem. Gdybym mogła mieć w pobliżu moją rodzinę albo gdybym nie musiała chodzić tak odstawiona. Ale nie mogłam poprosić o zgodę na wizytę rodziny, skoro byłam tu dopiero od wczoraj.

– Jeśli się rozplączę, chciałabym móc przez tydzień nosić spodnie – powiedziałam.

Rozległy się uprzejme i przyciszone śmiechy. Nawet król i królowa sprawiali wrażenie rozbawionych moim pomysłem. Podobało mi się to, jak królowa patrzyła na mnie, jakbym przestała się jej wydawać kimś z obcego kraju.

– Umowa stoi – oznajmił Maxon. – A jeśli się nie rozplączę, będziesz mi winna spacer po ogrodach jutro po południu.

Spacer po ogrodach? To wszystko? Nie wydawało mi się to niczym szczególnym, ale przypomniało mi się, jak Maxon mówił wczoraj, że jest stale pilnowany. Może nie

wiedział, jak poprosić kogoś o spotkanie, może w ten sposób starał się oswoić ten kompletnie obcy dla niego koncept.

Wokół mnie rozległ się pomruk niezadowolenia. Uświadomiłam sobie, że jeśli przegram, będę pierwszą dziewczyną, która oficjalnie spotka się sam na sam z księciem. Po części miałam ochotę wynegocjować coś innego, ale jeśli zdecydowałam się mu pomagać – a to właśnie obiecywałam – nie mogłam tak zbyć jego pierwszej próby umówienia się na randkę.

– Stawiasz twarde warunki, sir, ale muszę je przyjąć.

– Justin? – Lokaj, do którego Maxon zwracał się wcześniej, podszedł teraz do niego. – Przygotuj paczkę z ciastkami truskawkowymi i wyślij do rodziny tej damy. Wydadz polecenie, żeby doręczyciel zaczekał, aż jej siostra ich spróbuje, i przekazał nam, czy rzeczywiście się rozplakała. Jestem tego niezwykle ciekawy.

Justin skinął głową i wyszedł.

– Powinnaś napisać liścik, który wyślemy razem z

paczką, i przekazać rodzinie, że wszystko u ciebie w porządku. Właściwie wszystkie powinnyście to zrobić. Po śniadaniu możecie napisać listy do waszych rodzin... a my dopilnujemy... by zostały doręczone jeszcze dzisiaj.

Dziewczyny z uśmiechami i westchnieniami powitały to... że w końcu ich obecność została zauważona. Dokończyłyśmy śniadanie i poszłyśmy zająć się korespondencją. Anne przyniosła mi papeterię, więc nakreśliłam krótki list do moich najbliższych. Chociaż mój start w pałacu zdecydowanie nie należał do udanych... nie chciałam, żeby zaczęli się o mnie martwić i starałam się, żeby moje słowa brzmiały lekko.

*Kochani mamó, tato, May i Geradzie,
okropnie za wami tęsknię! Księżę poprosił nas,
żebyśmy napisały do domów i dały znać rodzinom, że
jesteśmy całe i zdrowe. Ja jestem. Lot samolotem był
trochę straszny, ale też całkiem przyjemny. Świat z wysoka
wydaje się okropnie malutki!*

Dostałam mnóstwo prześlicznych ubrań i innych

rzeczy, mam też trzy kochane pokojówki, które pomagają mi się ubierać, sprzątają po mnie i mówią mi, dokąd mam iść. Dlatego nawet jeśli całkiem się pogubię, one zawsze wiedzą, gdzie powinnam być i pilnują, żebym zdążyła na czas.

Inne dziewczęta są na ogół nieśmiałe, ale wydaje mi się, że znalazłam sobie przyjaciółkę. Pamiętacie Marlee z Kentu? Podróżowałyśmy razem do Angeles, jest bardzo pogodna i życzliwa. Jeśli będę musiała wrócić niedługo do domu, to mam nadzieję, że przynajmniej jej się uda.

Poznałam księcia, a także króla i królową. Na żywo wydają się jeszcze bardziej majestatyczni. Nie miałam okazji z nimi rozmawiać, ale rozmawiałam z księciem Maxonem. Jest zaskakująco wspaniałomyślny... Przynajmniej tak mi się wydaje.

Muszę już kończyć, ale pamiętajcie, że Kocham Was, tęsknię za Wami i napiszę znowu tak szybko, jak mi się uda.

Całuję,

Wasza Ami

Nie wydawało mi się, żebym zawarła w tym liście jakieś szokujące rewelacje, ale mogłam się mylić. Wyobrażałam sobie, jak May czyta go raz za razem, szukając między słowami ukrytych informacji o moim życiu. Byłam ciekawa, czy przeczyta list, zanim zje ciastko.

P.S. May, czy te ciastka nie są tak pyszne, że aż chce się płakać?

No dobrze. Nic więcej nie mogłam zrobić.

Najwyraźniej to nie wystarczyło. Wieczorem do moich drzwi zapukał kamerdyner, przynosząc kopertę od mojej rodziny oraz najświeższe wieści.

– Nie rozplakała się, panienko. Tak jak pani mówiła, stwierdziła, że to najlepsze, co kiedykolwiek jadła, ale nie zaczęła płakać. Jego wysokość przyjdzie po panią do pokoju jutro około godziny piątej. Proszę się

przygotować.

Nie byłam szczególnie zmartwiona przegraną, chociaż naprawdę cieszyłabym się z pary spodni. Skoro nie mogłam ich mieć, przynajmniej pozostawały mi listy. Uświadomiłam sobie, że tak naprawdę po raz pierwszy jestem z dala od rodziny na dłużej niż kilka godzin. Nie mieliśmy dość pieniędzy, żeby jeździć na wycieczki, a ponieważ w dzieciństwie nie miałam właściwie przyjaciół, nigdy nie nocowałam poza domem. Gdybym tylko mogła wysyłać i dostawać od nich listy codziennie... Nie było to niemożliwe, na pewno drogo by kosztowało.

Najpierw przeczytałam list od taty. Rozwodził się nad tym, jak prześlicznie wyglądałam w telewizji i jak bardzo jest ze mnie dumny. Napisał, że nie powinnam przysyłać aż trzech pudełek ciastek i że okropnie rozpieszczęm May. Trzy pudełka! Na litość boską...

Dalej pisał, że Aspen był u nas w domu, żeby pomóc przy porządkowaniu dokumentów, więc zabrał jedno

pudełko dla swojej rodziny. Nie byłam pewna, co o tym myśleć. Z jednej strony cieszyłam się, że mogą zjeść coś tak wykwintnego, ale z drugiej wyobrażałam sobie, jak dzieli się ciastkiem ze swoją nową dziewczyną, kimś, kogo mógł rozpieszczać. Zastanawiałam się, czy był zazdrosny o prezent od Maxona, czy może zadowolony, że się od niego odczepiłam.

Zastanawiałam się nad tymi słowami znacznie dłużej, niż powinnam.

Na koniec tata napisał, że cieszy się, że znalazłam przyjaciółkę, ponieważ zawsze miałam z tym trudności. Złożyłam list i przesunęłam palcem po jego podpisie na odwrotnej stronie. Nigdy wcześniej nie zwróciłam uwagi, jak zabawnie zapisuje swoje imię.

List Gerada był krótki i rzeczowy. Tęskni za mną, kocha mnie i prosi by przysłać więcej jedzenia. Roześmiałam się na głos, czytając ostatnie słowa.

List od mamy był utrzymany w tonie pełnym wyższości. Patrząc na jej pismo, potrafiłam sobie

wyobrazić jej głos, kiedy z satysfakcją gratulowała mi... że udało mi się już wzbudzić zainteresowanie księcia – Justin powiedział jej, że tylko moja rodzina została tak obdarowana – i zalecała, żebym dalej postępowała w taki sam sposób.

Jasne, mamó, będę dalej powtarzać księciu, że nie ma u mnie szans, i obrażać go przy każdej nadarzającej się okazji. Świetny plan.

Cieszyłam się, że zostawiłam sobie list May na koniec.

Brzmiał tak, jakby była pijana ze szczęścia. Przyznawała, że zazdrości mi okropnie takiego jedzenia i narzekała, że mama ciągle nią komenderuje – doskonale ją rozumiałam. Dalej następowała lawina pytań. Czy Maxon na żywo jest tak samo uroczy jak w telewizji? W co jestem teraz ubrana? Czy będzie mogła przyjechać i odwiedzić mnie w pałacu? Czy Maxon nie ma nieznanego świata brata, za którego mogłaby kiedyś wyjść?

Położyłam się spać z miłą świadomością, że moja

rodzina dobrze sobie radzi... a to ciepło ukołysało mnie do snu. Spałam jak suseł, odrobinę tylko zaniepokojona myślą o tym, że jutro znowu zostanę sam na sam z Maxonem. Nie potrafiłam znaleźć źródła tego uczucia, ale miałam nadzieję, że jest ono bezpodstawne.

– Czy dla pozorów zgodziłabyś wziąć mnie pod ramię? – zapytał, wyprowadzając mnie następnego dnia z pokoju. Zawahałam się odrobinę, ale zrobiłam to.

Moje pokojówki ubrały mnie już w elegancką sukienkę: niebieską, stosunkowo krótką, z podniesioną talią i bez rękawów. Ponieważ miałam gołe ramiona, czułam na skórze dotyk sztywnego materiału garnituru Maxona. Z jakichś powodu sprawiało to, że zrobiło mi się nieswojo. Zauważył to, więc postarał się odwrócić moją uwagę rozmową.

– Przykro mi, że się nie rozplakała – powiedział.

– Akurat. – Mój żartobliwy ton wskazywał jasno, że nie wzięłam sobie do serca tej porażki.

– Nigdy wcześniej się o nic nie zakładałem, więc

cieszę się z wygranej. – Zabrzmiało to, jakby próbował się usprawiedliwić.

– Początkujący zwykle mają szczęście.

Uśmiechnął się.

– Możliwe. Następnym razem spróbujemy sprawić, żeby się roześmiała.

Natychmiast zaczęłam w głowie rozpatrywać różne scenariusze. Co takiego z pałacu sprawiłoby, że May pękłaby ze śmiechu?

Maxon domyślił się, co zaprzęta mi głowę.

– Jaka jest twoja rodzina?

– Co masz na myśli?

– Tak po prostu, twoja rodzina musi się bardzo różnić od mojej.

– Faktycznie – roześmiałam się. – No cóż, na przykład u mnie w domu nie nosi się korony przy śniadaniu.

– Jak rozumiem, w domu Singerów to zwyczaj zarezerwowany do obiadu?

– Oczywiście.

Roześmiał się cicho, a ja zaczęłam dochodzić do wniosku, że może Maxon nie jest takim snobem, za jakiego go uważałam.

– Poza tym jestem środkowa z piątki rodzeństwa.

– Piątki!

– Tak, piątki. Większość rodzin u nas ma mnóstwo dzieci. Ja też bym chciała mieć ich kilkoro, jeśli to będzie możliwe.

– Naprawdę? – Maxon uniósł brwi.

– Owszem – odparłam przyciszonym głosem. Nie potrafiłam powiedzieć, dlaczego, ale wydawało mi się, że zdradzam bardzo intymny szczegół swojego życia. Do tej pory wiedziała o tym tylko jedna osoba.

Poczułam falę smutku, ale szybko ją odepchnęłam.

– W każdym razie moja najstarsza siostra, Kenna, wyszła za mąż za Czwórkę i teraz pracuje w fabryce. Mamie zależy, żebym ja też wyszła przynajmniej za Czwórkę, ale ja nie chcę zmieniać zawodu, uwielbiam

śpiewać. Chociaż z drugiej strony, jestem teraz Trójką. To wszystko jest strasznie dziwne. Myślę, że postaram się dalej zajmować muzyką, jeśli to będzie możliwe. Drugi po Kennie jest Kota, który został znanym artystą. Rzadko go teraz widzimy. Przyjechał mnie pożegnać, ale to wszystko. Trzecia z kolei jestem ja.

Maxon uśmiechnął się swobodnie.

– America Singer – oznajmił. – Moja najbliższa przyjaciółka.

– Właśnie tak. – Przewróciłam oczami. Na pewno nie byłam jego najbliższą przyjaciółką, przynajmniej jeszcze nie teraz. Musiałam jednak przyznać, że on był jedyną osobą, której się zwierzałam, a która nie należała do mojej rodziny ani nie była moim ukochanym. No dobrze... on i Marlee. Czy Maxon czuł się podobnie?

Szliśmy powoli korytarzem, kierując się do schodów. Najwyraźniej mu się nie spieszyło.

– Po mnie urodziła się May, to właśnie ona zdradziła mnie i nie rozplakała się. Naprawdę czuję się dotknięta do

żywego. Jak mogła nie płakać! W każdym razie May ma talent plastyczny, a ja... ja ją uwielbiam.

Maxon przyjrzał mi się uważnie. Mówiąc o May, odsłoniłam się trochę, a chociaż całkiem lubiłam młodego księcia, nie byłam pewna, na ile chcę mu dawać dostęp do mojej prywatności.

– Najmłodszy jest Gerad, ma dopiero siedem lat. Nie wie jeszcze, czy woli muzykę, czy sztuki piękne, najbardziej lubi grać w piłkę i zbierać owady... co oczywiście jest w porządku, ale w ten sposób nie zarobi na życie. Staramy się go namawiać, żeby próbował różnych rzeczy. To już całe moje rodzeństwo.

– A rodzice? – naciskał Maxon.

– A twoi rodzice? – odpowiedziałam pytaniem.

– Znasz ich przecież.

– Wcale ich nie znam, znam tylko ich publiczny wizerunek. Jacy są naprawdę? – Pociągnęłam go za rękę... co okazało się nie takie proste, bo miał naprawdę muskularne ramiona. Nawet przez warstwę ubrania

wyczuwałam silne, wyrobione mięśnie. Maxon westchnął, ale widziałam, że moje pytanie nie wytrąciło go z równowagi. Widocznie lubił, jak ktoś mu zawracał głowę. Jego dzieciństwo w takim miejscu musiało być smutne, skoro nie miał żadnego rodzeństwa.

Zastanawiał się, co mi powiedzieć, a tymczasem wyszliśmy do ogrodu. Gwardziści przepuścili nas z dwuznacznymi uśmiechami, a tuż koło nich czekała ekipa telewizyjna. Można się było domyślić, że będą chcieli sfilmować pierwszą randkę księcia. Kiedy Maxon potrząsnął głową, natychmiast wycofali się do środka, chociaż usłyszałam, jak ktoś rzucił stłumionym przekleństwem. Nieszczerólnie zależało mi na towarzystwie kamer, ale wydało mi się dziwne, że zostali tak odprawieni.

– Wszystko w porządku? Wydajesz się spięta – zauważył Maxon.

– Ty sobie nie radzisz z płaczącymi kobietami, ja sobie nie radzę ze spacerami u boku księcia – odparłam,

wzruszając ramionami.

Maxon roześmiał się cicho, ale nie kontynuował tematu. Szliśmy ku zachodniej stronie ogrodu, a chociaż było dopiero popołudnie, słońce schowało się już za wysokim lasem okalającym pałacowe grunty. Cienie podpełzły bliżej i otuliły nas namiotem półmroku. Kiedy tamtego wieczora szukałam odosobnienia, właśnie tu pragnęłam się znaleźć – teraz chyba naprawdę byliśmy sami. Szliśmy przed siebie, oddalając się od pałacu i uciekając z zasięgu słuchu gwardzistów.

– Co we mnie jest takiego, że trudno sobie z tym poradzić?

Zawahałam się, ale odpowiedziałam szczerze:

– Twój charakter, twoje intencje. Nie mam pojęcia, czego mam się spodziewać po tej przechadzce.

– Aha. – Zatrzymał się i odwrócił do mnie. Staliśmy bardzo blisko siebie, a chociaż letnie powietrze było ciepłe, przeszedł mnie zimny dreszcz. – Myślę, że zauważyłaś już, że staram się mówić wprost, o co mi

chodzi. Powiem ci dokładnie, czego od ciebie oczekuję.

Zrobił krok w moją stronę.

Wstrzymałam oddech: właśnie znalazłam się w sytuacji, której się obawiałam. Żadnych gwardzistów, żadnych kamer, nikogo, kto by go powstrzymał przed zrobieniem tego, na co miałby ochotę.

To był odruch bezwarunkowy, naprawdę. Kopnęłam jego wysokość bardzo mocno w udo.

Maxon wrzasnął i zwinął się w pól, przyciskając dłońmi bolące miejsce, podczas gdy ja się szybko cofnęłam.

– Za co to było?

– Jeśli spróbujesz mnie choćby dotknąć palcem, będzie jeszcze gorzej! – zapowiedziałam.

– Co takiego?

– Powiedziałam, że jeśli...

– Nie, ty wariatko, słyszałem cię za pierwszym razem – skrzywił się Maxon. – Chcę tylko wiedzieć, o co ci chodzi?

Poczułam, że ogarnia mnie fala gorąca. Wyciągnęłam najgorsze możliwe wnioski i przygotowałam się na walkę z czymś, co najwyraźniej nie miało nastąpić.

Przybiegli gwardziści, zwabieni tym zamieszaniem. Maxon odprawił ich, nie podnosząc się z niewygodnej, zgiętej pozycji.

Przez chwilę milczeliśmy, ale kiedy Maxon opanował najgorszy ból, spojrzał na mnie.

– Czego twoim zdaniem chciałem? – zapytał.

Pochyliłam głowę i zarumieniłam się.

– Ami, czego twoim zdaniem chciałem? – sprawiał wrażenie naprawdę poruszonego. Więcej niż poruszonego, naprawdę dotkniętego. Najwyraźniej domyślił się, do jakich wniosków wcześniej doszłam, i nie spodobało mu się to w najmniejszym stopniu. – Tu, na widoku? Myślałaś... na litość boską, jestem przecież dżentelmenem!

Ruszył przed siebie, ale odwrócił się jeszcze.

– Dlaczego w ogóle zaproponowałaś mi pomoc,

skoro masz o mnie takie zdanie?

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy, nie wiedziałam, jak mu powiedzieć, że kazano mi się spodziewać rozpustnika, że ten cień i oddalenie od pałacu sprawiły, że poczułam się dziwnie, że do tej pory bywałam sam na sam tylko z jednym chłopakiem i zwykle tym właśnie się zajmowaliśmy.

– Zjesz dzisiaj obiad w swoim pokoju. Jutro rano się nad tym zastanowię.

Zaczekałam w ogrodzie, żeby mieć pewność, że pozostałe dziewczęta poszły na obiad do jadalni, i dopiero wtedy wróciłam do pokoju, najpierw krążąc chwilę po korytarzach. Anne, Mary i Lucy były przeszczęśliwe, więc nie miałam serca im powiedzieć, że nie spędziłam całego tego czasu w towarzystwie księcia.

Mój posiłek został już przyniesiony i czekał na mnie na balkonie. Kiedy przestałam myśleć o tym, jak bardzo się skompromitowałam, poczułam się naprawdę głodna. Jednak okazało się, że to nie moja przedłużająca się

obecność sprawiła, że pokojówki były tak podekscytowane. Na łóżku czekało na mnie podłużne zamknięte pudło.

– Możemy zajrzeć? – poprosiła Lucy.

– Lucy, to nie wypada! – skarciła ją Anne.

– Przynieśli to, kiedy tylko panienka wyszła!

Wychodzimy ze skóry z ciekawości! – wyjaśniła Mary.

– Mary, zachowuj się! – fuknęła Anne.

– Nie przejmujcie się, nie mam tu żadnych tajemnic.

– Kiedy jutro wyrzucą mnie z pałacu, wyjaśnię im wszystko.

Uśmiechnęłam się do nich blado i rozwiązałam ogromną czerwoną kokardę ze wstążki. W pudle znalazłam trzy pary spodni: jedne lniane, drugie bardziej eleganckie, ale miękkie w dotyku... a także cudowną parę dżinsów. Na wierzchu spoczywał bilecik ozdobiony herbem Illéi.

Poprosiłaś o coś tak prostego, że nie mam serca ci odmówić. Prosiłbym, żebyś przez wzgląd na mnie nosiła je

tylko w soboty. Dziękuję, że dotrzymujesz mi towarzystwa.

Twój przyjaciel,

Maxon

ROZDZIAŁ 13

Biorąc pod uwagę wszystkie moje zajęcia, nie miałam szczególnie dużo czasu, żeby się martwić lub rozpamiętywać swoją kompromitację. Kiedy następnego dnia rano pokojówki ubrały mnie bez słowa komentarza, doszłam do wniosku, że moja obecność na dole będzie mile widziana. Już to... że zezwolił mi zejść na śniadanie było nieoczekiwanym przejawem życzliwości ze strony Maxona. Będę mogła zjeść ostatni posiłek i spędzić ostatnie chwile jako jedna z pięknych kandydatek.

W połowie śniadania Kriss zebrała się na odwagę i zapytała mnie o randkę.

– Jak było? – spytała półgłosem, tak jak powinnyśmy rozmawiać w trakcie posiłków. Mimo to te dwa słowa sprawiły, że wszystkie dziewczyny przy stole wyteńczyły słuch i zwróciły na nas uwagę.

Odetchnęłam głęboko.

– Trudno opisać.

Dziewczyny popatrzyły na siebie, wyraźnie licząc na coś więcej.

– Jak się zachowywał? – zapytała Tina.

– Hmm... – postarałam się ostrożnie dobierać słowa. – Nie tak, jak się spodziewałam.

Tym razem rozległy się ciche szepty.

– Specjalnie tak się zachowujesz? – wtrąciła się Zoe.

– Jeśli tak, to jesteś okropna.

Potrząsnęłam głową. Jak mogłam się wytłumaczyć?

– Nie, po prostu...

Nie musiałam jednak kończyć wypowiedzi, ponieważ na korytarzu rozległy się nieoczekiwane hałasy.

Krzyki wydały mi się czymś dziwnym – od kiedy przyjechałam do pałacu, nikt nawet na moment nie podniósł głosu. Zwykle poza cichymi rozmowami słychać było najwyżej stukot butów gwardzistów, szurnięcia otwieranych i zamykanych ogromnych drzwi oraz szcęk sztuców dotykających talerzy. Teraz wybuchło

prawdziwe piekło.

Rodzina królewska wyraźnie wiedziała, o co może chodzić.

– Pod ścianę, dziewczęta! – krzyknął król Clarkson i podbiegł do okna.

Zdezorientowane dziewczyny mimo wszystko nie próbowały się sprzeciwić i zaczęły powoli przesuwać się do głównego stołu. Król zaciągnął żaluzję, ale to nie była zwykła żaluzja, mająca ograniczyć dopływ światła – została zrobiona z metalu i opadła ze skrzypieniem. Obok niego Maxon opuścił drugą, a delikatna i urocza królowa podbiegła do trzeciej.

Wtedy właśnie do sali wpadli gwardziści. Zobaczyłam też, że iluś z nich ustawia się pod ogromnymi drzwiami, które zostały zaryglowane i zabezpieczone ciężkimi antabami.

– Wasza wysokość, przedarli się przez mury, ale odpieramy ich atak. Damy powinny się ewakuować, ale jesteśmy na tyle blisko wejścia...

– Rozumiem, Maxon. – Król przerwał mu w pół słowa.

To wystarczyło, żebym zrozumiała, co się dzieje: na terenie pałacu byli rebelianci.

Domyślałam się, że się pojawią – tylu gości, tyle przygotowań, że na pewno ktoś o czymś zapomniał i pojawiła się jakaś luka w zabezpieczeniach. A nawet jeśli do pałacu trudno się było dostać, teraz był idealny moment, żeby wyrazić swój sprzeciw. Sama istota Eliminacji mogła budzić kontrowersje i byłam pewna, że rebelianci nienawidzą tego pomysłu tak samo, jak całej reszty Illéi.

Niezależnie od ich opinii, nie zamierzałam być łatwą zdobyczą.

Odepchnęłam krzesło tak gwałtownie, że się przewróciło, podbiegłam do najbliższego okna i opuściłam metalową żaluzję. Kilka dziewcząt, które zrozumiały, co nam grozi, zrobiło to samo.

Opuszczenie żaluzji poszło mi szybko, ale

potrzebowałam chwili, żeby ją zablokować. Kiedy w końcu udało mi się zatrzasnąć zamek, coś uderzyło z zewnątrz o metal, sprawiając, że odskoczyłam z krzykiem, potknęłam się o własne krzesło i przewróciłam na podłogę.

Maxon natychmiast znalazł się przy mnie.

– Nic ci nie jest?

Zastanowiłam się szybko. Miałam pewnie siniaka na udzie i byłam wystraszona, ale to wszystko.

– Nie, wszystko w porządku.

– Cofnij się pod ścianę, szybko! – rozkazał, pomagając mi wstać. Przebiegł po jadalni, popychając zdrętwiałe ze strachu dziewczyny w najbardziej oddalony od okien kąt.

Posłuchałam go i uciekłam na koniec sali, do dziewcząt zbitych w ciasną gromadkę. Niektóre szlochały, inne wpatrywały się pustym wzrokiem w przestrzeń. Tina zemdląła. Trochę uspokoił mnie widok króla Clarksona, który stał kawałek dalej i rozmawiał rzeczowo z oficerem

gwardii, tak żeby nie słyszały go dziewczyny. Jedną ręką obejmował opiekuńczo królową, która stała obok niego, dumna i opanowana.

Ile razy miała już do czynienia z takim atakiem? Słyszeliśmy, że podobne sytuacje miały miejsce kilka razy do roku. To musiało strasznie szarpać nerwy. Ona, jej mąż i jej jedyny syn mieli przecież coraz mniejsze szanse. W końcu rebelianci dojdą do tego, w jakim momencie należy zaatakować, by osiągnąć to, na czym im zależało. Mimo to królowa stała z podniesioną głową i spokojną twarzą.

Przyjrzałam się dziewczętom. Czy którakolwiek z nich miała siłę, by zostać królową? Tina, nadal nieprzytomna, leżała w czyichś ramionach. Celeste rozmawiała z Bariel – wiedziałam, jak wygląda, kiedy jest spokojna i byłam pewna, że teraz się denerwuje, ale mimo wszystko w porównaniu do innych potrafiła dobrze ukrywać emocje. Niektóre dziewczyny były bliskie hysterii, kuliły się, pojękując cicho, a inne zatrzasnęły się w sobie, izolując chwilowo od świata – z kompletnie

obojętnymi twarzami wykręcały sobie palce, czekając, aż wszystko się skończy.

Marlee trochę popłakiwała, ale nie na tyle, żeby wyglądać tragicznie. Złapałam ją za rękę i postawiłam na nogi.

– Wytrzymaj oczy i stój prosto – warknęłam jej do ucha.

– Co? – pisnęła.

– Zaufaj mi i zrób to.

Marlee wytarła twarz rąbkiem sukienki i wyprostowała się odrobinę. Dotknęła w kilku miejscach policzków, sprawdzając, czy nie rozmazała sobie makijażu, a potem spojrzała na mnie, czekając na potwierdzenie.

– Dobra robota. Przepraszam, że ci rozkazuję, ale możesz mi zaufać, wiem co robię. – Czułam się głupio... tak nią komenderując w środku dramatycznych wydarzeń, ale musiała sprawiać wrażenie równie opanowanej, jak królowa Amberly. Na pewno Maxonowi będzie zależało na takiej żonie, a Marlee dzięki temu wygra.

Marlee skinęła głową.

– Masz rację. Na razie wszyscy jesteśmy bezpieczni, więc nie powinnam się tak denerwować.

Odpowiedziałam skinieniem głowy... chociaż z całą pewnością nie miała racji. Nie byliśmy całkiem bezpieczni.

Gwardziści czuwali przy drzwiach w gotowości bojowej, podczas gdy ktoś miotał w okna i ściany ciężkimi przedmiotami. W sali nie było zegara, więc nie miałam pojęcia, ile czasu trwał atak, a to sprawiało, że bardziej się niepokoiłam. Skąd będziemy wiedzieć, czy nie wdarli się do pałacu? Czy zorientujemy się dopiero wtedy... gdy zaczną się dobijać do drzwi? A może już byli w środku... tylko my nie mieliśmy o tym pojęcia?

Nie potrafiłam wytrzymać napięcia. Wpatrywałam się w wazon z kwiatami – nie znałam nazwy żadnego z nich – i ogryzałam idealnie wymanikiurowany paznokieć. Wołałabym nie zajmować się niczym oprócz tych kwiatów.

W końcu Maxon podszedł do mnie, tak jak wcześniej do innych dziewczyn. Stał koło mnie i także spojrzał na kwiaty. Żadne z nas nie wiedziało, co powiedzieć.

– Wszystko w porządku? – zapytał w końcu.

– Tak – odparłam szeptem.

Zawahał się.

– Wyglądasz, jakbyś się źle czuła.

– Co się stanie z moimi pokojówkami? – wyraziłam na głos moją najgorszą obawę. Wiedziałam, że ja jestem bezpieczna, ale co z nimi? A jeśli jedna z nich szła akurat korytarzem, kiedy rebelianci wdarli się do środka?

– Pokojówkami? – zapytał takim tonem, jakbym była całkiem głupia.

– Tak, moimi pokojówkami. – Popatrzyłam mu w oczy, starając się go zawstydzić myślą o tym, że tylko uprzywilejowana mniejszość zamieszkującego pałac tłumy ludzi mogła spodziewać się ochrony. Byłam bliska łez, ale nie chciałam, żeby popłynęły, więc oddychałam szybko, starając się opanować emocje.

Maxon popatrzył mi w oczy i chyba zrozumiał, że sama byłam dawniej tylko jeden szczebel nad pokojówkami. To nie było główną przyczyną moich zmartwień, ale wydawało się dziwne, że powodzenie w loterii stanowiło jedyną rzecz, jaka różniła mnie od kogoś takiego jak Anne.

– Powinny już być w schronie. Służba ma własne miejsca, w których się może ukrywać, a gwardziści mają dużą wprawę w błyskawicznym informowaniu wszystkich, że coś jest nie tak. Myślę, że są bezpieczne. Dawniej mieliśmy system alarmowy, ale podczas poprzedniego ataku rebelianci doszczętnie go zniszczyli. Pracujemy nad przywróceniem jego sprawności, ale... – Maxon westchnął.

Patrzyłam w podłogę, próbując się nie martwić.

– Ami? – zapytał prosząco.

Odwróciłam się do niego.

– Są bezpieczne. Rebelianci posuwają się powoli, a wszyscy w pałacu wiedzą, co robić w przypadku alarmu.

Skinęłam głową. Staliśmy w milczeniu przez minutę, aż zauważyłam, że Maxon zamierza odejść.

– Maxon – szepnęłam.

Spojrzał na mnie, trochę zdziwiony moją bezpośredniością.

– Chodzi o wczorajszy dzień. Pozwól, że wyjaśnię. Kiedy szykowałam się do przyjazdu do pałacu, pewien mężczyzna powiedział, że nie wolno mi niczego ci odmawiać. Niezależnie od tego, o co poprosisz, pod żadnym pozorem.

Sprawił wrażenie ogłuszonego.

– Co takiego?

– Dał do zrozumienia, że możesz sobie życzyć pewnych rzeczy, a ty sam powiedziałeś, że rzadko miewasz do czynienia z kobietami. Po osiemnastu latach. No a potem odesłałeś kamery, więc przestraszyłam się, kiedy podszedłeś do mnie tak blisko.

Maxon potrząsnął głową, próbując zrozumieć to, co właśnie usłyszał. Na jego zazwyczaj opanowanej twarzy

odbiło się upokorzenie, niedowierzanie i wściekłość.

– Myślisz, że wszystkie dziewczęta usłyszały coś takiego? – zapytał z wyraźną odrazą na samą myśl o tym.

– Nie wiem, chociaż nie przypuszczam, by większość z nich potrzebowała takiego ostrzeżenia. Prawdopodobnie czekają tylko, żeby się na ciebie rzucić – zauważyłam, wskazując skinieniem głowy resztę sali.

Maxon stłumił ponury śmiech.

– Ale ty nie, więc nie miałaś absolutnie żadnych oporów przed walnięciem mnie w krocze, tak?

– Celowałam w udo!

– Daj spokój, facet nie potrzebowałby tyle czasu, żeby dobrać się do siebie po kopniaku w udo – odparł sceptycznie Maxon.

Nie zdołałam powstrzymać śmiechu, ale na szczęście Maxon mi zawtórował. Właśnie w tym momencie w okna uderzyła kolejna fala pocisków i oboje umilkliśmy jednocześnie. Na chwilę zapomniałam, gdzie jestem, potrzebowałam jeszcze chwili tego zapomnienia, by

pozostać przy zdrowych zmysłach.

– No i jak sobie radzisz z komnatą pełną płaczących kobiet? – zapytałam.

Na jego twarzy odmalowało się komiczne oszołomienie.

– W życiu nie czułem się tak zagubiony! – odparł gorączkowym szeptem. – Nie mam najbledszego pojęcia, jak je uspokoić.

Tak właśnie wyglądał mężczyzna mający stanąć na czele naszego kraju: kompletnie bezradny wobec łez. To było przekomiczne.

– Spróbuj pogładzić je po plecach albo po ramieniu i powiedz, że wszystko będzie dobrze. Bardzo często, kiedy dziewczyna płacze, wcale nie chce, nie pragnie pomocy. Wystarczy, że się ją pocieszy – poradziłam.

– Naprawdę?

– Zazwyczaj.

– To nie może być takie proste. – W jego głosie zaciekawienie mieszało się z niedowierzaniem.

– Dlatego powiedziałam, że bardzo często, ale nie zawsze. Powinno na pewno podzielać na większość dziewczyn tutaj.

– Nie jestem pewien – prychnął. – Dwie już pytały... czy pozwolę im wrócić do domu... kiedy to się skończy.

– Myślałam, że nie wolno nam tego robić. – Z drugiej strony nie powinnam być zaskoczona. Skoro zgodził się, żebym została tu jako jego przyjaciółka, najwyraźniej sam nie dbał przesadnie o formalności. – Co zamierzasz?

– A co mogę zrobić? Nie będę tu nikogo trzymał wbrew woli.

– Może zmienią zdanie – podsunęłam z nadzieją.

– Może. – Umilkł na chwilę. – A ty? Zostałaś już dostatecznie nastraszona? – zapytał niemal żartobliwie.

– Szczerze? Byłam przekonana, że po śniadaniu i tak odeślesz mnie do domu – przyznałam.

– Szczerze? Też się nad tym zastanawiałem.

Wymieniliśmy porozumiewawcze uśmiechy. Nasza przyjaźń, jeśli tak można było to nazwać, była na pewno

niedoskonała i niezgrabna, ale przynajmniej szczerą.

– Nie odpowiedziałas mi. Chcesz wyjechać?

Coś znowu uderzyło o ścianę, więc ten pomysł zaczął mi się wydawać kuszący. Najgorszym atakiem, jakiego musiałam się obawiać w domu, była kradzież mojego jedzenia przez Gerada. Inne kandydatki mnie nie lubiły, ubrania były niewygodne, różne osoby próbowały mnie skrzywdzić i w ogóle czułam się tu źle. Ale mój pobyt tutaj był korzystny dla mojej rodziny, a poza tym przyjemnie było jeść do syta. Maxon wciąż sprawiał wrażenie trochę zagubionego, a ja nadal chciałam trzymać się z dala od Aspenu. Kto wie, może uda mi się pomóc w wyborze następnej księżniczki?

Popatrzyłam Maxonowi w oczy.

– Jeśli mnie nie wyrzucisz, nie wyjadę.

Uśmiechnął się.

– To dobrze. Musisz mnie nauczyć więcej takich sztuczek jak ta z gładzeniem po ramieniu.

Odwzajemniłam uśmiech. Owszem, wszystko poszło

nie tak, ale mimo to dobrze się skończyło.

– Ami, możesz mi wyświadczyć przysługę?

Skinęłam głową.

– Wszyscy myślą, że spędziliśmy wczoraj razem większość popołudnia i wieczoru. Gdyby ktokolwiek pytał, czy możesz im powiedzieć, że ja nie... że nie próbowałam...

– Jasne. I naprawdę cię przepraszam.

– Powiniennem wiedzieć, że jeśli którakolwiek z dziewcząt sprzeciwi się rozkazom, to będziesz to właśnie ty.

Ileś ciężkich przedmiotów uderzyło o ściany niemal jednocześnie, a kilka dziewczyn krzyknęło.

– Kim oni są? Czego chcą? – zapytałam.

– Kto, rebelianci?

Przytaknęłam.

– Zależy, kogo zapytasz. I o której frakcji mówimy – odpowiedział.

– Chcesz powiedzieć, że jest więcej niż jedna? – To

sprawiało, że cała sytuacja stawała się znacznie gorsza. Skoro to była jedna z frakcji, co mogły zrobić dwie lub więcej? Wydawało mi się okropnie niesprawiedliwe, że nic nam o tym nie mówiono. Wiedziałam tylko, że rebelianci to rebelianci, ale ze słów Maxona wynikało, że niektórzy mogą być gorsi od innych. – Ile ich jest?

– Dwie główne frakcje są z Północy i z Południa. Ci z Północy atakują znacznie częściej, ponieważ są bliżej nas, ukrywają się na tym deszczowym obszarze w pobliżu Bellingham, niedaleko stąd. Praktycznie nikt tam nie chce mieszkać, zostały same ruiny, więc chyba dlatego wybrali sobie ten teren, chociaż na pewno muszą się przemieszczać. Ja uważam, że są ciągle w ruchu, ale nikt nie chce słuchać tej mojej teorii.

Tak czy inaczej oni rzadziej wdzierają się do samego pałacu, a nawet jeśli im się to uda... działają znacznie bardziej, powściągliwie. Zakładałbym, że teraz mamy do czynienia właśnie z Północą – wyjaśnił poprzez hałas.

– Dlaczego? Czym się różnią od Południowców?

Zawahał się, jakby nie był pewien, czy powinnam się tego dowiedzieć. Rozejrzał się, żeby sprawdzić, czy ktoś nas słyszy. Ja także popatrzyłam wokół siebie i zauważyłam, że jesteśmy obserwowani przez część dziewczyn, a Celeste wygląda... jakby chciała spopielić mnie wzrokiem. Natychmiast odwróciłam głowę. Mimo wszystko nikt nie stał na tyle blisko, żeby podsłuchiwać i Maxon chyba doszedł do tego samego wniosku, bo nachylił się do mnie.

– Ich ataki są znacznie bardziej... śmiercionośne – wyszeptał.

– Śmiercionośne?

Skinął głową.

– Pojawiają się raz, najwyżej dwa razy w roku, na ile jestem w stanie oszacować. Myślę, że wszyscy tutaj starają się ukrywać przede mną prawdziwe statystyki, ale ja nie jestem taki głupi. Kiedy oni się zjawiają, giną ludzie. Problem polega na tym, że obie te grupy wyglądają dla nas podobnie: w większości złożone są z

biednie ubranych mężczyzn, chudych, ale sprawnych fizycznie. O ile wiemy, nie noszą żadnych symboli, więc nie wiemy, z kim mamy do czynienia, dopóki nie jest po wszystkim.

Rozejrzałam się po sali. Jeśli Maxon się mylił i to byli Południowcy... mnóstwo osób znajdowało się w poważnym niebezpieczeństwie. Znowu pomyślałam o moich nieszczęsnych pokojówkach.

– Ale dalej nie rozumiem, czego oni chcą?

Maxon wzruszył ramionami.

– Południowcy chyba chcą nas zniszczyć. Nie wiem dlaczego, ale podejrzewam, że są niezadowoleni, mają dość życia na marginesie społeczeństwa. Wiesz, technicznie rzecz biorąc, nie są nawet Ósemkami, skoro znajdują się poza porządkiem społecznym. Natomiast ci z Północy to prawdziwa zagadka. Ojciec mówi, że chcą nam tylko przeszkadzać, siać chaos, ale mnie się wydaje, że tak nie jest. – W tym momencie sprawiał wrażenie dumnego z siebie. – Mam pewną teorię na ten temat.

– Czy będę mogła ją poznać?

Maxon znowu się zawahał – tym razem chyba nie dlatego, że obawiał się mnie nastraszyć. Nie był pewien, czy wezmę go na serio.

Znowu pochylił mi się do ucha i wyszeptał:

– Myślę, że czegoś szukają.

– Czego? – zdziwiłam się.

– Nie wiem, ale ich ataki wyglądają zawsze tak samo.

Gwardziści są ogłuszani, ranieni i wiązani, ale nigdy nie zabijani. Zupełnie jakby po prostu chcieli, żeby nikt im nie przeszkadzał. Czasem kogoś zabierają i to jest niepokojące. Natomiast komnaty... te, do których się dostaną, wyglądają potem jak pobojuwisko. Wszystkie szuflady są wyciągnięte, półki przeszukane, dywany pościągane, mnóstwo rzeczy jest zniszczonych. Nie uwierzyłabyś, ile aparatów musiałem wymienić przez te wszystkie lata.

– Aparatów?

– Lubię fotografować – przyznał lekko zawstydzony.

– Ale mimo wszystko zwykle niewiele ze sobą zabierają. Ojciec oczywiście uważa, że moje pomysły są bez sensu, bo czego może szukać banda niepiśmiennych barbarzyńców? Mimo to wydaje mi się, że w tych napadach jest coś więcej.

To było zastanawiające. Gdybym była bez grosza i mogła się włamać do pałacu, zabrałabym ze sobą całą biżuterię, jaką zdołałabym znaleźć, i wszystko, co dałoby się sprzedać. Tym buntownikom musiało chodzić o coś więcej niż protest polityczny i przetrwanie.

– Myślisz, że to głupi pomysł? – Maxon wyrwał mnie z moich rozważań.

– Nie, nie jest głupi. Zaskakujący, ale nie głupi.

Wymieniliśmy uśmiechy. Uświadomiłam sobie, że gdyby Maxon był po prostu Maxonem Schreave'em, a nie Maxonem następcą tronu Illéi, byłby kimś, z kim chciałabym mieszkać po sąsiedzku i z kim mogłabym gadać.

Odchrząknął.

– Powinienem chyba ruszać dalej.

– Owszem, podejrzewam, że część tu obecnych dam zastanawia się, co cię zatrzymuje.

– No dobrze, koleżanko, to z kim mi radzisz teraz porozmawiać?

Uśmiechnęłam się i obejrzałam, żeby sprawdzić, czy moja kandydatka na księżniczkę jeszcze się trzyma. Trzymała się.

– Widzisz tę blondynkę na różowo? To Marlee. Urocza, bardzo życzliwa, lubi filmy. Ruszaj.

Maxon roześmiał się i poszedł we wskazanym kierunku.

Miałam wrażenie, że siedzieliśmy w jadalni przez całą wieczność, ale atak trwał tylko nieco ponad godzinę. Później dowiedzieliśmy, że nikt nie wdarł się do samego pałacu, rebelianci zatrzymali się w obrębie murów. Gwardziści nie strzelali, dopóki rebelianci nie próbowali atakować głównego wejścia, dlatego właśnie w nasze okna tak długo rzucono wyrwanymi z murów cegłami i

zgniłym jedzeniem.

Ostatecznie dwóch mężczyzn zanadto zbliżyło się do drzwi, gwardziści oddali strzały, a rebelianci uciekli. Jeśli opis Maxona był zgodny z prawdą, musieli to być przybysze z Północy.

Nie wypuszczano nas jeszcze przez jakiś czas, a gwardziści przeszukiwali cały teren pałacu. Kiedy stwierdzono, że wszystko jest w porządku, pozwolono nam wrócić do pokojów. Szłam razem z Marlee – chociaż w jadalni jakoś się trzymałam, stres związany z atakiem wyczerpał mnie i cieszyłam się, że coś odwraca moją uwagę od ostatnich wydarzeń.

– Pozwolił ci mimo wszystko nosić spodnie? – zapytała Marlee. Zaczęłam jej opowiadać o Maxonie, ale też byłam, ciekawa, jak poszła ich rozmowa.

– Owszem, jest naprawdę wielkoduszny.

– To urocze, że potrafi wygrywać z klasą.

– Owszem, umie wygrywać z klasą, ale potrafi się zachować, nawet jeśli coś nie idzie po jego myśli. – Na

przykład, jeśli oberwie kolanem w królewskie klejnoty.

– Co masz na myśli?

– Nic takiego. – Nie chciałam tego wyjaśniać. – O czym rozmawialiście?

– Zapytał mnie, czy spotkałabym się z nim w tym tygodniu. – Marlee zarumieniła się.

– Marlee, to cudownie!

– Cicho! – Rozejrzała się szybko, chociaż większość dziewczyn już weszła na górę. – Staram się nie robić sobie niepotrzebnej nadziei.

Szłyśmy przez chwilę w milczeniu, ale w końcu nie wytrzymała.

– Kogo ja chcę oszukać? Jestem tak podekscytowana, że mało ze skóry nie wyskoczę! Mam nadzieję, że niedługo się do mnie odezwie.

– Skoro już zapytał, to jestem pewna, że niedługo przyśle ci zaproszenie. To znaczy, jak już skończy na dzisiaj rządzić krajem i tak dalej.

Marlee roześmiała się.

– Nie mogę w to uwierzyć! To znaczy, wiedziałam, że on jest przystojny, ale nie miałam pojęcia, jak się będzie zachowywał. Bałam się, że będzie... nie wiem, na przykład okropnie wyniosły.

– Ja też. Ale tak naprawdę jest. – Jaki tak naprawdę był Maxon? Był trochę wyniosły, ale nie w sposób, który wydałby mi się odpychający. Bez wątpienia był księciem, ale jednocześnie był taki... taki... – Normalny.

Marlee nie patrzyła na mnie, całkowicie zatopiona w marzeniach. Miałam nadzieję, że Maxon okaże się nie gorszy od obrazu, który tworzyła w swojej głowie, i że ona okaże się taką dziewczyną, jakiej by chciał. Zostawiłam ją pod drzwiami jej pokoju i poszłam do siebie.

Kiedy tylko otworzyłam drzwi... zapomniałam o Marlee i Maxonie. Anne i Mary kucały przy przerażonej Lucy. Po jej zaczerwienionej twarzy płynęły łzy, a zamiast drżenia rąk gwałtowne dreszcze wstrząsały nią całą.

– Uspokój się, Lucy, wszystko już dobrze – szeptała Anne... gładząc ją po potarganych włosach.

– Już po wszystkim, nikomu nic się nie stało. Jesteś bezpieczna – uspokajała Mary, ściskając drżącą dłoń dziewczyny.

Byłam zbyt zaszokowana, żeby się odezwać. Ta zapaść nerwowa Lucy nie była przeznaczona dla moich oczu. Zaczęłam się wycofywać z pokoju, ale Lucy zdążyła mnie zauważyć.

– Prze... przepraszam, lady... lady... – zaczęła się jąkać. Jej towarzyszki popatrzyły na mnie z niepokojem.

– Nie przejmuj się. Co się stało? – zapytałam, zamykając drzwi, żeby nikt nas nie zobaczył.

Lucy spróbowała coś powiedzieć, ale nie potrafiła wykrztusić ani słowa. Jej drobnym ciałem znowu zaczęły wstrząsać szloch i dreszcze.

– Nic jej nie będzie, panienko – odpowiedziała za nią Anne. – Za kilka godzin się uspokoi, skoro jest już po wszystkim. Jeśli jej nie przejdzie, możemy zabrać ją do

skrzydła szpitalnego. – Ściszyła głos. – Lucy tego nie chce, bo jeśli uznają, że jest niezdolna do wykonywania obecnej pracy, skierują ją do pralni albo do kuchni, a ona lubi być pokojówką.

Nie wiem, czemu Anne mówiła szeptem, skoro Lucy była tuż obok i nawet w obecnym stanie słyszała wyraźnie każde słowo.

– Pro... proszę, panienko. Ja nie... nie... nie... – spróbowała powiedzieć.

– Cicho, nikt cię nie wyda – uspokoiłam ją i spojrzałam na Anne i Mary. – Połóżmy ją do łóżka.

We trzy powinnyśmy sobie poradzić z łatwością, ale Lucy tak bardzo się trzęsła, że jej ramiona i nogi wyślizgiwały się nam i musiałyśmy się naprawdę namęczyć, żeby położyć ją wygodnie. Kiedy przykryłyśmy ją kołdrą, wygodne łóżko zrobiło to, czego nie zdołały dokonać nasze słowa – dreszcze Lucy stały się słabsze, a ona sama wpatrywała się pustym wzrokiem w baldachim nad swoją głową.

Mary usiadła na brzegu łóżka i zaczęła nucić jakąś melodię, przypominając mi aż za dobrze o tym, jak sama opiekowałam się chorą May. Pociągnęłam Anne do najdalszego kąta, tak żeby Lucy nie mogła nas słyszeć.

– Co się stało? Czy ktoś się tu dostał? – zapytałam. Myślałam, że dowiem się o tym wcześniej, gdyby tak się stało.

– Nie, nic takiego – uspokoiła mnie Anne. – Lucy zawsze tak reaguje na ataki rebeliantów, wystarczy o nich wspomnieć, a zaczyna płakać. Ona...

Anne popatrzyła na swoje wypastowane pantofle, wyraźnie próbując podjąć decyzję, czy mi o czymś powiedzieć. Nie chciałam wtykać nosa w nie swoje sprawy, ale zależało mi na tym, żeby zrozumieć Lucy. Anne odetchnęła głęboko i zaczęła wyjaśniać.

– Niektóre z nas urodziły się tutaj. Mary przyszła na świat w pałacu, a jej rodzice nadal tu pracują. Ja byłam sierotą, zostałam przyjęta, bo pałac potrzebował służby. – Wygładziła sukienkę, jakby mogła w ten sposób strzepnąć

ten fragment swojej przeszłości, który nie dawał jej spokoju. – Lucy została sprzedana do pałacu.

– Sprzedana? Jak to możliwe? U nas nie ma przecież niewolnictwa.

– Formalnie nie, ale to nie znaczy, że nie zdarzają się podobne przypadki. Rodzina Lucy potrzebowała pieniędzy na operację jej matki. Obiecali rodzinie Trójek odpracować pożyczone pieniądze, ale stan matki Lucy nigdy się nie poprawił i nigdy nie zdołali spłacić długu, więc Lucy i jej ojciec bardzo długo praktycznie mieszkali u tej rodziny. O ile wiem, żyli w takich warunkach, że równie dobrze mogliby mieszkać w stodole. Ich synowi spodobała się Lucy, a chociaż zdarza się, że klasa nie ma znaczenia, Szóstkę i Trójkę dzieli praktycznie przepaść. Kiedy matka odkryła jego zamiary względem Lucy, sprzedała ją i jej ojca do pałacu. Pamiętam, że kiedy przyjechała, płakała całymi dniami. Musieli być naprawdę zakochani.

Popatrzyłam na Lucy – w moim przypadku

przynajmniej to jedno z nas podjęło decyzję. Ona nie miała żadnego wyboru, tracąc mężczyznę, którego kochała.

– Tata Lucy jest w stajniach, nie jest szczególnie szybki ani silny, ale jest niezwykle oddanym pracownikiem. Lucy została pokojówką. Wiem, że to się może wydawać niemądre, ale to zaszczyt, być pokojówką w pałacu. Jesteśmy na pierwszej linii, zostałyśmy uznane za dostatecznie wyszkolone, inteligentne i atrakcyjne, by pokazać się na oczy tym, którzy nas wzywają. Jeśli zawiedziemy te oczekiwania, jesteśmy odsyłane do kuchni, gdzie urabia się ręce po łokcie i chodzi w obszarpanych ubraniach. Albo rąbie się drewno... albo pracuje w ogrodzie. Bycie pokojówką to zaszczyt.

Poczułam się głupio: w moich oczach cała służba składała się z Szóstek, ale nawet w obrębie tej klasy istniała hierarchia i statusy, których nie rozumiałam.

– Dwa lata temu pałac został zaatakowany w środku nocy. Rebelianci zdobyli jakoś mundury gwardzistów,

więc panował całkowity chaos, nikt nie był pewien, kogo należy atakować, a kogo bronić, i tamci prześlizgiwali się dzięki temu przez luki w obronie... to było przerażające.

Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym. Ciemność, zamieszanie, rozległy teren pałacu – w porównaniu z tym, z czym mieliśmy do czynienia dziś rano, to sprawiało wrażenie roboty Południowców.

– Jeden z rebeliantów złapał Lucy. – Anne na chwilę opuściła głowę... a potem dodała bardzo cicho. – Wydaje mi się, że mogli mieć tam u siebie niewiele kobiet, jeśli mogę się tak wyrazić.

– Och...

– Nie było mnie przy tym, ale Lucy powiedziała mi... że ten mężczyzna był pokryty brudem i lizał jej twarz.

Anne wzdrygnęła się, a mój żołądek zaprotestował, grożąc pozbyciem się śniadania. To było naprawdę obrzydliwe i mogłam zrozumieć, że ktoś noszący już tak ciężkie blizny na duszy jak Lucy, mógł się załamać nerwowo z powodu takiego ataku.

– Chciał ją gdzieś zawlec, a ona wrzeszczała tak głośno, jak tylko mogła, chociaż w tym zamieszaniu ledwie było ją słyszeć. Wtedy pojawił się drugi gwardzista, tym razem prawdziwy. Wycelował i przestrzelił głowę temu mężczyźnie, który upadł na ziemię, przygniatając Lucy. Była cała we krwi.

Zasłoniłam usta – nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak malutka, delikatna Lucy przeszła przez to wszystko. Nic dziwnego, że teraz tak się zachowywała.

– Opatrzono jej drobne skaleczenia, ale nikt się nie przejmował tym, co się dzieje w jej głowie. Jest teraz trochę nerwowa, ale stara się to z całych sił ukrywać, nie tylko ze względu na siebie, ale też ze względu na ojca. Jest okropnie dumny, że jego córka została pokojówką, a ona nie chce go zawieść. Staramy się nią opiekować, ale za każdym razem, kiedy atakują rebelianci, ona się spodziewa najgorszego. Że tym razem ktoś ją schwyta, zrani i zabije. Naprawdę się stara, panienko, ale nie wiem, jak długo będzie w stanie to wytrzymać.

Skinęłam głową, patrząc na leżącą w łóżku Lucy. Miała zamknięte oczy i wyraźnie zasnęła, choć nie minęło jeszcze południe.

Spędziłam resztę dnia, czytając książki, a Anne i Mary czyściły rzeczy, które nie były w ogóle brudne. Wszystkie zachowywałyśmy ciszę, pozwalając Lucy dojść do siebie.

Obiecałam sobie, że jeśli będę mogła coś na to poradzić, Lucy nie będzie musiała więcej przechodzić przez takie katusze.

ROZDZIAŁ 14

Zgodnie z moimi przewidywaniami dziewczyny, które chciały wrócić do domu, zmieniły zdanie, kiedy tylko wszystko się uspokoiło. Żadna z nas nie wiedziała na pewno, które zgłaszały takie prośby, ale kilka osób – w szczególności Celeste – koniecznie próbowało się tego dowiedzieć. Na razie wciąż pozostawało nas dwadzieścia siedem.

Ten atak był tak pozbawiony logiki, że zdaniem króla nie należało sobie specjalnie zawracać nim głowy, ale ponieważ ekipa telewizyjna była na miejscu, część relacji została nadana na żywo. Król był z tego wyraźnie niezadowolony, a ja zaczęłam się zastanawiać, o ilu atakach na pałac nigdy się nie dowiedziałam. Czy to było jeszcze mniej bezpieczne miejsce, niż przypuszczałam?

Silvia wyjaśniła, że gdyby atak miał poważniejsze konsekwencje, mogłybyśmy zadzwonić do domów i

powiedzieć rodzinom, że jesteśmy bezpieczne. W obecnej sytuacji polecono nam zamiast tego napisać listy.

Napisałam, że wszystko u mnie w porządku, że atak pewnie wyglądał w telewizji gorzej niż w rzeczywistości, a król dopilnował, żebyśmy się schroniły w bezpiecznym miejscu. Poprosiłam, żeby się o mnie nie martwili, zapewniłam, że tęsknię za nimi i oddałam list uczynnej pokojówce.

Dzień po ataku upłynął bez znaczących wydarzeń. Planowałam wybrać się do Komnaty Dam, żeby porozmawiać z pozostałymi kandydatkami o Maxonie, ale ponieważ Lucy nadal była wstrząśnięta, postanowiłam zostać w pokoju.

Nie wiedziałam, czym moje trzy pokojówki zajmują się pod moją nieobecność, ale kiedy byłam w pokoju, grały ze mną w karty i opowiadały pałacowe ploteczki.

Dowiedziałam się, że na każdy tuzin osób, jakie widzę w pałacu, przypada co najmniej setka ukrytych pracowników. Wiedziałam o kucharzach i praczkach, ale

istnieli także ludzie, których jedynym zajęciem było czyszczenie okien. Umycie wszystkich zajmowało równo tydzień, a kiedy kończyli pracę, kurz nawiewany zza murów pałacu osiadał na czystych szybach, tak że musieli zaczynać od początku. Byli także ukryci jubilerzy, wykonujący biżuterię dla rodziny królewskiej i prezenty dla gości, a także armia szwaczek i osób odpowiadających za ich zaopatrzenie, dzięki którym ubrania rodziny królewskiej – a teraz także nasze – były zawsze nienagannie eleganckie.

Dowiedziałam się też innych rzeczy: których gwardzistów uważają za najprzystojniejszych i jakie koszarne sukienki ochmistrzyni każde nosić pokojówkom podczas przyjęć z okazji różnych świąt. Usłyszałam też, że niektórzy w pałacu zakładają się, która kandydatka wygra Eliminacje i że ja znajduję się w czołowej dziesiątce. Poza tym dziecko jednej z kucharek było śmiertelnie chore, a Anne opowiadała o tym ze łzami w oczach, ponieważ ta kucharka była jej bliską

przyjaciółką, a sami wraz z mężem od dawna starali się o dziecko.

Słuchałam ich, wtrącając się, kiedy miałam coś do powiedzenia, i nie potrafiłam sobie wyobrazić przyjemniejszego spędzania czasu na dole, z innymi kandydatkami. Cieszyłam się, że mam takie towarzystwo. Byłyśmy spokojne i zadowolone z życia.

Ten dzień był tak miły, że następny spędziłam tak samo. Tym razem zostawiłyśmy otwarte drzwi na korytarz i na balkon, wpuszczając ciepłe powietrze. Było widać, że Lucy bardzo to lubi, a ja zaczęłam się zastanawiać, jak często ma okazję wychodzić na zewnątrz.

Anne stwierdziła raz, że to wszystko jest niestosowne – to, że siedzę z nimi i gram w karty przy otwartych drzwiach – ale nie kontynuowała tematu. Najwyraźniej szybko zrezygnowała z prób uczynienia ze mnie damy, jaką powinnam być.

Byłyśmy w połowie gry, kiedy kątem oka zobaczyłam jakąś sylwetkę – w otwartych drzwiach stał

Maxon, wyraźnie rozbawiony. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, widziałam, że jest ciekaw, co ja znowu wymyśliłam. Wstałam, uśmiechnęłam się i podeszłam do niego.

– O Boże – mruknęła Anne, kiedy zauważyła księcia przy drzwiach. Natychmiast zgarnęła karty do koszyka z szyciem i wstała, a Mary i Lucy poszły w jej ślady.

– Witam, drogie panie – skinął głową Maxon.

– To zaszczyt was widzieć, wasza wysokość – odpowiedziała Anne, dygając.

– Ja również jestem zaszczycony waszym towarzystwem – odparł z uśmiechem.

Pokojówki popatrzyły na siebie, wyraźnie zadowolone z wymiany zdań z przystojnym księciem. Przez chwilę milczałyśmy, nie wiedząc, co dalej robić.

– Właśnie wychodziłyśmy – przerwała ciszę Mary.

– Tak, właśnie – potwierdziła Lucy. – Miałyśmy... no... – popatrzyła na Anne, szukając pomocy.

– Skończyć suknię, którą lady America założy w

piątek – dokończyła Anne.

– Właśnie – skinęła głową Mary. – Zostały nam tylko dwa dni.

Powoli okrążyły nas, żeby wyjść z pokoju, uśmiechnięte od ucha do ucha.

– Nie chciałbym pań odrywać od pracy – zapewnił Maxon, odprowadzając je spojrzeniem, jakby był zahipnotyzowany ich ruchami.

Wszystkie trzy, dygnęły niezgrabnie i pospiesznie odeszły. Kiedy tylko zniknęły za rogiem, usłyszeliśmy odbijający się echem chichot Lucy i głos uciszającej ją Anne.

– Masz tu niezłe pomocniczki – zauważył Maxon, wchodząc do pokoju i rozglądając się dookoła.

– Dzięki nim jestem przygotowana na każdą okoliczność. – Uśmiechnęłam się.

– Widać, że za tobą przepadają. Niełatwo jest zaskarbić sobie takie przywiązanie. – Przestał się rozglądać i popatrzył na mnie. – Nie tak sobie

wyobrażałem twój pokój.

Machnęłam ręką.

– To przecież tak naprawdę nie mój pokój. Należy do ciebie, a ja go tylko pożyczyłam.

Skrzywił się.

– Na pewno powiedziano ci, że możesz wprowadzać dowolne zmiany? Zamówić nowe łóżko albo inny kolor ścian.

Wzruszyłam ramionami.

– Nowa warstwa farby nie sprawi, że to miejsce zacznie należeć do mnie. Takie dziewczyny jak ja nie mieszkają w domach z marmurowymi posadzkami – zażartowałam.

Maxon uśmiechnął się.

– Jak wygląda twój pokój w domu?

– A tak właściwie po co dzisiaj przyszedłeś? – zrobiłam unik.

– Właśnie! Wpadłem na pewien pomysł.

– Jaki?

– No cóż – zaczął, przechadzając się. – Pomyślałem, że skoro moje relacje z tobą są zupełnie różne niż z pozostałymi dziewczętami, to może przydałby nam się jakiś... alternatywny sposób porozumiewania się. – Zatrzymał się przed lustrem i popatrzył na zdjęcia mojej rodziny. – Twoja młodsza siostra wygląda zupełnie tak jak ty – zauważył, wyraźnie rozbawiony.

Cofnęłam się w głąb pokoju.

– Często nam to mówią. Jaki alternatywny sposób?

Maxon oderwał się od zdjęć i podszedł do stojącego w kącie pianina.

– Skoro masz mi pomagać, być moją przyjaciółką i w ogóle – ciągnął, rzucając mi znaczące spojrzenie – to może powinniśmy tradycyjne bileciki przesyłane przez pokojówki i formalne zaproszenia na randki zastąpić czymś mniej oficjalnym.

Podniósł leżącą na pianinie partyturę.

– Przywiozłaś to ze sobą?

– Nie, już tu było. Wszystko, co mogłabym zagrać,

znam i tak na pamięć.

Uniósł brwi.

– Godne podziwu. – Ruszył w moją stronę, nie kończąc wyjaśnień.

– Czy mógłbyś przestać szperać po kątach i skończyć myśl?

Maxon westchnął.

– Niech ci będzie. Pomyślałem, że moglibyśmy ustalić jakiś sygnał... który dawałby znać, że chcemy porozmawiać. Taki... żeby nikt inny się nie zorientował. Może potarcie nosa? – Maxon przesunął palcem tuż nad wargami.

– To wygląda... jakbyś miał katar. Mało eleganckie.

Rzucił mi lekko zaskoczone spojrzenie i skinął głową.

– No dobrze. To może będziemy po prostu przeczesywać palcami włosy?

Niemal od razu potrząsnęłam głową.

– Ja mam zwykle włosy tak upięte, że nie da się

wsunąć w nie palców. Poza tym co będzie... jak akurat będziesz nosić koronę? Zrzucisz ją sobie z głowy.

Uniósł z namysłem palec.

– Cenna uwaga. Hmmm.... – Wyminął mnie, pogrążony w myślach, i zatrzymał się koło mojego nocnego stolika. – A co myślisz o pociągnięciu się za ucho?

Zastanowiłam się.

– Dobry pomysł. Wystarczająco proste, żeby nie zwracało uwagi. Niech będzie ciągnięcie się za ucho.

Uwaga Maxona była skierowana na coś innego, ale odwrócił się do mnie z uśmiechem.

– Cieszę się, że ci się spodobał ten pomysł. Jeśli następnym razem będziesz się chciała ze mną zobaczyć, pociągnij się za ucho, a ja postaram się przyjść tak szybko, jak to będzie możliwe. Czyli prawdopodobnie po obiedzie – stwierdził... wzruszając ramionami.

Zanim zdążyłam zapytać, czy nie mogłabym przychodzić do niego, Maxon zbliżył się, trzymając mój

słoiczek.

– Co to właściwie ma być?

Westchnęłam.

– Obawiam się, że nie potrafię tego wyjaśnić.

Nadszedł pierwszy piątek naszego pobytu w pałacu, a wraz z nim debiut w *Stołecznym Biuletynie Illéi*. Nasza obecność była obowiązkowa, ale na szczęście w tym tygodniu miałyśmy tylko siedzieć z boku. Ze względu na różnicę czasu zaproszono nas na nagranie o piątej, miałyśmy tam zostać godzinę, a potem iść na obiad.

Anne, Mary i Lucy postarały się, żeby mnie szczególnie wystroić – moja suknia miała ciemnoniebieski kolor wpadający odrobinę w fiolet, była dopasowana w talii i układała się z tyłu w jedwabne fale. Nie mogłam uwierzyć, że dotykam czegoś tak pięknego. Pokojówki zapięły mi wszystkie guziki na plecach, a potem upięły włosy ozdobionymi perłami szpilkami. Z biżuterii wybrały nieduże kolczyki z perełkami i naszyjnik na tak cieniutkim druciku, że pojedyncze perełki sprawiały

wrażenie, jakby unosiły się nad moim dekoltem. W końcu byłam gotowa.

Popatrzyłam w lustro. Nadal byłam sobą – to była najpiękniejsza wersja mojej osoby, jaką kiedykolwiek widziałam, ale jednak rozpoznawałam własną twarz. Od chwili, w której zostałam wylosowana, obawiałam się, że zostanę przemieniona w coś obcego – pokryta grubą warstwą makijażu i tak obwieszona biżuterią, że będę musiała całymi tygodniami szukać, żeby odnaleźć się pod tym wszystkim. Na razie nadal byłam Ami.

Całkiem w moim stylu było także to, że schodząc do sali, w której miało się odbywać nagranie, zaczęłam się pocić ze zdenerwowania. Powiedziano nam, że powinniśmy przyjść dziesięć minut wcześniej – w moim przypadku to był kwadrans, ale w przypadku Celeste zaledwie trzy minuty. Tak czy inaczej dziewczęta pojawiały się pojedynczo.

Wokół krążyły tłumy ludzi, kończących ostatnie przygotowania na planie, na którym zostały teraz

ustawione rzędy krzeseł dla kandydatek. Członkowie Rady Królewskiej, których rozpoznawałam po latach oglądania *Biuletynu*, byli już obecni. Czytali scenariusz programu i wygładzali krawaty. Kandydatki przeglądały się w lustrach i poprawiały wykwintne suknie. W sali panował gorączkowy ruch.

Odwróciłam się i zobaczyłam króciutką chwilę z życia Maxona – jego matka, piękna królowa Amberly, poprawiała mu nieposłuszne kosmyki włosów. Strzepnął jakiś paproszek z klapy marynarki i powiedział coś do niej, a potem uśmiechnął się, kiedy skinęła głową. Chciałam ich poobserwować trochę dłużej, ale majestatyczna Silvia pojawiła się, żeby odesłać mnie na miejsce.

– Proszę na podium, lady Americo – poleciała. – Możesz usiąść, gdzie tylko chcesz, ale pamiętaj, że wiele kandydatek zarezerwowało już pierwszy rząd.

– Dziękuję pani – odparłam i z zadowoleniem poszłam zająć miejsce w ostatnim rzędzie.

Nie spodziewałam się, że wdrapanie się po niskich stopniach w tak obcisłej sukni i na szpilkach (czy te szpilki w ogóle były potrzebne? Przecież nikt i tak nie widział moich stóp) okaże się tak trudne, ale jakoś sobie poradziłam. Do sali weszła Marlee, uśmiechnęła się, pomachała mi i usiadła obok. Naprawdę doceniałam to, że wybrała miejsce koło mnie, zamiast w drugim rzędzie. Była oddaną przyjaciółką. Wiedziałam, że byłaby też świetną królową.

Intensywnie żółta suknia w połączeniu z jej jasnymi włosami i opalenizną sprawiała, że Marlee promieniała blaskiem.

– Marlee, co za prześliczna sukienka! Wyglądasz fantastycznie!

– Dziękuję. – Zarumieniła się lekko. – Wydawało mi się, że jest zbyt wyszukana.

– Ależ skąd! Możesz mi wierzyć, wyglądasz w niej perfekcyjnie.

– Chciałam z tobą porozmawiać, ale nie mogłam cię

znaleźć. Myślisz, że mogłybyśmy się spotkać jutro? – zapytała szeptem.

– Jasne. W Komnacie Dam, prawda? Jutro będzie sobota – odparłam równie cicho.

– Dobrze – potwierdziła z ożywieniem.

Siedząca przed nami Amy odwróciła się do nas.

– Mam wrażenie, że szpilki mi się trochę wysunęły.

Możecie je poprawić?

Marlee natychmiast wsunęła szczupłe palce w pukle włosów Amy i poszukała luźno siedzących szpilek.

– Teraz lepiej?

– Tak, dziękuję – westchnęła Amy.

– Americo, czy ja nie mam szminki na zębach? – zapytała Zoe. Odwróciłam się w lewo i zobaczyłam, że szczerzy perłowobiałe zęby jak wariatka.

– Nie, wszystko w porządku – zapewniłam ją... widząc kątem oka że Marlee także kiwa głową potwierdzająco.

– Dziękuję. Jak on może być taki spokojny? – Zoe

wskazała Maxona, który rozmawiał z jednym z filmowców. Potem pochyliła się, wsadziła głowę między kolana i zaczęła rytmicznie oddychać.

Ja i Marlee popatrzyłyśmy na siebie z rozbawieniem, starając się nie roześmiać. Trudno byłoby tego uniknąć, gdybyśmy patrzyły na Zoe, więc rozglądałyśmy się po sali i komentowałyśmy stroje. Kilka dziewcząt nosiło uwodzicielskie czerwienie i żywą zieleń, ale żadna nie ubrała się na niebiesko. Olivia wybrała pomarańczową suknię, a chociaż nie znałam się szczególnie na modzie, zgodziłyśmy się z Marlee, że ktoś powinien być jej to wyperswadować. Ten kolor sprawiał, że jej skóra wydawała się zielonkawa.

Dwie minuty przed rozpoczęciem transmisji okazało się, że to nie suknia odpowiadała za zielony kolor – Olivia głośno zwymiotowała do najbliższego śmietnika i upadła zemdlna na podłogę. Silvia przybyła na odsiecz i dopilnowała, żeby wytrzeć jej pot z czoła i posadzić ją z powrotem na krześle. Została przeniesiona do tylnego

rzędu i na wszelki wypadek postawiono przy niej nieduży pojemnik.

Bariel siedziała w pierwszym rzędzie, tuż przed Olivią, a chociaż nie słyszałam, co wcześniej mówiła półgłosem do nieszczęsnej dziewczyny, sprawiała wrażenie, jakby zamierzała jej dołożyć znowu, kiedy tylko będzie miała okazję.

Pomyślałam, że Maxon musiał zobaczyć lub usłyszeć to wszystko, więc rzuciłam na niego okiem, żeby sprawdzić, czy jakoś zareagował. Nie patrzył jednak w stronę źródła zamieszania, tylko na mnie. Szybko – tak szybko, że wyglądało, jakby po prostu chciał się podrapać – pociągnął się za ucho. Powtórzyłam ten gest i oboje odwróciliśmy głowy.

Byłam podekscytowana myślą, że dziś wieczorem, po obiedzie, Maxon wstąpi do mojego pokoju.

Nagle rozległ się hymn, a na malutkich ekranach rozstawionych na sali zobaczyłam godło państwowe. Poprawiłam się, żeby usiąść prosto. Myślałam tylko o

tym, że dzisiaj wieczorem zobaczy mnie rodzina i chciałam, żeby mogli poczuć się dumni.

Król Clarkson na mównicy relacjonował ostatnią nieudaną próbę ataku na pałac. Nie nazwałabym tego „nieudaną próbą”, biorąc pod uwagę, że udało im się przerazić większość z nas na śmierć. Potem następowały kolejne komunikaty, a ja starałam się śledzić komentarze, chociaż przychodziło mi to z najwyższym trudem. Byłam przyzwyczajona oglądać *Biuletyn*, siedząc na wygodnej kanapie, jedząc popcorn i słuchając reszty rodziny.

Wiele komunikatów dotyczyło działalności rebeliantów, obciążanych winą za rozmaite sprawy. Budowa dróg w Sumner opóźniała się z powodu rebeliantów, a kilkunastu lokalnych funkcjonariuszy porządkowych w Atlin znalazło się w szpitalu, ponieważ zostali wysłani do tłumienia wywołanych przez rebeliantów zamieszek w St. George. Nie miałam o tym wcześniej pojęcia, ale porównując to, co słyszałam i widziałam w rodzinnym mieście, z tym, czego

dowiedziałam się od przyjazdu do pałacu, zaczęłam się zastanawiać, ile właściwie wiemy o tych rebeliantach. Może zwyczajnie niczego nie rozumiałam, ale wydawało mi się, że trudno obarczać ich winą za wszystkie problemy Illéi.

Potem jakby wprost z powietrza zmaterializował się Gavril, wchodząc na plan po zapowiedzi Mistrza Ceremonii.

– Dobry wieczór wszystkim. Dzisiaj mam dla państwa specjalny komunikat. Eliminacje trwają już od tygodnia i osiem dam wróciło do domów, co pozostawia księciu Maxonowi dwadzieścia siedem piękności do wyboru. W przyszłym tygodniu postaramy się poświęcić większość *Biuletynu* przybliżeniu sylwetek tych niezwykłych młodych kobiet.

Poczułam, że na skroniach pojawiły mi się kropelki potu. Byłam w stanie siedzieć tutaj i ładnie wyglądać, ale odpowiadać na pytania? Wiedziałam, że nie wygram tych Eliminacji, więc nie o to chodziło. Po prostu naprawdę,

ale to naprawdę nie chciałam wyjść na kompletną idiotkę na oczach całego kraju.

– Zanim jednak przedstawimy piękne panie, zajmiemy chwilę głównemu bohaterowi. Jak się dziś miewa wasza wysokość? – Gavril przeszedł przez scenę, zaskakując Maxona, który nie miał mikrofonu ani przygotowanych odpowiedzi.

Zanim jednak Gavril podsunął mu mikrofon, zdążyłam pochwycić spojrzenie Maxona i szybko mrugnąć do niego. Ten drobny gest wystarczył, żeby się uśmiechnął.

– Doskonale, dziękuję.

– Jak się podoba waszej wysokości nowe towarzystwo?

– To prawdziwa przyjemność, poznać te wszystkie damy.

– Czy wszystkie są tak słodkie i urocze, jak się w tym momencie wydają? – zapytał Gavril. Zanim Maxon zdążył odpowiedzieć, bezwiednie zaczęłam się uśmiechać.

Wiedziałam, co powie: że tak... mniej więcej.

– Cóż... – Maxon popatrzył w moim kierunku. –
Prawie wszystkie.

– Prawie wszystkie? – powtórzył zaskoczony Gavril i odwrócił się do nas. – Czy któraś z pań była niegrzeczna?

Na szczęście wszystkie dziewczęta zachichotały, więc dołączyłam do nich. Bezczelny zdrajca!

– Cóż takiego zrobiły te dziewczęta? – zapytał Gavril.

– O, chętnie o tym opowiem. – Maxon założył nogę na nogę i rozparł się wygodnie na krześle. Chyba nigdy jeszcze nie widziałam, żeby był tak zrelaksowany jak w tej chwili, kiedy siedział sobie i bawił się dobrze moim kosztem. Podobało mi się to i miałam nadzieję, że częściej będzie tak odprężony. – Jedna z nich miała czelność okropnie nakrzyczeć na mnie przy naszym pierwszym spotkaniu. Naprawdę się wtedy nasłuchałem.

Ponad głową Maxona król i królowa wymienili spojrzenia. Najwyraźniej oni także słyszeli o tym po raz pierwszy. Siedzące koło mnie dziewczęta patrzyły na

siebie zaskoczone. Nie rozumiałam, dopóki nie odezwała się Marlee.

– Nie przypominam sobie, że któraś z nas krzyczała na niego w Sali Wielkiej. A ty?

Maxon najwyraźniej zapomniał, żeby nasze pierwsze spotkanie miało pozostać tajemnicą.

– Myślę, że podkoloryzował jakąś sytuację, żeby to brzmiało zabawniej. Powiedziałam mu kilka rzeczy, więc może to mnie ma na myśli.

– Nasłuchałeś się, sir? A za cóż takiego? – kontynuował Gavril.

– Szczerze mówiąc, nie jestem pewien. To był chyba przyływ tęsknoty za domem, więc oczywiście jej to wybaczyłem. – Zrelaksowany i wyluzowany Maxon rozmawiał z Gavrilem tak, jakby byli sami. Będę musiała mu potem powiedzieć, że wypadł wspaniale.

– Czyli ona wciąż jest z nami? – Gavril z szerokim uśmiechem popatrzył na dziewczęta, a potem znowu na księcia.

– Ależ tak, jest wciąż z nami. – Maxon nie odrywał spojrzenia od twarzy Gavriła. – I zamierzam zatrzymać ją tu na dłużej.

ROZDZIAŁ 15

Przy obiedzie przeżyłam głębokie rozczarowanie – musiałam poprosić w przyszłym tygodniu pokojówki, żeby nie zapinały mojej sukni tak ciasno i umożliwiły mi zjedzenie czegoś.

Anne, Mary i Lucy czekały w pokoju, żeby pomóc mi zdjąć suknię, ale wyjaśniłam, że muszę w niej jeszcze troszkę zostać. Anne jako pierwsza domyśliła się, że Maxon przyjdzie się ze mną zobaczyć – zwykle nie mogłam się doczekać uwolnienia od krępujących ruchy ubrań.

– Może chce panienka, żebyśmy dzisiaj zostały trochę dłużej? – zapytała odrobinę zbyt gorliwie Mary. Po zamieszaniu, jakie spowodowała poprzednia wizyta Maxona, starałam się odprawiać je tak wcześnie, jak to tylko było możliwe. Poza tym nie zniosłabym, gdyby mnie obserwowały aż do jego przyjścia.

– Nie, nie trzeba. Jeśli później nie będę mogła sama zdjąć sukni, zadzwonię.

Niechętnie wyszły z pokoju i zostawiły mnie czekającą na Maxona. Nie wiedziałam, kiedy się pojawi, a nie chciałam zaczynać książki albo siadać do pianina tylko po to... żeby zaraz przerwać. Ostatecznie po prostu wyciągnęłam się na łóżku i zatopiłam się w myślach. Przypomniałam sobie Marlee i jej życzliwość – uświadomiłam sobie, że poza kilkoma drobiazgami nadal praktycznie nic o niej nie wiem, a mimo to wierzę, że jej przyjaźń nie jest udawana. Potem pomyślałam o dziewczętach, które udawały wszystkie uczucia i zaczęłam się zastanawiać, czy Maxon umiałby się na tym poznać.

Najwyraźniej Maxon miał jednocześnie ogromne i niezwykle małe doświadczenie, jeśli chodzi o kobiety. Był idealnym dżentelmenem, ale kiedy zbliżył się za bardzo... okazywał się całkowicie nieporadny. Zupełnie tak, jakby wiedział, jak należy traktować damę... ale nie miał

pojęcia, jak traktować dziewczynę na randce.

Był całkowicie inny od Aspena.

Aspen. To imię, ta twarz i te wspomnienia napłynęły tak szybko, że z trudem je ogarniałam. Co teraz robił? W Karolinie zbliżała się już godzina policyjna, ale jeśli miał pracę... pewnie jeszcze nie wrócił do domu. A może umówił się z Brenną albo jakąś inną dziewczyną, z którą postanowił spędzać czas, ponieważ ze sobą zerwaliśmy. Jakaś częśćka mnie pragnęła się tego dowiedzieć... Inna częśćka pragnęła rozsypać się na kawałeczki na samą myśl o tym.

Popatrzyłam na słoiczek, wzięłam go do ręki i przyjrzałam się samotnej jednocentówce w środku.

– Też się tak czuję – wyszeptałam.

Czy byłam głupia, zatrzymując tę pamiątkę? Oddałam wszystko inne, więc czemu zachowałam tę malutką jednocentówkę? Czy to będzie wszystko, co mi po nim zostanie? Jednocentówka w słoiczku, którą pewnego dnia pokażę mojej córce, opowiadając o moim

pierwszym chłopaku – tym, o którym nikt nie wiedział.

Nie miałam czasu roztrząsać tego tematu, ponieważ kilka minut później Maxon zastukał energicznie do drzwi. Zerwałam się i podbiegłam, żeby mu otworzyć.

Kiedy zamasyście otworzyłam drzwi, Maxon sprawiał wrażenie zaskoczonego, że mnie widzi.

– Gdzie się podziały twoje pokojówki? – zapytał, rozglądając się po pokoju.

– Poszły. Odsyłam je, kiedy tylko wracam z obiadu.

– Codziennie?

– Oczywiście. Potrafię się sama rozebrać.

Maxon uniósł brwi i uśmiechnął się, a ja się zaczerwieniłam. Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Narzuć coś na siebie, na dworze jest chłodno.

Przeszliśmy korytarzem. Moje wcześniejsze rozmyślenia nie dawały mi spokoju, a wiedziałam, że Maxon nie najlepiej radzi sobie z nawiązywaniem rozmowy. Mimo to niemal od razu wzięłam go pod ramię, ciesząc się, że jest w tym gościu odrobina poufałości.

– Jeśli się upierasz przy odsyłaniu pokojówek, będę musiał postawić gwardzistę pod twoimi drzwiami – odezwał się Maxon.

– Nie! Nie chcę być cały czas niańczona.

Roześmiał się.

– Będzie na zewnątrz, nie zauważysz nawet jego obecności.

– Jasne, że zauważę – jęknęłam. – Będę wiedziała, że on tam jest.

Maxon westchnął z teatralną rozpaczą. Byłam tak zajęta tą wymianą zdań, że nie usłyszałam szeptów, dopóki tuż przed nami nie pojawiły się Celeste, Emmica i Tina, wracające do swoich pokoi.

– Dobry wieczór paniom – skinął im głową Maxon.

Pewnie byłam niemądra, myśląc, że nikt nie zobaczy nas razem. Poczułam, że policzki mi czerwienieją, chociaż nie byłam pewna dlaczego.

Dziewczyny dygnęły i poszły dalej. Popatrzyłam za nimi, kiedy wchodziły na schody. Emmica i Tina

sprawiały wrażenie zaciekawionych i byłam pewna, że za kilka minut opowiedzą o tym pozostałym. Jutro na pewno zostanę dokładnie przepytana. Celeste piorunowała mnie spojrzeniem i z pewnością uznała, że wyrzuciłam jej osobisty afront.

Spojrzałam przed siebie i powiedziałam pierwszą rzecz, jaka mi przyszła do głowy:

– Mówiłam, że te dziewczyny, które przeraziły się atakiem, będą chciały zostać. – Nie byłam pewna, kto prosił o wypuszczenie do domu, ale plotki głosiły, że jedną z tych osób była Tina, która zemdląła podczas ataku. Ktoś inny wspominał o Bariel, ale wiedziałam, że to musi być kłamstwo – dopiero po jej zimnym trupie zdołaliby jej wydrzeć z rąk wyimaginowaną koronę.

– Nie masz pojęcia, jaka to była dla mnie ulga – przyznał szczerze Maxon.

Potrzebowałam chwili na przemyślenie odpowiedzi, ponieważ nie to spodziewałam się usłyszeć, a poza tym cały czas musiałam pilnować, żeby się nie przewrócić.

Nie wiedziałam, jak schodzić po schodach z kimś pod rękę, a obcasy jeszcze mi to utrudniały. Mogłam mieć przynajmniej nadzieję, że jeśli się potknę, Maxon mnie złapie.

– Sądziłam, że byłoby to dla ciebie korzystne – powiedziałam, kiedy zesliśmy na parter i wreszcie odzyskałam równowagę. – To przecież okropnie trudne, wybrać jedną dziewczynę z takiej gromady. Jeśli zbieg okoliczności pozwala odsiać niektóre, czy to nie ułatwia sprawy?

Maxon wzruszył ramionami.

– Możliwe, ale zapewniam cię, że ja tak na to nie patrzę. – Sprawiał wrażenie lekko dotkniętego. – Dobry wieczór panom – przywitał się z gwardzistami, którzy błyskawicznie otwarli przed nami drzwi do ogrodu. Może powinnam skorzystać z propozycji Maxona, który chciał ich uprzedzić, że mogę wychodzić na dwór. Myśl o tak łatwej ucieczce wydawała się kusząca.

– Nie rozumiem – przyznałam, kiedy prowadził mnie

w kierunku ławki, „naszej” ławki, a potem pomógł mi usiąść twarzą w stronę światła pałacu. Sam zajął miejsce naprzeciwko, tak że mogliśmy na siebie patrzeć. W ten sposób łatwiej było rozmawiać.

Zawahał się, czy mi odpowiedzieć, ale ostatecznie odetchnął głębiej i zaczął mówić.

– Może po prostu sobie pochlebiam, myśląc, że jestem wart podjęcia jakiegoś ryzyka. Nie chodzi o to, że komuś bym tego życzył – wyjaśnił szybko. – Nie to mam na myśli. Po prostu... nie wiem. Czy wy nie widzicie, ile ja ryzykuję?

– Szczerze mówiąc, nie. Masz tu swoich rodziców, którzy mogą ci udzielać rad, a my dostosowujemy się do twojego planu zajęć. Wszystko w twoim życiu przebiega tak jak dawniej, podczas kiedy nasze życie zmieniło się z dnia na dzień. Co takiego ty mógłbyś ryzykować?

Maxon wyglądał na całkowicie zaskoczonego.

– Ami, może i mam tu rodzinę, ale wyobraź sobie, jak okropnie krępujące jest, kiedy rodzice obserwują każdy

twój krok na randce. Nie tylko rodzice, cały kraj! Co gorsza, trudno to nawet nazwać prawdziwymi randkami. A dopasowywanie się do mojego planu? Kiedy nie jestem z wami, pracuję nad strategią wojenną, przygotowuję prawa, przeglądam budżety... ostatnio muszę to robić sam, podczas gdy mój ojciec patrzy, jak popełniam głupie błędy, ponieważ nie mam jego doświadczenia. A potem, kiedy jak zwykle zrobię coś, czego on by nie zrobił, przychodzi i mnie poprawia. Kiedy zajmuję się tym wszystkim, potrafię myśleć tylko o was, o moich dziewczynach. Jestem wami jednocześnie zafascynowany i przerażony!

Gestykulował gwałtowniej, niż widziałam kiedykolwiek wcześniej, machając rękami w powietrzu i przeczesując włosy.

– Myślisz, że moje życie się nie zmieniło? Jak uważasz, jakie mam szanse znaleźć wśród was prawdziwą partnerkę? Będę miał szczęście, jeśli uda mi się wybrać dziewczynę, która zdoła wytrzymać ze mną przez

resztę życia. A jeśli już ją odesłałem do domu, ponieważ oczekiwałem jakiejś iskry, która się nie pojawiła? A jeśli ona czeka tylko, żeby mnie opuścić, kiedy pojawią się pierwsze przeciwności losu? A jeśli w ogóle nikogo nie wybiorę? Co wtedy mam zrobić, Ami?

Zaczął tę przemowę emocjonalnie i ze złością, ale te ostatnie pytania nie były czysto retoryczne. Naprawdę chciał wiedzieć, co ma zrobić, jeśli żadna z dziewcząt nie okaże się osobą, którą mógłby pokochać. A chociaż nie wyrażał tej obawy wprost, jeszcze bardziej niepokoił się, że żadna nie pokocha jego.

– Szczerze mówiąc, myślę, że znajdziesz tu sobie partnerkę. Naprawdę.

– Tak myślisz? – W jego głosie pojawiła się teraz nadzieja.

– Na pewno. – Położyłam mu rękę na ramieniu, a mój dotyk wyraźnie go uspokoił. Zastanawiałam się, jak często ludzie go po prostu dotykali. – Jeśli twoje życie naprawdę stanęło na głowie, to znaczy, że ona musi

gdzieś tu być. Prawdziwa miłość zwykle jest okropnie niewygodna. – Uśmiechnęłam się blado.

Te słowa wyraźnie go uszczęśliwiły, ale ja także znalazłam w nich pociechę, ponieważ sama w to wierzyłam. Skoro nie miałam dostać tego, którego kochałam, mogłam tylko zrobić co w mojej mocy, by Maxon znalazł kogoś takiego.

– Mam nadzieję, że między tobą a Marlee zaiskrzy. Ona jest naprawdę słodka.

Maxon zrobił dziwną minę.

– Rzeczywiście.

– Coś nie tak? Nie lubisz słodkich dziewczyn?

– Nie, skąd. Słodkie są urocze.

Nie ciągnął tego tematu.

– Za czym się rozglądasz? – zapytał nagle.

– Słucham?

– Bezustannie rozglądasz się wokół. Wiem, że mnie słuchasz, ale sprawiasz wrażenie, jakbyś czegoś wypatrywała.

Uświadomiłam sobie, że miał rację. Podczas jego monologu rozglądałam się po ogrodzie, przyglądałam pałacowym oknom, a nawet wieżyczkom na murach. Zaczynałam popadać w paranoję.

– Ludzi... kamer. – Potrząsnęłam głową i zapatrzyłam się w ciemność.

– Jesteśmy sami, widzi nas tylko gwardzista przy drzwiach. – Maxon wskazał mi samotną sylwetkę oświetloną blaskiem latarni przy pałacu. Miał rację, nikt nie poszedł za nami, a w oświetlonych oknach nie było widać żadnych sylwetek.

Zauważyłam to już wcześniej, ale cieszyłam się z tego potwierdzenia.

Lekko się odprężyłam.

– Nie lubisz być obserwowana, prawda? – zapytał Maxon.

– Nie bardzo, wolę pozostawać niezauważona. Wiesz, jestem do tego przyzwyczajona. – Przesuwałam palcem po rzeźbieniach w kamiennym bloku, nie patrząc na

Maxona.

– Musisz do tego przywyknąć. Kiedy stąd wyjedziesz, będziesz obserwowana przez resztę życia. Moja mama nawet teraz opowiada o dziewczynach, które poznała podczas Eliminacji. One wszystkie nadal są uważane za ważne osobistości.

– Świetnie – jęknęłam. – Jeszcze jedna rzecz, jakiej nie mogę się doczekać po powrocie do domu.

Maxon patrzył na mnie ze współczuciem, ale musiałam odwrócić głowę. Na nowo uświadomiłam sobie, ile kosztuje mnie ta głupia rywalizacja, że moje zwykłe życie nigdy już nie wróci. To było niesprawiedliwe...

Postarałam się jednak zapanować nad emocjami – nie powinnam wyładowywać się na Maxonie, który był taką samą ofiarą, jak reszta z nas, choć w zupełnie odmienny sposób. Westchnęłam i popatrzyłam na niego. Najwyraźniej właśnie podjął jakąś decyzję.

– Ami, czy mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Może – uniknęłam odpowiedzi wprost. Obdarzył

mnie niewesołym uśmiechem.

– Po prostu... cóż, potrafię zauważyć, że nie podoba ci się tutaj. Nie znosisz tych wszystkich zasad, rywalizacji, poświęcanej ci uwagi, sukni i... no dobrze, jedzenie lubisz. – Uśmiechnął się, a ja odwzajemniłam ten uśmiech. – Bardzo, bardzo tęsknisz za domem i rodziną... i pewnie za kimś jeszcze. Niezwykle otwarcie okazujesz swoje uczucia.

– Tak, wiem – przewróciłam oczami.

– Ale chcesz być nieszczęśliwa i usychać z tęsknoty tutaj zamiast wrócić do domu. Dlaczego?

Poczułam narastającą gulę w gardle i musiałam gwałtownie przełknąć, żeby się jej pozbyć.

– Nie jestem nieszczęśliwa... a poza tym wiesz, dlaczego.

– Czasem wydajesz się w miarę zadowolona, widziałem, jak uśmiechasz się, rozmawiając z innymi dziewczętami i muszę przyznać, że podczas posiłków jesteś naprawdę szczęśliwa. Ale chwilami widać po tobie

smutek. Powiesz mi, dlaczego? Chciałbym znać całą prawdę.

– To po prostu kolejna historia o nieszczęśliwej miłości, nic nadzwyczajnego ani ekscytującego. Możesz mi wierzyć. – *Proszę, nie naciskaj na mnie. Nie chcę się rozplakać.*

– Tak czy inaczej chciałbym poznać jakąś historię miłości inną niż moich rodziców, pochodzącą spoza tych murów, etykiety i hierarchii... Proszę?

Od tak dawna ukrywałam swoją tajemnicę, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak ją ubrać w słowa. Poza tym sama myśl o Aspenie była bolesna – czy w ogóle umiałabym powiedzieć na głos jego imię? Odetchnęłam głęboko. Maxon był teraz moim przyjacielem, starał się, jak mógł być dla mnie miły, i zawsze był wobec mnie szczerzy...

– W świecie tam na zewnątrz – wskazałam wysokie mury – wyższe klasy opiekują się niższymi, przynajmniej czasem. Mój ojciec zna trzy rodziny, które kupują od

niego co najmniej jeden obraz rocznie, a ja znam rodzinę, która zawsze wynajmuje mnie, żebym śpiewała na przyjęciu bożonarodzeniowym. To nasi dobroczyńcy, rozumiesz? A my byliśmy kimś w rodzaju dobroczyńców dla jego rodziny. Szóstek. Kiedy mogliśmy sobie pozwolić na zatrudnienie pomocy przy sprzątanii albo przy rachunkach, zawsze zatrudnialiśmy jego matkę. Znałam go od dziecka... ale był starszy ode mnie, zbliżony wiekiem do mojego brata. Ich zabawy zawsze były gwałtowne, więc ich unikałam. Mój starszy brat, Kota, jest artystą plastykiem, tak jak mój ojciec. Kilka lat temu udało mu się sprzedać za ogromną sumę metalową rzeźbę, nad którą pracował wiele lat. Niewykluczone, że o nim słyszałeś.

Maxon powtórzył bezgłośnie słowa *Kota Singer* i widać było, że po chwili coś sobie przypomniał.

Odgarnęłam pasmo włosów z ramienia i postarałam się nastawić psychicznie na to... co zamierzałam powiedzieć.

– Naprawdę cieszyliśmy się z sukcesu Koty, włożył mnóstwo pracy w to dzieło. Poza tym wtedy bardzo potrzebowaliśmy tych pieniędzy... więc rodzina nie posiadała się ze szczęścia. Ale on zatrzymał całą sumę dla siebie. Ta jedna rzeźba stała się początkiem jego kariery, ludzie dzwonili codziennie, żeby zamówić jego prace. Teraz ma kilometrową listę oczekujących nabywców i żąda astronomicznych sum, bo może sobie na to pozwolić. Myślę, że trochę się uzależnił od tej sławy. Piątki rzadko zostają w ten sposób zauważone.

Nasze oczy znowu się spotkały w najbardziej istotnym momencie, a ja przypomniałam sobie, że już nigdy nie będę niezauważana, niezależnie od tego... czy mi się to podoba.

– Tak czy inaczej, kiedy zaczęły spływać zamówienia, Kota postanowił się od nas odciąć. Moja starsza siostra właśnie wyszła za mąż, więc straciliśmy jej dochody. A potem Kota zaczął dużo zarabiać i wyprowadził się z domu. – Położyłam rękę na piersi

Maxona, żeby podkreślić wagę tych słów.

– Tak się nie robi. Nie można zostawiać swojej rodziny. Trzymając się razem... tylko tak możemy przetrwać.

Zobaczyłam w jego oczach błysk zrozumienia.

– Zatrzymał pieniądze dla siebie... Chciał się wkupić do wyższej klasy?

Skinęłam głową.

– Postawił sobie za cel zostanie Dwójką. Gdyby wystarczało mu bycie Trójką lub Czwórką, mógłby sobie kupić odpowiedni tytuł i wspomagać nas, ale on ma na tym punkcie prawdziwą obsesję. To naprawdę głupie, opływa we wszelkie luksusy, a zależy mu na tej przeklętej klasie. Nie uspokoi się, dopóki tego nie zdobędzie.

Maxon potrząsnął głową.

– To może mu zabrać całe życie.

– Jeśli tylko wyryją mu na nagrobku, że był Dwójką, to chyba reszta go nie obchodzi.

– Rozumiem, że oddaliliście się od siebie?

Westchnęłam.

– Teraz tak, ale początkowo myślałam, że może to jakieś nieporozumienie, że Kota się wyprowadza, ponieważ chce się usamodzielić, a nie odciąć od nas. Na początku byłam po jego stronie, więc kiedy urządzał sobie nowe mieszkanie i pracownię, przyszedłam mu pomóc. Zatrudnił tę samą rodzinę Szóstek, którą zawsze wynajmowaliśmy, a ich najstarszy syn miał czas i chętnie zgodził się pracować dla Koty przez kilka dni, pomagając wszystko poustawiać.

Urwałam na chwilę, przypominając sobie, co było dalej.

– Siedziałam sobie, wyciągając z pudeł różne rzeczy... I wtedy wszedł on. Nasze oczy się spotkały, a on tym razem nie wydał mi się aż tak dorosły i brutalny. Dawno się nie widzieliśmy, wiesz? Nie byliśmy już dziećmi. Spędziłam tam cały dzień, a kiedy przenosiliśmy różne rzeczy, często przypadkiem się dotykaliśmy. Patrzył wtedy na mnie i uśmiechał się, a ja się czułam, jakbym po

raz pierwszy żyła naprawdę. Po prostu... po prostu oszalałam na jego punkcie.

Mój głos w końcu się załamał i uroniłam kilka łez, za którymi od dawna tęskniłam.

– Mieszkaliśmy bardzo blisko, więc chodziłam codziennie na spacer z nadzieją, że go zobaczę. Kiedy jego matka przychodziła nam w czymś pomóc, on też się pojawiał w jakimś momencie. Patrzyliśmy na siebie... nic więcej nie mogliśmy zrobić. – Chlipnęłam cichutko. – On był Szóstką, ja Piątką, a poza tym było prawo... i moja matka! Wpadłaby chyba w furję. Nikt nie mógł się o niczym dowiedzieć.

Gestykulowałam odrobinę zbyt gwałtownie, teraz dopiero ogarnął mnie stres związany z ujawnieniem tego sekretu.

– Niedługo potem zaczęłam znajdować na parapecie niepodpisane liściki, mówiące, że jestem piękna albo że śpiewam jak anioł. Wiedziałam, że to od niego. Kiedy skończyłam piętnaście lat, moja mama urządziła dla mnie

przyjęcie, na które została zaproszona jego rodzina. Podarował mi ukradkiem kartę urodzinową i poprosił, żebym przeczytała ją, kiedy będę sama. Kiedy w końcu to zrobiłam, w środku nie było ani życzeń, ani jego podpisu. Tylko słowa: „O północy, w domku na drzewie”.

Maxon otworzył szeroko oczy.

– O północy? Ale...

– Powinieneś wiedzieć, że regularnie łamałam prawo dotyczące godziny policyjnej.

– Mogłaś trafić do więzienia – westchnął, potrząsając głową.

Wzruszyłam ramionami.

– Wtedy to się wydawało niestotne. Za pierwszym razem miałam wrażenie, że lecę tam jak na skrzydłach. Znałam jego charakter pisma z wcześniejszych liścików i cieszyłam się, że ma dość rozsądku, by zachować nasze kontakty w tajemnicy. Teraz okazało się, że znalazł sposób, żebyśmy mogli porozmawiać sam na sam. Nie mogłam uwierzyć, że chce się spotkać właśnie ze mną.

Wieczorem czekałam w pokoju i obserwowałam domek na drzewie w ogrodzie. Koło północy zauważyłam, że ktoś wspiął się na drzewo i wszedł do środka. Pamiętam, że na wszelki wypadek poszłam jeszcze raz umyć zęby, a potem wymknęłam się przez tylne drzwi. On na mnie czekał. Ja... po prostu nie potrafiłam w to uwierzyć. Nie pamiętam, jak to dokładnie było, ale niedługo wyznaliśmy, co do siebie czujemy i nie mogliśmy się przestać śmiać, szczęśliwi, że te uczucia są odwzajemnione. Naprawdę nie potrafiłam się przejmować tym, że naruszam godzinę policyjną i okłamuję rodziców. Nie obchodziło mnie, że byłam Piątką, a on Szóstką. Nie martwiłam się przyszłością, ponieważ miało znaczenie tylko to, że on mnie kocha... I kochał mnie, naprawdę mnie kochał...

Popłynęły kolejne łzy, a ja przycisnęłam ręce do piersi, jak nigdy uświadamiając sobie nieobecność Aspena. Kiedy mówiłam o tym na głos, wszystko wydawało się bardziej prawdziwe. Nie pozostawało mi

nic innego, jak dokończyć tę opowieść.

– Spotykaliśmy się w tajemnicy przez dwa lata. Byliśmy szczęśliwi, ale jemu nie dawało spokoju to, że musimy się ukrywać i że nie może dać mi tego, na co jego zdaniem zasługiwałam. Kiedy przyszło zawiadomienie o Eliminacjach, upierał się, żebym się zgłosiła.

Maxon otworzył usta ze zdumienia.

– Wiem, to było głupie, ale zadręczałby się bez końca, gdybym nie spróbowała. A ja naprawdę, naprawdę myślałam, że nie mam najmniejszych szans. Jak miałabym mieć?

Podniosłam obie ręce i opuściłam je gwałtownie. Nadal nie mieściło mi się to w głowie.

– Dowiedziałam się od jego mamy, że oszczędza pieniądze, żeby ożenić się z jakąś tajemniczą dziewczyną. Byłam przeschęśliwa, zrobiłam mu niespodziankę, przygotowując obiad, bo myślałam, że skorzysta z okazji i oświadczy mi się. Byłam o tym przekonana. Ale on się zdenerwował, kiedy zobaczył, ile pieniędzy na niego

wydałam. Jest bardzo dumny, chciał sam mnie obsypywać prezentami, a nie przyjmować je ode mnie, a wtedy chyba zrozumiał, że nigdy mu się to nie uda. Dlatego właśnie ze mną zerwał... A tydzień później dowiedziałam się, że zostałam wybrana do Eliminacji.

Maxon wyszeptał coś, czego nie rozumiałam.

– Ostatni raz widziałam go podczas mojego pożegnania w mieście – powiedziałam zdławionym głosem. – Był z inną dziewczyną.

– Co takiego?! – krzyknął Maxon.

Ukryłam twarz w dłoniach.

– Wiesz, mam wrażenie, że oszaleję, kiedy o tym myślę, ale inne dziewczyny uganiały się za nim od zawsze, a teraz on nie ma żadnego powodu, żeby im odmawiać. Może spotyka się z tamtą dziewczyną, którą z nim widziałam, a ja nic nie mogę zrobić. Dlatego sama myśl o tym, że mam wrócić do domu i patrzeć na to... Po prostu nie potrafię...

Szlochałam i szlochałam, a Maxon nie poganiał mnie.

W końcu się uspokoiłam na tyle, żeby coś powiedzieć.

– Maxon, mam nadzieję, że znajdziesz kogoś, bez kogo będziesz mógł żyć. Naprawdę. I mam nadzieję, że nigdy się nie dowiesz, jak to jest, musieć mimo wszystko żyć bez tego kogoś.

Na twarzy Maxona odbił się cień tego bólu, jaki przeżywałam. Wyglądał, jakby sam miał złamane serce, a co więcej, sprawiał wrażenie rozzłoszczonego.

– Przykro mi, Ami. Ja nie... – Jego twarz odrobinę się rozjaśniła. – Czy to dobry moment, żeby pogłodzić cię po ramieniu?

Jego wahanie sprawiło, że się uśmiechnęłam.

– Tak, to doskonały moment.

Sprawiał wrażenie równie sceptycznego jak wtedy, gdy usłyszał o tym po raz pierwszy, ale zamiast po prostu pogłodzić mnie po ramieniu, pochylił się i objął mnie niepewnie.

– Wcześniej przytulałem tylko moją matkę. Czy tak może być? – zapytał.

Roześmiałam się.

– Trudno przytulić kogoś nieprawidłowo.

Po jakiejś minucie znowu się odezwałam.

– Wiem, co masz na myśli. Ja przytulałam tylko osoby z mojej rodziny.

Czułam się wykończona po ciężkim dniu chodzenia w eleganckich sukniach, nagraniu *Biuletynu*, obiedzie i po tej rozmowie. Pomagało mi to, że Maxon mnie po prostu obejmuje, a chwilami gładzi po włosach. Nie był tak niedomyślny, jak sam twierdził. Czekał cierpliwie, aż mój oddech się uspokoi, i dopiero wtedy odsunął się, żeby na mnie popatrzeć.

– Ami, obiecuję ci, że zatrzymam cię tu tak długo, jak to będzie możliwe. Wiem, że oczekują ode mnie, że ostatecznie zostawię trzy dziewczyny z Elity i wybiorę spośród nich, ale przysięgam ci, że postaram się ograniczyć do dwóch i zatrzymam cię aż do końca. Nie zmuszę cię, żebyś wyjechała, zanim nie będzie to konieczne, chyba że sama zdecydujesz inaczej.

Skinęłam głową.

– Wiem, że znamy się krótko, ale jesteś cudowną dziewczyną i nie daje mi spokoju, że tak cierpisz. Gdyby on tu był, ja... ja... – Sfrustrowany Maxon potrząsnął głową i westchnął. – Przykro mi, Ami.

Znów przyciągnął mnie do siebie, a ja oparłam głowę na jego silnym ramieniu. Wiedziałam, że Maxon dotrzymuje danego słowa, więc ulokowałam się wygodniej w ramionach ostatniego człowieka, przy którym spodziewałabym się znaleźć pociechę.

ROZDZIAŁ 16

Następnego ranka obudziłam się z ciężkimi powiekami, ale pocierając je, byłam szczęśliwa, że opowiedziałam Maxonowi o wszystkim. To zabawne, że pałac – ta piękna klatka – okazał się jedynym miejscem, w którym mogłam otwarcie mówić o swoich uczuciach.

Dzięki obietnicy Maxona czułam się tutaj bezpieczna. Całe Eliminacje, w trakcie których Maxon będzie musiał wybrać jedną z trzydziestu pięciu dziewcząt, były procesem mającym potrwać tygodnie, a może nawet miesiące. Czas i własne miejsce były dokładnie tym, czego potrzebowałam, chociaż nie byłam pewna, czy uda mi się zapomnieć o Aspenie. Słyszałam, jak moja mama mówiła, że pierwsza miłość zostaje z tobą na całe życie. Ale może z upływem czasu, raczej prędzej niż później, zacznę się czuć tak jak dawniej.

Pokojówki nie pytały mnie o podpuchnięte oczy,

postarały się je tylko zamaskować makijażem. Nie dziwiły się splątanym włosom, tylko je rozczesały. Doceniałam ich dyskrecję – to było coś zupełnie innego niż w domu, gdzie wszyscy widzieli, kiedy byłam smutna, ale nie próbowali mi pomagać. Tutaj wiedziałam, że pokojówki martwią się o mnie oraz o to, co przechodzę, i właśnie dlatego zajmują się mną ze szczególną pieczołowitością.

Późnym rankiem byłam gotowa, żeby zacząć dzień. Była sobota, czyli dzień bez żadnych zajęć dodatkowych, poza tym, że miałyśmy obowiązek przebywać w Komnacie Dam. W sobotę pałac przyjmował gości i zostałyśmy uprzedzone, że ktoś może chcieć nas poznać. Nie cieszyła mnie taka perspektywa, ale przynajmniej po raz pierwszy mogłam założyć nowe dzinsy – oczywiście leżały na mnie lepiej niż jakiegokolwiek spodnie, w których w życiu chodziłam. Miałam nadzieję, że skoro Maxon jest w tak dobrych stosunkach ze mną, pozwoli mi je zatrzymać, kiedy wyjadę z pałacu.

Powoli zeszałam na dół, trochę zmęczona, ponieważ

późno położyłam się spać. Usłyszałam gwar rozmów, zanim jeszcze weszłam do Komnaty Dam, a kiedy tylko stanęłam w drzwiach, Marlee pociągnęła mnie do dwóch krzeseł pod przeciwległą ścianą.

– Jesteś wreszcie! Czekałam na ciebie – powiedziała.

– Przepraszam. Miałam ciężki wieczór i trochę zasnęłam.

Popatrzyła na mnie, prawdopodobnie zauważając smutek w moim głosie, ale postanowiła raczej skupić się na moich dzinsach.

– Wyglądają świetnie!

– Wiem, nigdy niczego takiego nie nosiłam. – Mój głos stał się odrobinę pogodniejszy, a ja postanowiłam wprowadzić w życie narzuconą sobie zasadę: Aspen tu nie miał wstępu. Odsunęłam od siebie jego obraz i skupiłam się na osobie zajmującej drugie miejsce na liście moich ulubionych mieszkańców pałacu.

– Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać. O czym chciałaś porozmawiać?

Marlee zawahała się i przygryzła wargę. W pobliżu nie było nikogo, więc musiało chodzić o jakąś tajemnicę.

– Właściwie, jak się teraz nad tym zastanawiam, może nie powinnam ci o tym mówić. Czasem zapominam, że jesteśmy rywalkami.

Aha, czyli jej tajemnica była związana z Maxonem. Musiałam ją poznać.

– Wiem, jak się czujesz, Marlee. Czuję, że mogłybyśmy się naprawdę zaprzyjaźnić i sama nie potrafię myśleć o tobie jak o moim wrogu.

– Ty jesteś taka dobra i ludzie cię uwielbiają. Wiesz, pewnie uda ci się wygrać... – Marlee sprawiała wrażenie trochę przygnębionej tą perspektywą.

Musiałam się powstrzymać, żeby nie skrzywić się ani nie wybuchnąć śmiechem.

– Marlee, mogę ci zdradzić pewien sekret? – W moim głosie brzmiała absolutna szczerść i miałam nadzieję, że Marlee mi uwierzy.

– Oczywiście, Ami.

– Nie wiem, kto wygra... to naprawdę może być każda dziewczyna w tym pokoju. Pewnie każda uważa, że to będzie ona, ale ja już wiem, że jeśli to nie będę ja... chciałabym, żebyś to była ty. Jesteś wielkoduszna i uczciwa, myślę, że byłabyś wspaniałą księżniczką. Mówię szczerze. – To była prawie cała prawda.

– A ja myślę, że jesteś inteligentna i atrakcyjna – szepnęła Marlee. – Też byłabyś świetna.

Pochyliłam głowę. To było miłe, że miała o mnie tak wysokie mniemanie, ale czułam się trochę zakłopotana, kiedy ludzie tak o mnie mówili, chociaż... Mama, May, Marlee... to zaskakujące, ile osób uważało, że byłabym dobrą księżniczką. Czy tylko ja dostrzegałam swoje liczne wady? Nie miałam obycia towarzyskiego, nie potrafiłam wydawać rozkazów i nie byłam najlepiej zorganizowana. Byłam za to samolubna i okropnie porywcza, a poza tym nie lubiłam zwracać na siebie uwagi. Na dodatek trudno by mnie nazwać odważną, a takie stanowisko wymagało odwagi. Przecież o to właśnie chodziło – nie tylko o

małżeństwo, ale o stanowisko.

– Myślę podobnie o wielu dziewczynach – przyznała się Marlee. – Wydaje mi się, że wszystkie mają jakieś cechy, których mnie brakuje, i przez to są ode mnie lepsze.

– Właśnie o to chodzi, Marlee. Prawdopodobnie każda dziewczyna tutaj ma jakieś niepowtarzalne cechy, ale czy wiemy, czego właściwie szuka Maxon?

Potrząsnęła głową.

– W takim razie nie warto się tym przejmować. Możesz mi powiedzieć, co tylko zechcesz, a ja nie zdradzę twoich tajemnic, jeśli ty nie zdradzisz moich. Będę ci kibicować, a jeśli zechcesz, możesz kibicować mnie. Dobrze jest mieć tutaj jakąś przyjazną duszę.

Marlee uśmiechnęła się i rozejrzała po sali, sprawdzając, czy na pewno nikt nas nie podsłuchuje.

– Maxon i ja byliśmy na randce – wyszeptała.

– Naprawdę? – zapytałam. Wiedziałam, że widać po mnie, jak bardzo mnie to interesuje, ale nie mogłam nic na

to poradzić. Chciałam wiedzieć, czy w jej towarzystwie zdołał być nieco mniej sztywny, no i chciałam wiedzieć, czy mu się spodobała.

– Przesłał liścik moim pokojówkom i zapytał, czy moglibyśmy się spotkać w czwartek.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa, i przypomniałam sobie, że zaledwie dzień wcześniej Maxon i ja postanowiliśmy porozumiewać się w mniej formalny sposób.

– Oczywiście odpisałam mu, że się zgadzam, jak miałabym mu odmówić! Przyszedł po mnie, a potem oprowadził mnie po pałacu. Rozmawialiśmy o filmach i okazało się, że jest sporo takich, które oboje lubimy. Dlatego zeszliśmy do suteryny. Widziałaś, jakie tam jest kino?

– Nie. – Nigdy w życiu nie byłam w kinie i byłam bardzo ciekawa jej opisu.

– Po prostu cudowne! Siedzenia są szerokie i z regulowanymi oparciami, a poza tym mają nawet maszynę

do robienia popcornu. Maxon przyrządził trochę specjalnie dla nas! To było urocze z jego strony, Ami. Źle odmierzył olej i spalił pierwszą porcję, więc musiał wezwać kogoś, żeby to posprzątał, a potem spróbował jeszcze raz.

Przewróciłam oczami. Idealnie, Maxon, po prostu idealnie. Dobrze, że Marlee uznała to za urocze.

– Potem oglądaliśmy film, a kiedy doszliśmy do romantycznej sceny pod koniec, on mnie wziął za rękę! Myślałam, że zemdleję. Wiesz, kiedy spacerowaliśmy po pałacu, trzymałam go pod rękę, ale to dlatego, że tak wypada. A kiedy sam wziął mnie za rękę... – westchnęła i odchyliła się na krześle.

Zachichotałam, ponieważ sprawiała wrażenie całkowicie zauroczanej. To świetnie!

– Nie mogę się doczekać, kiedy mnie znowu odwiedzi. Jest niesamowicie przystojny, nie uważasz? – zapytałam.

Zawahałam się.

– Tak, nieźle wygląda.

– Daj spokój, Ami! Chyba zwróciłaś uwagę na te oczy i ten jego głos.

– Chyba że się śmieje! – Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie, bo Maxon śmiał się w sposób uroczy, ale dziwny. Robił wydech, a potem wydawał na wdechu zabawne, urywane dźwięki, co brzmiało, jakby sam śmiech się śmiał.

– No dobrze, śmieje się zabawnie, ale to też jest urocze.

– Jasne, jeśli zależy ci na uroczych dźwiękach przypominających atak astmy za każdym razem, kiedy powiesz coś zabawnego.

Marlee nie wytrzymała i zaniósła się śmiechem.

– No dobrze, dobrze – powiedziała, kiedy w końcu zdołała się opanować. – Ale chyba widzisz w nim coś atrakcyjnego.

Otwarłam usta i zamknęłam je dwa lub trzy razy. Miałam ochotę wsadzić Maxonowi kolejną szpilę, ale nie

chciałam, żeby Marlee zaczęła go widzieć w niekorzystnym świetle. Zastanowiłam się.

Co atrakcyjnego było w Maxonie?

– Kiedy przestaje się tak pilnować, jest całkiem w porządku. Na przykład wtedy, kiedy mówi coś, nie zastanawiając się nad każdym słowem, albo jeśli patrzy na coś tak, jakby... jakby naprawdę widział w tym piękno.

Marlee uśmiechnęła się i wiedziałam, że zauważyła to samo.

– Podoba mi się to, że naprawdę stara się poświęcać ci uwagę. Wiesz, ma przecież cały kraj do rządzenia i tysiące rzeczy do roboty, ale kiedy jest z tobą, zachowuje się, jakby o tym wszystkim zapominał. Zajmuje się tylko tym, co ma w tym momencie przed sobą. Lubię go za to. No i... no dobra, nie mów tego nikomu, ale jego ramiona. Podobają mi się jego ramiona.

Zarumieniłam się przy tych słowach. Jestem głupia.... dlaczego nie ograniczyłam się do ogólników o jego osobowości? Na szczęście Marlee natychmiast

podchwyciła temat.

– Prawda? Można poczuć te mięśnie nawet przez garnitur. Musi być niesamowicie silny – zachwyciła się.

– Zastanawiam się dlaczego. To znaczy, po co miałyby trenować? Nie będzie przecież pracować fizycznie. To dziwne.

– Może lubi prężyć mięśnie przed lustrem. – Marlee zrobiła zabawną minę i udała, że naprężyła własne wątle bicepsy.

– Jestem pewna, że właśnie o to chodzi! Spróbuj go o to zapytać.

– Nie ma mowy!

Wszystko wskazywało na to, że Marlee się świetnie bawiła. Zastanawiałam się, dlaczego Maxon tak niechętnie relacjonował tamten wieczór. Sądząc po jego reakcji, można było uznać, że najwyżej zdawkowo ze sobą porozmawiali. Może był nieśmiały?

Rozejrzałam się po sali i zobaczyłam, że ponad połowa dziewcząt sprawia wrażenie spiętych lub

nieszczęśliwych. Janelle, Emmica i Zoe słuchały uważnie tego, co opowiadała im uśmiechnięta i ożywiona Kriss. Twarz Janelle była ściągnięta niepokojem, a Zoe ogryzała paznokcie. Emmica machinalnie ugniatała jakiś punkt poniżej ucha, jakby ją coś bolało. Koło nich siedziały skrajnie różne Celeste i Anna, prowadząc kolejną gwałtowną dyskusję. Celeste jak zwykle sprawiała wrażenie zadowolonej z siebie. Marlee zauważyła, że się rozglądam, i wyjaśniła mi, co się dzieje.

– Te nieszczęśliwe nie zostały jeszcze przez niego zaproszone. Powiedział mi w czwartek, że to jego druga randka tego dnia. Naprawdę stara się spotkać z każdą z nas.

– Naprawdę? Myślisz, że o to im chodzi?

– Tak. Popatrz tylko na siebie albo na mnie. Jesteśmy w dobrych humorach dlatego, że Maxon spotkał się z nami. To znaczy, że spodobałyśmy się mu na tyle, żeby chciał się z nami zobaczyć i nie wyrzucił nas zaraz potem. Krążą plotki o tym, z kim już się widział, a z kim jeszcze

nie. One się boją, że odłożył randki z nimi na później, ponieważ nie jest zainteresowany, i że jak się już z nimi spotka, każe im po prostu wracać do domu.

Dlaczego mi o tym nie powiedział? Przecież mieliśmy być przyjaciółmi, a przyjaciel zwierzyłby się z czegoś takiego. Sądząc po różnicach nastroju, spotkał się już co najmniej z tuzinem dziewcząt. Spędziliśmy wczoraj razem większość wieczoru, a on przez ten czas doprowadził mnie tylko do płaczu. Co to za przyjaciel, który zachowuje dla siebie takie tajemnice, a poznaje za to moje sekrety?

Tuesday, która z wyraźnym niepokojem słuchała opowieści Camille, wstała i rozejrzała się po sali. Zauważyła mnie i Marlee, siedzące w kącie, i szybko do nas podeszła.

– Co robiliście na randce? – zapytała wprost.

– Cześć, Tuesday – rzuciła pogodnie Marlee.

– Daj spokój! – jęknęła Tuesday i znowu zwróciła się do mnie. – No już, Ami, przyznaj się.

– Mówiłam przecież.

– Nie, mnie chodzi o tę wczorajszą!

Pokojówka podeszła i zaproponowała nam herbatę – ja chętnie bym się czegoś napiła, ale Tuesday odgoniła ją.

– Skąd...?

– Tina widziała was razem i powiedziała wszystkim – wyjaśniła Marlee, starając się usprawiedliwić zachowanie Tuesday. – Tylko z tobą spotkał się dwa razy, więc mnóstwo dziewczyn, z którymi się jeszcze nie umówił, narzeka i twierdzi, że to niesprawiedliwe. Ale przecież to nie twoja wina, jeśli mu się spodobałaś.

– To jest okropnie niesprawiedliwe – jęknęła Tuesday. – Ja go nie widuję w ogóle poza posiłkami, nawet przelotnie. Co takiego wczoraj robiliście?

– My... no... poszliśmy znowu do ogrodów. On wie, że lubię przebywać na świeżym powietrzu. Tylko rozmawialiśmy. – Zaczęłam się denerwować, jakbym coś przeszkrobała. Na twarzy Tuesday malowały się tak żywe emocje, że odwróciłam spojrzenie i w tym momencie

zauważyłam, że dziewczęta przy najbliższych stolikach przysłuchują się naszej rozmowie.

– Tylko rozmawialiście? – powtórzyła Tuesday sceptycznie.

Wzruszyłam ramionami.

– Właśnie tak.

Tuesday prychnęła i podeszła do stolika Kriss, energicznie namawiając ją, żeby jeszcze raz opowiedziała o swojej randce. Ja siedziałam jak ogłuszona.

– Wszystko w porządku, Ami? – pytanie Marlee przywołało mnie do rzeczywistości.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Wyglądasz na zdenerwowaną. – Marlee zmarszczyła z niepokojem brwi.

– Nie, nie jestem zdenerwowana. Wszystko jest wspaniale.

Nagle, tak szybkim ruchem, że gdybym nie była obok, nie zauważyłabym, co się stało, Anna Farmer – Czwórka pracująca w gospodarstwie rolniczym –

spoliczkowała Celeste.

Kilka dziewcząt, ze mną włącznie, wydało okrzyk zdumienia. Te... które nie zauważyły tego incydentu, odwróciły się i zaczęły się dopytywać, co się stało. Prym wśród nich wiodła Tina, której wysoki głos przeszył ciszę, jaka zapadła w sali.

– No nie, Anno, jak mogłaś – westchnęła Emmica.

W następnej chwili Anna powoli zaczęła sobie uświadamiać, co właśnie zrobiła. Zostanie odesłana do domu... nie wolno nam było atakować innej kandydatki. Emmica zaczęła płakać, ale Anna siedziała tylko jak ogłuszona. Obie pracowały na farmach i przyjaźniły się od samego początku. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak bym się czuła, gdyby to Marlee miała tak nagle wyjechać.

Anna, którą poznałam tylko przelotnie, wydawała mi się dziewczyną pełną życia i nie sprawiała wrażenia osoby skłonnej do skrzywdzenia kogokolwiek. Przez większą część ataku rebeliantów klęczała i modliła się.

Bez wątpienia została sprowokowana, ale nie było

żadnych świadków, którzy mogliby to potwierdzić. Pozostawały jej słowa przeciwko słowom Celeste, ale wszystkie obecne na sali dziewczyny mogły potwierdzić, że Celeste została uderzona. Maxon może zostać zmuszony do odesłania Anny do domu... żeby ostrzec pozostałe kandydatki.

W oczach Anny pojawiły się łzy, kiedy Celeste szepnęła jej coś do ucha i szybko wyszła z sali.

Anna wyjechała jeszcze przed obiadem.

ROZDZIAŁ 17

Kto był prezydentem Stanów Zjednoczonych podczas trzeciej wojny światowej? – zapytała nas Silvia.

Nie wiedziałam tego, więc odwróciłam spojrzenie z nadzieją, że Silvia nie poprosi mnie o odpowiedź. Na szczęście Amy podniosła rękę.

– Prezydent Wallis – powiedziała.

Siedziałyśmy znowu w Sali Wielkiej, zaczynając nowy tydzień od lekcji historii. To właściwie bardziej przypominało klasówkę, ponieważ w tej akurat dziedzinie poziom wiedzy poszczególnych osób bardzo się różnił – zarówno wiedzy ogólnej, jak i znajomości konkretnych faktów. Mama zawsze uczyła nas historii ustnie – mieliśmy w domu podręczniki i ćwiczenia do angielskiego i matematyki, ale jeśli chodziło o informacje tworzące naszą przeszłość, wiedziałam bardzo niewiele rzeczy, co do których mogłam mieć pewność, że są

prawdą.

– Dobrze. Wallis był prezydentem przed inwazją chińską i stał na czele Stanów Zjednoczonych podczas wojny – potwierdziła Silvia. Powtórzyłam to nazwisko w myślach: *Wallis, Wallis, Wallis*. Zależało mi, żeby to zapamiętać i powtórzyć May i Geradowi, kiedy wrócę do domu, ale uczyłyśmy się tak wielu rzeczy, że trudno było to wszystko poukładać. – Jakie były powody tej inwazji, Celeste?

Wywołana uśmiechnęła się.

– Pieniądze. Amerykanie byli im winni mnóstwo pieniędzy i nie mogli ich oddać.

– Doskonale, Celeste. – Silvia uśmiechnęła się do niej ciepło. Jak Celeste się udawało tak owijać sobie ludzi wokół małego palca? To było naprawdę irytujące. – Chiny rozpoczęły inwazję, ponieważ Stany Zjednoczone nie były w stanie spłacić zaciągniętych długów. Niestety w ten sposób także nie odzyskały pieniędzy, ponieważ Stany Zjednoczone znajdowały się w stanie kompletnego

bankructwa. Wygrana wojna pozwoliła jednakże Chinom na wykorzystanie Amerykanów jako siły roboczej. Jak nazywały się Stany Zjednoczone pod okupacją chińską?

Podniosłam rękę, podobnie jak kilka innych dziewcząt.

– Jenna? – zapytała Silvia.

– Chiński Stan Ameryki.

– Tak. Chiński Stan Ameryki miał pozory suwerennego państwa, ale to było tylko na pokaz. Chińczycy pociągali za wszystkie sznurki, mieli wpływ na każdą ważniejszą decyzję polityczną i kierowali legislacją na swoją korzyść. – Silvia powoli spacerowała pomiędzy ławkami. Czułam się jak mysz, która widzi krążącego coraz bliżej jastrzębia.

Rozejrzałam się po sali – niektóre dziewczyny sprawiały wrażenie całkowicie zagubionych. Byłam przekonana, że o tym akurat wszyscy wiedzą.

– Czy ktoś ma coś do dodania? – zapytała Silvia.

Zgłosiła się Bariel.

– Inwazja chińska zmotywowała część krajów, szczególnie europejskich, do nawiązania bliższej współpracy i zawarcia sojuszy.

– To prawda – przyznała Silvia. – Jednakże Chiński Stan Ameryki nie miał w tym czasie takich przyjaciół. Kraj potrzebował pięciu lat na reorganizację, która była tak pracołłonna, że nie pozostawiała już czasu na poszukiwanie sojuszników. – Podkreśliła znużonym spojrzeniem beznadziejność tamtego położenia. – ChSA zamierzał zbuntować się zbrojnie przeciwko Chinom, ale zanim zdążył zebrać siły, nastąpiła kolejna inwazja. Jaki kraj zaatakował wtedy Chiński Stan Ameryki?

Tym razem podniosło się więcej rąk.

– Rosja – odpowiedziała któraś dziewczyna, nie czekając na wywołanie. Silvia rozejrzała się, ale nie udało jej się stwierdzić, która z nas naruszyła zasady.

– Dobrze – odparła z lekkim niezadowoleniem. – Rosja próbowała ekspansji w obu kierunkach, ale te plany zakończyły się niepowodzeniem. Jednakże właśnie dzięki

temu ChSA miał możliwość podjęcia kontrnatarcia.
Dlaczego?

Kriss podniosła rękę i odpowiedziała.

– Wszystkie kraje z Ameryki Północnej zawarły sojusz przeciwko Rosji, ponieważ było jasne, że jej plany inwazji nie ograniczają się do terytoriów ChSA. W dodatku walka z Rosją stała się łatwiejsza, gdy została ona zaatakowana przez Chiny za próbę zajęcia ich strefy wpływów.

Silvia uśmiechnęła się z dumą.

– Oczywiście. A kto poprowadził ofensywę przeciwko Rosji?

Wszystkie dziewczęta jednocześnie odparły:

– Gregory Illéa!

Niektóre zaczęły nawet klaskać.

Silvia skinęła głową.

– To stało się początkiem procesu tworzenia nowego państwa. Zawarte przez ChSA sojusze okazały się trwałe, ale reputacja Stanów Zjednoczonych była tak

skompromitowana, że nikt nie chciał powrotu do tamtej nazwy. Wtedy właśnie uformował się nowy naród, biorący nazwę od nazwiska swojego przywódcy, Gregory'ego Illéi. To on ocalił ten kraj.

Emmica podniosła rękę, a Silvia dopuściła ją do głosu.

– Do pewnego stopnia jesteśmy w podobnej sytuacji, jak on, bo mamy okazję służyć naszemu krajowi. On był tylko zwykłym obywatelem, który poświęcił swoje pieniądze i wiedzę, a dzięki temu udało mu się wszystko zmienić.

– To piękne porównanie – przyznała Silvia. – I dokładnie tak samo jak on, jedna z was stanie się członkiem rodziny królewskiej. Gregory Illéa został królem, gdy jego rodzina wżeniła się w rodzinę królewską, a jedna z was także wżeni się w tę rodzinę. – Silvia była tak pełna podziwu dla tej metafory, że kiedy Tuesday podniosła rękę, potrzebowała chwili, żeby ją zauważyć.

– Dlaczego właściwie nie ma tego wszystkiego w jakimś podręczniku, z którego mogłybyśmy się uczyć? – zapytała z cieniem zniecierpliwienia w głosie.

Silvia potrząsnęła głową.

– Drogie dziewczęta, historia to nie jest coś, czego macie się uczyć. To coś, co powinnyście po prostu wiedzieć.

Marlee odwróciła się do mnie i szepnęła:

– Ale, jak widać, nie wiemy. – Uśmiechnęła się z własnego żartu, a potem skoncentrowała z powrotem na Silvii.

Zaczęłam się zastanawiać nad tym, dlaczego nasza wiedza tak bardzo się różni i dlaczego musimy zgadywać, jak było naprawdę. Czemu nie mieliśmy żadnych podręczników do historii?

Przypomniałam sobie, jak kilka lat temu weszłam do sypialni rodziców, ponieważ mama powiedziała, że mogę sobie wybrać książkę do przeczytania jako lekturę na jej lekcje. Kiedy przeglądałam półkę, moją uwagę zwrócił

gruby, zniszczony tom w samym rogu. Okazało się, że to podręcznik historii Stanów Zjednoczonych. Tata zajrzał do mnie po kilku minutach, zobaczył, co robię, i powiedział, że wolno mi czytać tę książkę, jeśli nikomu o tym nie powiem.

Ponieważ tata prosił mnie o zachowanie tego w tajemnicy, zrobiłam to bez dalszych pytań. Uwielbiałam dowiadywać się nowych rzeczy, przewracając kolejne strony – przynajmniej te, które dawały się odczytać. Wiele zostało wyrwanych, a krawędź książki wyglądała na przypaloną. Tam właśnie zobaczyłam zdjęcie dawnego Białego Domu i stamtąd dowiedziałam się, jakie święta były kiedyś obchodzone.

Nigdy nie zastanawiałam się nad niedostępnością prawdy, dopóki nie została mi ona przedstawiona. Dlaczego król kazał nam się wszystkiego domyślać?

Błysk flesza utrwalił promienne uśmiechy Maxona i Natalie.

– Natalie, podbródek odrobinę niżej. O, tak jest

doskonale. – Fotograf zrobił kolejne zdjęcie, wypełniając pokój blaskiem. – Myślę, że to nam wystarczy. Kto następny?

Celeste podeszła z boku, wciąż otoczona przez grupę pokojówek, zajmujących się nią do czasu rozpoczęcia sesji zdjęciowej. Stojąca nadal przy boku Maxona Natalie powiedziała coś i zalotnie dygnęła. Odpowiedział jej przyciszonym głosem, a ona zachichotała i odeszła.

Po wczorajszej lekcji historii powiedziano nam, że te zdjęcia robione są tylko dla rozrywki, ale nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że chodzi o coś więcej. W jednym z czasopism pojawił się artykuł o tym, jak powinna się prezentować księżniczka. Ja go nie czytałam, ale Emmica i część innych dziewcząt – tak. Zgodnie z tym, co opowiadała, Maxon powinien wybrać tę, która naprawdę będzie wyglądać królewsko i dobrze wychodzić na zdjęciach – kogoś, kto będzie się dobrze prezentować na znaczkach pocztowych.

Dlatego teraz czekałyśmy w kolejce, w identycznych

sukniach: kremowych, z odsłoniętymi ramionami i niską talią, ozdobionych grubą czerwoną szarfą udrapowaną na ramionach. Miałyśmy zrobić sobie z Maxonem zdjęcia, które zostaną wydrukowane w tym samym czasopiśmie, a dziennikarze wytypują swoje faworytki. Nie podobało mi się to – od początku nie dawało mi spokoju, że Maxonowi może zależeć tylko na ładnej buzi. Teraz, kiedy go lepiej poznałam, byłam pewna, że to nie jest prawda, ale drażniło mnie, że część ludzi będzie go tak postrzegać.

Westchnęłam. Kilka dziewcząt spacerowało po sali, skubiąc suche przekąski i rozmawiając, ale większość, ze mną włącznie, zgromadziła się wokół planu zdjęciowego, zaaranżowanego w Sali Wielkiej. Na ścianie została zawieszona ogromna złota draperia, przypominająca mi kotarę używaną w domu przez tatę i układająca się w miękkich falach na podłodze. Po jednej stronie stała niewielka kanapa, po drugiej kolumna, zaś na środku znajdowało się godło Illéi, nadające tej zabawie akcent patriotyczny. Obserwowałyśmy, jak poszczególne

kandydatki wychodziły na środek i pozowały do zdjęć... a większość dziewcząt, przyglądając im się, komentowała szeptem, co im się podoba... a co nie, i co zamierzają same zrobić.

Celeste podeszła do Maxona z błyszczącymi oczami, a on powitał ją uśmiechem. Kiedy tylko znalazła się obok niego... szepnęła mu coś do ucha. Nie wiem, co to było, ale Maxon roześmiał się i skinął głową... akceptując jej małą tajemnicę. Dziwnie razem wyglądali – jak ktoś, kto tak dobrze czuł się moim towarzystwie, mógł się czuć równie dobrze przy niej?

– No dobrze... młoda damo... proszę spojrzeć w obiektyw i uśmiechnąć się – zawołał fotograf, a Celeste natychmiast go posłuchała.

Odwróciła się do Maxona, położyła mu rękę na piersi, przechyliła głowę i uśmiechnęła się jak profesjonalistka. Wyraźnie wiedziała, jak najlepiej wykorzystać oświetlenie i dekoracje, bo co chwila przesuwała Maxona o kilka centymetrów, albo nalegała na

zmianę pozy. Chociaż niektóre dziewczęta starały się przeciągać swoją sesję jak najdłużej – w szczególności te... które nie były jeszcze na randce – Celeste wolała zaprezentować swoją skuteczność.

Skończyła błyskawicznie, a fotograf zawołał następną dziewczynę. Byłam tak zajęta obserwowaniem, jak Celeste delikatnie przesuwa palcami po ramieniu Maxona na pożegnanie, że pokojówka musiała mi dyskretnie przypomnieć, że teraz na mnie kolej.

Potrząsnęłam ledwie dostrzegalnie głową i spróbowałam się skoncentrować. Przytrzymując suknię jedną ręką, podeszłam do Maxona. Odwrócił spojrzenie od Celeste i może mi się tylko wydawało, ale jego twarz rozjaśniła się na mój widok.

– Witaj, moja miła – powiedział.

– Nawet nie zaczynaj – ostrzegłam go, ale tylko roześmiał się i wyciągnął rękę.

– Zaczekaj chwilę, szarfa ci się przekrzywiła.

– Nie dziwi mnie to. – Ta przeklęta szarfa była tak

gruba i ciężka, że przesuwiała się przy każdym moim kroku.

– Chyba będziesz się musiała przebrać – rzucił żartobliwie.

– A w międzyczasie ciebie mogą powiesić zamiast żyrandola – odpaliłam, szturchając lśniące ordery na jego piersi. Miał też złote epolety na ramionach, a jego mundur przypominał stroje gwardzistów, tylko był znacznie bardziej elegancki. Do tego nosił jeszcze przypasany miecz. Wszystko razem było odrobinę zbyt strojne.

– Proszę spojrzeć w obiektyw! – zawołał fotograf. Podniosłam głowę i zobaczyłam nie tylko jego oczy, ale także twarze obserwujących nas dziewcząt. Zaczęłam się denerwować.

Wytarłam wilgotne dłonie o suknie i odetchnęłam głęboko.

– Tylko spokojnie – szepnął do mnie Maxon.

– Nie lubię, kiedy wszyscy na mnie patrzą.

Przyciągnął mnie do siebie i objął ramieniem w talii.

Chciałam się cofnąć o krok, ale ręka Maxona nie pozwoliła mi się ruszyć.

– Po prostu patrz na mnie, jakbyś mnie nie znosiła. – Skrzywił się, udając nadąsaną minę, co sprawiło, że parsknęłam śmiechem.

W tym momencie błysk flesza uwiecznił nas, ciągle jeszcze roześmianych.

– Widzisz, nie było tak źle – stwierdził Maxon.

– Chyba nie. – Byłam spięta jeszcze przez kilka minut, kiedy fotograf wydawał nam polecenia, a Maxon obejmował mnie ciaśniej lub luźniej albo obracał tak, by moje plecy opierały się o jego pierś.

– Doskonale – oznajmił fotograf. – Możemy zrobić jeszcze kilka ujęć na kanapie?

Czułam się znacznie lepiej ze świadomością, że sesja jest już w połowie za mną, więc usiadłam koło Maxona i postarałam się wyprostować plecy. Co chwila szturchał mnie albo łaskotał, sprawiając, że mój uśmiech stawał się coraz szerszy, aż w końcu wybuchałam śmiechem.

Miałam nadzieję, że fotograf robi zdjęcia zanim moja twarz zaczyna się marszczyć z rozbawienia, bo inaczej ta sesja będzie kompletną porażką.

Kątem oka zauważyłam, że ktoś macha ręką, a w następnej chwili Maxon odwrócił się w tę stronę. Z boku stał mężczyzna w garniturze, który wyraźnie chciał porozmawiać z księciem. Maxon skinął głową, ale mężczyzna zawahał się, patrząc na mnie i wyraźnie nie życząc sobie mojej obecności.

– Możesz mówić przy niej – oznajmił Maxon, więc mężczyzna podszedł i przykląkł przed nim na jedno kolano.

– Rebelianci zaatakowali w Midston, wasza wysokość – oznajmił. Maxon westchnął i ze znużeniem pochylił głowę. – Spalili całe hektary pól i zabili około tuzina ludzi.

– W jakiej części Midston?

– Na zachodzie, sir, w pobliżu granicy.

Maxon powoli skinął głową, jakby dodawał tę

informację do innych zapamiętanych.

– Co mówi mój ojciec?

– Chciałby znać opinię waszej wysokości.

Maxon przez moment sprawiał wrażenie zaskoczonego, ale natychmiast zaczął mówić:

– Zmobilizować oddziały w południowowschodniej części Soty i w całym rejonie Tammins. Nie posuwać się na południe aż do Midston, to w tym momencie strata czasu. Należy spróbować odciąć im drogę ucieczki.

Mężczyzna wstał i skłonił się.

– Doskonała decyzja, wasza wysokość – oznajmił i zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Wiedziałam, że powinniśmy wracać do sesji fotograficznej, ale Maxon wyraźnie stracił nią całe zainteresowanie.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Skinął ponuro głową.

– Nie mogę przestać myśleć o tych ludziach.

– Może powinniśmy przerwać? – zaproponowałam.

Potrząsnął głową, wyprostował się i uśmiechnął, biorąc mnie za rękę.

– Jedną z rzeczy, jakie trzeba w tym zawodzie opanować do perfekcji, jest umiejętność wyglądanía, jakby się zachowywało spokoj, nawet jeśli w rzeczywistości jest całkiem inaczej. Proszę o uśmiech, Ami.

Podniosłam głowę i uśmiechnęłam się nieśmiało do obiektywu, a fotograf nacisnął spust migawki. W tych ostatnich kilku ujęciach Maxon mocno ścisnął moją rękę, a ja odwzajemniałam ten uścisk. W tym momencie czułam, że łączy nas prawdziwa i głęboka więź.

– Dziękuję pani bardzo. Proszę następną damę – ordynował fotograf.

Kiedy oboje wstaliśmy, Maxon przytrzymał jeszcze moją rękę.

– Nie powtarzaj nikomu ani słowa. Musisz zachować absolutną dyskrecję.

– Wiem.

Zbliżające się stukanie wysokich obcasów przypomniało nam, że nie jesteśmy sami, chociaż miałam dziwną ochotę zostać tam, gdzie byłam. Maxon raz jeszcze ścisnął moją dłoń, a potem wypuścił ją, a ja wróciłam do tłumu obserwatorek, zastanawiając się nad różnymi rzeczami. To cudowne, że Maxon ufał mi na tyle, by powierzyć mi ten sekret, i zadziwiające, że przez chwilę miałam wrażenie, że jesteśmy sami. Potem pomyślałam o rebeliantach i o tym, że król zwykle natychmiast ogłaszał każdą dotyczącą ich wiadomość, ale ja musiałam milczeć w tej sprawie. To nie miało sensu.

– Moja miła Janelle. – Maxon uśmiechnął się do następnej dziewczyny. Ja także się uśmiechnęłam, słysząc ten wytarty komplement. Ściszył głos, ale mimo to usłyszałam go. – Zanim zapomnę, znajdziesz może dla mnie czas dzisiaj po południu?

Poczułam, że mój żołądek się zaciska, zapewne w spóźnionym przyływie tremy.

– Musiała zrobić coś okropnego – upierała się Amy.

– Nic na to nie wskazuje – odparła Kriss.

Tuesday pociągnęła ją za rękę.

– Powtórz jeszcze raz, co powiedziała?

Janelle została odesłana do domu.

Zależało nam wyjątkowo na zrozumieniu tej decyzji, ponieważ po raz pierwszy odesłana została tylko jedna dziewczyna i to nie z powodu złamania zasad. Nie nastąpiła grupowa selekcja po pierwszej rundzie randek i nikt nie zrezygnował z obawy o własne życie. Janelle musiała zrobić coś nie tak, a my chcieliśmy wiedzieć, co to było.

Kriss, która miała pokój naprzeciwko Janelle, widziała ją wracającą z randki i jako jedyna rozmawiała z nią przed jej wyjazdem. Westchnęła i po raz trzeci powtórzyła, co usłyszała.

– Pojechała z Maxonem na polowanie, ale o tym przecież już wiecie – oznajmiła, machając ręką, jakby chciała rozjaśnić własne myśli.

Wszystkie wiedziałyśmy o tym, że Janelle idzie na

randkę, ponieważ po wczorajszej sesji fotograficznej przechwalała się tym każdemu, kto chciał jej słuchać.

– To była jej druga randka z Maxonem. Jako jedyna była na dwóch – zauważyła Bariel.

– Nie, nie jako jedyna – mruknęłam. Kilka dziewczyn pokiwało głowami, potwierdzając moje słowa. To była do pewnego stopnia prawda: Janelle jako jedyna poza mną była na dwóch randkach z Maxonem. Nie, żebym liczyła specjalnie.

Kriss mówiła dalej.

– Wróciła z płaczem, a kiedy zapytałam, co się stało, powiedziała, że wyjeżdża i że Maxon kazał jej wracać do domu. Przytuliłam ją, żeby ją trochę pocieszyć, i zapytałam dlaczego. Powiedziała, że nie może o tym mówić. Nie rozumiem tego. Czyżby nie wolno nam było wyjaśniać pozostałym, dlaczego zostałyśmy wyeliminowane?

– Tego nie było w zasadach, prawda? – zapytała Tuesday.

– Nikt mi nic nie mówił na ten temat – odparła Amy, a inne dziewczęta także to potwierdziły.

– Ale co jeszcze powiedziała? – dopytywała się Celeste.

Kriss znowu westchnęła.

– Powiedziała, żebym lepiej uważała na to, co mówię, a potem odsunęła się ode mnie i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

W sali zapadła cisza, ponieważ rozważaliśmy to ostrzeżenie.

– Widocznie go czymś obraziła – stwierdziła Elayna.

– Cóż, jeśli to dlatego została odesłana, to niesprawiedliwe. Maxon sam przyznał, że któraś z nas obraziła go przy pierwszym spotkaniu – przypomniała Celeste.

Dziewczyny zaczęły się rozglądać po pokoju, szukając winnej, zapewne po to, żeby ją – czyli mnie – także wyrzucić. Zerknęłam nerwowo na Marlee, która natychmiast przejęła pałeczkę.

– Może chodziło o coś, co powiedziała o naszym kraju? Na przykład o polityce?

Bariel syknęła przez zęby.

– Daj spokój, jak bardzo by się musieli nudzić na tej randce, żeby rozmawiać o polityce? Czy któraś z nas w ogóle rozmawiała z nim o jakichkolwiek sprawach związanych z rządzeniem?

Nikt jej nie odpowiedział.

– Jasne że nie – oznajmiła Bariel. – Maxon nie szuka współpracownika tylko żony.

– Nie wydaje ci się, że możesz go nie doceniać? – sprzeciwiła się Kriss. – Nie sądzisz, że Maxon chciałby kogoś, na czyje pomysły i opinie mógłby liczyć?

Celeste odchyliła głowę i roześmiała się.

– Maxon świetnie sobie poradzi z rządzeniem, jest tego uczony od dziecka. Poza tym ma całe zespoły ekspertów, pomagających mu w podejmowaniu decyzji, więc po co miałby szukać kogoś, kto by mu próbował mówić, co ma robić? Na twoim miejscu nauczyłabym się

trzymać język za zębami, przynajmniej dopóki się z tobą nie ożeni.

Bariel przysunęła się bliżej do Celeste.

– Czego nie robi.

– Właśnie – oznajmiła Celeste z uśmiechem. – Po co Maxon miałby sobie zawracać głowę jakąś przemądrzałą Trójką, jeśli może mieć Dwójkę?

– Ej, Maxona nie obchodzą numerki! – zawołała Tuesday.

– Jasne że obchodzą. – Celeste odpowiedziała jej takim tonem, jakby zwracała się do dziecka. – Jak myślisz, dlaczego wszystkie dziewczęta poniżej Czwórki od razu zniknęły?

– Ja tu jestem – powiedziałam, podnosząc rękę. – Więc jeśli myślisz, że go rozumiesz, to się mylisz.

– O, to dziewczyna, która nie wie, kiedy się zamknąć – rzuciła Celeste ze sztucznym rozbawieniem.

Zacisnęłam pięści, zastanawiając się, czy opłacałoby mi się ją uderzyć. Czy to była część jej planu? Ale zanim

zdążyłam się ruszyć, w drzwiach stanęła Silvia.

– Moje panie, przyszła poczta! – zawołała i całe napięcie ulotniło się z sali.

Zerwałyśmy się na równe nogi, nie mogąc się doczekać, kiedy Silvia wręczy nam listy. Byłyśmy w pałacu już od prawie dwóch tygodni i poza korespondencją wymienioną drugiego dnia teraz po raz pierwszy dostawałyśmy jakieś wiadomości z domu.

– Zobaczmy, co tu mamy. – Silvia przekartkowała trzymane koperty, całkowicie nieświadoma prawiekłótni, która miała tu miejsce chwilę wcześniej. – Lady Tina? – zawołała, rozglądając się po sali.

Tina podniosła rękę i podeszła do niej.

– Lady Elizabeth? Lady America?

Niemal podbiegłam do niej i chwyciłam kopertę z jej dłoni. Nie mogłam się doczekać listów od rodziny. Kiedy tylko miałam je w garści, wycofałam się do kąta, żeby mieć chwilę dla siebie.

Kochana Ami,

nie mogę się doczekać piątku. Nie mogę uwierzyć, że będziesz rozmawiać z Gavriłem Fadajem! Masz niesamowite szczęście.

Wcale nie czułam się szczęśliwa – jutro wieczorem będziemy wszystkie przepytywane przez Gavrila, a ja nie miałam pojęcia, jakie pytanie zamierza zadawać. Byłam przekonana, że zrobię z siebie idiotkę.

Chciałabym znowu usłyszeć Twój głos, brakuje mi Twojego śpiewu w domu. Mama nigdy nie śpiewa i od kiedy wyjechałaś, jest okropnie cicho. Pomachasz mi do kamery?

Jak tam Eliminacje? Masz już mnóstwo przyjaciółek? Rozmawiałaś z którąś z tych dziewczyn, które wyjechały? Mama powtarza teraz bez przerwy, że nawet jeśli nie wygrasz, to nic się takiego nie stanie. Połowa tych dziewczyn, które wróciły do domu, jest już zaręczona z synami burmistrzów czy innych ważnych ludzi. Powiedziała, że nawet jeśli Maxon Cię nie zechce, na pewno znajdzie się inny zainteresowany. Gavril ma

nadzieję, że wyjdiesz za baseballistę, a nie za głupiego i nudnego księcia, ale mnie nie obchodzi, co inni gadają. Maxon jest świetny!

Całowaliście się już?

Czy się całowaliśmy? Dopiero co go poznałam, a poza tym Maxon nie miałby żadnego powodu... żeby mnie całować.

Jestem pewna, że on umie całować najlepiej na całym świecie. Skoro jest księciem, to nie może być inaczej!

Mam ci jeszcze tyle do powiedzenia, ale mama chce, żebym już kończyła i szła malować. Napisz mi szybko długi list, tylko taki naprawdę długi, ze wszystkimi szczegółami!

Całuję Cię i przesyłam ucałowania od wszystkich,

May

Czyli dziewczęta, które odpadły z Eliminacji, znalazły już bogatych mężów. Nie miałam pojęcia, że

otrzymanie kosza od przyszłego króla czyni z ciebie rozchwytywany towar. Obeszłam salę, zastanawiając się nad słowami May.

Byłam ciekawa, co tu się dzieje. Zastanawiałam się, co naprawdę stało się z Janelle i czy Maxon ma dzisiaj kolejną randkę. Naprawdę chciałam się z nim zobaczyć.

Myślałam gorączkowo, szukając jakiegoś sposobu, żeby po prostu z nim porozmawiać. Wpatrywałam się w trzymany list – druga strona była prawie pusta, więc oddarłam kawałeczek, nie zatrzymując się. Niektóre dziewczęta nadal czytały listy od rodziny, inne dzieliły się najświeższymi wiadomościami. Zatoczyłam koło wokół sali, zatrzymałam się przy księdze gości i wzięłam leżący obok niej długopis.

Szybko napisałam na skrawku papieru:

Wasza wysokość,

Ciągnę się za ucho – w dowolnej chwili.

Wyszłam z sali, tak jakbym po prostu wybierała się do łazienki, i rozejrzałam się po korytarzu – był pusty.

Stałam i czekałam, aż zza rogu wyłoniła się pokojówka, niosąc tacę z herbatą.

– Można cię prosić na moment? – zapytałam cicho, ponieważ głos zwykle odbijał się echem w przestronnych korytarzach.

Dziewczyna dygnęła przede mną.

– Słucham, panienko?

– Czy idziesz z tą tacą do księcia?

Uśmiechnęła się.

– Tak, panienko.

– Czy byłabyś tak dobra i przekazała mu to ode mnie?

– Podałam jej złożony liścik.

– Oczywiście, panienko!

Wzięła go szybko i z nową energią poszła dalej. Nie wątpiłam, że zajrzy do środka, kiedy tylko znajdzie się poza zasięgiem mojego wzroku, ale użyty szyfr sprawił, że czułam się bezpieczna.

Korytarze w pałacu były naprawdę fascynujące, a każdy z nich zawierał więcej ozdób niż cały mój dom.

Tapety, lustra w złotonych ramach, ogromne wazony pełne kwiatów – wszystko to było niezwykle piękne. Puszyste dywany były nieskazitelnie czyste, szyby w oknach lśniły, a farba na ścianie wyglądała jak nowa.

Rozpoznawałam autorów niektórych obrazów – van Gogh, Picasso – ale inne były dla mnie zagadką. Na ścianach wisiały też fotografie budynków, które widziałam już dawniej, wśród nich legendarnego Białego Domu. Sądząc po zdjęciach i po tym, czego dowiedziałam się z mojego starego podręcznika historii, pałac królewski przewyższał tamtą siedzibę pod względem rozmiarów i luksusów, ale mimo wszystko żałowałam, że nie miałam okazji jej zobaczyć.

Przeszłam jeszcze kawałek i znalazłam portret rodziny królewskiej. Sprawiał wrażenie starego – Maxon był na nim niższy od matki, podczas kiedy w tej chwili zdecydowanie ją przerastał.

Przez ten czas, jaki spędziłam w pałacu, widywałam ich razem przy obiedzie i podczas emisji *Stołecznego*

Biuletynu Illéi. Czy starali się chronić swoją prywatność? Czy nie podobało im się, że po ich domu kręci się tyle obcych dziewczyn? Czy trzymali się razem tylko z powodu więzów krwi i poczucia obowiązku? Nie wiedziałam, co myśleć o tej tajemniczej rodzinie.

– Ami?

Odwróciłam się, słysząc swoje imię. Maxon podbiegł do mnie.

Poczułam się, jakbym widziała go po raz pierwszy. Nie miał na sobie marynarki, a rękawy białej koszuli podwinął za łokcie. Krawat zwisał mu luźno, a zazwyczaj gładko zaczesane włosy teraz były w nieładzie. W porównaniu z tym, jak prezentował się wczoraj w mundurze, wyglądał kompletnie inaczej – bardziej chłopięco i prawdziwie.

Zamarłam. Maxon znalazł się przy mnie i złapał mnie za rękę.

– Wszystko w porządku? Co się stało? – zapytał niecierpliwie.

Co się miało stać?

– Nie, nic mi nie jest – odparłam. Maxon odetchnął z ulgą, a ja dopiero teraz uświadomiłam sobie, że wstrzymywał oddech.

– Dzięki Bogu. Kiedy dostałem twój liścik, pomyślałam, że może jesteś chora albo coś się stało z twoją rodziną.

– Nie! Nie, Maxonie, przepraszam cię, to był głupi pomysł. Nie wiedziałam, czy będziesz na obiedzie, a chciałam się z tobą zobaczyć.

– Po co? – zapytał, nadal patrząc na mnie ze zmarszczonymi brwiami, jakby podejrzewał, że coś ze mną nie tak.

– Po prostu chciałam się z tobą zobaczyć.

Maxon znieruchomiał i popatrzył mi w oczy z lekkim zdziwieniem.

– Po prostu chciałaś się ze mną zobaczyć? – powtórzył, jakby to była miła niespodzianka.

– Nie bądź taki zdumiony, przyjaciele zwykle

spędzają czas razem. – Mój ton miał mu powiedzieć, że to przecież oczywiste.

– Ach, jesteś na mnie zła, ponieważ byłem zajęty przez cały tydzień, tak? Nie zamierzałem zaniedbywać naszej przyjaźni, Ami. – Teraz znowu mówił swoim zwykłym, rzeczowym tonem.

– Nie, nie jestem zła, tylko się tłumaczę. Jesteś chyba zajęty, więc może wracaj do roboty i zobaczymy się, jak będziesz miał chwilę czasu. – Zauważyłam, że nadal trzyma mnie za rękę.

– A masz coś przeciwko temu, żebym został kilka minut? Tam na górze mają spotkanie budżetowe, a ja tego nie cierpię. – Nie czekając na odpowiedź, Maxon pociągnął mnie do niewielkiej pluszowej sofy, która stała pod jednym z okien. Zachichotałam, kiedy na niej siadaliśmy. – Z czego się śmiejesz?

– Z ciebie – odparłam z uśmiechem. – To słodkie, że nie lubisz swojej roboty. Co takiego straszego jest w tych spotkaniach?

– Nawet nie masz pojęcia, Ami! – zaczął, patrząc na mnie. – W kółko roztrząsają to samo. Mój ojciec umie doskonale uspokajać doradców, ale strasznie trudno jest skłonić te komisje do pojęcia jakichkolwiek decyzji. Matka ciągle powtarza ojcu, że powinien zwiększyć nakłady na szkolnictwo. Uważa, że lepiej wykształceni ludzie rzadziej zostają przestępcami, a ja się z nią zgadzam, ale ojciec nigdy nie wywiera dostatecznego nacisku, żeby zmusić ich do wycofania środków z innych obszarów, które spokojnie poradziłyby sobie przy niższym finansowaniu. To okropnie denerwujące! A ponieważ ja nie mam formalnie władzy, moje zdanie jest zwykle ignorowane. – Maxon oparł łokcie na kolanach, a głowę na dłoniach. Wyglądał na zmęczonego.

Poznałam teraz wycinek jego świata, ale jak zwykle niczego nie rozumiałam. Jak mogli tak po prostu ignorować zdanie przyszłego władcy?

– Przykro mi. Na pociechę powinieneś pamiętać, że w przyszłości będziesz się bardziej liczyć. – Poglądziłam go

po plecach.

– Wiem, cały czas to sobie powtarzam. Ale to okropnie frustrujące, że moglibyśmy zmienić wiele rzeczy teraz, gdyby tylko mnie słuchali. – Jego głos był niemal niedosłyszalny, ponieważ nadal wpatrywał się w dywan.

– Wiesz, nie zniechęcaj się tak całkiem. Twoja mama ma dobry pomysł, ale sama edukacja niczego jeszcze nie zmieni.

Maxon podniósł głowę.

– Co masz na myśli? – zapytał niemal oskarżycielsko. Nie dziwiłam się pretensji w jego głosie, ponieważ właśnie skrytykowałam aprobowany przez niego pomysł. Spróbowałam się lekko wycofać.

– Wiesz, w porównaniu do tych eleganckich profesorów, którzy uczą kogoś takiego jak ty, system szkolnictwa dla Szóstek i Siódemek jest okropny, więc myślę, że lepsze szkoły albo lepsi nauczyciele to byłby dla nich dar z nieba. Ale co w takim razie z Ósemkami? Czy to nie w tej klasie jest największa przestępczość? Oni

przecież w ogóle nie mają dostępu do edukacji. Myślę, że gdyby wiedzieli, że mają coś, cokolwiek, dla siebie, to by im pomogło. Poza tym... – urwałam. Nie byłam pewna, czy chłopak, który od dziecka miał wszystko, czego zapragnął, zdoła to zrozumieć. – Maxon, czy ty kiedykolwiek byłeś głodny? Nie mam na myśli tak jak przed obiadem, ale naprawdę głodny? Gdybyś nie miał ani odrobiny jedzenia, ani dla siebie, ani dla rodziców, i wiedział, że jeśli tylko zabierzesz coś ludziom, którzy w jeden dzień zarabiają więcej niż ty przez całe życie, mógłbyś coś zjeść... co byś wtedy zrobił? Gdyby najbliżsi na ciebie liczyli, co bylibyś gotów dla nich zrobić?

Przez chwilę milczał. Tylko raz do tej pory, kiedy rozmawialiśmy o moich pokojówkach i o ataku, dostrzeegliśmy wyraźnie dzielącą nas przepaść. Ta rozmowa dotykała znacznie bardziej kontrowersyjnego tematu i widziałam, że wolałby jej uniknąć.

– Ami, ja nie mówię, że niektórym nie jest ciężko, ale kradzież...

– Zamknij oczy, Maxon.

– Słucham?

– Zamknij oczy.

Zmarszczył brwi, ale posłuchał. Zaczekałam, aż zamknie oczy, a jego twarz odrobinę się odpręży, i zaczęłam mówić.

– Gdzieś w tym pałacu jest kobieta, która zostanie twoją żoną.

Zobaczyłam, że jego usta drgnęły, układając się w cień pełnego nadziei uśmiechu.

– Może jeszcze nie wiesz, kto to będzie, ale pomyśl o dziewczynach w tej sali. Wyobraź sobie taką, która kocha cię najbardziej. Wyobraź sobie swoją „miłą”.

Jego dłoń leżała koło mojej na kanapie, a jego palce musnęły moje na ułamek sekundy. Odsunęłam rękę.

– Przepraszam – mruknął i spojrzał na mnie.

– Nie otwieraj oczu!

Roześmiał się i znowu je zamknął.

– Czyli jest tutaj ta dziewczyna. Wyobraź sobie, że

jest od ciebie zależna. Chce, żebyś ją kochał i żebyś się zachowywał tak, jakby całe te Eliminacje w ogóle nie miały miejsca. Że gdybyś został po prostu wyrzucony gdzieś w środku kraju i wędrował od drzwi do drzwi, to i tak wybrałbyś właśnie ją. Niezależnie od wszystkiego, wybrałbyś ją.

Pełen nadziei uśmiech zaczął blednąć, zastąpiony troską.

– Musisz ją utrzymywać i opiekować się nią. A jeśli przyjdzie taki dzień, że nie będzie absolutnie nic do jedzenia, a ty nie będziesz mógł nawet zasnąć, ponieważ nie pozwoli ci na to burczenie w brzuchu...

– Przestań! – Maxon podniósł się szybko, przeszedł na drugą stronę korytarza i stał tam przez chwilę, nie patrząc na mnie.

Poczułam się nieprzyjemnie – nie zdawałam sobie sprawy, że to go tak wytrąci z równowagi.

– Przepraszam – szepnęłam.

Skinął głową, ale nadal patrzył w ścianę. Odwrócił

się po dłuższej chwili, a kiedy popatrzył mi w oczy, w jego wzroku był smutek i pytanie.

– Naprawdę tak jest? – zapytał.

– Jak?

– Czy tam na zewnątrz... zdarza się coś takiego? Czy wielu jest ludzi tak głodnych?

– Maxonie, ja...

– Powiedz mi prawdę. – Zacisnął usta w wąską linię.

– Tak, to się zdarza. Znam rodziny, w których ktoś oddaje swoje porcje dzieciom albo rodzeństwu. Słyszałam o małym chłopcu, który został wychłostany na rynku za kradzież jedzenia. Czasem zdesperowani ludzie robią szalone rzeczy.

– Chłopcu? Ile miał lat?

– Dziewięć – odparłam i wzdrygnęłam się. Nadal pamiętałam blizny na plecach Jemmy'ego, a Maxon wyprostował się, jakby to jego smagnięto.

– A ty... – odchrząknął. – Czy tobie zdarzyło się coś takiego? Chodziłaś głodna?

Pochyliłam głowę, choć wiedziałam, że domyśli się odpowiedzi. Naprawdę nie chciałam mu się z tego zwierzać.

– Jak źle z wami było?

– Maxon, tylko się jeszcze bardziej zdenerwujesz.

– Pewnie tak – przyznał ponuro. – Ale właśnie zaczynam sobie uświadamiać, ilu rzeczy nie wiem o własnym kraju. Proszę.

Westchnęłam.

– Bywało bardzo źle. Zwykle, kiedy przychodziło co do czego, woleliśmy kupić jedzenie i pozwalaliśmy, żeby odcięto nam elektryczność. Najgorzej było jednego roku przed Bożym Narodzeniem. Były okropne mrozy, więc nosiliśmy mnóstwo warstw ubrania, bo nawet w domu... kiedy oddychaliśmy... widać było obłoczki pary. May nie rozumiała, dlaczego nie będzie prezentów. Poza tym w moim domu z zasady nic nie zostaje z obiadu... ktoś zawsze zje dokładkę.

Patrzyłam, jak robi się coraz bledszy... i

uświadomiłam sobie... że nie chcę go widzieć w takim stanie. Musiałam to jakoś odkręcić, znaleźć jakiś pozytywny akcent.

– Wiem, że te czeki, które dostajemy od kilku tygodni... bardzo nam pomogą, moja rodzina doskonale umie gospodarować pieniędzmi. Jestem pewna, że poczynili już oszczędności, które wystarczą na długo. Zrobiłeś dla nas bardzo dużo. – Spróbowałam się uśmiechnąć, ale on nie zareagował.

– Dobry Boże, kiedy powiedziałaś, że jesteś tu tylko ze względu na jedzenie, nie żartowałaś, prawda? – zapytał, potrząsając głową.

– Możesz mi wierzyć, naprawdę ostatnio powodzi nam się całkiem nieźle. Ja...

Nie skończyłam zdania... bo Maxon podszedł i pocałował mnie w czoło.

– Do zobaczenia na obiedzie.

Poszedł w swoją stronę, poprawiając krawat.

ROZDZIAŁ 18

Maxon powiedział, że zobaczymy się na obiedzie, ale nie był obecny od samego początku. Królowa weszła sama, kiedy stałyśmy koło naszych krzeseł. Dygnęłyśmy elegancko, kiedy zajmowała miejsce, a potem same usiadłyśmy.

Rozejrzałam się po sali w poszukiwaniu pustego krzesła, zakładając, że księżę jest na randce, ale wszystkie kandydatki były na miejscach.

Przez całe popołudnie zastanawiałam się nad tym, co powiedziałam Maxonowi. Nic dziwnego, że nigdy nie miałam żadnych przyjaciół, wyraźnie widać, jak fatalną byłam przyjaciółką.

Właśnie w tym momencie wszedł Maxon w towarzystwie swego ojca. Założył już marynarkę, ale włosy nadal miał w dodającym mu uroku nieładzie. On i król byli pogrążeni w ożywionej rozmowie i nawet nie

zauważyli, że wstałyśmy. Maxon gestykulował, podkreślając swoje słowa, a król kiwał głową, przyjmując je do wiadomości, ale sprawiał wrażenie lekko zaskoczonego. Kiedy podeszli do stołu, król Clarkson mocno klepnął syna w plecy, marszcząc surowo brwi.

Kiedy król odwrócił się, żeby na nas spojrzeć, na jego twarzy nieoczekiwanie pojawił się entuzjazm.

– Ależ miłe panie, możecie siadać. – Pocałował królową w czoło i sam także usiadł.

Maxon nie poruszył się.

– Drogie panie, mam wam coś do zakomunikowania.
– Nasza uwaga skupiła się na nim. Co takiego zamierzał nam powiedzieć?

– Wiem, że wszystkim wam obiecano rekompensatę za udział w Eliminacjach. – W jego głosie dźwięczała stanowczość i władczość, które słyszałam tylko raz wcześniej, tej nocy, kiedy zabrał mnie do ogrodu. Był znacznie bardziej atrakcyjny, gdy używał swojego autorytetu w dobrym celu. – Jednakże podjęliśmy decyzję

o pewnych zmianach w tym zakresie. Jeśli byliście wcześniej Dwójkami lub Trójkami, nie będziecie dłużej otrzymywać finansowania. Czwórki i Piątki nadal będą dostawać rekompensatę, jednak w nieco niższej niż dotychczas kwocie.

Widziałam, że część dziewcząt otworzyła usta ze zdumienia. Pieniądze stanowiły część umowy i na przykład Celeste była wyraźnie wściekła. Podejrzewam, że jeśli ktoś ma dużo pieniędzy, to jest przyzwyczajony, żeby je gromadzić. A informacja, że ktoś taki jak ja, dalej będzie je dostawał, na pewno wyprowadziła ją z równowagi.

– Bardzo przepraszam za te niedogodności, ale wyjaśnię wszystko wieczorem, w *Stołecznym Biuletynie*. Ta decyzja jest nieodwołalna. Jeśli któraś z was nie zechce zaakceptować takiego układu i pragnie wycofać się z rywalizacji, może opuścić pałac zaraz po obiedzie.

Usiadł i zaczął coś mówić do króla, który sprawiał wrażenie bardziej zainteresowanego posiłkiem niż

słowami Maxona. Byłam trochę rozczarowana, że moja rodzina ma dostawać mniej pieniędzy, ale przynajmniej mimo wszystko coś nam zostawało. Spróbowałam się skoncentrować na jedzeniu, chociaż przez cały czas się zastanawiałam, co Maxon zamierza zrobić – i nie byłam w tych rozważaniach osamotniona. W sali słychać było przyciszone rozmowy.

– Jak myślicie, o co tu chodzi? – zapytała cicho Tina.

– Może to ma być test? – podsunęła Kriss. – Założę się, że część dziewczyn jest tutaj tylko dla pieniędzy.

Słuchając jej słów zauważyłam, że Fiona szturchnęła Olivię i wskazała głową w moim kierunku. Odwróciłam się, żeby nie pokazać, że to zauważyłam.

Dziewczęta wysuwały różne teorie, a ja obserwowałam Maxona. Czekałam, aż na mnie spojrzy, żeby się pociągnąć za ucho, ale nie zwracał na mnie uwagi.

Mary i ja siedziałyśmy same w moim pokoju. Wieczorem miałam się spotkać z Gavrilem – i z całą

resztą społeczeństwa – w *Biuletynie*. Inne dziewczyny też miały tam być, obserwować się nawzajem i krytykować w myślach. Powiedzieć, że się denerwowałam, byłoby poważnym niedomówieniem. Wierciłam się, podczas gdy Mary wymieniała możliwe pytania, które jej zdaniem mogły interesować publiczność.

Jak mi się podoba w pałacu? Jaką najbardziej romantyczną rzecz zrobił dla mnie Maxon? Czy tęsknię za rodziną? Czy całowałam się już z Maxonem?

Popatrzyłam na Mary, kiedy zadała to ostatnie pytanie. Przedtem wyrzucałam z siebie odpowiedzi jak najszybciej, starając się nad niczym nie zastanawiać zbyt długo, ale widziałam, że tym razem pytała z czystej ciekawości. Uśmiech na jej twarzy stanowił dostateczny dowód.

– Nie! Na litość boską... – Staralam się, żeby to zabrzmiało, jakbym była zła, ale to wszystko było zbyt zabawne. Ostatecznie uśmiechnęłam się, a Mary zachichotała. – Naprawdę... Może posprzątałyś coś?

Roześmiała się szczerze, a zanim zdążyłam jej powiedzieć, żeby przestała, do pokoju wpadły Anne i Lucy, niosąc wielkie pudło.

Lucy była bardziej podekscytowana niż kiedykolwiek wcześniej, a Anne uśmiechała się przebiegle.

– O co chodzi? – zapytałam, kiedy Lucy dygnęła przede mną radośnie.

– Skończyłyśmy suknię panienki na wieczorny występ – poinformowała mnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Nową suknię? Dlaczego nie mogę założyć tej niebieskiej, którą mam w szafie? Przecież dopiero co ją skończyłyście i naprawdę mi się podoba.

Cała trójka wymieniła spojrzenia.

– Co zrobiłyście? – zapytałam, wskazując pudło, które Anne położyła na łóżku.

– Porozmawiałyśmy z innym pokojówkami, panienko, i dowiedziałyśmy się mnóstwa rzeczy – zaczęła tłumaczyć Anne. – Wiemy, że panienka i lady Janelle jako

jedyne spotkały się z jego wysokością więcej niż raz i że to raczej nie był przypadek.

– Jak to? – zdziwiłam się.

– Słyszałam, że ona musiała wyjechać, bo powiedziała coś nieprzyjemnego o panience – ciągnęła Anne. – Księżciu się to nie spodobało i odprawił ją natychmiast.

– Jak to? – zakryłam usta ręką, żeby ukryć zdumienie.

– Jesteśmy pewne, że jest panienka jego ulubienicą. Większość osób tak twierdzi – westchnęła z zachwytem Lucy.

– Chyba jednak się mylicie – powiedziałam, ale Anne wzruszyła tylko ramionami z uśmiechem, nie przejmując się moją opinią.

W tym momencie przypomniałam sobie, od czego się zaczęła ta rozmowa.

– Jaki to wszystko ma związek z moją sukienką?

Mary podeszła do Anne i otworzyła pudło, ukazując oszłamiającą czerwoną suknię, lśniącą we wpadającym

przez okno świetle zachodzącego słońca.

– Anne, przeszłaś samą siebie – oznajmiłam z zachwytem.

Podziękowała za komplement skinieniem głowy.

– Dziękuję, panienko. Wszystkie nad nią pracowałyśmy.

– Jest prześliczna. Ale dalej nie rozumiem, jaki to ma związek z tym, o czym mówiłyśmy wcześniej.

Mary wyjęła suknię z pudła i strzepnęła, a Anne kontynuowała wyjaśnienia:

– Tak jak powiedziałam, wiele osób w pałacu uważa, że jest panienka ulubienicą księcia. Wyraża się o panience z uznaniem i woli towarzystwo panienki od innych dziewcząt. One to zauważyły.

– Jak to?

– Zazwyczaj szyjemy suknie panienki w pracowni krawieckiej. Mamy tam dostęp do magazynu z tkaninami i szewca pod ręką. Inne pokojówki też tam przychodzą. Wszystkie dziewczęta zamówiły na dzisiaj niebieskie

suknie i pokojówki uważają, że to dlatego, że panienka prawie codziennie ubiera się w tym kolorze. Inne dziewczęta chcą panienkę naśladować.

– To prawda – wtrąciła Lucy. – Lady Tuesday i lady Natalie nie założyły dzisiaj żadnej biżuterii, tak samo jak panienka.

– A większość kandydatek zamawia teraz prostsze sukienki, takie jak te, które panienka preferuje – oznajmiła Mary.

– To nadal nie wyjaśnia, czemu uszyłyście dla mnie czerwoną suknię.

– Żeby się panienka wyróżniała z tłumu – odparła Mary. – Jeśli naprawdę mu się panienka podoba, musi się panienka wyróżniać. Jest panienka dla nas taka dobra, szczególnie dla Lucy...

Popatrzyłyśmy na Lucy, która skinęła głową, zgadzając się z tym.

– Panienska... panienska byłaby doskonałą księżniczką. Naprawdę wspaniałą.

Szukałam sposobu, żeby się jakoś wykręcić. Nie znosiłam być w centrum uwagi.

– A jeśli inne dziewczęta mają rację? Jeśli Maxon lubi mnie dlatego, że się aż tak nie stroję, a teraz zrujnuję swoje szanse, ubierając się w coś takiego?

– Każda dziewczyna powinna czasem zabłysnąć. Poza tym znamy księcia od dawna. Będzie zachwycony – oznajmiła Anne z tak niezachwianą pewnością, że nie mogłam zaprotestować.

Nie wiedziałam, jak mam im wyjaśnić, że przesyłane do mnie liściki i spędzany ze mną czas były tylko dowodami łączącej nas przyjaźni. Nie mogłam im tego powiedzieć, bo to stanowiłoby dla nich prawdziwy cios. Poza tym, jeśli zamierzałam tu zostać, musiałam dbać o pozory.

– No dobrze... mogę ją przymierzyć – zgodziłam się z westchnieniem.

Lucy podskakiwała z nadmiaru emocji, dopóki Anne nie przypomniała jej, że to niestosowne zachowanie.

Wsunęłam jedwabną suknię przez głowę... a pokojówki zafastrygowały ją w kilku miejscach, w których nie była jeszcze wykończona. Mary zręcznymi dłońmi przytrzymała moje włosy na różne sposoby, żeby sprawdzić, jak będą najlepiej wyglądać. W pół godziny byłam gotowa.

Do tego specjalnego programu plan zdjęciowy został zaaranżowany trochę inaczej. Trony dla rodziny królewskiej jak zwykle stały po jednej stronie, a nasze miejsca znajdowały się naprzeciwko, ale podium zostało przesunięte nieco na bok, zostawiając na środku miejsce dla dwóch wysokich krzeseł. Na jednym z nich leżał mikrofon, którego miałyśmy używać, rozmawiając z Gavriłem. Zaczynało mnie mdlić na samą myśl o tym.

Rzeczywiście, sala była pełna sukni we wszystkich odcieniach niebieskiego. Niektóre z nich wpadały w zieleń, inne w fiolet, ale tendencja była wyraźna. Poczułam się skrępowana, natychmiast zauważyłam, że Celeste na mnie patrzy, i postanowiłam trzymać się od

niej z daleka... dopóki nie będę musiała zająć swojego miejsca.

Kriss i Natalie jeszcze raz poprawiły makijaż i podeszły do mnie. Obie sprawiały wrażenie trochę nieszczęśliwych, chociaż w przypadku Natalie trudno było to zauważyć. Kriss przynajmniej także wyróżniała się trochę z tłumu, ponieważ na jej sukni błękit przechodził w biel, jakby delikatne sople lodu spływały ku podłodze.

– Wyglądasz oszałamiająco – powiedziała do mnie tonem, w którym było więcej oskarżenia niż pochwały.

– Dziękuję. Twoja sukienka jest cudowna.

Przesunęła dłonią po gorsecie, wygładzając nieistniejące fałdki.

– Owszem, mnie też się podoba.

Natalie dotknęła szerokiego ramiączka mojej sukni.

– Jak się nazywa ten materiał? Będzie naprawdę błyszczał w świetle reflektorów.

– Nie wiem, szczerze mówiąc. Jestem Piątką, nie

miewałam takich kosztownych rzeczy – odparłam, wzruszając ramionami, i spojrzałam na swoją suknię. Miałam tu w szafie przynajmniej jedną kreację z podobnego materiału, ale nie zawracałam sobie głowy jego nazwą.

– America!

Odwróciłam się i zobaczyłam Celeste, która stała tuż za mną i uśmiechała się.

– Cześć, Celeste.

– Można cię poprosić na moment? Potrzebuję pomocy.

Nie czekając na odpowiedź, pociągnęła mnie za ciężkie niebieskie kurtyny, otaczające plan zdjęciowy *Biuletynu*.

– Zdejmuj suknię – poleciała, rozpinając własną.

– Co?!

– Chcę włożyć twoją sukienkę. Zdejmuj ją. Szlag, przeklęta haftka! – warknęła, nadal próbując się pozbyć ubrania.

– Nie zamierzam zdejmować sukni – odparłam i odwróciłam się, żeby odejść. Nie udało mi się to, ponieważ Celeste wbiła mi paznokcie w ramię i szarpnęła do siebie.

– Aua! – krzyknęłam, łapiąc się za rękę. Wyglądało na to, że zostaną mi ślady po jej paznokciach, ale na szczęście nie skaleczyła mnie.

– Cicho bądź i zdejmuj tę suknię. Natychmiast.

Stałam tam z zaciętą twarzą, nie ruszając się z miejsca. Celeste musiała przywyknąć, że nie zawsze jest w centrum uwagi całej Illéi.

– Mogę ci pomóc – zaproponowała zimno.

– Nie boję się ciebie – oznajmiłam, splatając ręce. – Ta sukienka została uszyta dla mnie i to ja zamierzam ją nosić. Kiedy następnym razem będziesz wybierać sobie ciuchy, postaraj się może być sobą, zamiast udawać mnie. Chociaż czekaj, wtedy Maxon mógłby zauważyć, jaka jesteś nieznośna, i odesłać cię do domu, tak?

Bez chwili wahania Celeste szarpnęła ramiączko

mojej sukienki, odrywając je z jednej strony, i poszła sobie. Westchnęłam z oburzenia, ale byłam zbyt oszołomiona, by zrobić coś więcej. Popatrzyłam w dół i zobaczyłam poszarpany kawałek materiału, zwisający żałośnie przede mną. Usłyszałam, że Silvia woła nas na miejsca, więc wyszłam zza kurtyny z całą odwagą, na jaką mogłam się zdobyć.

Marlee zarezerwowała dla mnie miejsce koło siebie i zobaczyłam szok na jej twarzy, kiedy podeszłam bliżej.

– Co się stało z twoją sukienką? – zapytała szeptem.

– Celeste – wyjaśniłam niechętnie.

Siedzące przed nami Emmica i Samantha odwróciły się.

– Podarła ci sukienkę? – zapytała Emmica.

– Tak.

– Idź do Maxona i powiedz mu o tym – poprosiła. –

Ona się zachowuje koszmarnie.

– Wiem – westchnęłam. – Powiem mu, kiedy się z nim zobaczę.

Samantha potrząsnęła głową ze smutkiem.

– Tylko kiedy to będzie? Myślałam, że będziemy z nim spędzać więcej czasu.

– Ami, podnieś ramię – poleciała Marlee, a potem z wprawą wsunęła oddarty kawałek ramiączka pod suknię. Emmica oberwała kilka zwisających nitek i nikt by nie powiedział, że coś mi się przydarzyło. Ślady paznokci miałam na lewym ręku w miejscu, w którym kamera ich nie zobaczy.

Za chwilę mieliśmy zaczynać – Gavril przeglądał swoje notatki, a rodzina królewska w końcu się pojawiła. Maxon miał na sobie ciemnoniebieski garnitur ze szpilką z godłem w klapie. Był elegancki i opanowany.

– Dobry wieczór, drogie panie – przywitał się z uśmiechem.

Odpowiedział mu chórek „wasza wysokość” i „księżę”.

– Chciałem was tylko powiadomić, że wygłoszę krótkie oświadczenie, a potem zapowiem Gavrila. To

będzie miła odmiana, zawsze to on zapowiadał mnie! – Roześmiał się, a my mu zawtórowałyśmy. – Wiem, że część z was może się troszeczkę denerwować, ale nie ma powodów. Proszę, bądźcie po prostu sobą. Ludzie chcą was poznać. – Kiedy to mówił, nasze oczy kilka razy się spotkały, ale nie na tyle długo, żebym zdołała z nich coś odczytać. Wyraźnie nie zauważył mojej sukienki – pokojówki będą niepocieszone.

Rzucił nam przez ramię: „Powodzenia!” i podszedł do podium.

Widziałam, że coś się szykuje. Podejrzewałam, że to oświadczenie ma jakiś związek z tym, co nam wcześniej powiedział, ale nadal nie mogłam się domyślić, co planował. Tajemniczość Maxona zajęła mnie na tyle, że zapomniałam o zdenerwowaniu. Czułam się całkiem dobrze, kiedy zabrzmiał hymn, a kamera zatrzymała się na twarzy Maxona. Oglądałam *Biuletyn* od dziecka – Maxon nigdy nie przemawiał w ten sposób, bezpośrednio do widzów. Żałowałam, że nie mogę także życzyć mu

powodzenia.

– Dobry wieczór, panie i panowie. Wiem, że dzisiaj czeka nas emocjonujący wieczór, ponieważ cały kraj będzie miał wreszcie okazję poznać bliżej dwadzieścia pięć dam, które wciąż biorą udział w Eliminacjach. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo się cieszę, że będą mogły się państwu zaprezentować. Jestem pewien, że zgodzą się państwo ze mną: każda z tych zachwycających dam byłaby doskonałą przywódczynią i przyszłą księżniczką. Zanim jednak do tego przejdziemy, chciałbym powiedzieć kilka słów o niezwykle ważnym dla mnie nowym projekcie, nad którym pracuję. Poznając te damy, dowiedziałem się wiele o świecie poza pałacem, który rzadko miałem okazję widywać. Opowiedziano mi o rzeczach wspaniałych, ale także o niewypowiedzianie smutnych. Rozmawiając z kandydatkami, zacząłem sobie zdawać sprawę z wagi problemów ludzi żyjących poza tymi murami. Otworzono mi oczy na cierpienie niższych klas i zamierzam coś z tym zrobić.

Co takiego? Byłam zdumiona.

– Przygotowania potrważą co najmniej trzy miesiące, ale w okolicach nowego roku przy każdym Urzędzie Obsługi Prowincji zostanie otwarta stołówka pomocy społecznej. Każda Piątka, Szóstka, Siódemka lub Ósemka będzie mogła się tam zgłosić wieczorem i otrzymać darmowy pożywny posiłek. Chciałbym państwa poinformować, że te oto młode damy postanowiły przeznaczyć część lub całość swojego uposażenia na finansowanie tego ważnego programu. Chociaż nie wystarczy tego na długo, będziemy się starali prowadzić ten program, dopóki to będzie możliwe.

Staralam się opanować, ale wdzięczność i podziw sprawiły, że wymknęło mi się kilka łez. Byłam świadoma tego, co ma się wydarzyć za chwilę, i niepokoiłam się o swój makijaż, jednak w tym momencie nie to było najważniejsze.

– Jestem zdania, że dobry przywódca nie może dopuszczać, by jego poddani głodowali. Większość

mieszkańców Illéi należy do niższych kast i obawiam się, że zbyt długo ich los umykał naszej uwadze. Dlatego właśnie postanowiłem podjąć działania i proszę innych, by się do mnie przyłączyli. Dwójki, Trójki, Czwórki... powinniście pamiętać, że drogi, którymi jeździcie, same się nie wybudowały, a wasze domy nie są sprzątane przez magię. Macie teraz okazję odwdzińczyć się za to, składając darowiznę w lokalnym Urzędzie Obsługi Prowincji. – Zamilkł na chwilę. – Od urodzenia jesteście uprzywilejowani i nadszedł czas, żeby te przywileje wykorzystać. Będę państwa informował na bieżąco o postępach tego projektu i bardzo dziękuję za uwagę. A teraz przejdźmy do tego, co przyciągnęło państwa dzisiaj przed ekrany. Panie i panowie, przed wami Gavril Fadaye!

W sali rozległy się ogłuszające brawa, chociaż było wyraźnie widać, że nie wszyscy są zachwyceni wystąpieniem Maxona. Król klaskał dość obojętnie, chociaż królowa promieniała dumą. Także wśród

doradców było widać podział zdań co do tego, czy to dobry pomysł.

– Dziękuję za to wprowadzenie, wasza wysokość! – oznajmił Gavril, wkraczając na plan. – Świetna robota! Jeśli kiedyś będziesz rozważał zmianę zawodu, sir, powinieneś brać pod uwagę karierę w showbiznesie.

Maxon roześmiał się szczerze i wrócił na swoje miejsce. Kamera skoncentrowała się teraz na Gavrilu, ale ja nadal obserwowałam Maxona i jego rodziców. Nie rozumiałam, dlaczego ich reakcje tak bardzo się różniły.

– Panie i panowie, mamy tutaj prawdziwą ucztę dla waszych oczu! Dziś wieczorem usłyszymy kilka słów od każdej z obecnych tu młodych dam. Wiem, że umieracie z ciekawości, by je poznać i dowiedzieć się, jak wygląda ich znajomość z księciem Maxonem, więc dzisiaj wieczorem... po prostu je o to zapytamy! Zaczniemy od...

– Gavril popatrzył w swoje notatki – panny Celeste Newsome z Clermont!

Celeste podniosła się płynnym ruchem z krzesła w

najwyższym rzędzie i zeszła po stopniach. Zanim usiadła, ośmieliła się ucałować Gavriła w oba policzki. Rozmowa z nią była przewidywalna, podobnie jak z Bariel. Starwały się być seksowne i często się pochylały, umożliwiając kamerze zajrzenie w ich dekolt. Sprawiały wrażenie sztucznych. Obserwowałam ich twarze na monitorze, kiedy oglądały się na Maxona i mrugały do niego. Co pewien czas, na przykład kiedy Bariel próbowała uwodzicielsko oblizać wargi, Marlee i ja patrzyłyśmy na siebie i musiałyśmy szybko odwracać głowy, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Inne kandydatki nie robiły z siebie przedstawienia. Tina mówiła cichutkim głosikiem i wraz z trwaniem wywiadu coraz bardziej kuliła się w sobie. Wiedziałam jednak, że jest naprawdę urocza i miałam nadzieję, że Maxon nie skreśli jej tylko dlatego, że nie radziła sobie z wystąpieniami publicznymi. Emmica była opanowana, podobnie jak Marlee – główna różnica polegała na tym, że pełen emocji i entuzjazmu głos Marlee brzmiał coraz

donośniej z każdą odpowiedzią.

Gavril zadawał najrozmaitsze pytania, ale dwa powtarzały się w każdym przypadku: „Co myślisz o księciu Maxonie?” oraz „Czy to ty na niego nakrzyczałaś?”. Nie zachwycała perspektywa oznajmienia całemu krajowi, że skrzyczałam przyszłego króla, ale na szczęście wszyscy byli przekonani, że to tylko jednorazowy incydent.

Każda dziewczyna z dumą odpowiadała, że to nie ona krzyczała na księcia, i każda uważała, że Maxon jest niezwykle miły. Praktycznie zawsze powtarzało się słowo „miły”. Celeste nazwała go przystojnym, a Bariel powiedziała, że jest potężny, co moim zdaniem zabrzmiało jakoś dwuznacznie. Kilka dziewcząt musiało odpowiedzieć na pytanie, czy Maxon już je pocałował – wszystkie zarumieniły się i powiedziały, że nie. Po trzecim czy czwartym zaprzeczeniu Gavril odwrócił się do Maxona.

– Czy wasza wysokość nie całował się z żadną z

nich? – zapytał zaskoczony.

– Są tu dopiero od dwóch tygodni! Za jakiego człowieka pan mnie uważa? – odparł Maxon lekko, ale widziałam, że niespokojnie poruszył się na miejscu. Byłam ciekawa, czy kiedykolwiek się z kimś całował.

Samantha skończyła opowiadać, jak doskonale się tu bawi... a Gavril wyczytał moje nazwisko. Inne kandydatki biły mi brawo, kiedy wstałam – robiłyśmy tak w przypadku każdej z nas. Uśmiechnęłam się nerwowo do Marlee, a potem skoncentrowałam na tym, żeby równo stawiać kroki. Kiedy dotarłam do przygotowanego dla mnie krzesła, stwierdziłam, że łatwiej jest mi spoglądać ponad ramieniem Gavrila na Maxona, który ledwie dostrzegalnie mrugnął do mnie, gdy podnosiłam mikrofon. Natychmiast poczułam się spokojniejsza. Nie musiałam sobie zjednywać względów publiczności.

Uścisnęłam rękę Gavrila i usiadłam naprzeciwko niego. Z bliska mogłam podziwiać szpilkę w jego klapie – w obiektywie kamery trudno było dostrzec detale... ale

teraz zobaczyłam, że znak forte nie składa się tylko z linii i zawijasów, ale ma na środku wygrawerowane maleńkie X. dzięki czemu całość wyglądała niemal jak gwiazda. To było prześliczne.

– America to ciekawe imię – zauważył Gavril. – Czy wiąże się z nim jakaś historia?

Odetchnęłam z ulgą. To było łatwe pytanie.

– Tak. Kiedy mama była ze mną w ciąży, okropnie ją kopałam. Nazywała mnie małą wojowniczką i postanowiła dać mi imię na pamiątkę kraju, który tak długo walczył o niepodległość. To trochę dziwne, ale muszę przyznać, że miała rację. Ciągle ze sobą walczymy w domu.

Gavril roześmiał się.

– Jak rozumiem, twoja matka również jest pełna energii.

– Owszem. Odziedziczyłam po niej upór.

– Czyli jesteś także uparta? Porywczy charakterek?

Zobaczyłam, że Maxon zasłania usta, żeby ukryć

uśmiech.

– Czasami.

– Skoro bywasz porywcza, może w takim razie to ty nakrzyczałaś na naszego księcia?

Westchnęłam.

– Tak, to byłam ja. A moja matka dostaje właśnie ataku serca.

– Niech pan ją poprosi, żeby opowiedziała całą historię! – zawołał Maxon do Gavrila.

Gavril spojrzał na niego, a zaraz potem na mnie.

– Ach tak? Jaka to historia?

Spróbowałam spiorunować Maxona wzrokiem, ale cała ta sytuacja była tak niesłychana, że nie udało mi się tego zrobić.

– Pierwszego wieczoru dostałam... ataku klaustrofobii i koniecznie chciałam wyjść na dwór, a gwardziści nie chcieli mnie wypuścić. Omal nie zemdlałam przy nich, ale księżę Maxon, który akurat tamtędy przechodził, kazał im otworzyć drzwi.

– Och – powiedział Gavril, przechylając głowę na bok.

– Potem poszedł za mną, żeby sprawdzić, jak się czuję... A ja byłam tak zestresowana, że kiedy się do mnie odezwał, zaczęłam go prawie oskarżać o to, że jest nadęty i płytki.

Gavril roześmiał się, słysząc te słowa. Popatrzyłam na Maxona, który trząsał się ze śmiechu, ale znacznie bardziej zawstydziło mnie to, że król i królowa także się śmiali. Nie oglądałam się na kandydatki, jednak z tamtej strony także słyszałam chichoty. No cóż, tym lepiej. Może w końcu przestaną widzieć we mnie zagrożenie. Maxona po prostu bawiło moje towarzystwo.

– A księżę ci wybaczył? – zapytał Gavril nieco poważniejszym tonem.

– O dziwo – wzruszyłam ramionami.

– Cóż, skoro jesteście już w dobrych stosunkach, to czym się zajmujecie, kiedy jesteście razem? – Gavril wrócił do rutynowych pytań.

– Zwykle po prostu spacerujemy po ogrodzie. Księżę wie, że lubię przebywać na świeżym powietrzu. No i rozmawiamy. – To brzmiało żałośnie zwyczajnie w porównaniu z opowieściami innych dziewcząt. Relacje z wizyt w teatrze, polowań i przejażdżek na koniach brzmiały fascynująco w porównaniu z moją historią.

W tym momencie zrozumiałam, czemu Maxon umawiał się w zeszłym tygodniu na jedną randkę za drugą. Dziewczęta potrzebowały czegoś, o czym mogłyby opowiedzieć Gavrilowi, więc postanowił dostarczyć im tematów. Nadal trochę mnie dziwiło, że nawet mi o tym nie wspomniał, ale przynajmniej rozumiałam już, dlaczego był taki zajęty.

– To musi być cudowny odpoczynek. Czyli ogrody są twoim ulubionym miejscem w pałacu?

Uśmiechnęłam się.

– Chyba tak. Ale jedzenie jest także wyborne, więc...

Gavril znowu się roześmiał.

– Jesteś ostatnią Piątką, która pozostała w

Eliminacjach, prawda? Czy myślisz, że to obniża twoje szanse na zostanie księżniczką?

– Nie! – odparłam bez chwili namysłu.

– Cóż za duch bojowy! – Gavril był wyraźnie zadowolony, słysząc tak entuzjastyczną odpowiedź. – Czyli uważasz w takim razie, że możesz pokonać pozostałe dziewczęta? Że to właśnie tobie się uda?

Przemyślałam swoje słowa.

– Nie, to nie tak. Nie uważam się za lepszą od innych kandydatek, wszystkie są naprawdę niezwykle. Po prostu. Nie wydaje mi się, żeby Maxon miał kogoś odrzucić tylko ze względu na klasę.

Usłyszałam głośne westchnienia, więc powtórzyłam ostatecznie zdanie w głowie – potrzebowałam chwili, żeby zauważyć swój błąd. Powiedziałam o nim „Maxon”. Czym innym było mówienie w ten sposób w prywatnej rozmowie z inną dziewczyną, ale użyć jego imienia niepoprzedzonego książęcym tytułem wydawało się czymś skrajnie poufałym w przypadku wystąpienia

publicznego. A ja właśnie powiedziałam to w programie nadawanym na żywo.

Popatrzyłam na Maxona, żeby sprawdzić, czy jest na mnie zły. Uśmiechał się spokojnie, czyli nie gniewał się... Ale i tak czułam się zakłopotana i zarumieniłam się jak burak.

– Ach, jak widzę, dobrze poznałaś naszego księcia. Powiedz mi w takim razie, co myślisz o „Maxonie”?

Czekając na swoją kolej, przygotowałam kilka odpowiedzi. Zamierzałam zakpić ze sposobu, w jaki się śmieje, albo rozważyć, jak żona będzie się mogła do niego czule zwracać. Uznałam, że jedynym sposobem wyplątania się z całej tej sytuacji będzie obrócenie wszystkiego w żart. Kiedy jednak podniosłam oczy, żeby się odezwać, zobaczyłam twarz Maxona.

Naprawdę chciał to wiedzieć.

Nie mogłam sobie z niego żartować, nie w sytuacji, kiedy wreszcie miałam okazję powiedzieć, co naprawdę zaczęłam o nim myśleć, od kiedy był moim przyjacielem.

Nie mogłam kpić z osoby, która uratowała mnie przed siedzeniem w domu i cierpieniem z powodu złamanego serca, dała mojej rodzinie pudełka ciastek i przybiegła zaniepokojona, że mi się coś stało, tylko dlatego, że poprosiłam o spotkanie.

Kiedy miesiąc temu patrzyłam w ekran telewizora, widziałam sztywnego, odległego i nudnego chłopaka – nie potrafiłam sobie wyobrazić, by mógł się w kimkolwiek zakochać. A chociaż w niczym nie przypominał mężczyzny, któremu sama oddałam serce, zasługiwał na to, by znaleźć kogoś, kto będzie jego kochał.

– Maxon Schreave jest wcieleniem wszystkiego, co dobre. Będzie wspaniałym królem. Pozwala dziewczynom, które powinny nosić suknie, chodzić w dżinsach i nie gniewa się, gdy ktoś, kto go nie zna, źle go oceni. – Rzuciłam Gavrilowi przenikliwe spojrzenie, a on się uśmiechnął. Siedzący za nim Maxon był wyraźnie zaintrygowany. – Dziewczyna, która go poślubi, będzie mogła mówić o wielkim szczęściu. A cokolwiek stanie się

ze mną, będę uważała za zaszczyt bycie jego poddaną.

Zobaczyłam, że Maxon przetyka ślinę, i opuściłam wzrok.

– Dziękuję ci bardzo, Americo. – Gavril podszedł, żeby uścisnąć moją dłoń. – A teraz zapraszam pannę Tallulę Bell.

Nie słyszałam ani słowa z tego, co mówiły kolejne dziewczyny, chociaż wpatrywałam się w dwa krzesła na środku. Ten wywiad okazał się znacznie bardziej osobisty, niż planowałam, i nie potrafiłam się zmusić, żeby spojrzeć na Maxona. Siedziałam tylko, powtarzając sobie w kółko w głowie to, co powiedziałam.

Pukanie do drzwi rozległo się koło dziesiątej. Otworzyłam szybko, a Maxon przewrócił oczami.

– Naprawdę powinnaś zatrzymywać tu na noc pokojówkę.

– Maxon! Strasznie cię przepraszam, nie zamierzałam tak o tobie mówić przy wszystkich. To było głupie.

– Myślisz, że się gniewam? – zapytał, wchodząc i

zamykając drzwi. – Ami, tak często mówisz do mnie po imieniu, że musiało ci się to w końcu wymknąć. Przyznam, że wolałbym, żeby się to stało na oczach nieco mniejszej publiczności – dodał ze złośliwym uśmiechem. – Ale nie mam o to do ciebie pretensji.

– Naprawdę?

– Jasne, że naprawdę.

– Rany, czułam się dzisiaj jak kompletna idiotka. Jak mogłeś mnie zmusić, żebym opowiedziała im tamtą historię! – Żartobliwie klepnęłam go po ramieniu.

– To był najlepszy punkt całego wieczoru! Mama była naprawdę rozbawiona, za jej czasów dziewczęta były jeszcze bardziej wyhamowane niż Tina, a ty otwarcie nazwałaś mnie płytkim. Cały czas o tym mówiła.

Świetnie, teraz jeszcze królowa uzna mnie za wyrzutka społecznego. Przeszliśmy przez pokój i wyszliśmy na balkon. Słaby, ciepły wiatr przynosił do nas zapach tysięcy kwitnących w ogrodzie kwiatów. Blask lśniącego na niebie księżycy w pełni stapał się ze

światłami pałacu i nadawał twarzy Maxona tajemniczą poświatę.

– Cóż, cieszę się, że się dobrze bawiłeś – powiedziałam, przesuwając palcami po balustradzie.

Maxon podciągnął się, żeby usiąść na balustradzie. Był odprężony i zadowolony.

– Przy tobie zawsze się dobrze bawię. Przyzwyczajaj się do tego.

Hmmm... To było prawie zabawne.

– No dobrze... Powiedziałaś wcześniej... – zaczął niepewnie.

– Co takiego powiedziałam? Że nazwałam cię płytkim, że kłócę się z mamą, czy że jedzenie jest dla mnie główną motywacją? – wpadłam mu w słowo.

Roześmiał się.

– Że jestem dobry...

– A, to. O co chodzi? – Tych kilka zdań nagle wprowadziło mnie w większe zakłopotanie niż wszystko inne, co powiedziałam. Pochyliłam głowę i zaczęłam skręcać

materiał sukni.

– Doceniam, że chciałaś, żeby rozmowa wyszła przekonująco, ale nie musiałaś się posuwać tak daleko.

Podniosłam gwałtownie głowę. Jak on mógł coś takiego pomyśleć?

– To nie było na pokaz. Gdybyś miesiąc temu zapytał mnie, co tak szczerze o tobie myślę, moja odpowiedź byłaby zupełnie inna. Ale teraz znam cię lepiej, znam prawdę i jesteś dokładnie taki, jak powiedziałam. A może nawet jeszcze lepszy.

Milczał, ale na jego twarzy pojawił się nieśmiały uśmiech.

– Dziękuję – rzekł w końcu.

– Nie ma za co.

Maxon odchrząknął.

– On też będzie miał szczęście. – Zeskoczył z barierki i podszedł do mnie.

– Kto?

– Twój chłopak, kiedy pójdzie po rozum do głowy i

zacznie cię błagać, żebyś do niego wróciła – odparł Maxon rzeczowo.

Roześmiałam się – to było absolutnie niemożliwe.

– On już nie jest moim chłopakiem i dał mi jasno do zrozumienia, że między nami wszystko skończone. – Sama słyszałam... że w moim głosie brzmi jednak cień nadziei.

– Niemożliwe. Zobaczy cię w telewizji i na nowo się w tobie zakocha. Chociaż, moim zdaniem... i tak jesteś dla niego za dobra. – Maxon mówił znudzonym głosem, jakby widywał podobne rzeczy tysiące razy.

– A właśnie – dodał trochę głośniej. – Skoro nie chcesz, żebym się w tobie zakochał, musisz przestać wyglądać tak ślicznie. Jutro z samego rana poproszę twoje pokojówki, żeby uszyły ci sukienkę z worków po ziemniakach.

Szturchnęłam go w ramię.

– Zamknij się, Maxon.

– Ja nie żartuję. Jesteś zbyt śliczna. Kiedy stąd

wyjdiesz, będziemy musieli wysłać gwardzistów, żeby cię pilnowali. Sama sobie nie dasz rady... biedactwo – oznajmił z udawanym współczuciem.

– Nic na to nie poradzę – westchnęłam. – Niektórzy po prostu rodzą się doskonali. – Powachlowałam twarz, jakby wyczerpało mnie bycie piękną.

– Rzeczywiście, chyba nic na to nie poradzisz.

Zachichotałam i dopiero po chwili zauważyłam, że Maxon w tym momencie nie żartował.

Zapatrzyłam się na ogród, ale widziałam kątem oka, że Maxon mnie obserwuje. Jego twarz była niepokojąco blisko, a kiedy spojrzałam na niego... żeby zapytać, w co się tak wpatruje, z zaskoczeniem zauważyłam, że był dostatecznie blisko, żeby mnie pocałować.

Byłam jeszcze bardziej zaskoczona, kiedy to zrobił.

Szybko odsunęłam się, postępując krok do tyłu. Maxon zrobił to samo.

– Przepraszam – mruknął, rumieniąc się.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam zdumionym

szeptem.

– Przepraszam. – Na pół się odwrócił, wyraźnie zakłopotany.

– Dlaczego to zrobiłeś? – Zakryłam dłonią usta.

– Po prostu... po tym, co powiedziałaś wcześniej i po tym, jak dzisiaj chciałaś się ze mną zobaczyć... twoje zachowanie... pomyślałem, że może twoje uczucia się zmieniły. Podobasz mi się, myślałem, że o tym wiesz. – Odwrócił się do mnie. – I... Czy to było takie okropne? Nie jesteś szczęśliwa.

Postarałam się zmienić wyraz twarzy, ponieważ Maxon wyglądał na przerażonego.

– Przepraszam. Nigdy wcześniej się z nikim nie całowałem, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Ja... przepraszam, Ami.

– Odetchnął ciężko i przeczesał palcami włosy, opierając się o balustradę.

Nie spodziewałam się tego, ale ogarnęło mnie uczucie ciepła.

Chciał, żeby jego pierwszy pocałunek był ze mną.

Pomyślałam o Maxonie, którego teraz znałam – chłopaku wygłaszającym gładkie komplementy, chłopaku, który dał mi to, co wygrałabym w przegranym zakładzie, chłopaku, który mi wybaczył, że zraniłam go fizycznie i emocjonalnie – i uświadomiłam sobie, że nie jestem na niego zła.

Owszem, nadal czułam coś do Aspena i nie zamierzałam temu zaprzeczać. Ale skoro nie mogłam z nim być, to co właściwie mnie powstrzymywało przed zbliżeniem się do Maxona? Nic z wyjątkiem moich dawnych uprzedzeń wobec niego, których rzeczywistość w najmniejszym stopniu nie potwierdziła.

Podeszłam do niego i potarłam mu dłonią czoło.

– Co robisz?

– Wymazuję to wspomnienie. Myślę, że stać nas na więcej. – Opuściłam rękę i stanęłam obok niego, twarzą w stronę pokoju. Maxon nie ruszył się... ale się uśmiechnął.

– Ami, nie można zmienić przeszłości. – Mimo to w

jego oczach kryła się nadzieja.

– Na pewno można. Poza tym wiemy o tym tylko ty i ja.

Maxon patrzył na mnie przez chwilę, wyraźnie zastanawiając się, czy to naprawdę w porządku. Widziałam, że na jego twarzy pojawia się wyraz ostrożnej pewności siebie. Staliśmy tak przez chwilę, aż przypomniałam sobie własne słowa:

– Niektórzy po prostu rodzą się doskonali – wyszeptałam.

Maxon podszedł bliżej i objął mnie w talii, tak że patrzyliśmy sobie w oczy. Jego nos musnął mój, palcami przesunął delikatnie po moim policzku, jakby się obawiał mnie uszkodzić.

– Rzeczywiście, chyba nic na to nie poradzisz – szepnął.

Podtrzymując moją twarz dłonią nachylił się i musnął przelotnie moje usta swoimi wargami.

Ta jego niepewność sprawiła, że poczułam się

naprawdę piękna. Bez dalszych słów rozumiałam, jak bardzo czekał na tę chwilę, a jednocześnie się jej obawiał. Co więcej, czułam, jak bardzo mu na mnie zależy.

A więc tak smakowało bycie prawdziwą damą.

Chwilę później odsunął się ode mnie.

– Tak lepiej? – zapytał.

Mogłam tylko skinąć głową. Maxon wyglądał, jakby miał ochotę skakać z radości, a mnie ogarnęło podobne uczucie, czego się kompletnie nie spodziewałam. To wszystko działo się za szybko, było zbyt dziwne. Na mojej twarzy musiało pojawić się zmieszanie, ponieważ Maxon spoważniał.

– Mogę coś powiedzieć?

Znowu skinęłam głową.

– Nie jestem taki głupi, żeby pomyśleć, że zapomniałaś już całkiem o swoim chłopaku. Wiem, przez co przeszłaś I wiem także, że nie znalazłaś się tutaj z takich samych powodów co inne dziewczyny. Wiem, że uważasz, że inne bardziej pasują do mnie i do takiego

życia, a ja nie chcę cię poganiać i zmuszać, żebyś była tu szczęśliwa. Tylko... tylko chciałbym wiedzieć, czy jest możliwe...

To było trudne pytanie: czy zgodziłabym prowadzić życie, jakiego nigdy nie pragnęłam? Czy zgodziłabym się obserwować, jak z dobroci serca umawia się na randki z innymi, żeby mieć pewność, że nie popełnia błędu? Czy wraz z tytułem księżniczki zgodziłabym się przyjąć na siebie część odpowiedzialności spoczywającej na nim? Czy zgodziłabym się go pokochać?

– Tak, Maxonie – wyszeptałam. – To jest możliwe.

ROZDZIAŁ 19

Nie powiedziałam nikomu o tym, co się wydarzyło między mną a Maxonem – nawet Marlee ani moim pokojówkom. Miałam poczucie, że to cudowny sekret, który mogę rozpamiętywać podczas nudnych lekcji prowadzonych przez Silwię albo siedząc godzinami w Komnacie Dam. Muszę szczerze przyznać, że wspominałam te pocałunki – niezgrabne i słodkie – częściej, niż się sama spodziewałam.

Wiedziałam, że nie zakocham się w Maxonie w jeden wieczór, moje serce by mi na to nie pozwoliło. Uświadomiłam sobie jednak, że mogłabym chcieć się w nim zakochać. Dlatego rozważałam w myślach różne możliwości, chociaż nie raz miałam ochotę opowiedzieć innym o mojej tajemnicy.

Szczególnie trzy dni później, gdy Olivia oznajmiła połowie dziewcząt zebranych w Komnacie Dam, że

Maxon ją pocałował.

Czułam się zdruzgotana. Uświadomiłam sobie, że wpatruję się w Olivię i zastanawiam się, co jest w niej takiego nadzwyczajnego.

– Opowiedz nam wszystko! – poprosiła Marlee.

Większość dziewcząt także była ciekawa, ale Marlee wykazywała największy entuzjazm. W tym krótkim czasie, jaki upłynął od jej ostatniej randki z Maxonem, zaczęła się coraz bardziej interesować postęпами innych kandydatek. Nie wiedziałam, co spowodowało tę zmianę, i nie miałam odwagi zapytać.

Olivii nie trzeba było zachęcać – zajęła miejsce na kanapie, układając wokół siebie fałdy sukienki. Siedziała sztywno wyprostowana, co było widać szczególnie w porównaniu do jej zwykłego opanowania, a ręce złożyła na kolanach. Wyglądała, jakby ćwiczyła bycie księżniczką. Miałam ochotę powiedzieć jej, że jeden pocałunek nie oznacza jeszcze wygranej.

– Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale to było

bardzo romantyczne – pochwaliła się, pochylając głowę. – Zabrał mnie na dach, tam jest taka galeryjka, która przypomina balkon, ale jest chyba używana tylko przez gwardzistów. Nie jestem pewna. Widzieliśmy miasto poza murami, lśniące od świateł. Właściwie nic nie powiedział, po prostu przyciągnął mnie do siebie i pocałował. – Przeszedł ją dreszcz zachwytu.

Marlee westchnęła. Celeste wyglądała, jakby miała ochotę coś potłuc. Ja tylko siedziałam i słuchałam.

Powtarzałam sobie, że nie powinnam brać sobie tego do serca, że to jest część Eliminacji. Poza tym kto powiedział, że naprawdę chcę być z Maxonem? Musiałam przyznać, że mam mnóstwo szczęścia: widać było wyraźnie, że złośliwość Celeste znalazła sobie nowy cel, a po tym incydencie z sukienką – właśnie sobie uświadomiłam, że nie powiedziałam o nim Maxonowi – cieszyłam się, że zapomniała o mnie.

– Myślisz, że tylko ją pocałował? – szepnęła mi do ucha Tuesday. Stojąca obok mnie Kriss usłyszała to i

wtrąciła się:

– Nie całowałyby jej bez powodu. Na pewno wiedziała, jak go sprowokować – westchnęła z rozpaczą.

– A jeśli pocałował już połowę dziewcząt w tej komnacie, tylko one nic o tym nie mówią? Może taką sobie przyjęły strategię – zastanawiała się Tuesday.

– Nie wydaje mi się, żeby każda osoba, która nic nie mówi, traktowała to jako strategię – sprzeciwiłam się. – Może po prostu uważają, że to sprawa prywatna?

Kriss syknęła przez zęby.

– A może Olivia mówi nam to wszystko z wyrachowania? Teraz wszystkie się będziemy denerwować, a przecież żadna z nas nie poprosi Maxona, żeby ją pocałował. Nie mamy jak sprawdzić, czy kłamie, czy mówi prawdę.

– Myślisz, że mogłaby kłamać? – zapytałam.

– Jeśli kłamie, to żałuję, że pierwsza na to nie wpadłam – oznajmiła z żalem Tuesday.

Kriss westchnęła.

– To wszystko jest strasznie skomplikowane.

– Co ty powiesz – mruknęłam.

– Lubię prawie wszystkie dziewczyny tutaj, ale kiedy słyszę, jak Maxon robi coś w towarzystwie którejś z nich, zastanawiam się tylko, jak powinnam postępować, żeby okazać się od niej lepsza – przyznała. – Nie podoba mi się, że muszę z wami rywalizować.

– Coś podobnego powiedziałam niedawno do Tiny – przyznała Tuesday. – Wiem, że jest troszeczkę nieśmiała, ale to prawdziwa dama i myślę, że świetnie nadawałaby się na księżniczkę. Nie potrafię być na nią zła o to... że Maxon umawia się z nią częściej niż ze mną, nawet jeśli mnie też zależy na koronie.

Mój wzrok spotkał się na moment ze spojrzeniem Kriss i widziałam, że obie pomyślałyśmy to samo – powiedziała „na koronie”, a nie „na nim”. Nie poruszyłam jednak tego tematu, ponieważ słowa Tuesday zabrzmiały mi znajomo.

– Marlee i ja często o tym rozmawiamy. Powtarzamy

sobie, jakie zalety widzimy w sobie nawzajem.

Wymieniłyśmy spojrzenia i coś się nagle zmieniło. Przestałam się czuć tak bardzo zazdrosna o Olivię ani nawet zła na Celeste. Każda z nas zmierzała do celu własną drogą... może nawet z różnych powodów. ale mimo wszystko uczestniczyłyśmy w tym razem.

– Może królowa Amberly miała rację – zastanowiłam się. – Powinnyśmy tylko być sobą. Wolę, żeby Maxon odesłał mnie do domu za to... że jestem sobą, niż żeby zatrzymał mnie dzięki temu, że udaję kogoś, kim nie jestem.

– To prawda – przyznała Kriss. – Ostatecznie trzydzieści cztery dziewczyny będą musiały stąd wyjechać. Gdybym miała tu zostać jako ostatnia, zależałoby mi na świadomości, że mam aprobatę pozostałych, więc też chciałabym je aprobować.

Skinęłam głową... wiedząc... że ma całkowitą rację. Byłam pewna, że jestem w stanie się na to zdobyć.

W tym momencie do sali wpadła Elise w

towarzystwie Zoe i Emmiki. Zwykle była bardzo opanowana i wyhamowana, nigdy nie podnosiła głosu... ale dzisiaj po prostu pisnęła na nasz widok:

– Popatrzcie na te grzebienie! – Wskazała dwie prześliczne ozdoby, wpięte w jej włosy i lśniące od szlachetnych kamieni, które musiały kosztować majątek. – Maxon mi je dał! Czy nie są przepiękne?

To sprawiło, że salę na nowo ogarnęło poruszenie, inne kandydatki starały się ukryć rozczarowanie, a moja dopiero co nabyta pewność siebie stopniała.

Starałam się bronić przed rozczarowaniem, ostatecznie też przecież dostałam prezenty i zostałam pocałowana. Jednak w miarę jak do sali wchodziły kolejne dziewczęta, a relacje z najnowszych wydarzeń były powtarzane po raz kolejny, zapragnęłam się tylko gdzieś ukryć. Dobrze byłoby spędzić ten wieczór w towarzystwie moich pokojówek.

Kiedy się zastanawiałam nad opuszczeniem Komnaty Dam, weszła Silvia, sprawiająca wrażenie jednocześnie

lekką zmęczoną i podekscytowaną.

– Miłe panie! – zawołała, starając się nas uciszyć. –
Czy jesteście tu wszystkie?

Odpowiedział jej chór potwierdzeń.

– Dzięki Bogu! – oznajmiła spokojnie. – Wiem, że
zawiadamiam was o tym w ostatniej chwili, ale właśnie
się dowiedzieliśmy, że za trzy dni przybywa z wizytą para
królewska z Norwegii i Szwecji, jak zapewne wiecie,
spokrewniona z naszą rodziną królewską. Co więcej, w
tym samym czasie krewni królowej Amberly przyjadą,
żeby was poznać, więc będziemy mieć tutaj mnóstwo
gości. Mamy bardzo mało czasu na przygotowania,
dlatego proszę, żebyście zarezerwowały sobie wolne
popołudnie. Lekcje będą się odbywały zaraz po lunchu w
Sali Wielkiej – zakończyła i skierowała się do wyjścia.

Można by pomyśleć, że personel pałacowy miał całe
miesiące na zaplanowanie wszystkiego. W ogrodzie
ustawiono ogromne namioty, w których znajdowały się
stoły z jedzeniem i z winem. Gwardzistów było więcej niż

zwykle, a oprócz nich w pałacu znajdowali się norwegoszwedzcy żołnierze, którzy przyjechali wraz z parą królewską. Podejrzewam, że nawet oni zdawali sobie sprawę z tego, jak niebezpiecznym miejscem był ten pałac.

W jednym z namiotów ulokowano trony dla króla, królowej i Maxona, a także dla króla i królowej NorwegoSzwecji. Królowa – której imienia nie potrafiłabym za nic wymówić – była niemal tak samo piękna jak królowa Amberly i widać było wyraźnie, że obie monarchinie są ze sobą blisko zaprzyjaźnione. Królewskie pary siedziały wygodnie w namiocie, a Maxon krążył po ogrodzie, rozmawiając z kandydatkami i z członkami rodziny swojej matki.

Widziałam, że cieszył się ze spotkania z kuzynami, nawet najmłodszymi, którzy ciągnęli go za poły smokingu i zaraz uciekali. Nosił jeden ze swoich licznych aparatów fotograficznych i biegał za dziećmi, robiąc im zdjęcia. Niemal wszystkie kandydatki wpatrywały się w niego z

uwielbieniem.

– Americo! – zawołał mnie ktoś. Odwróciłam się w prawo i zobaczyłam Elaynę i Leę, rozmawiające z kobietą niezwykle podobną do królowej. – Chodź tu i poznaj siostrę królowej. – W głosie Elayny było coś, czego nie potrafiłabym nazwać, ale co sprawiło, że dołączyłam do nich niechętnie.

Podeszłam i dygnęłam przed starszą damą, która roześmiała się głośno i powiedziała:

– Daj spokój, słonko. Nie jestem królową. Jestem Adela, starsza siostra Amberly. – Wyciągnęła do mnie rękę i czknęła, kiedy ją uścisnęłam. Mówiła z lekkim akcentem, ale było w niej coś kojącego, kojarzącego się z powrotem do domu. Była zaokrąglona i trzymała prawie pusty kieliszek wina, który, sądząc po lekko szklistym wzroku, nie był jej pierwszym.

– Skąd pani pochodzi? Ma pani śliczny akcent – powiedziałam. Niektóre dziewczęta z Południa mówiły podobnie, a ich głosy wydawały mi się niezwykle

romantyczne.

– Z Nikahondurasu, prawie nad samym morzem. Dorastałyśmy w maleńkim domu – wyjaśniła, zbliżając palec wskazujący do kciuka na odległość centymetra. – No i popatrz tylko na nią teraz. Popatrz na mnie. – Machnęła ręką, wskazując swoją suknię. – Cóż za zmiana.

– Mieszkam w Karolinie, a rodzice zabrali mnie raz nad morze. Bardzo mi się tam podobało – odparłam.

– Nie, nie masz racji, drogie dziecko. – Adela zamachała ręką. Elayna i Lea wyglądały, jakby starały się stłumić śmiech. Wyraźnie uważały, że siostra królowej nie powinna się tak spoufalać z nikim. – Plaże w środkowej Illéi są beznadziejne w porównaniu z południowymi. Musisz tam kiedyś pojechać.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową, myśląc, że bardzo chciałabym zwiedzić kraj, ale nie wydaje mi się, by to było możliwe. Chwilę potem jedna z licznych córek Adeli podeszła i zabrała ją, a Elayna i Lea wybuchnęły śmiechem.

– Czy ona nie jest przekomiczna? – zapytała Lea.

– Bo ja wiem? Wydała mi się sympatyczna – odparłam, wzruszając ramionami.

– Jest nieokrzęsana – prychnęła Elayna. – Szkoda, że nie słyszałaś, co wygadywała, zanim do nas dołączyłaś.

– Co w niej takiego złego?

– Można by pomyśleć, że przez te wszystkie lata miała czas się nauczyć, co wypada, a co nie. Jakim cudem Silvia jej nie poinstruowała? – skrzywiła się Lea.

– Chyba powinnam ci przypomnieć, że ona urodziła się jako Czwórka, tak samo jak ty – odparowałam.

Jej zadowolona z siebie mina zbladła i chyba przypomniała sobie, że nie różni się aż tak bardzo od Adeli. Jednakże Elayna, rodowita Trójka, mówiła dalej.

– Możesz być pewna, że jeśli ja wygram, moja rodzina zostanie albo wyszkolona, albo deportowana. Nie pozwolilibym, żeby ktoś mnie tak kompromitował.

– Co w tym takiego kompromitującego? – zapytałam.

Elayna cmoknęła pogardliwie.

– Upiła się w obecności króla i królowej NorwegoSzwecji. Powinno się ją gdzieś zamknąć.

Uznałam, że mam dość, i poszłam wziąć sobie wina. Z kieliszkiem w ręku rozejrzałam się i nie zobaczyłam ani jednego miejsca, w którym miałabym ochotę się znaleźć. Całe to przyjęcie było interesujące i piękne, ale też niesamowicie irytujące.

Pomyślałam o tym, co mówiła Elayna. Gdybym to ja zamieszkała w pałacu, czy oczekiwałabym, że moja rodzina ma się zmienić? Patrzyłam na dzieci biegające między gośćmi, dorosłych pogrążonych w rozmowach z dawnymi znajomymi. Czy nie chciałabym, żeby Kenna pozostała sobą, czy nie chciałabym, żeby jej dzieci bawiły się tu beztrosko, nie zwracając uwagi na maniery?

Jak bardzo zmieni mnie życie w pałacu?

Czy Maxon chce, żebym się zmieniła? Czy to dlatego całuje inne dziewczęta? Ponieważ ze mną jest coś nie tak?

Odetchnęłam głęboko.

Czy do końca Eliminacji będę się czuła cały czas

poirytowana?

– Uśmiech, proszę.

Obejrzałam się, a Maxon zrobił mi zdjęcie. Odskokczyłam, zdumiona. Ta fotografia z zaskoczenia wyczerpała resztki mojej cierpliwości, więc odwróciłam się.

– Coś nie tak? – zapytał Maxon, opuszczając aparat.

Wzruszyłam ramionami.

– Co się dzieje?

– Po prostu nie mam ochoty być dzisiaj kandydatką w Eliminacjach – odparłam krótko.

Maxon nie przejął się tym, podszedł bliżej i przyciszył głos.

– Masz ochotę z kimś pogadać? Mogę się zaraz pociągnąć za ucho – zaproponował.

Westchnęłam i spróbowałam uśmiechnąć się grzecznie.

– Nie, po prostu potrzebuję czasu, żeby spokojnie pomyśleć. – Odwróciłam się, żeby odejść.

– Ami? – powiedział cicho. – Czy ja coś zrobiłem nie tak?

Zawahałam się. Czy powinnam zapytać o pocałunek z Olivią? Czy powinnam mu powiedzieć, jak skrepowana się czuję w towarzystwie dziewcząt teraz, kiedy nasz układ się zmienił? Czy powinnam go zapewnić, że nie chcę zmieniać ani siebie, ani swojej rodziny, żeby stać się częścią tego świata? Miałam właśnie wszystko wyznać, kiedy przerwał nam przenikliwy głos:

– Wasza wysokość?

Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Celeste rozmawiającą z królową NorwecoSzwecji. Było wyraźnie widać, że ma ochotę kontynuować tę rozmowę, uczepiona ramienia Maxona. Pomachała, zapraszając go, żeby podszedł.

– No już, możesz do niej lecieć – powiedziałam, wbrew woli pozwalając, żeby w moim głosie zabrzmiała uraza.

Maxon popatrzył na mnie, a z jego twarzy mogłam

jasno odczytać, że to część umowy. Oczekiwał ode mnie, że będę się nim dzielić z innymi.

– Uważaj na nią. – Dygnęłam szybko przed Maxonem i poszłam w swoją stronę.

Skierowałam się do pałacu, ale po drodze zauważyłam, że Marlee jest całkiem sama. Nie miałam ochoty na jej towarzystwo, jednak zwróciłam uwagę... że Marlee siedzi na ławeczce pod murami pałacu, w pełnym słońcu, za całe towarzystwo mając młodego... milczącego gwardzistę, stojącego na warcie kilka metrów od niej.

– Marlee, co ty tu robisz? Schowaj się do namiotu, bo spalisz się na tym słońcu.

Uśmiechnęła się ciepło.

– Dobrze mi tutaj.

– Wcale nie – powiedziałam, biorąc ją za rękę. – Jesteś prawie tak czerwona, jak moje włosy. Powinnaś...

Wyrwała mi się, ale jej głos dalej był spokojny.

– Chcę tu zostać, Ami. Tu mi wygodnie.

Była spięta, choć starała się to ukryć. Na pewno to

nie ja ją zdenerwowałam, ale coś tu było nie tak.

– Niech będzie... ale schowaj się do cienia. Oparzenia słoneczne naprawdę bolą – poradziłam, starając się ukryć frustrację. Poszłam dalej w stronę pałacu, po krętej, wyłożonej kamiennymi płytami ścieżce.

Kiedy już znalazłam się wewnątrz, postanowiłam skierować się do Komnaty Dam. Nie mogłam zniknąć na zbyt długo... a miałam nadzieję, że przynajmniej ta sala będzie pusta. Jednak kiedy tam weszłam, zobaczyłam Adelę... siedzącą przy oknie i obserwującą przyjęcie w ogrodzie. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się blado.

Usiadłam koło niej.

– Ukrywa się pani?

Znow się uśmiechnęła.

– Mniej więcej. Chciałam poznać was wszystkie i zobaczyć się z siostrą, ale nie cierpię tych oficjalnych przyjęć. Źle się na nich czuję.

– Ja także za nimi nie przepadam. Nie wyobrażam sobie, że musiałabym się tak zachowywać przez cały czas.

– Założę się – przyznała leniwie. – Jesteś Piątką, tak?

W sposobie, w jaki to powiedziała, nie kryła się obelga, chciała raczej wiedzieć, czy należę do tego samego klubu.

– Owszem, to ja.

– Zapamiętałam twoją twarz. Byłaś urocza na lotnisku. Ona też by zrobiła coś takiego – powiedziała Adela, skinieniem głowy wskazując królową. Westchnęła.

– Nie wiem, jak ona sobie z tym radzi. Jest silniejsza, niż większość ludzi przypuszcza.

Patrzyłam, jak Adela podnosi kieliszek wina i upija łyk.

– Sprawia wrażenie silnej, ale jednocześnie jest bardzo kobieca.

Adela rozpromieniła się.

– Tak, ale to nie wszystko. Popatrz na nią w tej chwili.

Przyjrzałam się królowej i zauważyłam, że patrzy na coś po drugiej stronie trawnika. Spojrzałam w tamtą

stronę i zobaczyłam, że obserwuje Maxona, stojącego obok Celeste i rozmawiającego z królową NorwegoSzwecji, podczas kiedy jeden z jego kuzynów czepiał się jego nogawki.

– Byłby doskonałym bratem – powiedziała Adela. – Amberly poroniła trzy razy, dwa razy przed nim i raz później. Powiedziała mi, że nie potrafi przestać o tym myśleć. A ja mam przecież szóstkę dzieci. Czuję się winna za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżam.

– Jestem pewna, że królowa tak nie myśli. Założę się, że jest szczęśliwa z powodu każdej pani wizyty – zapewniłam ją.

Spojrzała na mnie.

– Wiesz, co ją uszczęśliwi? Wy wszystkie. Wiesz, kogo ona widzi w każdej z was? Swoją córkę. Wie, że kiedy Eliminacje się skończą, będzie miała dwójkę dzieci.

Odwrociłam się, żeby znowu spojrzeć na królową.

– Tak pani myśli? Królowa Amberly wydaje się nieprzystępna, nie miałam nawet okazji z nią

porozmawiać.

Adela skinęła głową.

– Poczekaj trochę. Boi się przywiązać do którejś z was i patrzeć potem, jak wyjeżdżacie. Zobacysz, zmieni się, kiedy zostanie was mniej.

Popatrzyłam na królową, na Maxona, na króla i znowu na Adele.

W mojej głowie kłębiło się mnóstwo myśli. Rodzina była rodziną, niezależnie od klasy, a każda matka miała własne zmartwienia. Nie potrafiłam naprawdę nienawidzić żadnej z tych dziewcząt, niezależnie od tego, jak okropnie się zachowywały. Każdy musiał z tych czy innych powodów udawać silniejszego, niż naprawdę był. A w końcu przypomniałam sobie obietnicę Maxona.

– Przepraszam panią, ale muszę z kimś porozmawiać.

Adela napiła się wina i radośnie pomachała mi na pożegnanie. Wybiegłam z sali i znalazłam się znowu w zalanym słońcem ogrodzie. Rozejrzałam się szybko – zobaczyłam, że mały kuzyn Maxona zaczął bawić się z

nim w berka wokół krzewu. Uśmiechnęłam się i podeszłam do nich powoli.

Maxon w końcu zatrzymał się, podnosząc ręce i przyznając się do porażki. Roześmiany, odwrócił się i zauważył mnie, a kiedy nasze oczy się spotkały, jego szeroki uśmiech przybladł. Przyjrzał mi się uważnie, starając się odczytać mój nastrój.

Przygryzłam wargi i opuściłam głowę. To jasne, że aktywny udział w Eliminacjach wymagał ode mnie zmierzenia się z wieloma emocjami, na które nie byłam gotowa. Jakkolwiek bym tego nie znosiła, musiałam próbować nie obarczać nimi innych, w szczególności Maxona.

Pomyślałam o królowej – jednocześnie goszczącej przybywające z wizytą głowy państw, członków swojej rodziny i gromadę dziewcząt. Wydawała przyjęcia i brała udział w wielu inicjatywach charytatywnych, stanowiła wsparcie dla swojego męża, syna i kraju. A pod tym wszystkim była Czwórką, która potrafiła głęboko ukryć

własne rozterki i nie pozwalała, by dawna klasa lub obecne problemy przeszkadzały jej w obowiązkach.

Spojrzałam przez rzęsy na Maxona i uśmiechnęłam się. Powoli odwzajemnił uśmiech i szepnął coś do małego kuzyna, który natychmiast odwrócił się i odbiegł. Potem podniósł rękę i pociągnął się za ucho, a ja zrobiłam to samo.

ROZDZIAŁ 20

Rodzina królowej została jeszcze kilka dni, a goście z NorwegoSzwecji przebywali w pałacu przez cały tydzień. W *Biuletynie* został wyemitowany specjalny raport, omawiający stosunki międzynarodowe i działania na rzecz pokoju podejmowane przez oba narody.

Kiedy wyjechali, na ich miejsce pojawiło się coś nowego: spokój. Minął już niemal miesiąc od mojego przyjazdu do pałacu i czułam się w nim jak w domu. Moje ciało pokochało nowy klimat – to ciepło było cudowne, zupełnie jakby trwały wieczne wakacje. Wrzesień dobiegał końca, więc wieczory stały się trochę chłodne, ale mimo wszystko było tu znacznie cieplej niż w domu. Ogromne przestrzenie pałacu straciły swoją tajemniczość, a stukanie wysokich obcasów o marmur, brzęk kryształowych kieliszków i tupot butów maszerujących gwardzistów stały się równie znajome, jak dźwięk

włączającej się lodówki albo kopanej przez Gerada piłki, odbijającej się od ścian domu.

Posiłki z rodziną królewską i czas spędzany w Komnacie Dam na stałe wpisały się w mój rozkład dnia, ale poza tym codziennie wynajdowałam sobie coś nowego do roboty. Często ćwiczyłam grę na instrumentach – te, które czekały na mnie w pałacu, były o wiele lepsze od tych, które zostawiłam w domu. Musiałam przyznać, że czułam się przez nie rozpieszczana, ich dźwięk był nieporównywalnie lepszy. Także w Komnacie Dam zrobiło się trochę ciekawiej, ponieważ królowa odwiedziła nas przynajmniej dwa razy. Nie rozmawiała z nikim, siedziała tylko w wygodnym fotelu, otoczona przez swoje pokojówki, i obserwowała, jak rozmawiamy albo czytamy.

Nawet wrogość między dziewczętami wyraźnie osłabła, przywykłyśmy już do siebie. W końcu poznałyśmy ranking naszych zdjęć w tamtym czasopiśmie: można sobie wyobrazić moje zaskoczenie,

gdy okazało się, że jestem wśród faworytek. Pierwsze miejsce zajęła Marlee, a tuż za nią uplasowały się Kriss, Tallula i Bariel. Celeste nie rozmawiała z Bariel przez kilka dni, kiedy się o tym dowiedziała, ale później wszyscy pomalu o tym zapomnieli.

Największe emocje wzbudzały pojawiające się czasem odpryski informacji. Każda kandydatka, która ostatnio spotkała się z Maxonem, nie potrafiła nie pochwalić się swoimi osiągnięciami. Gdyby wierzyć w ich słowa, można by dojść do wniosku, że Maxon ma sobie wybrać sześć albo siedem żon. Jednak nie wszystkie opowiadały o swoich sukcesach równie obszernie.

Na przykład Marlee była jeszcze na kilku randkach z Maxonem, co sprawiło, że inne dziewczęta zaczęły ją uważnie obserwować. Mimo to nigdy nie sprawiała wrażenia tak podekscytowanej jak po tamtej pierwszej randce.

– Ami, powiem ci coś, jeśli przysięgniesz, że nikomu nie powtórzysz – powiedziała raz, kiedy spacerowałyśmy

po ogrodzie. Wiedziałam, że chodzi o coś poważnego, ponieważ zaczekała, aż znajdziemy się poza zasięgiem słuchu innych kandydatek i poza zasięgiem wzroku gwardzistów.

– Jasne, Marlee. Coś się stało?

– Nie, nic takiego. Po prostu... chciałabym znać twoje zdanie. – Jej twarz była ściągnięta niepokojem.

– W jakiej sprawie?

Przygryzła wargę i spojrzała na mnie.

– Chodzi o Maxona. Nie jestem pewna, czy nam się może ułożyć. – Opuściła głowę.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytałam, zatroskana. Kiedy już zrzuciła ten ciężar z serca, ruszyłyśmy dalej przed siebie.

– Wiesz, zacznijmy od tego, że ja... ja nic nie czuję, rozumiesz? Żadnej iskry, żadnej więzi.

– Maxon bywa trochę nieśmiały, musisz mu dać trochę czasu. – To była prawda, dziwiło mnie, że sama jeszcze tego nie zauważyła.

– Nie, chodzi mi o to, że ja go chyba nie Kocham.

– Aha. – To było coś zupełnie innego. – A próbowałaś? – zadałam głupie pytanie.

– Tak! Z całej siły! Czekałam, czy nie przyjdzie taki moment, kiedy on coś powie albo zrobi, a ja poczuję, że coś nas łączy, ale nic takiego się nie wydarzyło. Owszem, uważam, że jest przystojny, ale to nie wystarczy, żeby oprzeć na tym poważny związek. Poza tym nie wiem nawet, czy ja mu się podobam. Wiesz może, na co on w ogóle zwraca uwagę pod tym względem?

Zastanowiłam się nad tym.

– Właściwie nie. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, jakie cechy wyglądu mu się podobają.

– No właśnie, jeszcze jedno! My w ogóle nie rozmawiamy. Z tobą potrafi gadać bez końca, a kiedy ja zostaję z nim sama, nigdy nie mamy sobie nic do powiedzenia. Spędzamy większość czasu, oglądając coś w milczeniu albo grając w karty.

Z każdą chwilą wyglądała na coraz bardziej

zmartwioną.

– My także czasem nie mamy o czym rozmawiać, siedzimy tylko i nic nie mówimy. Poza tym takie uczucia nie rodzą się od razu. Może oboje potrzebujecie więcej czasu. – Staralam się, żeby to zabrzmiało uspokajająco, ponieważ Marlee wyglądała, jakby się miała zaraz rozpłakać.

– Powiem ci coś szczerze, Ami. Myślę, że jestem tu tylko dlatego... że ludzie mnie tak bardzo lubią. Przypuszczam, że on liczy się z ich opinią.

To mi nie przyszło do głowy... ale kiedy mi już o tym powiedziała, nie potrafiłam wykluczyć takiej możliwości. Dawniej nie wzięłabym jej pod uwagę... ale Maxon kochał swoich poddanych i ich głosy miały przy wyborze nowej księżniczki duże znaczenie.

– Poza tym – wyszeptała. – Mam poczucie, że między nami jest... pustka.

W końcu zaczęła płakać.

Westchnęłam i objęłam ją. Szczerze mówiąc,

chciałam, żeby tu została ze mną, ale jeśli nie kochała Maxona...

– Marlee, jeśli nie chcesz być z Maxonem, powinnaś mu chyba o tym powiedzieć.

– Nie, nie mogłabym tego zrobić.

– Musisz. On nie chciałby się ożenić z dziewczyną, która go nie kocha, więc jeśli nic do niego nie czujesz, powinien o tym wiedzieć.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogę go poprosić, żeby mnie odesłał do domu! Muszę tu zostać, nie mogę wracać... nie teraz.

– Dlaczego? Co cię tu trzyma?

Przez moment zaczęłam się zastanawiać, czy Marlee skrywa podobnie mroczny sekret, jak ja. Może także chce od kogoś uciec, a jedyna różnica polega na tym, że Maxon wie o mojej sytuacji życiowej. Chciałam to od niej usłyszeć, chciałam wiedzieć, że nie jestem jedyną, która trafiła tutaj na skutek zbiegu absurdalnych okoliczności.

Jednak Marlee uspokoiła się tak samo szybko, jak

zaczęła płakać. Pociągnęła nosem kilka razy i wyprostowała się, wygładziła sukienkę, ściągnęła łopatki i popatrzyła na mnie. Na jej twarzy pojawił się pewny, ciepły uśmiech.

– Wiesz co? Założę się, że masz rację. – Cofnęła się o krok. – Jestem pewna, że jeśli tylko dam sobie więcej czasu, to wszystko się jakoś ułoży. Muszę już lecieć, umówiłam się z Tiną.

Niemal biegiem wróciła do pałacu. Co w nią wstąpiło?

Nazajutrz Marlee mnie unikała, podobnie jak kolejnego dnia. Staralam się siedzieć w Komnacie Dam w odpowiedniej odległości i witać się z nią, jeśli tylko przechodziła. Chciałam, żeby wiedziała, że może mi zaufać, ale nie chciałam zmuszać jej do mówienia.

Po czterech dniach doczekałam się od niej smutnego, pełnego zrozumienia uśmiechu. Skinęłam tylko głową – najwyraźniej tylko tyle miałam się dowiedzieć o tym, co działo się w sercu Marlee.

Tego samego dnia, kiedy siedziałam w Komnacie Dam, Maxon przyszedł i poprosił mnie na rozmowę. Nie będę kłamać – byłam przeszczęśliwa, kiedy wybiegłam za drzwi i wpadłam w jego ramiona.

– Maxon! – zawołałam, obejmując go na przywitanie. Kiedy się cofnęłam, zawahał się, a ja zrozumiałam dlaczego. Tamtego dnia, kiedy podczas przyjęcia na cześć gości z NorwegoSzwecji schroniliśmy się w pałacu, żeby porozmawiać, przyznałam mu się, że trudno mi poradzić sobie z własnymi uczuciami. Poprosiłam go, żeby mnie nie całował, dopóki nie będę bardziej pewna siebie. Widziałam, że go to zabolalo, ale skinął głową i od tamtej pory nie złamał danego słowa. Strasznie trudno było mi poukładać uczucia, kiedy Maxon zachowywał się jak mój chłopak, choć tak naprawdę nim nie był.

Pozostały jeszcze dwadzieścia dwie dziewczyny, po tym, jak Camille, Mikaela i Laila pojechały do domów. Camille i Laila po prostu nie pasowały do reszty i wyjechały bez specjalnych obwieszczeń. Mikaela zaczęła

tak tęsknić za domem, że dwa dni później podczas śniadania wybuchnęła niepowstrzymanym płaczem. Maxon odprowadził ją do pokoju, przez całą drogę gładząc po ramieniu. Nie miał wątpliwości, odprawiając je, i bez wahania skoncentrował się na pozostałych kandydatkach, w tym na mnie. Oboje jednak wiedzieliśmy, że byłby głupcem, oddając mi całe serce w sytuacji, kiedy ja nie byłam pewna, co czuję.

– Jak się dzisiaj miewasz? – zapytał, cofając się o krok.

– Świetnie, jak zwykle. Co ty tutaj robisz? Nie powinieneś pracować?

– Przewodniczący Komisji Infrastruktury zachorował, więc spotkanie zostało przełożone. Całe popołudnie jestem wolny jak ptak. – Jego oczy lśniły. – Co masz ochotę zrobić? – zapytał, podając mi ramię.

– Wszystko jedno, w pałacu jest jeszcze tyle rzeczy, których nie widziałam. Macie tu konie, prawda? I własne kino. Jeszcze mi go nie pokazywałeś.

– Chodźmy coś obejrzyć, przyda mi się chwila relaksu. Jakie filmy lubisz najbardziej? – zapytał, kiedy skierowaliśmy się w stronę schodów, prowadzących do pałacowej sutereny.

– Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Nie miałam zbyt często okazji oglądać filmów. Ale lubię powieści romantyczne, no i komedie.

– Romantyczne, tak? – uniósł brwi, jakby pomyślał coś złośliwego. Musiałam się roześmiać.

Skręciliśmy za róg korytarza, pogrążeni w rozmowie. Kiedy się zbliżaliśmy, gwardziści cofali się pod ścianę i salutowali – w samym tym korytarzu musiało ich stać ze dwunastu. Przywykłam już do nich i nawet w takiej liczbie nie odrywali mnie od myślenia o przyjemnym popołudniu w towarzystwie Maxona.

Zatrzymałam się jednak, słysząc, jak jeden z nich westchnął głośno. Oboje z Maxonem odwróciliśmy się.

Zobaczyłam Aspena i także westchnęłam ze zdumienia.

Kilka tygodni temu słyszałam, jak jeden z zarządców pałacowych mówił coś o trwającym poborze do wojska. Pomyślałam wtedy o Aspenie i zastanawiałam się, co się z nim dzieje, ale ponieważ byłam już spóźniona na jedną z licznych lekcji prowadzonych przez Silwię, nie miałam czasu się tym przejmować.

Czyli jednak został powołany do wojska i ze wszystkich możliwych miejsc trafił właśnie tutaj.

Maxon zauważył, że coś się dzieje.

– Ami, znasz tego młodego człowieka?

Minął już ponad miesiąc, odkąd po raz ostatni widziałam Aspena, ale łączyły mnie z nim lata wspólnych przeżyć i wciąż jeszcze pojawiał się w moich snach. Rozpoznałabym go wszędzie. Wydawał się trochę masywniejszy, jakby w końcu mógł jeść do syta i przy tym dużo ćwiczył. Postrzępione włosy miał ścięte króciutko, a poza tym przywykłam widzieć go w wytartych ciuchach ze sklepów z używaną odzieżą, zaś teraz miał na sobie elegancki, idealnie dopasowany

mundur gwardii pałacowej.

Wydawał mi się jednocześnie obcy i znajomy. Tak wiele rzeczy w nim było dla mnie dziwnych, ale te oczy... to były oczy Aspena.

Zauważyłam odznakę z nazwiskiem na jego piersi:
WARDZISTA LEGER.

Myślę, że nie minęła nawet sekunda, a ja opanowałam się na tyle, by ukryć szalejącą we mnie burzę uczuć, co samo w sobie było cudem. Pragnęłam go dotknąć, pocałować, nakrzyczeć na niego i zażądać, żeby wynosił się z mojego schronienia. Chciałam się rozpuścić i zniknąć, a jednocześnie byłam doskonale świadoma, gdzie się w tym momencie znajduję.

To wszystko nie miało sensu.

Odchrząknęłam.

– Tak, gwardzista Leger pochodzi z Karoliny. Jest z mojego rodzinnego miasta – uśmiechnęłam się do Maxona.

Nie miałam wątpliwości, że Aspen słyszał, jak się

śmiejemy, idąc korytarzem, i zauważył, że nadal trzymam księcia pod ramię. Niech sobie myśli, co chce.

Maxon sprawiał wrażenie autentycznie uradowanego.

– Kto by pomyślał! Witamy, gwardzisto. Musicie się cieszyć, że znowu widzicie waszą kandydatkę! – Maxon wyciągnął rękę, a Aspen bez wahania ją uścisnął.

Twarz Aspena była całkowicie nieprzenikniona.

– Tak, wasza wysokość. Bardzo się cieszę.

Co to miało znaczyć?

– Jestem pewien, że też jej kibicujecie – ciągnął Maxon, mrugając do mnie.

– Oczywiście, wasza wysokość – Aspen lekko skłonił głowę.

A to co miało niby znaczyć?

– To doskonale. Skoro Ami pochodzi z waszej rodzinnej prowincji, nie potrafię sobie wyobrazić dla niej lepszej opieki. Dopilnuję, żebyście zostali przydzieleni do jej ochrony. Ta dziewczyna nie zgadza się, żeby nocowała u niej pokojówka, chociaż starałem się ją przekonać... –

Maxon potrząsnął głową.

Aspen w końcu się lekko odprężył.

– Nie dziwi mnie to, wasza wysokość.

Maxon uśmiechnął się.

– No cóż, nie wątpię, że czeka was pracowity dzień, więc nie będziemy wam dłużej przeszkadzać. Do widzenia, panowie. – Maxon skinął głową gwardzistom i pociągnął mnie dalej.

Potrzebowałam całej mojej siły woli, żeby się nie obejrzeć.

W ciemnościach w kinie zastanawiałam się, co powinnam zrobić. Kiedy opowiedziałam Maxon o Aspenie, jasno dał mi do zrozumienia, że nie znośliby kogoś, kto potraktował mnie tak bezdusznie. Czy gdybym powiedziała Maxonowi, że właśnie temu mężczyźnie powierzył pieczę nade mną, ukarałby go jakoś? Nie mogłam tego całkowicie wykluczyć. Wymyślił cały system pomocy społecznej dla kraju w oparciu o moje opowieści o głodzie.

Nie odważyłabym się mu o tym powiedzieć i nie zamierzałam tego zrobić. Mogłam być wściekła na Aspena, ale nadal go kochałam i nie zniosłabym, gdyby coś mu się stało.

Miotaly mną sprzeczne uczucia. Mogłam uciec od Aspena, od widoku jego twarzy, od dręczącej świadomości, że on już nie należy do mnie. Ale gdybym wyjechała, musiałabym także opuścić Maxona, który był moim najbliższym przyjacielem, a może nawet kimś więcej. Nie mogłam po prostu wyjechać, zresztą jak miałabym się wytłumaczyć przed księciem, nie mówiąc mu o tym, że Aspen jest tutaj?

Poza tym zostawała jeszcze moja rodzina. Nawet jeśli czeki opiewały teraz na mniejszą kwotę, mimo wszystko je dostawali. May napisała mi... że tata obiecał im najlepsze w życiu Boże Narodzenie, a ja byłam pewna, że ta obietnica jest podszyta przekonaniem, że następne święta mogą już nie być takie dobre. Jeśli stąd wyjadę... to skąd mam wiedzieć, ile jeszcze pieniędzy przyniesie

rodzinie moja przebrzmiała sława? Musieliśmy odłożyć tyle pieniędzy... ile się tylko dało.

– Nie podobał ci się film, prawda? – zapytał Maxon prawie dwie godziny później.

– Co?

– Film. Nie roześmiałaś się ani razu.

– Och. – Spróbowałam sobie przypomnieć cokolwiek, chociaż jedną scenę, która mogła mi się spodobać. Niczego nie zapamiętałam. – Chyba jestem dzisiaj troszeczkę nieswoja. Przepraszam, że zmarnowałam ci popołudnie.

– Ależ skąd. – Maxon machnął ręką. – Lubię przebywać w twoim towarzystwie, chociaż chyba rzeczywiście powinnaś się zdrzemnąć przed obiadem. Jesteś troszkę blada.

Skinęłam głową. Zastanawiałam się, czy mogę iść do swojego pokoju i nigdy więcej z niego nie wychodzić.

ROZDZIAŁ 21

Ostatecznie zrezygnowałam z pomysłu ukrywania się w pokoju i zamiast tego częściej przebywałam w Komnacie Dam. Zazwyczaj co chwilę z niej wychodziłam, żeby wpaść do biblioteki, pójść na spacer z Marlee albo nawet zajrzeć na górę, do moich pokojówek. Teraz jednak schowałam się tam jak w jaskini. Żaden mężczyzna, nawet gwardziści, nie miał prawa wejść do środka bez każdorazowej zgody królowej. To była doskonała kryjówka.

A przynajmniej na trzy dni. Przy tylu kandydatkach było oczywiste, że prędzej czy później któraś z nas będzie obchodzić urodziny. Urodziny Kriss przypadały w czwartek i widocznie wspomniała o tym Maxonowi – który nigdy nie pominął okazji, by kogoś obdarować. W rezultacie miało się odbyć obowiązkowe przyjęcie dla wszystkich kandydatek. W czwartek dziewczęta biegały

gorączkowo między swoimi pokojami, pytając, co kto zamierza założyć i zgadując, z jakim rozmachem zostanie urządzona ta uroczystość.

Prezenty najwyraźniej nie były wymagane, ale uznałam, że mogę zrobić coś miłego dla Kriss.

W dniu przyjęcia włożyłam jedną z moich ulubionych sukienek i zabrałam skrzypce, a potem przekradłam się do Sali Wielkiej i rozejrzałam po niej uważnie, zanim odważyłam się wejść. Kiedy już byłam w środku, jeszcze raz przyjrzałam się gwardzistom stojącym pod ścianami, ale na szczęście nie zobaczyłam wśród nich Aspena. Rozbawił mnie widok tylu mężczyzn w mundurach – czyżby spodziewali się kolejnych zamieszek?

Sala Wielka była prześlicznie przyozdobiona – na ścianach zawieszono wazy z ogromnymi kompozycjami z białych i żółtych kwiatów, podobne bukiety stały też w mniejszych wazonach. Okna, ściany i właściwie wszystkie nieruchome elementy wyposażenia obwieszono girlandami, a na przykrytych kolorowymi obrusami

niewielkich stolikach połyskiwało konfetti. Oparcia krzeseł przyozdabiały wielkie kokardy.

W rogu sali ogromny tort w pasujących do dekoracji kolorach czekał na pokrojenie, a obok niego na niewielkim stoliku leżało kilka prezentów dla jubilatki.

Pod ścianą zajął miejsce kwartet smyczkowy, odbierając sens mojemu planowanemu prezentowi, a po sali krążył fotograf, uwieczniając tę chwilę dla szerszej publiczności.

Nastrój był pogodny. Tina, która do tej pory zbliżyła się tylko do Marlee, rozmawiała z Emmicą i Jenną, i wyglądała na bardziej ożywioną niż kiedykolwiek wcześniej. Marlee trzymała się przy oknie, stojąc sztywno, jakby sama należała do gwardii pałacowej, ale przynajmniej zatrzymywała każdą przechodzącą osobę, żeby chwilę porozmawiać. Trójki – Kayleigh, Elizabeth i Emily – odwróciły się i pomachały do mnie z uśmiechem, a ja zrobiłam to samo. Wszystkie kandydatki sprawiały dzisiaj wrażenie pogodnych i zadowolonych z życia.

Wszystkie poza Celeste i Bariel. Zazwyczaj były nierozłączne, ale dzisiaj znajdowały się po przeciwległych stronach sali – Bariel rozmawiała z Samantha, a Celeste siedziała sama przy stole, ściskając kryształowy kieliszek z rubinową zawartością. Najwyraźniej ominęło mnie jakieś wydarzenie pomiędzy wczorajszym obiadem a dzisiejszym popołudniem.

Podniosłam skrzypce i podeszłam do Marlee.

– Cześć, Marlee. Piękne przyjęcie, prawda? – zapytałam, odstawiając futerał.

– Rzeczywiście – zgodziła się i uściskała mnie na przywitanie. – Słyszałam, że Maxon wpadnie później, żeby osobiście złożyć Kriss najlepsze życzenia. Czy to nie urocze? Założę się, że ma dla niej jakiś prezent.

Marlee mówiła dalej, jak zwykle pełna entuzjazmu. Jej tajemnica wciąż nie dawała mi spokoju, jednak wierzyłam, że sama poruszy kiedyś ten temat, jeśli uzna, że istnieje taka potrzeba. Rozmawiałyśmy o niczym przez kilka minut, aż naszą uwagę zwróciło poruszenie przy

drzwiach.

Spojrzałyśmy obie w tamtą stronę, a chociaż Marlee zachowała spokój, ja poczułam się niemal zdruzgotana.

Kriss doskonale wybrała sobie dzisiejszą kreację. My wszystkie założyłyśmy sukienki koktajlowe – krótkie i dziewczęce – a ona miała na sobie wieczorową suknię do ziemi. Nie chodziło nawet o samą długość, tylko o kolor – kremowy, niemal biały. We włosy miała wpięte żółte klejnoty, które kojarzyły się z zarysem korony. Wyglądała dojrzałe, królewsko, jak panna młoda.

Chociaż nie byłam do końca pewna własnych uczuć, poczułam ukłucie zazdrości. Żadna z nas nigdy nie wywrze już podobnego wrażenia – niezależnie od tego, ile przyjęć i uroczystych obiadów nas czeka, próba naśladowania dzisiejszego wyglądu Kriss byłaby żalosna. Zobaczyłam, że dłoń Celeste – ta, w której nie trzymała kieliszka – zaciska się w pięść.

– Wygląda naprawdę pięknie – zauważyła Marlee z tęsknotą w głosie.

– Więcej niż pięknie – odpowiedziałam.

Przyjęcie trwało dalej, a Marlee i ja przez większość czasu trzymałyśmy się z boku. O dziwo – to się wydawało podejrzane – Celeste przyczepiła się do Kriss, rozmawiając z nią z ożywieniem, kiedy Kriss krążyła po sali, dziękując wszystkim za przybycie, choć przecież nie zostawiono nam w tej sprawie wyboru.

W końcu jubilatka podeszła do okna w rogu, przy którym Marlee i ja grzałyśmy się w promieniach słońca. Marlee, jak zwykle szczerza w uczuciach, przytuliła ją bez wahania.

– Wszystkiego najlepszego! – zawołała.

– Dziękuję! – odparła Kriss z równym ciepłem i entuzjazmem.

– Dzisiaj kończysz dziewiętnaście lat, tak? – upewniła się Marlee.

– Tak i nie potrafiłabym sobie wyobrazić lepszego przyjęcia urodzinowego. Tak się cieszę, że robią nam zdjęcia, moja matka będzie zachwycona! Powodziło nam

się nie najgorzej, ale nigdy nie mieliśmy pieniędzy na podobne zbytki. To wszystko jest prześliczne – zachwycała się Kriss.

Kriss była Czwórką, tak samo jak Marlee. Ich życie nie było tak skromne jak moje, ale mogłam sobie wyobrazić, że przyjęcie z takim rozmachem było dla nich czymś niewyobrażalnym.

– Robi wrażenie – wtrąciła się Celeste. – Na ostatnie urodziny urządziłam przyjęcie z motywem czarnobiałym. Odrobina koloru i już cię nie wpuszczono za drzwi.

– Rany – szepnęła Marlee z wyraźną zazdrością.

– Było fantastycznie! Wykwintne potrawy, teatralne oświetlenie, no i muzyka! Zaprosiliśmy Tessę Tamble, chyba o niej słyszałyście?

Trudno było nie słyszeć o Tessie Tamble, która nagrała chyba z tuzin przebojów. Czasem oglądaliśmy w telewizji jej teledyski, chociaż mamie się to nie podobało – uważała, że jesteśmy znacznie bardziej utalentowane od takiej Tessy i nie dawało jej spokoju, że ona zdobyła

sławę i pieniądze, a my nie, chociaż robimy praktycznie to samo.

– Przepadam za nią! – oznajmiła Kriss.

– Cóż, Tessa jest przyjaciółką naszej rodziny, więc przyjechała i dała koncert na moim przyjęciu. Trudno przecież oczekiwać, żebyśmy pozwolili jakimś niedomytym Piątkom popsuć nam całą zabawę.

Marlee rzuciła mi spojrzenie kątem oka i widziałam, że jest zakłopotana z mojego powodu.

– Ojej, przepraszam – dodała Celeste, spoglądając na mnie. – Zapomniałam. Nie miałam nic złego na myśli.

Lepka słodycz w jej głosie doprowadzała mnie do furii. Po raz kolejny miałam szczerą ochotę jej przyłożyć...

– Nie ma za co – odparłam spokojnie. – A czym ty się właściwie zajmujesz jako Dwójka, Celeste? Nie słyszałam nigdy w radio twojej muzyki.

– Jestem modelką – odparła tonem sugerującym, że powinnam to wiedzieć. – Nie widziałaś mnie w

reklamach?

– Niestety nie.

– No cóż, jesteś Piątką. Pewnie nie stać cię na czasopisma.

To zabolalo, ale bylo całkowita prawda. May uwielbiala przegladac kolorowe czasopisma, kiedy bylyśmy w sklepie, ale nie mialyśmy absolutnie zadnych powodów, żeby je kupowac.

Kriss, znowu wchodzac w role gospodyni, zmienila temat.

– Wiesz, Ami, dawno mialam cie zapytac, czym sie zajmowalas jako Piątka.

– Muzyka.

– Powinnas nam kiedyś coś zagrać!

Westchnęłam.

– Tak właściwie przyniosłam skrzypce, żeby dzisiaj zagrać dla ciebie. Pomyślałam, że to będzie miły prezent, ale skoro masz już tu kwartet, to...

– Koniecznie dla nas zagraj! – poprosiła Marlee.

– Proszę, Ami, to moje urodziny! – zawtórowała jej Kriss.

– Ale już dostałaś...

Moje protesty zostały zignorowane, Marlee i Kriss uciszyły kwartet i zawołały wszystkie dziewczęta w ten koniec sali. Niektóre rozłożyły sukienki i usiadły na podłodze, inne przyniosły sobie krzesła. Kriss stała pomiędzy nimi, z podekscytowania zaciskając dłonie, a obok niej zajęła miejsce Celeste, która nie wypila nawet łyku ze swojego kieliszka.

Kiedy dziewczęta zajmowały miejsca, ja przygotowałam skrzypce. Kwartet złożony z młodych mężczyzn podszedł bliżej, żeby mi akompaniować, a kręcące się po sali kelnerki znieruchomiały.

Odetchnęłam głęboko i podniosłam skrzypce.

– Z dedykacją dla ciebie – powiedziałam, patrząc na Kriss.

Przez moment zatrzymałam smyczek nad strunami, zamknęłam oczy i pozwoliłam, by popłynęła muzyka.

W tej chwili zniknęła podła Celeste, Aspen nie kręcił się po pałacu, a żadni rebelianci nie grozili atakiem. Istniały tylko idealnie czyste nuty, układające się jedna za drugą, jakby obawiały się, co się stanie, jeśli się pogubią. Dlatego trzymały się razem, a w miarę jak płynęły, ten prezent dla Kriss stał się też czymś w rodzaju prezentu dla mnie.

Mogłam być Piątką, ale nie byłam bezwartościowa.

Grałam tę melodię – znajomą jak głos mojego ojca albo zapach mojego pokoju – przez kilka cudownych minut, a potem musiałam jej pozwolić umilknąć. Po raz ostatni przesunęłam smyczkiem po strunach i podniosłam go do góry.

Odwróciłam się w kierunku Kriss, z nadzieją, że spodobał się jej ten prezent, ale nie zauważyłam nawet wyrazu jej twarzy, ponieważ za dziewczętami stał Maxon. Był ubrany w szary garnitur i miał pod pachą pudełko dla Kriss. Dziewczęta życzliwie biły brawo, ale w ogóle ich nie słyszałam. Widziałam tylko podziw i zachwyt na

twarży Maxona, a potem uśmiech, przeznaczony tylko dla mnie.

– Wasza wysokość. – Dygnęłam przed nim.

Inne dziewczęta zaczęły się podnosić, żeby go powitać, ale w tym momencie usłyszałam przerażony okrzyk.

– Och, Kriss! Strasznie cię przepraszam!

Kilka dziewcząt westchnęło głośno z przerażenia, a kiedy Kriss odwróciła się w naszą stronę, zobaczyłam dlaczego. Jej prześliczną suknię szpeciła ogromna czerwona plama z wina wylanego przez Celeste. Kriss wyglądała, jakby ktoś ją dźgnął nożem.

– Strasznie cię przepraszam, odwróciłam się za szybko. Naprawdę nie chciałam. Pozwól, że ci pomogę. – Dla nieznaającej jej osoby głos Celeste mógł zabrzmieć szczerze, ale ja przejrzałam jej grę.

Kriss zasłoniła usta i zaczęła płakać, a potem uciekła z sali... co oznaczało koniec przyjęcia. Trzeba przyznać, że Maxon pobiegł za nią, chociaż ja wolałabym, żeby

został.

Celeste udowadniała swoją niewinność każdemu... kto chciał jej słuchać, powtarzając, że to był nieszczęśliwy wypadek. Tuesday kiwała głową i mówiła, że widziała cały incydent, ale większość dziewcząt przewracała tylko oczami i wzruszała ramionami, więc jej świadectwo nie na wiele się zdało. Po cichu schowałam skrzypce do futerału i skierowałam się do drzwi.

Marlee złapała mnie za ramię.

– Ktoś powinien z nią coś zrobić.

Jeśli Celeste potrafiła sprowokować kogoś tak uroczego jak Anna do użycia przemocy, próbować odebrać mi suknię, albo sprawić, że ktoś tak życzliwy światu jak Marlee trząsał się ze złości, to naprawdę nie pasowała do tych Eliminacji.

Musiałam się jej pozbyć z pałacu.

ROZDZIAŁ 22

Mówię ci, że to nie był przypadek. – Znowu siedzieliśmy z Maxonem w ogrodzie, czekając na nagranie *Biuletynu*. Minął cały dzień, zanim znalazłam okazję, żeby z nim porozmawiać.

– Ale przecież widać było, że jest przerażona. I tak gorąco przepraszała. Jak to mógł nie być przypadek?

Westchnęłam.

– Możesz mi wierzyć. Codziennie obserwuję Celeste i wiem, że chciała podstępnie zrujnować wielki dzień Kriss. Strasznie serio podchodzi do tej rywalizacji.

– Cóż, jeśli chciała odwrócić moją uwagę od Kriss, to jej się nie udało. Siedziałem z nią prawie godzinę i muszę przyznać, że był to mile spędzony czas.

Nie miałam ochoty tego słuchać. Łączyło mnie z Maxonem jakieś nieśmiałe i dopiero rodzące się uczucie, więc nie chciałam wiedzieć o niczym, co mogłoby to

zmienić. Przynajmniej do czasu, kiedy sama zrozumiem, co właściwie czuję.

– No a jak było z Anną? – przypomniałam.

– Z kim?

– Z Anną Farmer. Wyrzuciłeś ją, bo uderzyła Celeste, pamiętasz? Wiem, że musiała zostać przez nią sprowokowana.

– Czy Celeste coś takiego mówiła? – W głosie Maxona brzmiał sceptycyzm.

– Nie... Ale znałam Annę i znam Celeste, mówię ci, że Anna nie była osobą skłoną do przemocy. Skoro tak zareagowała, Celeste musiała jej powiedzieć coś podłego.

– Ami, wiem, że spędzasz więcej czasu z dziewczętami niż ja, ale na ile dobrze je znasz? Wiem, że lubisz się chować w swoim pokoju albo bibliotece i założę się, że więcej wiesz o swoich pokojówkach niż o którejkolwiek z kandydatek.

Miał właściwie rację, ale nie zamierzałam się wycofywać.

– To nieprawda. Miałam rację, jeśli chodzi o Marlee, prawda? Nie uważasz, że jest miła?

Skrzywił się.

– Tak... Chyba jest miła.

– No to dlaczego mi nie wierzysz, kiedy ci mówię, że Celeste zrobiła to z premedytacją?

– Ami, nie zarzucam ci kłamstwa. Jestem przekonany, że w twoich oczach tak to wyglądało. Ale Celeste mówiła, że jest jej przykro, a przy mnie zawsze była pełna współczucia.

– Jasne – mruknęłam pod nosem.

– Wystarczy – powiedział Maxon z westchnieniem. – Nie chcę teraz rozmawiać o innych dziewczynach.

– Chciała mi zabrać sukienkę – poskarżyłam się.

– Powiedziałem, że nie chcę o niej mówić – odparł stanowczo.

Tego już było dla mnie za dużo. Prychnęłam i uderzyłam się ręką w udo. Byłam tak sfrustrowana, że miałam ochotę krzyczeć.

– Jeśli będziesz się zachowywać w ten sposób, poszukam kogoś, kto miałby ochotę na moje towarzystwo.

– Odwrócił się, żeby odejść.

– Hej! – zawołałam.

– Nie! – Spojrzał na mnie i przemówił bardziej dobitnie, niż się po nim spodziewałam. – Zapominasz się, lady Americo. Powinnaś sobie zapamiętać, że jestem następcą tronu Illéi, wedle prawa jestem władcą tego kraju i z całą pewnością nie pozwolę ci się tak traktować w moim własnym domu. Nie musisz się zgadzać z moimi decyzjami, ale masz obowiązek się im podporządkować.

Odwrócił się i poszedł sobie, nie zauważając lub nie dbając o łzy w moich oczach.

Nie patrzyłam na niego podczas obiadu, ale nagranie *Biuletynu* okazało się trudniejsze. Dwa razy zauważyłam, że patrzył na mnie i ciągnął się za ucho, ale nie odwzajemniłam tego gestu. Nie miałam ochoty z nim teraz rozmawiać. Mogłam się założyć, że chciał mi wygłosić kazanie, a tego na pewno nie potrzebowałam.

Później wróciłam do pokoju, tak poirytowana zachowaniem Maxona, że nie byłam w stanie jasno myśleć. Dlaczego nie chciał mnie słuchać? Czy uważał, że kłamałam? Albo jeszcze gorzej – czy uważał, że Celeste nie potrafiłaby skłamać?

Doszłam do wniosku, że Maxon jest typowym facetem, a Celeste jest prześliczna i ostatecznie to właśnie zdecydowało. Tyle mówił o tym, że szuka życiowej partnerki, ale widocznie chodziło mu tylko o partnerkę do łóżka.

A jeśli takim właśnie był człowiekiem, dlaczego mnie to miało w ogóle obchodzić? Byłam okropnie głupia: pocałowałam go, powiedziałam mu, że będę cierpliwa, i po co? Naprawdę...

Skręciłam za róg korytarza i zobaczyłam Aspena stojącego przed drzwiami mojej sypialni. Cała moja wściekłość w jednej chwili zamieniła się w uczucie niepewności. Gwardziści na warcie zawsze stali wyprostowani i patrzyli przed siebie, ale on patrzył na

mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Lady America – wyszeptał.

– Dobry wieczór, gwardzisto Leger.

Chociaż to nie należało do jego obowiązków, pochylił się, żeby otworzyć przede mną drzwi. Przeszłam powoli obok niego, niemal obawiając się odwrócić do niego plecami, niemal obawiając się, że on nie jest prawdziwy. Niezależnie od tego, jak bardzo próbowałam go wyrzucić z moich myśli i serca, w tym momencie chciałam tylko, żeby był przy mnie. Kiedy go mijałam, poczułam jego oddech na włosach. Wstrząsnął mną dreszcz.

Jeszcze raz spojrział na mnie i powoli zamknął drzwi.

Nie mogłam zasnąć. Całymi godzinami przewracałam się z boku na bok, myśląc o głupocie Maxona i bliskości Aspena. Nie wiedziałam, co powinnam teraz zrobić. Byłam tak pogrążona w rozważaniach, że nawet nie zauważyłam, kiedy minęła druga w nocy.

Westchnęłam. Pokojówki będą się musiały jutro

napracować nad moim wyglądem.

Nagle zobaczyłam snop światła z korytarza. Tak cicho, że nie byłam pewna, czy nie śnię, Aspen uchylił drzwi, wszedł do środka i zamknął je za sobą.

– Aspen, co ty wyprawiasz? – szepnęłam, kiedy przeszedł przez pokój. – Będziesz miał okropne kłopoty, jeśli cię tu przyłapią!

Nie zatrzymał się.

– Aspen?

Stał przy moim łóżku i bezszelestnie odłożył trzymaną laskę na podłogę.

– Kochasz go?

Popatrzyłam w ciemne oczy Aspena, ledwie widoczne w mroku pokoju. Przez ułamek sekundy nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Nie.

Płynnym i gwałtownym ruchem zerwał ze mnie kołdrę. Powinnam zaprotestować, ale nie zrobiłam tego. Wsunął mi dłoń pod głowę... przyciągając do siebie, i

zaczął mnie całować gorączkowo, a wszystko na świecie nagle wróciło na swoje miejsce. Nie pachniał już mydłem domowej roboty i był silniejszy niż dawniej... ale każdy jego ruch, każdy dotyk był znajomy.

– Zabiją cię za to – szepnęłam w chwili, gdy jego usta przesunęły się na moją szyję.

– Jeśli tego nie zrobię, i tak umrę.

Próbowałam zdobyć się na stanowczość i powiedzieć mu... żeby przestał, ale wiedziałam, że nie potrafię zaprotestować z odpowiednim przekonaniem. Tysiąc rzeczy było w tym momencie nie tak – łamaliśmy mnóstwo zasad, o ile wiedziałam, Aspen miał inną dziewczynę, Maxon i ja czuliśmy coś do siebie – ale przestało mnie to obchodzić. Byłam wściekła na Maxona, a bliskość Aspena działała na mnie kojąco. Pozwoliłam, żeby gładził mnie po nogach.

Zaskoczyło mnie, jak zupełnie inaczej się teraz czułam – nigdy wcześniej nie mieliśmy tyle miejsca.

Mimo wszystko wróciły do mnie tłumione wcześniej

uczucia. Byłam wściekła na Maxona, wściekła na Celeste i wściekła nawet na Aspena. Byłam wściekła na całą Illeę. Kiedy się całowaliśmy, zaczęłam płakać.

Aspen nie przerwał pocałunków i po chwili uświadomiłam sobie, że on także płacze.

– Nienawidzę cię, wiesz? – powiedziałam.

– Wiem, Mer. Wiem.

Mer. Kiedy mnie w ten sposób dotykał, zdrabniał moje imię, czułam się, jakbym była w innym świecie. Nawet tak wytrącona z równowagi, przy Aspenie miałam wrażenie, że jestem w domu.

Przytulaliśmy się przez jakiś kwadrans, aż w końcu Aspen się opamiętał.

– Muszę wracać, gwardzista robiący obchód będzie się spodziewał mnie zobaczyć pod drzwiami.

– Co?

– Patrole gwardii robią obchody w nieregularnych odstępach. Mogę mieć jeszcze dwadzieścia minut albo całą godzinę, ale jeśli to krótki obchód, to mam niecałe

pięć minut.

– Pospiesz się! – Zerwałam się na nogi, żeby pomóc mu przygłodzić włosy.

Podniósł swoją laskę i oboje przebiegliśmy przez pokój. Zanim otworzył drzwi, przyciągnął mnie i jeszcze raz pocałował. Czułam się, jakby ktoś wlał słońce w moje żyły.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – powiedziałam.

Aspen potrząsnął głową.

– Możesz mi wierzyć, że nikt nie był bardziej zdumiony ode mnie.

– Wątpię. – Wymieniliśmy uśmiechy. – Jak ci się udało dostać do gwardii pałacowej?

Wzruszył ramionami.

– Okazało się, że mam do tego talent. Wszystkich poborowych przewieziono do obozu treningowego w Whites. Mer, tam było pełno śniegu! Nie do porównania z tą odrobiną, która u nas pada. Wszyscy rekruci zostali nakarmieni, przeszkoleni i przetestowani. Dawali nam

takie zastrzyki, nie mam pojęcia, co w nich było, ale błyskawicznie nabrałem sił. Umieję dobrze walczyć i jestem niegłupi, więc w testach zająłem pierwsze miejsce w mojej grupie.

Uśmiechnęłam się z dumą.

– Nic dziwnego.

Znowu go pocałowałam. Zawsze wiedziałam, że Aspen był za dobry, żeby marnować się jako Szóstka.

Otworzył drzwi i wyjrzał na pusty korytarz.

– Mam ci mnóstwo do powiedzenia. Musimy porozmawiać – szepnęłam.

– Wiem i porozmawiamy. Będę potrzebował trochę czasu, ale spotkamy się znowu. Nie dzisiaj, nie wiem kiedy, ale niedługo. – Pocałował mnie tak mocno, że niemal zabolalo.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał w moje wargi, a potem wrócił na swój posterunek.

Jak we śnie położyłam się z powrotem do łóżka. Nie mogłam uwierzyć w to, co się właśnie wydarzyło. Jakaś

część mnie – bardzo zdenerwowana – była zdania, że Maxon na to zasłużył. Skoro wolał się ulitować nad Celeste i upokorzyć mnie, to zapewne mój udział w Eliminacjach niedługo się zakończy. Skoro jej było wolno dowolnie naginać zasady, nic mnie tu nie zatrzymywało. Problem sam się rozwiązywał.

Nagle poczułam się okropnie zmęczona i błyskawicznie zasnęłam.

ROZDZIAŁ 23

Następnego dnia obudziłam się z lekkim poczuciem winy. Teraz dopiero zaczęłam się bać. Chociaż nie odwzajemniłam sygnału Maxona i nie pociągnęłam się za ucho, on mógł mimo to przyjść w dowolnej chwili do mojego pokoju i przyłapać mnie z Aspenem. Gdyby ktoś się dowiedział, co zrobiłam...

To była zdrada, a pałac w tylko jeden sposób rozprawiał się ze zdrajcami.

Jednak jakaś część mnie stwierdziła, że nic mnie to nie obchodzi. Tuż po obudzeniu wspominałam spojrzenie Aspena, każdy jego dotyk i pocałunek. Okropnie za tym tęskniłam.

Żałowałam, że nie mogliśmy porozmawiać dłużej. Musiałam się dowiedzieć, co Aspen sobie myśli, chociaż ostatni wieczór zawierał pod tym względem pewne podpowiedzi. Po prostu trudno było mi uwierzyć, że po

tym, jak zrobiłam wszystko, żeby przestać go pragnąć, on może nadal pragnąć mnie.

Była sobota i powinnam iść do Komnaty Dam, ale wiedziałam, że nie zdołam tam wytrzymać. Musiałam się spokojnie zastanowić nad różnymi rzeczami, a w bezustannym gwarze rozmów to było całkowicie niemożliwe. Kiedy przyszły moje pokojówki, powiedziałam im, że boli mnie głowa i chcę dzisiaj poleżeć.

Bardzo się tym przejęły, przyniosły mi śniadanie i sprzątały pokój tak cicho, jak tylko mogły, a ja poczułam się niemal winna, że je okłamuję. Nie miałam jednak wyboru. Nie byłabym w stanie znieść towarzystwa królowej i innych kandydatek, a może nawet Maxona, w chwili, kiedy moje myśli zajmował tylko Aspen.

Zamknęłam oczy, ale nie zasnęłam. Próbowałam uporządkować swoje uczucia, jednak zanim mi się to udało, usłyszałam pukanie do drzwi. Przewróciłam się na bok i zobaczyłam Anne, pytającą cicho, czy ma otworzyć.

Usiadłam szybko, przygładziłam włosy i skinęłam głową.

Modliłam się, żeby to nie był Maxon – obawiałam się, że odczyta z mojej twarzy, jakiego dopuściłam się przestępstwa – ale nie byłam przygotowana na to, że w drzwiach stanie Aspen. Wyprostowałam się jeszcze bardziej z nadzieją, że moje pokojówki niczego nie zauważą.

– Przepraszam, panienko – powiedział do Anne. – Jestem gwardzista Leger i muszę porozmawiać z lady Americą o pewnych kwestiach związanych z bezpieczeństwem.

– Oczywiście – uśmiechnęła się promiennie niż zwykle i gestem zaprosiła go do środka. Kątem oka zobaczyłam, że Mary szturchnęła Lucy, która cichutko zachichotała.

Ten dźwięk sprawił, że Aspen spojrzął na nie i zsalutował.

– Dzień dobry paniom.

Lucy natychmiast pochyliła głowę, a policzki Mary

zrobiły się czerwiejsze od moich włosów, ale nie odpowiedziały mu. Anne, choć Aspen wyraźnie zrobił także na niej wrażenie, była na tyle opanowana, żeby się odezwać:

– Czy mamy wyjść, panienko?

Zastanowiłam się – nie chciałam zachowywać się zbyt podejrzanie, ale wiedziałam, że przydałaby się nam chwila sam na sam.

– Tylko na chwilkę, jestem pewna, że gwardzista Leger nie zajmie mi dużo czasu – zdecydowałam, a dziewczęta natychmiast wyniosły się z pokoju.

Kiedy tylko zniknęły za drzwiami, Aspen uśmiechnął się.

– Obawiam się, że się mylisz. Zamierzam ci zająć bardzo dużo czasu. – Mrugnął do mnie.

Potrząsnęłam głową.

– Trudno mi uwierzyć, że cię tu widzę.

Aspen, nie tracąc czasu, zdjął czapkę i usiadł na krawędzi łóżka, opierając ręce tak, że nasze palce lekko

się stykały.

– Nie przyszło mi do głowy, że ten pobór może się okazać dla mnie błogosławieństwem, ale skoro dzięki temu mam szansę prosić cię o wybaczenie, to jestem naprawdę wdzięczny losowi.

Zabrakło mi słów.

Aspen popatrzył mi głęboko w oczy.

– Wybacz mi, proszę, Mer. Byłem okropnie głupi i pożałowałem tego, co powiedziałem tamtego wieczoru, kiedy tylko wyszedłem z domku na drzewie. Byłem zbyt uparty, żeby coś powiedzieć, a potem wyczytano twoje imię. Nie wiedziałem, co mam robić. – Zamilkł na moment, wydawało mi się, że ma łzy w oczach. Czy to możliwe, że Aspen opłakiwał mnie tak samo, jak ja opłakiwałam jego? – Nadal cię kocham.

Przygryzłam wargę, powstrzymując łzy. Musiałam zapytać o jedną rzecz, zanim będę mogła się w ogóle nad tym zastanowić.

– A Brenna?

Jego twarz się ściągnęła.

– Nie rozumiem?

Odetchnęłam niespokojnie.

– Przed wyjazdem widziałam was razem na rynku.

Czy z nią zerwałeś?

Aspen zmarszczył z namysłem brwi, a potem wybuchnął śmiechem. Zasłonił usta ręką i przewrócił się na plecy na łóżko – dopiero po chwili podniósł się, żeby mi odpowiedzieć.

– Co ci przyszło do głowy, Mer? Ona się po prostu potknęła. Przewróciła się, a ja ją złapałem.

– Potknęła się?

– Właśnie, na rynku był taki tłum, że ludzie wchodzili sobie pod nogi. Poleciała na mnie i śmiała się, że jest taką niezdara, co faktycznie jest prawdą, znasz ją przecież.

Przypomniałam sobie, jak Brenna kiedyś, absolutnie bez powodu, przewróciła się jak długi na równej drodze. Dlaczego wcześniej mi to nie przyszło do głowy?

– Kiedy tylko się od niej uwolniłem, spróbowałem się

przedostać pod scenę.

Pamiętałam, że Aspen rozpaczliwie próbował się do mnie zbliżyć. Nie udawał wtedy niczego. Uśmiechnęłam się.

– I co zamierzałeś zrobić?

Wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, nie zdążyłem się nad tym zastanowić. Zamierzałem cię błagać, żebyś została, byłem gotów zrobić z siebie idiotę, byle tylko powstrzymać cię od zniknięcia w tym samochodzie. Ale widziałem, że jesteś na mnie wściekła... a teraz już rozumiem, dlaczego.

– Westchnął. – Nie byłem w stanie niczego zrobić. Poza tym mogłaś tu znaleźć szczęście. – Rozejrzał się po pokoju, pełnym prześlicznych rzeczy, które chwilowo należały do mnie. Nie dziwiło mnie, że mógł dojść do takiego wniosku.

– Potem uznałem, że spróbuję cię odzyskać, kiedy wrócisz do domu – kontynuował, a w jego głosie nagle pojawił się smutek. – Byłem przekonany, że będziesz się

chciała stąd wydostać i wrócić do rodziny, kiedy tylko to będzie możliwe. Ale ty... nie zrobiłaś tego.

Popatrzył na mnie, ale na szczęście nie zapytał, jak blisko jestem z Maxonem. Trochę sam już zobaczył, ale nie wiedział, że się całowaliśmy i że ustaliliśmy potajemne sygnały, a ja nie miałam ochoty mu się z tego tłumaczyć.

– Wtedy dostałem powołanie do wojska i uznałem, że nie powinienem nawet myśleć o pisaniu do ciebie. Mogłem przecież zginąć. Nie chciałem się starać, żebyś mnie znowu pokochała, a potem...

– Znowu pokochała? – zapytałam z niedowierzaniem.
– Ja nigdy nie przestałam cię kochać.

Szybkim, ale pełnym czułości ruchem Aspen pochylił się i pocałował mnie. Położył mi rękę na policzku, przytrzymując blisko, a ja przypomniałam sobie każdą minutę z ostatnich dwóch lat. Byłam wdzięczna losowi, że tego nie straciłam.

– Wybacz mi – szeptał między pocałunkami. –

Wybacz mi, Mer.

Odsunął się, żeby mi się przyjrzeć, z lekkim uśmiechem na idealnie pięknej twarzy, a w jego oczach zobaczyłam to samo pytanie, które mi nie dawało spokoju: co my teraz zrobimy?

W tym momencie drzwi się otworzyły, a ja zamarłam z przerażenia, że pokojówki zobaczą mnie z Aspenem.

– Dzięki Bogu, że jesteście! – powiedział do nich, przyciskając dłoń mocniej do mojego policzka, a potem przenosząc ją na czoło. – Myślę, że nie ma panienka temperatury.

– Co się stało? – Anne z niepokojem podbiegła do mojego łóżka.

Aspen wstał.

– Lady America powiedziała, że się źle czuje, kręci się jej w głowie.

– Czy to przez tę migrenę, panienko? – zapytała Mary. – Jest panienka okropnie blada!

Nie miałam co do tego wątpliwości – cała krew

uciekła z mojej twarzy, kiedy przyłapały nas razem. Aspen, opanowany w tak trudnej chwili, potrafił nas wytłumaczyć.

– Przyniosę lekarstwo! – wtrąciła Lucy i pobiegła do łazienki.

– Proszę mi wybaczyć, nie będę więcej pani niepokoił – powiedział Aspen, kiedy pokojówki zaczęły się krzątać wokół mnie. – Wrócę później, gdy poczuje się pani lepiej.

Widziałam przed sobą tę samą twarz, którą tysiące razy całowałam w domku na drzewie. Świat wokół nas był kompletnie inny, ale łącząca nas więź pozostała niezmienna.

– Dziękuję panu, gwardzisto – odparłam słabym głosem.

Skłonił się lekko i skierował do wyjścia.

Moje pokojówki gorączkowo starały się mnie wyleczyć z nieistniejącej choroby. Nie bolała mnie głowa, tylko serce, a pragnienie, by znaleźć się w ramionach Aspena, było tak znajome, jakby towarzyszyło mi przez

cały czas.

W środku nocy obudziła mnie Anne, szarpiąc gwałtownie za ramię.

– Co...?

– Panienko, proszę wstawać! – W jej głosie brzmiało gorączkowe przerażenie.

– Co się stało? Coś ci jest?

– Nie, nic. Musi panienka iść do schronu, zostaliśmy zaatakowani.

Byłam jak otumaniona i w pierwszej chwili pomyślałam, że coś źle zrozumiałam. Ale stojąca za nią Lucy zaczęła już płakać.

– Są w pałacu? – zapytałam z niedowierzaniem.

Przerażony szloch Lucy był wystarczającym potwierdzeniem.

– Co mamy zrobić? – zapytałam. Gwałtowny przyływ adrenaliny obudził mnie całkowicie, więc wyskoczyłam z łóżka. Kiedy tylko wstałam, Mary wsunęła mi na stopy pantofle, a Anne zarzuciła na mnie

szlafrok. W głowie tłukło mi się tylko jedno pytanie: Północ czy Południe?

– Tu zaraz obok jest tajne przejście, dostanie się nim panienska do schronu w podziemiach. Gwardziści już tam czekają, na pewno jest tam też rodzina królewska i większość kandydatek. Proszę się pospieszyć! – Anne wyciągnęła mnie na korytarz i nacisnęła ukryty w ścianie przycisk. W murze powstało tajne przejście, zupełnie jak w powieści detektywistycznej. Zobaczyłam schody prowadzące w dół. Kiedy stałam i zastanawiałam się, ze swojego pokoju wypadła Tina i popędziła na dół.

– No dobrze, chodźmy – zdecydowałam. Anne i Mary popatrzyły tylko na mnie, Lucy trzęsła się tak bardzo, że ledwie trzymała się na nogach. – Chodźmy – powtórzyłam.

– Nie, panienko, my się schowamy gdzie indziej. Proszę się pospieszyć, zanim tu przyjdą. Proszę!

Wiedziałam, że jeśli rebelianci je znajdą, w najlepszym razie zostaną poranione, a w najgorszym

stracą życie. Nie potrafiłam znieść myśli o tym, że coś im się stanie. Może wyobrażałam sobie za wiele, ale jeśli Maxon starał się i robił to wszystko, co zrobił do tej pory, to powinno mu zależeć na ich bezpieczeństwie, skoro mnie na tym zależało. Nawet jeśli byliśmy pokłóceni. Być może nadmiernie liczyłam na jego wspaniałomyślność, ale nie zamierzałam ich tu zostawić. Strach sprawił, że zaczęłam się spieszyć. Złapałam Anne za rękę i popchnęłam w stronę przejścia. Potknęła się i nie zdołała mnie powstrzymać, kiedy pociągnęłam za sobą Mary i Lucy.

– Idziemy! – poleciłam im.

Ruszyły naprzód, ale Anne przez całą drogę protestowała.

– Nie wpuszczą nas tam, panienko. To miejsce tylko dla rodziny... Kazań nam odejść!

Nie słuchałam jej. Nie wiedziałam, gdzie mieści się ich schron, ale nie wierzyłam, by był choć w części tak bezpieczny jak ten przeznaczony dla rodziny królewskiej.

Co kilka metrów paliły się lampy, ale i tak kilka razy omal się nie przewróciłam z pośpiechu. Moje myśli pełne były niepokoju: jak daleko wdarli się rebelianci? Czy wiedzieli, że istnieją te tajne przejścia? Lucy była na wpół sparaliżowana, więc musiałam ją ciągnąć, żeby z nami szła.

Nie wiedziałam, ile czasu zajęło nam zejście na dół, ale w końcu wąski korytarz zaprowadził nas do wykutej w skale komnaty, w której zbiegało się kilka przejść. Zobaczyłam inne schody i inne kandydatki, chroniące się pospiesznie za półmetrowej grubości drzwiami. Pobieglyśmy do tej kryjówki.

– Dziękuję, że ją tu przyprowadziłyście. Możecie już iść – powiedział gwardzista do moich pokojówek.

– Nie! One są ze mną i zostaną ze mną – oznajmiłam stanowczo.

– Panienko, one mają własny schron – upierał się gwardzista.

– Dobrze, jeśli one nie wejdą, to ja także nie wejdę.

Nie wątpię, że książe Maxon będzie zachwycony, kiedy się dowie, z czyjego powodu jestem nieobecna. Chodźmy stąd. – Pociągnęłam Mary i Lucy za ręce. Anne stała jak skamieniała.

– Proszę zaczekać! Stop! Dobrze, proszę wejść z nimi, ale jeśli ktoś się przyczepi, to panienska się będzie tłumaczyć.

– Nie ma sprawy – zapewniłam, odwróciłam się i weszłam do schronu z wysoko podniesioną głową.

W środku tłoczyło się już wiele osób. Część kandydatek tuliła się do siebie i płakała, inne się modliły. Zobaczyłam, że król i królowa siedzą oddzielnie, otoczeni przez kordon gwardzistów. Koło nich Maxon trzymał Elaynę za rękę. Była wyraźnie wstrząśnięta, ale widać było, że jego dotyk ją uspokaja. Popatrzyłam na to, gdzie zajmuje miejsca rodzina królewska. Prawie przy drzwiach. Zastanawiałam się, czy są jak kapitan, idący na dno razem ze swoim statkiem. Robili wszystko, by pałac nie zatonął, ale jeśli rebelianci się tu włamią, to oni zginą

jako pierwsi.

Zauważyli, że wchodzę i kto mi towarzyszy. Na ich twarzach odmalowało się zaskoczenie, ale ja skinęłam tylko głową i poszłam dalej. Uznałam, że dopóki będę sprawiała wrażenie pewnej siebie, nikt nie będzie kwestionował moich poczynań.

Mylłam się.

Zrobiłam jeszcze trzy kroki, kiedy podeszła do mnie Silvia. Była niezwykle spokojna, najwyraźniej przywykła już do takich sytuacji.

– Doskonale, przyda się tu pomoc. Dziewczęta, idźcie zaraz do magazynku z tyłu i podajcie rodzinie królewskiej i kandydatkom wodę i coś do jedzenia. No już, pospieszcie się – poleciała.

– Nie. – Spojrzałam na Anne i po raz pierwszy naprawdę stanowczo wydałam jej polecenie. – Anne, podaj poczęstunek królowi, królowej i księciu, a potem wróć do mnie. – Odwróciłam się do Silvii. – Reszta może się sama obsłużyć. Postanowiły nie zabierać swoich

pokojówek, więc mogą sobie teraz same wziąć wody. Moje pokojówki zostaną ze mną. Chodźcie, dziewczyny.

Wiedziałam, że jestem na tyle blisko, żeby mnie usłyszała rodzina królewska, a ponieważ starałam się mówić z odpowiednią stanowczością, podniosłam trochę za bardzo głos. Nie obchodziło mnie, czy wykazuję się brakiem manier – Lucy była przerażona bardziej niż większość kandydatek, drżała na całym ciele i nie było mowy, żebym w tym stanie pozwoliła jej usługiwać dziewczętom o połowę od niej gorszym.

Może spowodowały to lata opieki nad młodszym rodzeństwem, ale musiałam zadbać o ich bezpieczeństwo.

Znalazłyśmy sobie miejsce na końcu sali. Ktokolwiek się nią zajmował na co dzień, musiał nie brać pod uwagę obecności w pałacu kandydatek, ponieważ krzeseł było stanowczo za mało. Kiedy jednak zobaczyłam półki pełne jedzenia i pojemników z wodą, zrozumiałam, że w razie potrzeby moglibyśmy się tu ukrywać przez całe miesiące.

W schronie zgromadziła się przedziwna mieszanka

ludzi. Najwyraźniej kilku dostojników pracowało do późna w nocy i przyszli tu w garniturach. Maxon także był jeszcze ubrany, ale niemal wszystkie kandydatki miały na sobie cienkie koszule nocne, w których mogły komfortowo spać w ciepłe pokojów na górze. Nie wszystkie podczas pospiesznej ewakuacji pamiętały o zabraniu szlafroka, a mnie nawet w nim było trochę chłodno.

Część dziewcząt rozlokowała się w pobliżu drzwi. Oczywiście zginęłyby jako pierwsze, gdyby ktoś się wdarł do schronu, ale jeśli nic się nie stanie, mogły wykorzystać dodatkową okazję, by zaprezentować się Maxonowi. Część siedziała koło nas, w większości w stanie podobnym jak Lucy – drżące, zapłakane i zdrętwiałe ze strachu.

Anne poszła obsługiwać rodzinę królewską, więc objęłam ramieniem Lucy, a Mary przytuliła się do niej z drugiej strony. Nie byłam w stanie wymyślić niczego uspokajającego, więc siedziałyśmy przez jakiś czas w

milczeniu, słuchając gwaru rozmów wokół nas. Ten hałas przypomniiał mi pierwszy dzień w pałacu, kiedy przygotowywano nas do prezentacji. Zamknęłam oczy i przypomniiałam sobie tamto zamieszanie i gwar, z nadzieją, że mój spokój przestanie być tylko udawany.

– Wszystko w porządku?

Podniosłam głowę i zobaczyłam Aspena w eleganckim mundurze. Odezwał się do mnie oficjalnym tonem i nie sprawiał wrażenia poruszonego w najmniejszym stopniu. Westchnęłam.

– Tak, dziękuję.

Przez chwilę milczeliśmy, przyglądając się ludziom zajmującym miejsca w schronie. Mary wyraźnie była wyczerpana – zdążyła już zasnąć, opierając się o Lucy, która była w miarę spokojna, biorąc pod uwagę okoliczności. Przestała płakać i siedziała tylko, wpatrując się w Aspena z zachwytem w oczach.

– Dobrze, że zabrała pani pokojówki. Nie każdy przejmuje się losem tych, którzy są od niego niżej w

hierarchii – zauważył Aspen.

– Nigdy nie zwracałam uwagi na klasy – odparłam cicho, a on uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie.

Lucy odetchnęła głębiej, jakby chciała o coś zapytać Aspena, ale w schronie rozległ się głośny krzyk. Oficer gwardii na drugim końcu sali nakazywał wszystkim zachować spokój i zamilknąć.

Aspen na szczęście odszedł – obawiałam się, że ktoś może coś zauważyć.

– To był ten sam gwardzista, co poprzednio? – zapytała Lucy.

– Owszem.

– Widziałam go ostatnio, jak pilnował drzwi panienki. Jest bardzo miły – zauważyła.

Byłam pewna, że Aspen rozmawia z moimi pokojówkami równie grzecznie, jak ze mną, kiedy się tu spotykaliśmy. Ostatecznie one były przecież Szóstkami.

– Jest też bardzo przystojny – dodała.

Uśmiechnęłam się i zastanowiłam, co jej

odpowiedzieć, ale ten sam oficer, co poprzednio, kazał wszystkim być cicho. Rozległo się jeszcze kilka urywanych szeptów i w schronie zapanowała nieprzyjemna cisza.

Wtedy dopiero usłyszałam, że nad nami toczy się walka. Nasłuchiwałam odgłosów wystrzałów albo czegokolwiek, co powiedziałyby mi, z którą frakcją rebeliantów mamy do czynienia. Przyciągnęłam Lucy i Mary bliżej do siebie, jakbyśmy mogły się nawzajem ochronić przed tym, co miało nadejść.

Wydawało mi się, że słucham tych dźwięków przez całe godziny. W schronie poruszał się tylko Maxon, sumiennie chodzący po sali, żeby porozmawiać z każdą z dziewcząt. Kiedy dotarł do nas, tylko Lucy jeszcze nie spała i co jakiś czas wymieniałśmy szybko kilka zdań szeptem tak cichym, że bardziej czytałyśmy odpowiedzi z ruchów warg. Maxon podszedł i uśmiechnął się, widząc wtulone we mnie dziewczyny. W tym momencie nie gniewał się już chyba z powodu naszej kłótni, chociaż ja

nadal chciałam wyjaśnić tamto nieporozumienie. Zobaczyłam, że uśmiecha się z wdzięcznością, szczęśliwy, że jestem bezpieczna. Ogarnęło mnie poczucie winy. W co ja się wpakowałam?

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Skinęłam głową. Popatrzył na Lucy i pochylił się nade mną, żeby z nią porozmawiać, a ja wdychałam i analizowałam jego zapach. Nie przypominał w niczym kupowanej w sklepach wody dla mężczyzn, nie było w nim cynamonu, wanilii, ani – jak szybko sobie przypomniałam – domowego mydła. Maxon miał własny zapach, niepowtarzalną mieszankę, która od niego promieniowała.

– A ty? – zapytał Lucy.

Ona także skinęła głową.

– Jesteś zaskoczona, że się tu znalazłaś? – uśmiechnął się Maxon, żartując sobie z tego... co powinno być sytuacją nie do wyobrażenia.

– Nie, wasza wysokość. Nie, skoro jestem z panienką.

– Lucy skinęła mi głową.

Maxon popatrzył na mnie, a jego twarz znalazła się niewyobrażalnie blisko mojej. Poczułam się niekomfortowo, ale przygnieciona ciężarem dziewcząt, nie mogłam się poruszyć. Zbyt wiele osób mogło nas zobaczyć, łącznie z Aspenem. Ale to trwało tylko chwilę, Maxon zaraz odwrócił się znowu do Lucy.

– Rozumiem cię doskonale! – Znowu się uśmiechnął. Miał chyba ochotę powiedzieć coś więcej, ale zmienił zdanie i zaczął się podnosić.

Szybko złapałam go za ramię i wyszeptałam:

– Północ czy Południe?

– Pamiętasz sesję zdjęciową? – odparł najcichszym szeptem.

Zaszokowana skinęłam głową. Rebelianci posuwali się na północny zachód, paląc po drodze plony i mordując ludzi. „Odciać im drogę” – powiedział Maxon. Ci rebelianci, mordercy, przez cały czas powoli zbliżali się do nas, a my nie mogliśmy ich powstrzymać. To byli

zabójcy, Południowcy.

– Nie mów nikomu. – Maxon odszedł i skierował się do Fiony, która obejmowała się ramionami i szlochała rozpaczliwie.

Staralam się oddychać równo i wyobrażałam sobie sposoby ucieczki, gdyby tu dotarli, chociaż wiedziałam, że tylko się oszukuję. Gdyby rebelianci zdołali się tu wedrzeć, byłoby po nas. Mogliśmy tylko czekać.

Czas mijał powoli. Nie miałam pojęcia, która jest godzina, ale te osoby, które drzemały, zaczęły się budzić, a ci, którzy byli przez cały czas przytomni, zaczęli przysypiać.

Hałasy nad nami nie skończyły się od razu, ale powoli zaczęły cichnąć. W końcu zapadła kompletna cisza.

Drzwi zostały otwarte, a kilku gwardzistów wyszło na zwiady. Trochę potrwało, zanim przeszukali cały pałac, ale w końcu wrócili.

– Panie i panowie, atak został odparty – oznajmił

jeden z nich. – Prosimy wszystkich o powrót do swoich pomieszczeń tylnymi schodami. W pałacu panuje nieład, a wielu gwardzistów zostało rannych, prosimy więc na razie omijać główne komnaty i korytarze, aż do usunięcia zniszczeń. Kandydatki proszone są o udanie się do swoich pokojów i pozostanie w nich aż do odwołania. Rozmawiałem z kucharzami, w ciągu godziny otrzymają panie posiłek. Cały personel medyczny ma się niezwłocznie zgłosić do skrzydła szpitalnego.

Słyszając to, ludzie zaczęli wstawiać i wychodzić, jakby nic się nie stało. Niektórzy sprawiali nawet wrażenie znudzonych. Poza takimi osobami jak Lucy wszyscy najwyraźniej przywykli już do ataków.

Mój pokój był splądrowany: materac leżał na podłodze, z szafy zostały wyciągnięte sukienki, a zdjęcia mojej rodziny podarto i rozrzucono. Rozejrzałam się za słoiczkiem, ale pozostał nietknięty z jednocentówką w środku, wturlał się tylko pod łóżko. Starłam się nie płakać, chociaż łzy napływały mi przez cały czas do oczu.

Nie chodziło tylko o to, że byłam przestraszona – nie podobało mi się, że wrogowie położyli łapy na moich rzeczach, niszcząc je.

Wszystkie byłyśmy okropnie zmęczone, więc sprzątanie zajęło nam sporo czasu, ale w końcu sobie z nim poradziłyśmy. Anne przyniosła nawet taśmę klejącą, żebym mogła posklejać zdjęcia. Zaraz potem odesłałam pokojówki, żeby się położyły. Anne protestowała, ale nie dałam jej dojść do głosu – nauczyłam się wydawać polecenia i potrafiłam to wykorzystać.

Kiedy zostałam sama, pozwoliłam sobie na łzy. Najgorszy strach minął, ale nadal byłam pełna obaw.

Założyłam dzinsy, które dostałam od Maxona, i przywieziony z domu Tshirt, bo dzięki temu poczułam się trochę normalniej. Moje włosy były poplątane po wydarzeniach nocy i poranka, więc związałam je w luźny kok na czubku głowy, zostawiając pojedyncze, opadające na twarz kosmyki.

Rozłożyłam podarte kawałki zdjęć na łóżku, starając

się je poukładać w odpowiednich miejscach. To przypominało składanie czterech pomieszanych ze sobą kompletów puzzli. Kiedy udało mi się ułożyć jedno z nich, usłyszałam pukanie do drzwi.

Maxon – pomyślałam. – *Proszę, niech to będzie Maxon.* – Z nadzieją otwierałam drzwi.

– Cześć, skarbie. – To była Silvia, z lekko wydętymi wargami, które pewnie miały nadawać jej twarzy współczujący wyraz. Wepchnęła się koło mnie do pokoju, a potem odwróciła i przyjrzała ubraniu, które miałam na sobie.

– Nie mów mi, że ty też wyjeżdżasz! – jęknęła. – To naprawdę nie było nic takiego. – Machnęła ręką, jakby chciała wymazać ten incydent.

Nie powiedziałabym, że to nic takiego. Czy ona nie zauważyła, że płakałam?

– Nie wyjeżdżam – odparłam, zakładając kosmyki włosów za uszy. – A inne dziewczęta chcą wracać do domu?

Silvia westchnęła.

– Tak, jak na razie trzy. Maxon, złoty chłopiec, powiedział mi, żebym puściła każdą, która chce wyjechać. Przygotowania już trwają. To zabawne, zupełnie jakby wiedział, że dziewczyny będą chciały uciekać. Na waszym miejscu zastanowiłabym się dwa razy, zanim bym wyjechała z tak głupiego powodu.

Silvia przechadzała się po pokoju, rozglądając uważnie. Głupiego powodu? Co ta kobieta sobie wyobrażała?

– Czy coś stąd zabrali? – zapytała obojętnie.

– Nie, zrobili okropny bałagan, ale o ile mogę stwierdzić, niczego nie brakuje.

– Doskonale. – Podeszła do mnie i podała mi małą przenośny telefon. – To najbezpieczniejsza linia w pałacu.

Chciałabym, żebyś zadzwoniła do rodziny i powiedziała im, że jesteś cała i zdrowa. Tylko nie rozmawiaj za długo, muszę jeszcze odwiedzić kilka dziewcząt.

Popatrzyłam z zachwytem na maleńki przedmiot – nigdy nie miałam w ręku przenośnego telefonu. Widziałam je u Dwójek i Trójek, ale nie przypuszczałam, że będę miała okazję sama czegoś takiego używać. Ręce drżały mi z emocji – będę mogła usłyszeć głosy rodziny!

Szybko wybrałam numer i nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie mogłam się powstrzymać od szerokiego uśmiechu. Mama odebrała po dwóch dzwonekach.

– Halo?

– Mamo?

– Ami! To ty? Wszystko w porządku? Zamartwiamy się na śmierć, jakiś gwardzista zadzwonił do nas i powiedział, że przez kilka dni możemy nie mieć z tobą kontaktu. Od razu się domyśliliśmy, że to przez tych przeklętych rebeliantów. Okropnie się o ciebie baliśmy...

– Zaczęła płakać.

– Nie płacz, mamusiu, nic mi nie jest. – Popatrzyłam na Silwię, wyraźnie znudzoną.

– Zaczekaj chwilę. – Usłyszałam gwałtowne poruszenie.

– Ami? – głos May był schrypnięty od łez. Musiała przeżyć koszmarne dzień.

– May! Tak bardzo za tobą tęsknię! – Poczułam, że mnie także napływają łzy do oczu.

– Myślałam, że nie żyjesz! Ami, tak bardzo cię Kocham, obiecaj mi, że nie umrzesz – chlipnęła May.

– Obiecuję. – Nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu.

– Przyjedziesz do domu? Nie mogłabyś wrócić? Nie chcę, żebyś tam dłużej zostawała – błagała May.

– Wrócić do domu? – zapytałam.

Targały mną sprzeczne emocje. Tęskniłam za rodziną, miałam dość ukrywania się przed rebeliantami, coraz mniej rozumiałam ze swoich uczuć do Aspena i Maxona, nie potrafiłam sobie z tym wszystkim radzić. Ucieczka stąd byłaby najłatwiejszym wyjściem, ale mimo wszystko...

– Nie, May, nie mogę wracać do domu. Muszę tu zostać.

– Dlaczego? – jęknęła May.

– Tak po prostu – odpowiedziałam.

– Co po prostu?

– No... po prostu.

May umilkła na moment, zastanawiając się intensywnie.

– Zakochałaś się w Maxonie? – W tym momencie przypominała znowu zwykłą, stukniętą na punkcie chłopaków May. Uznałam, że nic jej nie będzie.

– No, nie wiem, ale...

– Ami! Zakochałaś się w Maxonie! O rany!

Usłyszałam, jak w tle tata pyta: „Co takiego?”, a mama krzyczy: „Tak! Świetnie!”

– May, nie powiedziałam...

– Wiedziałam! – May śmiała się niepowstrzymanie, całkowicie zapominając, że przed chwilą bała się o moje życie.

– May, muszę już kończyć, inne dziewczęta też powinny zadzwonić do domów. Chciałam tylko wam wszystkim powiedzieć, że nic mi nie jest. Niedługo do was napiszę, obiecuję.

– Dobrze, tylko napisz wszystko o Maxonie! I przyślij więcej słodyczy! Całuję! – krzyknęła May.

– Ja też cię całuję, pa.

Rozłączyłam się, zanim zdążyła mi odpowiedzieć. Kiedy jej głos umilkł, zatęskniłam za nią bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Silvia nie traciła czasu. Natychmiast wyjęła mi z ręki telefon i podeszła do drzwi.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliła i znikła w korytarzu.

Na pewno nie czułam się w tym momencie grzeczną dziewczynką, ale uznałam, że kiedy tylko ułożę w końcu sprawy między mną, Aspenem i Maxonem, będę mogła się bardziej postarać.

Rozdział 24

Amy, Fiona i Tallula wyjechały w ciągu kilku godzin.

Nie byłam pewna, czy ten pośpiech należało zawdzięczać skuteczności Silvii, czy też ich starganym nerwom. Zostało nas dziewiętnaście i nagle poczułam, że wszystko to dzieje się naprawdę szybko, choć nie potrafiłam jeszcze przewidzieć, jak błyskawicznie zmieni się obecna sytuacja.

W poniedziałek po ataku wróciliśmy do codziennej rutyny. Śniadanie było jak zwykle przepyszne, a ja zastanawiałam się, czy w jakichkolwiek okolicznościach przestałabym się zachwycać tymi niesamowitymi posiłkami.

– Czy to nie jest wyborne, Kriss? – zapytałam z ustami pełnymi owocu w kształcie gwiazdki. Przed przyjazdem do pałacu nigdy czegoś takiego nie widziałam. Kriss także miała pełne usta, ale skinęła głową... zgadzając się ze mną. Tego ranka czułam niezwykłą bliskość pozostałych dziewcząt. Teraz, kiedy razem przetrwałyśmy tak poważny atak, miałam wrażenie,

że łączące nas więzi stały się nierozzerwalne. Siedząca obok Kriss Emily podsunęła mi miód, a z drugiej strony Tina z zachwytem w oczach pytała, skąd mam wisiołek ze słowikiem. Ożywiona i pogodna atmosfera przypominała obiad rodzinny w moim domu kilka lat temu, zanim Kota okazał się snobem, a Kenna odeszła do męża.

Nagle zrozumiałam, że tak jak mówił Maxon i tak jak robiła jego matka, będę w przyszłości pozostawać w kontakcie z tymi dziewczętami. Będę ciekawa, za kogo wyszły za mąż i będę im przysyłać kartki na Boże Narodzenie. A za dwadzieścia kilka lat, jeśli Maxon doczeka się syna, zadzwonię do nich, żeby wypytać o ich faworytki w nowych Eliminacjach. Będziemy wspominać wszystko to... co razem przeszłyśmy, z uśmiechem – jako przygodę, nie jako rywalizację.

To dziwne... ale jedyną zdenerwowaną osobą wydawał się Maxon. Nie tknął nawet jedzenia, przyglądał się tylko dziewczętom z wyrazem skupienia na twarzy. Co chwila zamierał, pogrążony w myślach, zupełnie jakby

musiał się nad czymś zastanowić, a potem wracał do lustrowania naszych rzędów.

Kiedy spojrzał na mnie i zobaczył, że na niego patrzę, posłał mi blady uśmiech. Poza krótką wymianą zdań w nocy nie rozmawialiśmy od tamtej kłótni, a nadal powinniśmy sobie różne rzeczy wyjaśnić. Tym razem to ja musiałam podjąć inicjatywę. Starając się pokazać, że to jest prośba, nie żądanie, pociągnęłam się za ucho. Twarz Maxona nadal była ściągnięta, ale odwzajemnił ten sygnał.

Odetchnęłam z ulgą... a mój wzrok powędrował do drzwi ogromnej sali. Tak jak podejrzewałam, obserwowała mnie jeszcze jedna osoba. Zauważyłam Aspena, wchodząc tutaj, ale starałam się go zignorować, choć chyba nie da się ignorować kogoś, w kim się jest tak bardzo zakochanym.

Maxon wstał, a gwałtowny ruch sprawił, że jego krzesło szurnęło głośno po posadzce. Wszystkie spojrzałyśmy na niego, choć on sprawiał wrażenie, jakby

wolał usiąść z powrotem niepostrzeżenie. Ponieważ to było niemożliwe, postanowił zabrać głos.

– Miłe panie – na jego twarzy malował się autentyczny ból. – Obawiam się, że po wczorajszym ataku zostałem zmuszony do poważnego zastanowienia się nad trwającymi Eliminacjami. Jak zapewne wiecie, trzy damy poprosiły o możliwość powrotu do domu, a ja się zgodziłem. Nie chcę tu przetrzymywać nikogo wbrew jego woli. Co więcej, czuję się nie w porządku, zatrzymując w pałacu i narażając na ciągłe niebezpieczeństwo te z was, co do których mam praktycznie pewność, że nie widzę ich w przyszłości przy moim boku.

Zaskoczenie dziewcząt zaczęło się powoli przemieniać w ponure zrozumienie, do czego zmierza Maxon.

– On chyba nie... – wyszeptała Tina.

– Owszem, zamierza – potwierdziłam.

– Z głębokim bólem serca naradziłem się w tej

sprawie z moją rodziną i kilkoma najbliższymi doradcami. Podjąłem decyzję, by zawęzić biorące udział w Eliminacjach kandydatki do Elity, jednakże zamierzam pozostawić tu tylko sześć z was, zamiast dziesięciu. Pozostałe będą musiały wracać do domu – poinformował Maxon rzeczowym głosem.

– Sześć? – jęknęła Kriss.

– To niesprawiedliwe. – Tina już zaczęła płakać.

Rozejrzałam się po sali, nasłuchując narastającego i cichnącego szmeru sprzeciwów. Celeste wyglądała, jakby zamierzała walczyć o swoją pozycję. Bariel zamknęła oczy i skrzyżowała palce, być może w nadziei, że dzięki temu wzbudzi współczucie. Marlee, która przyznała przecież, że nie zależy jej na Maxonie, była kompletnie zesztywniała. Dlaczego tak bardzo chciała tu zostać?

– Nie chcę tego niepotrzebnie przeciągać, więc od razu ogłoszę, że pozostają następujące panie. Lady Marlee i lady Kriss.

Marlee odetchnęła z ulgą i przycisnęła rękę do piersi.

Kriss ze szczęścia podskoczyła na krześle i popatrzyła na siedzące obok niej dziewczęta, oczekując, że podzielią jej radość. Ja się ucieszyłam, ale w tym momencie uświadomiłam sobie, że dwa z sześciu miejsc były już zajęte. Czy tamta sprzeczka sprawi, że Maxon odeśle mnie do domu? Czy nie widzi mnie u swego boku? Czy zależałoby mi, żeby widział? Co zrobię, jeśli będę musiała wracać do domu?

Do tej pory decyzja o tym, czy chcę wyjechać, należała tylko do mnie. Nagle uświadomiłam sobie, jak bardzo zależy mi na pozostaniu.

– Lady Natalie i lady Celeste – kontynuował Maxon, patrząc na wybrane dziewczyny. Zdrętwiałam, słysząc imię Celeste. Nie mógł chyba zatrzymać jej, a odesłać mnie? Trudno mi było uwierzyć, że w ogóle chce, żeby została, ale czy miałam to odczytywać jako sygnał, że ja będę musiała wyjechać? Pokłóciliśmy się przecież o jej obecność tutaj.

– Lady Elise – ogłosił Maxon, a kandydatki

wstrzymały oddech, czekając na ostatnie imię. Uświadomiłam sobie, że Tina ściska moją rękę.

– Oraz lady America. – Maxon popatrzył na mnie, a ja poczułam, jak wszystkie mięśnie mojego ciała się rozluźniają. Tina natychmiast zaczęła głośno szlochać i nie była to jedyna taka reakcja na sali. Maxon westchnął ciężko.

– Pozostałe kandydatki pragnę z całego serca przeprosić, ale mam nadzieję, że uwierzycie mi, kiedy powiem, że robię to dla waszego dobra. Nie chciałbym, żeby któraś z was bezpodstawnie żywiła nadzieję i z tego powodu ryzykowała życiem. Jeśli któraś z wyjeżdżających kandydatek pragnie ze mną porozmawiać, będę czekał w bibliotece. Możecie do mnie przyjść, kiedy tylko skończycie posiłek.

Maxon szybko wyszedł z sali. Śledziłam go wzrokiem, dopóki nie znalazł się na wysokości Aspena, ale wtedy co innego zwróciło moją uwagę. Na twarzy Aspena malowało się zaskoczenie, a ja rozumiałam jego

przyczyny. Powiedziałam mu, że nie kocham Maxona, więc na pewno założył, że ja także nic dla Maxona nie znaczę. Dlaczego w takim razie tak mi zależało na pozostaniu? I dlaczego Maxon chciał mnie zatrzymać?

W następnej sekundzie Emmica i Tuesday zerwały się i pobiegly za Maxonem, bez wątpienia pragnąc usłyszeć jakieś wyjaśnienie. Część dziewcząt płakało z powodu złamanego serca, a te z nas, które zostawały, musiały spróbować je pocieszyć.

Cała ta sytuacja była wyjątkowo niezręczna. Tina odepchnęła moją rękę i wybiegła z sali. Miałam nadzieję, że nie będzie żywiła do mnie urazy.

Dziewczęta rozeszły się w ciągu kilku minut, najwyraźniej tracąc apetyt. Ja także nie miałam ochoty dłużej zostawać w jadalni, ponieważ nie byłam w stanie poradzić sobie z szalejącymi wokół emocjami. Kiedy mijałam Aspena, wyszeptał „wieczorem”, a ja ledwie dostrzegalnie skinęłam głową i poszłam dalej.

Reszta przedpołudnia była dla mnie dziwna,

ponieważ nigdy dotąd nie miałam przyjaciółek, za którymi bym tęskniła. Drzwi naszych pokoi na piętrze były otwarte, a dziewczęta biegły od jednego do drugiego, przekazując liściki i wymieniając się adresami. Płakałyśmy i śmiałyśmy się razem. Po południu pałac stał się znacznie poważniejszym miejscem niż w dniu, w którym tu przyjechałyśmy.

W moim zakątku korytarza nie został nikt poza mną, więc nie słyszałam już kroków krzątających się pokojówek ani odgłosów zamykanych drzwi. Siedziałam przy stole i czytałam książkę, podczas gdy moje pokojówki odkurzały półki. Zastanawiałam się, czy pałac zawsze wydaje się taki pusty – samotność sprawiała, że zaczęłam tęsknić za rodziną.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, a Anne podbiegła, żeby je otworzyć. Rzuciła mi spojrzenie, sprawdzając, czy jestem gotowa na przyjęcie gościa, więc szybko skinęłam głową.

Na widok Maxona zerwałam się na równe nogi.

– Dzień dobry paniom – powiedział, spoglądając na pokojówki. – Znowu się spotykamy.

Dygnęły i zachichotały, a on skinął im głową i odwrócił się do mnie. Nie zdawałam sobie sprawy, jak mi zależy na spotkaniu z nim. Stałam koło stołu, kompletnie oszołomiona.

– Wybaczcie mi, ale chciałbym zamienić kilka słów z lady Americą. Czy możecie nas na chwilę zostawić?

Znowu dygnęły i zachichotały, a Anne zapytała – tonem pełnym uwielbienia – czy ma nam coś przynieść. Maxon podziękował, więc wyszły z pokoju. Przez chwilę milczeliśmy. Maxon trzymał ręce w kieszeniach.

– Myślałam, że mnie tu nie zatrzymasz – przyznałam w końcu.

– Dlaczego? – zapytał ze szczerym zdziwieniem.

– Ponieważ się pokłóciliśmy. Ponieważ wszystko między nami się dziwnie układa. Ponieważ...

Ponieważ to wprawdzie ty chodzisz na randki z pięcioma innymi dziewczynami, ale ja mam poczucie, że

cię zdradzam – pomyślałam.

Maxon powoli zbliżył się do mnie, zastanawiając się, co powiedzieć. Kiedy stanął obok mnie, wziął mnie za rękę i wszystko wyjaśnił.

– Przede wszystkim chciałbym cię przeprosić, że podniosłem na ciebie głos. – Jego ton wskazywał, że mówi zupełnie szczerze. – Niektórzy członkowie komisji i mój ojciec próbowali już na mnie wywierać naciski w tej sprawie, a ja naprawdę chciałbym samodzielnie podejmować te decyzje. Byłem sfrustrowany, bo po raz kolejny się okazało, że moja opinia nie jest brana na serio.

– Po raz kolejny? – zapytałam.

– Cóż, widziałas, kogo wybrałem. Marlee jest ulubienicą społeczeństwa i nie można było tego lekceważyć. Celeste to niezwykle wpływowa młoda dama i pochodzi z doskonałej rodziny, z którą warto byłoby się skoligacić. Natalie i Kriss to czarujące, niezwykle miłe dziewczyny, które są faworytkami różnych osób w mojej

rodzinie. Elise ma wysoko postawionych krewnych w Nowej Azji, a jeśli chcemy zakończyć tę przeklętą wojnę, trzeba to także brać pod uwagę. Kiedy dokonywałem tego wyboru, byłem ze wszystkich stron przekonywany i naciskany.

Nie podał żadnego wytłumaczenia dotyczącego mnie i mało brakowało, a nie zapytałabym o to. Wiedziałam, że jesteśmy przede wszystkim przyjaciółmi, a z punktu widzenia politycznego jestem bezużyteczna. Musiałam jednak usłyszeć to od niego, żeby także podjąć decyzję. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– A dlaczego ja zostałam? – Mówiłam niemalże szeptem, byłam pewna, że odpowiedź mnie zaboli. W głębi duszy byłam przekonana, że zostaję tylko dlatego, że Maxon nie chce łamać danego mi słowa.

– Ami, chyba wyraziłem się dostatecznie jasno – odparł spokojnie Maxon. Westchnął cierpliwie i uniósł dłońią mój podbródek. Kiedy w końcu spojrzałam mu w oczy, powiedział wprost: – Gdyby to było łatwiejsze,

odesłałbym już wszystkie pozostałe dziewczęta. Wiem, co do ciebie czuję. Może podejmuję decyzję zbyt impulsywnie, ale jestem pewien, że z tobą byłbym szczęśliwy.

Zarumieniłam się i zamrugałam, żeby stłumić napływające łzy. Na jego twarzy malowało się takie uwielbienie, że nie chciałam stracić tego widoku.

– Chwilami mam wrażenie, że wiem, co czujesz, i że udało mi się zburzyć wszystkie mury, ale czasami wydaje mi się, że jesteś tu tylko dla swoich powodów. Gdybym wiedział na pewno, że to ja i tylko ja jestem powodem, dla którego chcesz zostać...

Urwał i potrząsnął głową, jakby to ostatnie było czymś, czego nie powinien pragnąć.

– Czy myślę się, jeśli powiem, że nadal nie jesteś pewna swoich uczuć do mnie?

Nie chciałam go zranić, ale musiałam być szczerą.

– Nie mylisz się.

– W takim razie muszę się zabezpieczyć. Możesz

postanowić odejść, a ja ci na to pozwolę, ale tymczasem muszę szukać żony. Staram się podjąć najlepszą decyzję w ramach tego wyboru, jaki mi pozostawiono, ale proszę, żebyś nie zwątpiła nawet na chwilę, że mi na tobie zależy. Z całego serca.

Nie mogłam dłużej powstrzymać łez. Myśl o Aspenie i o tym, co zrobiłam, sprawiła, że czułam się głęboko zawstydzona.

– Maxon? – pociągnęłam nosem. – Czy możesz... czy mógłbyś mi kiedykolwiek wybaczyć... – Nie udało mi się skończyć tego wyznania, ponieważ Maxon podszedł jeszcze bliżej i zaczął silnymi palcami ocierać łzy z mojej twarzy.

– Co mam ci wybaczyć? Tę głupią sprzeczkę? Już o niej zapomniałem. Że nie jesteś tak skłonna do uczuć, jak ja? Zdecydowałem, że zaczekam. – Wzruszył ramionami. – Nie sądzę... żebyś mogła zrobić cokolwiek, czego nie potrafiłbym ci wybaczyć. Czy mam ci przypomnieć kolano w moim kroczu?

Roześmiałam się wbrew sobie, a Maxon także się zaśmiał, ale zaraz spoważniał.

– Co się stało? – zapytałam.

Potrząsnął głową.

– Tym razem byli niezwykle szybcy. – W jego głosie brzmiał niechętny podziw dla skuteczności rebeliantów. Nagle zaczęłam się zastanawiać, jak niewiele dzieliło mnie od nieszczęścia, kiedy upierałam się przy ratowaniu pokojówek.

– Coraz bardziej się tym niepokoję, Ami. Zarówno ci z Północy, jak i ci z Południa, stają się niezwykle zdeterminowani. Wydaje się, że nie spoczną, dopóki nie dostaną tego... czego chcą, a my nie mamy pojęcia, co właściwie próbują osiągnąć. – Maxon był przygnębiony i zagubiony. – Mam poczucie, że to tylko kwestia czasu, zanim zniszczą coś ważnego dla mnie.

Popatrzył mi w oczy.

– Wiesz, mimo wszystko masz wybór. Jeśli boisz się tu zostać, powinnaś mi powiedzieć. – Urwał i zastanowił

się. – A jeśli uważasz, że nie zdołasz mnie pokochać, byłoby uczciwie z twojej strony, gdybyś mi to od razu powiedziała. Mogłabyś iść swoją drogą i rozstalibyśmy się jako przyjaciele.

Objęłam Maxona i położyłam mu głowę na piersi. Wydawał się zarówno uspokojony, jak i zaskoczony tym gestem. Natychmiast także objął mnie ciasno ramionami.

– Maxon, nie jestem do końca pewna, co nas łączy, ale na pewno nie jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Westchnął z ulgą. Opierając głowę na jego piersi, słyszałam stłumione bicie serca pod marynarką. Wydawało się przyspieszone. Jego dłoń, jak zawsze delikatna, przytuliła się do mojego policzka. Kiedy spojrzałam mu w oczy, poczułam, że to nienazwane uczucie staje się coraz silniejsze.

Maxon bez słów zapytał o coś, co oboje zgodziliśmy się odłożyć na później. Byłam szczęśliwa, że on nie chce dłużej czekać, więc lekko skinęłam głową, a on pochylił się nade mną i pocałował z niewyobrażalną czułością.

Dotyk jego warg sprawił, że się uśmiechnęłam, a ten uśmiech pozostał ze mną na długo.

ROZDZIAŁ 25

Ktoś potrząsnął moim ramieniem. Było bardzo ciemno czyli albo wyjątkowo wcześnie, albo wyjątkowo późno. Przez ułamek sekundy pomyślałam, że to kolejny atak, ale zaraz uświadomiłam sobie, że się mylę, ponieważ usłyszałam zdrobnienie, którym ktoś mnie budził.

– Mer?

Byłam odwrócona plecami do Aspena, więc wykorzystałam to, żeby się uspokoić, zanim spojrzę mu w twarz. Wiedziałam, że musimy sobie w końcu wyjaśnić parę spraw i miałam nadzieję, że moje serce mi na to pozwoli.

Przewróciłam się na drugi bok, spojrzałam w lśniąco zieloną oczy Aspena i zrozumiałam, że to nie będzie łatwe. Zauważyłam też, że zostawił otwarte drzwi do pokoju.

– Aspen, oszalałeś? – szepnęłam. – Zamknij drzwi.

– Nie, to specjalnie. Skoro drzwi są otwarte, to jeśli ktoś będzie przechodził, powiem, że usłyszałem jakiś hałas i wszedłem sprawdzić, co się stało, bo to należy do moich obowiązków. Nikt nie będzie niczego podejrzewać.

To było proste i genialne. Czasem, aby coś ukryć, najlepiej robić to na oczach wszystkich.

Skinęłam głową.

– Niech będzie.

Zapaliłam małą lampkę na stoliku przy łóżku, żeby ktoś przechodzący korytarzem mógł mieć pewność, że niczego nie ukrywamy. Zauważyłam, że zegar pokazywał trzecią w nocy.

Aspen był bardzo zadowolony z siebie. Uśmiechał się do mnie, tak jak wtedy, gdy witał mnie w domku na drzewie.

– Nie wyrzuciłeś go – powiedział.

– Czego?

Wskazał na mój nocny stolik, na którym stał słoiczek

z samotną jednocentówką.

– Tak – przyznałam. – Nie potrafiłam się na to zdobyć.

Na jego twarzy odmalowała się nadzieja. Odwrócił się i spojrzał w stronę drzwi, żeby sprawdzić szybko, czy nikogo tam nie ma, a potem pochylił się, żeby mnie pocałować.

– Nie – powiedziałam cicho, odsuwając się. – Nie możesz tego robić.

W jego oczach pojawiły się smutek i zdumienie, a ja obawiałam się, że to, co zamierzam mu powiedzieć, tylko pogorszy sprawę.

– Zrobiłem coś nie tak?

– Nie – odparłam stanowczo. – Jesteś świetny, a ja jestem niesamowicie szczęśliwa, że mogłam cię znowu zobaczyć i że wiem, że wciąż mnie kochasz. To wszystko zmienia.

Uśmiechnął się.

– To dobrze, ponieważ naprawdę cię Kocham i

zamierzam dopilnować, żebyś nigdy nie miała powodów, by w to wątpić.

Poruszyłam się niespokojnie.

– Ale niezależnie od tego, co nas łączy, nie możemy sobie na to pozwolić tutaj.

– Nie rozumiem? – zapytał, zmieniając lekko pozycję.

– Biorę teraz udział w Eliminacjach, jestem tu z powodu Maxona i nie mogę spotykać się z tobą, czy jak chcesz to nazwać, dopóki to się nie skończy. – Zaczęłam skubać brzeg kołdry.

Aspen zastanowił się.

– Czyli okłamałaś mnie, kiedy powiedziałaś, że nie przestałaś mnie kochać?

– Nie – zapewniłam go. – Przez cały czas noszę cię w sercu i właśnie z twojego powodu sprawy posuwają się tak powoli. Maxonowi zależy na mnie, ale ja nie potrafię całkowicie odwzajemnić jego uczucia z twojego powodu.

– Cóż, to wspaniale – odparł sarkastycznie. – Dobrze

wiedzieć, że chodziłabyś z nim, gdyby mnie nie było w pobliżu.

Widziałam, że stara się w ten sposób ukryć złamane serce, ale to nie była moja wina, że sprawy tak się potoczyły.

– Aspen? – zapytałam cicho, zmuszając go, żeby na mnie spojrzeć. – Kiedy mnie zostawiłeś w domku na drzewie, byłam zdruzgotana.

– Mer, powiedziałem, że...

– Daj mi skończyć. – Westchnął niecierpliwie, ale umilkł. – Pozbawiłeś mnie wszystkich marzeń, a jedynym powodem, dla którego się tu znalazłam, jest to, że przekonałeś mnie do wysłania zgłoszenia.

Potrząsnął z irytacją głową, jednakże to była prawda.

– Staralam się po tym wszystkim pozbierać, a Maxonowi naprawdę na mnie zależy. Znaczysz dla mnie bardzo wiele i wiesz o tym, ale teraz jestem kandydatką w Eliminacjach i byłabym głupia, gdybym nie sprawdziła, dokąd może mnie to zaprowadzić.

– Czyli wybierasz jego zamiast mnie? – zapytał Aspen z rozpaczą.

– Nie wybieram ani jego, ani ciebie. Wybieram siebie.

To była najszczerza prawda. Nie wiedziałam jeszcze, czego pragnę, i nie mogłam pozwolić, by moja decyzja zależała od tego, co było prostsze albo co ktoś inny uważał za słuszne. Potrzebowałam więcej czasu, żeby zdecydować, co jest dla mnie najlepsze.

Aspen zastanowił się nad moimi słowami, nadal niezadowolony z tego, co usłyszał. W końcu się uśmiechnął.

– Wiesz, że nie zamierzam się poddawać? – Jego zaczepny ton sprawił, że wbrew woli się uśmiechnęłam. To prawda, Aspen nie był kimś, kto łatwo pogodziłby się z porażką.

– To naprawdę nie jest odpowiednie miejsce do walki o moje względy. Twoja determinacja może się okazać zgubna.

– Nie boję się tego gościa w garniturku – prychnął.

Przewróciłam oczami, lekko rozbawiona tym, jak teraz wygląda nasz związek. To zawsze ja się obawiałam, że jakaś dziewczyna ukradnie mi Aspена. Poczułam ukłucie winy z powodu satysfakcji, jaką sprawiło mi to, że teraz on się musi obawiać, czy mnie nie straci.

– No dobrze, powiedziałaś, że go nie kochasz... Ale musi ci na nim choć trochę zależeć, skoro zgodziłaś się zostać, prawda?

Pochyliłam głowę.

– Prawda – powiedziałam, kiwając leciutko głową. – Jest lepszy, niż go sobie wcześniej wyobrażałam.

Milczał przez moment, zastanawiając się nad moimi słowami.

– To znaczy, że będę się musiał mocno starać – odrzekł w końcu i skierował się do drzwi.

Zanim je zamknął, mrugnął do mnie.

– Dobranoc, lady Americo.

– Dobranoc, gwardzisto Leger.

Drzwi zamknęły się za nim, a mnie ogarnęło uczucie spokoju. Od rozpoczęcia Eliminacji zamartwiałam się, że to wydarzenie zrujnuje moje życie, ale w tym momencie nie umiałam sobie przypomnieć, kiedy czułam się bardziej na swoim miejscu.

Zdecydowanie zbyt szybko moje pokojówki wpadły do pokoju i obudziły mnie, rozpoczynając nowy dzień. Anne odsłoniła zasłony, a kiedy zalało mnie światło słońca, poczułam się, jakby to właśnie był mój pierwszy poranek w pałacu.

Eliminacje nie były już czymś, co tylko rozgrywało się wokół mnie, ale czymś, w czym aktywnie brałam udział. Należałam teraz do Elity. Zrzuciłam kołdrę i zerwałam się z łóżka, witając poranek.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ